

⇄ 16 ⇄

PUSTY PAŁAC

W chwili gdy Septimus
stał wepchnięty za wielk
złote drzwi, Gringe, str
Bramy Północ
przekraczał nis
drewniany mdl
który prowadził du
Pałacu.

T

 i.

- Dzień dobry i
rzucił do Hildegard
dy, Podczarodziel
ki, która tego rani
pełniła służbę prz
drzwiach.

Dzień dobry, panie Gringe - odrzekła.

No proszę, wiesz, jak się nazywam! - wykrzyknął stróż.

Oczywiście, że wiem. Każdy zna stróża Bramy **Północ** -
], Mogę w czymś pomóc?

Widzisz... To delikatna sprawa i nie mogę zwlekać, bo
uwiłem panią Gringe przy bramie. Ma kiepski dzień, a na-
t w najlepszym nastroju nie lubi liczyć pieniędzy, więc
mogę wrócić szybko i... no...

Więc co mogę zrobić? - spytała Hildegarda.

• A. No, przyszedłem spotkać się z Silasem **Heapem**. Je-
nie **masz** nic przeciwko temu.

Nie, nie mam zupełnie nic przeciwko temu. Jeśli zechce
usiaść, wyślę posłańca, żeby go znalazł. - Podeszła do
uwięzienia Przejścia i zadzwoniła małym, srebrnym dzwon-
em, który stał na starej, hebanowej skrzyni. Dźwięczny
głos poniósł się echem po pustym korytarzu.

Gringe czuł, że Pałac trochę go przytłacza. Nie mógł uwie-
ryć, że Silas Heap naprawdę tu mieszka. Omiótł wzrokiem
okna wyglądających nadzwyczaj delikatnie, złotych krzeseł
i **małymi** siedziskami z czerwonego aksamitu, które wskaza-
ła mu Hildegarda, i stwierdził, że nie budzą one **zaufania**.
Począł więc w najciemniejszy kąt pomieszczenia, gdzie
wypatrzył wygodny fotel. Fotel był skryty w cieniu i siedział
w nim Starożytny duch **Godryka**, dawnego stróża bramy,
który drzemał w najlepsze. Gringe go nie widział.

Nie! - ciszę rozdarł ostry głos Hildegardy. - Tylko nie
nam!

Gringe, który już miał usiąść, podskoczył jak oparzony.

• Ktoś już tam siedzi - wyjaśniła Podczarodziejka.

Mężczyzna, który nigdy w życiu nie widział ducha, ze smut-
kiem pokręcił głową. Prawdę powiadali. Wszyscy mieszkańcy

Pałacu byli stuknięci. Bez wątpienia właśnie dlatego miejsc tak bardzo przypadło do gustu **Silasowi** Heapowi.

Poczuł ulgę, gdy **Silas** pojawił się w towarzystwie Marcii. Był nieco podenerwowany i ucieszył się, że ma tekst, by się wyrwać. Marcia szukała w Pałacu **Septimu** który najwyraźniej urwał się z egzaminu, budząc zrealizowanie podziwu **Silasa** – jego syn zaczął się nareszcie wywać jak normalny chłopak.

Gringe skoczył niczym terier na widok królika.

- Gdzie on jest? - spytał.

- **O** nie, ty też? - mruknął **Silas**. - Przed chwilą **mówiła** Marcii, że nie wiem. Tak czy owak, to zupełnie **normalni**. Osobiście nie mam do chłopaka pretensji, że nie **przyszedł** na jakiś egzamin.

- Jaki egzamin? - spytał zdumiony Gringe.

- No, ja nie pamiętam, żebym taki zdawał. Na pewno ważnego. Tak czy siak, czego od niego chcesz? Grał w żona na moście zwodzonym? Chłopcy już tacy są. - **Silas** zaśmiał się pobłaźliwie, wspominając czasy, kiedy wraz z kolegami wbiegali na most, gdy go podnoszono, by sprawdzić, kto odważy się skoczyć w ostatniej chwili i nie wpadnie przy tym do Fosy.

- Żaby? - powtórzył Gringe, który nie pierwszy raz czynał mieć poczucie, że mieszka na innej planecie niż **Simon** Heap. - Simon dręczy żaby? Nie żeby mnie to **dziwiło**. Chłopak sprawia kłopoty, gdziekolwiek się pojawi.

Teraz to **Silas** był zdumiony.

- Simon? - spytał. - Żaby?

Gringe nie dał się zbić z tropu.

- Słuchaj no, Heap. Chcę tylko wiedzieć, gdzie jest tv Simon.

* Też bym chciał - warknął Silas.

Tak. Mój Rupert nie da mu spokoju, to pewne. Jest bardzo przywiązany do swojej siostrzyczki, ten mój Rupert, i znowu uciekła z tym ladaco...

I Uciekła z Simonem? - zdziwił się Silas, który zaczynał wodziłać opinię rozmówcy, że jego pierworodny to ladaco. Jak?

Nie wiem, jak. Gdybym wiedział, tobym ją powstrzymał.

Wybacz, Gringe - powiedział Silas, który miał dosyć zania go odpowiedzialnością za uczynki syna - ale nie wiem, gdzie jest Simon. I przykro mi słyszeć, że twoja Lucy i się z nim zadaje. To miła dziewczyna.

= Tak, to prawda - stwierdził stróż, który zupełnie stracił wigor. Przez niezręczną chwilę stali naprzeciw siebie w pałacowym holu. W końcu Gringe odezwał się: - No, to ja już pójdę. Lepiej miej Jennę na oku, gdyby Simon kręcił się w pobliżu.

Jenna... - mruknął Silas. - Zabawne, dziś rano w ogóle nie widziałem...

Nie? No to na twoim miejscu bym jej poszukał. To ja pójdę. Spotkamy się później i zagramy partyjkę, jeśli chcesz. Mogę ci pożyczyć zestaw pionków.

Mam teraz własny. I to nie dzięki tobie - odparł Silas i prychnął. A potem, przypominając sobie zalecenia Sary, dodał: - Słuchaj, a może przyszedłbyś tutaj? Tak dla odmiany.

- Ja? W Pałacu dwa razy jednego dnia? Proszę, proszę. Gringe roześmiał się. - Dziękuję.

Silas odprowadził go do drzwi Pałacu.

No to do zobaczenia później - powiedział stróż. A po chwili namysłu dodał: - Nie mamy żadnych żab na moście wodzonym. Ani jednej.

- Pewnie, że nie - odrzekł Silas pojednawczym tonem. Pomachał mu na pożegnanie, a potem razem z Maksimem ruszył na poszukiwanie Jenny.

Silas miał równie mało szczęścia w szukaniu Jenny, Marcia. Czarodziejka szła Długim Przejściem, a Alther dążył za nią. Otwierała wszystkie drzwi po kolei.

- Septimus? Jenna!? - wołała, po czym z trzaskiem mykała drzwi, aż Alther uznał, że dłużej tego nie znieśie.

- Coś tutaj nie gra, Marcio - powiedział.

- Masz rację. Septimus? Jenna? - Trzask!

- Dziwne, że Jenny też nie ma.

- Fakt. Bardzo dziwne. Septimus? Jenna? - Trzask!

- Dobrze, Marcio, to ja lecę. Jest ktoś, z kim chciałbyś o tym porozmawiać.

- Rozmowa w niczym tu nie pomoże. Dziś rano tak długo rozmawiałam z tą przeklętą Skrybą Hermetyczną, wystarczy mi do końca życia. A to wszystko stek bzdur. Teraz muszę znaleźć Septimusa. Septimus? Jenna? Trzask!

Alther zostawił Marcję i jej drzwi, po czym odleciał Długim Przejściem. Gdy dotarł do końca, pofrunął do wieży na wschodnim krańcu Pałacu. Potem wbił się wzdłuż spiralnych schodów i przez krótką chwilę ciszy stał na platformie na najwyższym piętrze, zbierając myśli. Wydawał się trochę zdenerwowany. Wygładził szatę, co oczywiście nie miało najmniejszego wpływu na jej wygląd, popraw brodę. Potem wziął głęboki wdech i z niezwykłym jakiego uszanowaniem powoli wszedł przez ścianę do Korynaty Królowej.

Królowa podskoczyła.

Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość - powiedział formalnym tonem, kłaniając się lekko.

Myślę, że mogę ci wybaczyć, Altherze - odparła monarchini z uśmiechem. - O ile mi powiesz, co cię tu sprowadzi? I na litość, nie nazywaj mnie „Waszą Wysokością”. Wystarczy Cerys. Jestem tylko duchem, tak jak ty. Nie jestem już żadną Wysokością. - Westchnęła.

Cerys, byłem ciekaw, czy widziałaś dziś rano swoją siostrę? - spytał.

Królowa uśmiechnęła się tkliwie.

Owszem, widziałam - potwierdziła.

- Aha. Czyli poszła do ciotki Zeldy, tak?

Więc o Drodze Królowej też wiesz? To już nie taka tajemnica, jak kiedyś.

Z mojej strony waszej tajemnicy nic nie grozi. Czy Jennifer przypadkiem nie zabrała ze sobą młodego Ucznia Czarodziejki Nadzwyczajnej?

Owszem, był z nią. Miły chłopiec. Bardzo dużo wiesz, jak zwykle. Zawsze cię podziwiałam. Wydawało się, że rozumiesz... no, wszystko.

Czyli zabrała ze sobą Septimusa? Aha, to wiele wyjaśnia. Dziękuję ci, Cerys. Pójdę powiedzieć Marcii, żeby przestała doprowadzać wszystkich do szału.

Kochana Marcia - powiedziała Królowa. - Uratowała swoją Jennę.

- Wiem - odrzekł Alther. Przez chwilę milczeli, wspominając dzień, w którym oboje stali się duchami. Wreszcie Alther otrząsnął się z zamyślenia. - To ja już pójdę. Dziękuję.

Odrócił się, lecz powiedział jeszcze: - Wiesz, powinnaś częściej wychodzić. Ciągłe siedzenie w tej wieżycie nie

wyjdzie ci na dobre. Mogłabyś też pomyśleć o Ukazaniu młodej Jennie. Wiem, że to poważna decyzja, ale...

- Ukażę się jej, kiedy nadejdzie Czas - odparła monarchini z lekką surowością w głosie. - To ważne, by Księżniczka sama poznawała świat i dowiodła, że jest godna tego, zostać Królową, tak jak było ze mną. Tymczasem zost tutaj, by chronić Komnatę Królowej, wzorem mojej matki. Jenna zrobi to samo dla swojej córki.

- Wielkie nieba, Cerys. To lekka przesada, mam nadzieję

- Też mam taką nadzieję. Ale zawsze trzeba zachowywać czujność. Do widzenia. Do następnego spotkania... -
Lowa pofrunęła z powrotem na swój fotel przy nigdy nie snącym ogniu i Alther wiedział, że to koniec audien. Przeniknął przez ścianę z niejasnym poczuciem niedosy. Dopiero później zdał sobie sprawę, że władczyni nie odpuściła wprost na żadne z jego pytań.

Alther polecił powiedzieć Marcii, by przestała trząść drzwiami, bo Jenna zabrała Septimusa na spotkanie z ciocią Zeldą. Gdy znalazł Czarodziejkę, kłóciła się właśnie z Herewardem przed komnatą Jenny.

- Jeśli się nie odsuniesz, sir Herewardzie - mówiła ducha ze złością - będę zmuszona przez ciebie Przeniknąć nie miej co do tego wątpliwości.

Stary rycerz z żalem pokręcił głową.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Wasza Nadzwyczajność, ale Księżniczka wydała mi wyraźne polecenie, by nikogo nie wpuszczać. Niestety, dotyczy to także ciebie. Chciałbym, by było inaczej, ale...

- Oj, przestań się opierać. Muszę z nią pilnie pomówić. Odsuń się!

Uch! - jęknął strażnik, gdy ostry czubek jej fioletowego
Z węzowej skóry wniknął w jego opancerzoną stopę.

Marcio! - powiedział ostro Alther. - Nie ma potrzeby
robić. Najmniejszej potrzeby. Sir H. wykonuje wspania-
pracę. Jenny nie ma w komnacie, zabrała Septimusa na
tkanie z ciotką Zeldą.

Co? - Marcia znieruchomiała, choć jej but wciąż tkwił
nodze sir Herewarda. Rycerz cofnął stopę. Potem wycią-
li miecz, przegrodził nim drzwi i posłał Czarodziejce
losne spojrzenie.

Marcia cofnęła się.

Ale... ale po co zabrała Septimusa do ciotki Zeldy? Al-
erze, to straszne. Dzisiaj Septimus nie może odstąpić
nie na krok, grozi mu poważne niebezpieczeństwo. A co
Jenny, wiesz równie dobrze, jak ja, że powinna była zo-
stać w Zamku. W drodze przez Mokradła mogło im się
przytrafić dosłownie wszystko. Co im przyszło do głowy?

Alther zerknął na sir Herewarda, niepewny, czy powinien
dławić cokolwiek w jego obecności, ale duch dyplomatycznie
patrywał się w swoje stopy. Stary rycerz wiedział, kiedy
mleży wtopić się w tło. Mimo wszystko Alther złapał Marcie
i łokieć i poprowadził w drugą stronę. Gdy szli korytarzem,
i konsternacją stwierdził, że Czarodziejka drży.

Zyskawszy pewność, że strażnik już ich nie słyszy, po-
wiedział: - Ee, nie szli przez Mokradła. Istnieje inna Droga.
Poczuł się niezręcznie. Droga Królowej stanowiła tajem-
nicę i kolejne władczynie utrzymywały ją w sekrecie. Wiele
ludzi temu, gdy sam był Czarodziejem Nadzwyczajnym, na-
stał się na Drogę Królowej w Chacie Dozorczyni. Szukał
wtedy poprzedniczki ciotki Zeldy, czyli Betty Crackle. Betty
zostawiła Drogę otwartą i Alther, ku swojemu wielkiemu



zdumieniu, znalazł się w Komnacie Królowej w towarzystwie Królowej Matyldy, budzącej grozę babki Cerys. Wkrótce wrócił do Chaty Dozorczyń, przedtem jednak Królowa Matylda kazała mu złożyć straszną obietnicę, że nigdy nie zdradzi sekretu Drogi.

- Droga przez Port wcale nie jest lepsza, Altherze.

- Nie przez Port. Ta Droga jest znacznie szybsza... i bezpieczniejsza.

Marcia dobrze знаła swojego dawnego nauczyciela i wiedziała, że coś przed nią ukrywa.

- Coś wiesz, prawda? - spytała. - Coś wiesz i nie chcesz powiedzieć.

Skinął głową.

- Przykro mi. Przysiągłem, że nigdy o tym nie powiem. To tajemnica Królowych.

- Najwyraźniej dla Septimusa nie jest to tajemnica - Zuzanna uważała.

- Fakt. Septimus wydaje się... inny - przyznał.

- W tym właśnie sęk - odparła Marcia, a w jej głosie zabrzmiała nutka, która Altherowi podjęrzyżanie kojarzy się z paniką. - Jest inny. Na tyle inny, że napisał mi wiadomość... pięćset lat temu.



✠ 17

PAŁACOWE DUCHY

u Ilereward z wielką
[redacted] patrzył, jak Marcia
[redacted] Alther idą szerokim
[redacted] worytarzem, skracając
[redacted] prawo na jego końcu
I [redacted] nikają mu z oczu.

1 Za drzwiami sypialni
[redacted] lenny inny, znacznie
[redacted] mniej sympatyczny
• [redacted] h oderwał ucho od
[redacted] drzwi z uśmiechem na
[redacted] wąskich wargach. A zatem
[redacted] niezdolna mło-
[redacted] Księżniczka



uciekła z Uczniem na Mokradła **Marram**. I najwyraźniej spełniła obietnicy. Zapłaci za to, a Uczeń też nie powi myśleć, że coś mu się upiekło.

Królowa Etheldredda szybko przemierzyła komnatę, p chodząc do małej, prostej skrzyni, w której Jenna **trzym** wszystkie swoje skarby. Zjawa obejrzała ją, a następ sprawiła, że wieko bezgłośnie się otworzyło. Wetknęła **d** gi, kościsty palec w rzeczYenny i znalazła to, czego szuk a potem zrobiła coś, do czego żaden duch nie powinien zdolny - podniosła ów przedmiot, małą, srebrną **k** na której widniały litery MK, i wsunęła ją do kieszeni. **N** stępnie z chytrym uśmiechem przeszła przez drzwi i **P** niknęła przez wstrząśniętego sir Herewarda.

Duch Królowej Cerys zdawał się drzemać w swoim fo lu przy kominku, więc gdy duch Królowej Etheldred wkradł się do środka i skierował prosto do kredensu z elf **sirami**, był bardzo zaskoczony, że potomkini z **determi** cją zastąpiła jej drogę.

- Nie przejdziesz - oznajmiła chłodno Cerys.

- Nie bądź śmieszna, dziecko. Mam **pełne** prawo do ruszania się Drogą Królowej. I zamierzam z niego **sko** stać. Odsuń się.

- Nie.

- Tak! - Wściekła Etheldredda przepchnęła się na si Cerys aż się zachłysnęła - nie tylko od wstrząsu, wywo nego Przeniknięciem, ale także od zaskakująco **material** postaci Etheldreddy - lecz otrząsnęła się w samą porę, sprawić, że drzwi kredensu mocno się zatrzasnęły.

- W tę grę można grać we dwójkę - warknęła **Etheldr** da i sprawiła, że drzwi znów się otworzyły.

Ale będzie tylko jeden zwycięzca - odparła Cerys, na chwilę zamykając.

Zaiste, dziecko. Cieszę się, że wraca ci rozsądek. - Etheldreda sprawiła, że drzwi otworzyły się ponownie.

Zamierzam chronić swoją córkę. Nie powstrzymasz mnie oświadczyła ze złością Cerys i jeszcze raz je zatrzymała. Potem, zanim Etheldreda zdążyła zareagować, jej przyjaciółki zaczęły się obracać. Kręciła się coraz szybciej, i podobieństwo trąby powietrznej, wprawiając w wir powietrze w wieżycze, aż Etheldreda wbrew swojej woli została pochwycona przez prąd powietrzny i fruwała po niewielkiej, okrągłej komnacie niczym liść, gnany wiatrem.

Odejdź! - krzyknęła młodsza monarchini. Wtedy Królowa Etheldreda została wyrzucona z wieżyczki i poleciała nad trawnikiem ku rzece, a tam wylądowała wśród smoków odchodów, starannie poukładanych przez Billy'ego. Podderwała się, rozwścieczona, i wyniosłe pozęgłowała nad rzekę, gdzie czekał na nią widmowy Statek Królewski.

Z wysoko uniesionym czołem i nie oglądając się za siebie, przemierzyła trap. Gdy zajęła swoje miejsce na podwyższeniu, widmowy statek ruszył. Bezgłośnie oderwał się od nabrzeża przylegającego do pałacowych ogrodów i skierował się na środek rzeki, po czym popłynął z nurtem, przemieszczając się przez blokadę z łodzi, które z jakiegoś powodu najwyraźniej stały w ogniu. Królowa cmoknęła z dezaprobatą, widząc panujące w Zamku bezprawie, lecz pocieszyła się myślą, że taki stan nie potrwa już długo. Już ona o to zadba.

W końcu z uśmiechem zadowolenia usiadła, by cieszyć się rejsem. myślała, że istnieje więcej niż jedna droga do Chaty Doktorzyni.

Gdy Królowa Etheldredda została wyrzucona z wieży ki, Alther prowadził właśnie Marcie w dół schodów, wic
cych na Długą Droę.

- Co dokładnie masz na myśli, Marcio? Jak to napisa wiadomość pięćset lat temu?

- Dziś rano... otworzyłam zamknięty regał.

- Co takiego?

- Wiesz, kiedyś mi pokazałeś, jak to się robi. Było coś, co musiałem zobaczyć.

- Chyba nie *Ja, Marcellus?* - Przez ostatnie pół gc Alther coraz bardziej bladł. Teraz stał się niemal przez czysty.

Skinęła głową.

- Otworzyłaś tę księę? Przecież została Zamknięta je cze zanim Zamrożono tunele.

- Wiem, wiem, ale musiałam podjąć to ryzyko. Coś... zobaczyłam w obliczeniach, które wykonała Jillie Djinnl Praktykę Przewidywania Septimusa.

- Hmm. Ta kobieta ciągle coś liczy - stwierdził Alth
- Wczoraj przyłapałem ją na kalkulowaniu procenta zuży jej nowych butów. Chciała wiedzieć, ile dokładnie mają.

- Dla mnie to nic nowego. Ta kobieta doprowadza do szału swoim wiecznym liczeniem. Teraz powinna w Skryptorium i słucać jej kolejnych nużących teoriil ale pasztet.

- Marcio - przypomniał duch - co konkretnie znalaz w księdze *Ja, Marcellus?*

- Znalazłam... - zaczęła zdławionym głosem, ale urwała. - Och, to było okropne.

- Co takiego? - spytał łagodnie Alther.

↳ **List** od Septimusa. Adresowany do mnie.

• Jesteś pewna?

Tak. Wiesz, że Septimus zawsze podpisuje się z tym komplikowanym zawijaszem na końcu. Zdaje się, że ma to liczba siedem?

Tak - odparł Alther. - Trochę to afektowane, ale młotomają teraz najdziwniejsze podpisy. Mam tylko nadzieję, że odowoli się czymś zwykleszym, kiedy dorośnie.

• Może mieć najbardziej wymyślny podpis, jaki chce. Nie chce się podpisywać dżemem truskawkowym, stojąc na balkonie, jeśli tak sobie zamarzy, zupełnie mi to nie przeszkadza. Ale wątpię, czy dorośnie... przynajmniej w tym wieku.

Alther milczał. Był oszołomiony, wiedział bowiem, że Septimus nie ma skłonności do przesady. Czarodziejka także nie odzywała, bo właśnie do niej dotarło, że zapewne Septimus wiedział prawdę.

Co było w tym liście? - spytał cicho Alther. Doszli do schodów i przystanęli w cieniu drzwi. Krótko po tym, jak lodowaty deszcz uderzył w okienko wysoko nad drzwiami, Marcia zadrżała, wyciągając skrawek bardzo delikatnego, starożytnego papieru. Zachowując ostrożność, by świstek nie rozpadł się w pył, rozwinęła go, zmrużyła oczy w słabości światła i przeczytała na głos słowa, które przed tydzień napisał Septimus.

Droga Marcio,

*Wiem, że pewnego dnia znajdziesz list,
bo gdy nie wrócę, na pewno przeszukasz całą
Bibliotekę i wszystko, co ma związek z Alchemią.
W Bibliotece nigdy nie widziałem księgi*

Marcellusa, ale dam głowę, że ty wiesz, gdzie ona jest. Pewnie w tym Zamkniętym regale. Mam nadzieję, że znajdziesz list szybko po moim zaginięciu. Wtedy nie będziesz się zbytnio martwiła i będziesz mogła wszystkim powiedzieć, gdzie jestem. Włożę go do tej części księgi, którą Marcellus nazwał Almanachem. Piszę ją o naszym Czasie - to znaczy o Twoim Czasie. Ten Czas nie jest już mój. Włożę go blisko dnia, w którym zniknąłem, żebyś wiedziała, gdzie szukać. Mam nadzieję, że nie zjedzą go żuki książkowe.

Chcę Ci podziękować, bo bardzo lubiłem być Twoim Uczniem i chciałbym ciągle nim być, ale teraz jestem Uczniem Marcellusa Pye'a. Nie martw się, nie jest tak źle, ale tęsknię za Tobą i gdybyś mogła w jakiś sposób tu po mnie przybyć (choć nie mam pojęcia, jak), byłbym BARDZO szczęśliwy.

Muszę kończyć, bo idzie Marcellus.

Trafiłem tu przez Zwierciadłaenna Ci opowie.

Z pozdrowieniami,

Septimus xxx

- Och - szepnął Ałther.

SMOCZA BUDA

Jenna i Wilczy Chłopiec stali przed budą Ogniopluj. Choć powstała ledwie kilka miesięcy temu, drzwi były już poobijane i widniały na nich wyraźne pęknięcia, które ściągnięto metalowymi klamrami.

• Ty złap jeden koniec sznury, a ja złapię drugi i powiedziała Jenna do Wilczego Chłopca.
Jest bardzo ciężka. Sep...



zawsze bierze sobie kogoś do pomocy. Na ogół mnie. - przegrodzone były trzema żelaznymi sztabami. Jenna i czy Chłopiec mieli właśnie podnieść tę, która była naj\

Septimus nie lubił zamykać Ognioplujana noc, ale mu ustąpić, gdy delegacja Czarodziejów odmówiła wyjścia z klatki nat Marcii, dopóki nie zostaną podjęte jakieś kroki. Wcześniej Ognioplujowi wolno było biegać po dziedzińcu Włocławki Czarodziejów, ale energiczny, młody smok w połączeniu z półmetrowymi stertami smoczych odchodów zwiastowało niechybne kłopoty. Wkrótce nie było już niemal żadnego Czarodzieja, który późnym wieczorem nie wszedłby chcąc w którąś z owych stert, co kończyło się utratą bułki. Niektórzy, co gorsza, wpadali w nie twarzą i trzeba ich ściągać. Ogniopluj zasmakował na dodatek w niebieskich wełnianych płaszczach, które nosili Czarodzieje Zwyczajni i nic nie sprawiało mu większej przyjemności, niż szaleć wokół dziedzińca za pysznym płaszczem, co mu robiło na apetyt.

Buda aż się trzęsa od chrapania, bo Ogniopluj, który się już smoczym odpowiednikiem nastolatka, zaczął szaleć do późna. Gdy jednak Wilczy Chłopiec i Jenna unieśli ją i położyli ją starannie na ziemi, stwór się obudził. Jego ogon z donośnym łoskotem uderzył w belki podłogi i powietrze rozdarł trzask pękającego drewna. Wilczy Chłopiec odskoczył w przerażeniu, ale Jenna ani drgnęła, nieraz słyszała już z budy o wiele gorsze dźwięki.

- Przepraszam, Jenno - powiedział Wilczy Chłopiec, co zakłopotaną miną. - Nie spodziewałem się tego. Czuję, że zdejmę dwie pozostałe.

Ku zaskoczeniu Jenny, sam podniósł mocno pogiętą żelazną sztabę, a także tę najniższą, i z kląskiem rzucił

6. W odpowiedzi z budy dobiegły łomoty, Ogniopeł
m zaczął walić ogonem gdzie popadnie, podniecony
ektywą wyjścia z zamknięcia.

az Jenna musiała już tylko odemknąć drzwi budy.
u duży klucz, który wisiał na haku, i wsunęła go w wiel-
nosiężny zamek.

■ Drzwi otwierają się na zewnątrz – poinformowała Wil-
■ Chłopca. - Musisz uważać, żeby cię nie uderzyły,
■ I Ogniopeł będzie wychodził. I uważaj też na nogi, bo
■ Ideptać po stopach. Sep zawsze mówił... mówi... że to
■ przypadek, ale ja uważam, że robi to specjalnie. My-
■ to zabawa, podoba mu się, jak ludzie podskakują na
■ nodze i krzyczą, trzymając się za stopę. - Obróciła
■ drzwi otworzyły się z trzaskiem i Ogniopeł wypadł
■ z szyją wyciągniętą, by chłonać chłodne, poranne
■ powietrze, bębniąc pazurami po rampie. U jej podstawy
■ \ itanał i rozejrzał się ze zdziwieniem dookoła. Przechy-
■ li głowę na bok, a potem, jakby lekko przygnębiony, usiadł
■ flleczwykłym jak na siebie spokojem.

■ Ogniopeł wyrastał na pięknego młodego smoka. Choć
■ miał zaledwie pięć metrów długości - czyli połowę
■ zmiarów dorosłego osobnika - sprawiał wrażenie dużego
■ j potężnego. Jego lśniące, zielone łuski połyskiwały w po-
■ rannej mżawce i marszczyły się na wielkich mięśniach ra-
■ mion, gdy smok lekko zmienił pozycję. Skórzaste, zielonka-
■ wo-brązowe skrzydła miał zgrabnie złożone po obu stronach
■ ędu grubych, czarnych kolców, zdobiących jego grzbiet
■ uszu aż po koniuszek ogona. Szmaragdowe oczy błysz-
■ ęły, a szerokie nozdrza aż świeciły, gdy wciągał powietrze
■ w poszukiwaniu zapachu Septimusa Heapa, swojego Wdru-
■ owańca.

Mocno ściskając buty Septimusa, Jenna z dużą ostrożnością zbliżyła się do Ogniopluja. Starła się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, rankami bowiem by dość nieprzewidywalny. Nie zareagował jednak, gdy powoli do niego podeszła i położyła dłoń na chłodnych łuskach na jego szyi.

- Septimusa tu nie ma, Ogniopluju - powiedziała łagodnie. - Przyszłam zamiast niego.

Smok popatrzył na nią podejrzliwie i powąchał jej buchem. Potem parsknął, wyrzucając z nozdrzy dużą, zielonozłotą grudę smoczych smarków, które przeleciały przez cały dziediec i z głośnym plaśnięciem wylądowały na oknach i górnego piętra Wieży Czarodziejów. Po chwili okno otworzyło się na oścież i wyjrzała z niego wściekła Czarodziejka.

- Ej! - krzyknęła. - Nie możesz trzymać tej bestii w zamknięciu? Ostatnim razem przez trzy dni zeskrobywałam z szyb! - A potem zobaczyła przy smoku Jennę, a nie Septimusa, dodała więc: - Oj. Ojej. Przepraszam, Wasza Wykosc. - I zatrasnęła okno.

- Nie zwracaj się tak do mnie - mruknęła Jenna, po czym spojrzała na Wilczego Chłopca. - Nie jestem Królową. Powinni tak mnie nazywać. I wcale nie chcę nią zostać.

Wilczy Chłopiec wydawał się zaskoczony, ale nic nie powiedział. Zazwyczaj tak właśnie reagował, kiedy sytuacja zaczynała się komplikować.

- Teraz muszę wykonać Zastępstwo, 409 - oznajmiła dziewczyna z wyraźnym niepokojem. - Mam nadzieję, że się uda.

- Jasne, że się uda - odparł Wilczy Chłopiec, który żałował, że Jenna potrafi zrobić wszystko, co tylko zechce. Trzymał, jak Księżniczka wyjmując z kieszeni tuniki por

nikę z zaleceniami od Beetle'a i powoli je czyta, a następnie otwiera starą puszkę po toffi, wyciąga delikatny skrawek niebieskiej smoczey skóry i ostrożnie go rozwija. Jenna miała cicho przy butach Septimusa i Wilczy Chłopiec zoczył, że porusza wargami, raz za razem czytając słowa, pisane na skórze i starając się je zapamiętać. Zdziwił się, zajmuje jej to tyle czasu - niemal tyle samo, co jemu zajmowało przeczytanie jednego z przepisów na eliksiry rki Zeldy. Wiedział, że niewiele może zrobić, by pomóc Zastępstwem, ale pomyślał, że może wypróbować lejętności, które nabył w czasie, gdy mieszkał w Puszczy Rosomakami.

I siadł więc jakieś trzy metry przed Ognioplujem i z rozmysłem wbił spojrzenie w smoka, mówiąc mu w myślach, by się uspokoił. Ogniopluj pochwyił owo spojrzenie i szybko odwrócił wzrok, ale to wystarczyło. Wiedział, że jest erwowany. Zaczął się wiercić, ale się nie oddalił. Się nadzwyczaj spokojnie pośród lekkiej mżawki i miał leję, że niebawem pojawi się jego Wdrukowaniec i zropożadek z tym dwunożnym rosomakiem, który nie przeawiał się na niego gapić.

W końcu Jenna była już pewna, że zna Zastępstwo na nec. Wzięła buty Septimusa i położyła je przy smoczych ach. Ogniopluj, wciąż zachowując spokój, obwąchał buty. Potem uniósł łeb i wydmuchnął strumień gorącego powietrza. Wilczy Chłopiec poczuł mdłości. Nie przywykł do smoczego oddechu, którą można by opisać jako połączenie odoru palonej gumy ze smrodkiem brudnych skarpet utę dawno nieczyszczonej klatki chomika.

Linna stanęła na palcach i przyłożyła dłoń do nozdrzy oka.

- Popatrz na mnie, Ogniopluju - powiedziała. Ognio
spojrzał na swoje łapy, potem na niebo, potem na sv
pazury, a w końcu odchylił głowę w tył, gdyż czubek
ogona okazał się nagle nad wyraz interesujący. - Ognio
ju - powtórzyła Jenna z naciskiem - popatrz na mi
proszę.

Ton jej głosu przyciągnął uwagę smoka. Przechylił gło
na bok i popatrzył na dziewczynę. Jenna mocno przycisk
dłoń do jego mokrych, lepkich nozdrzy. Ręka jej się trzę
Miała tylko jedną szansę, by znaleźć Septimusa, i wszyst
zależało od Ogniopluja, który nie zaliczał się do istot sz
gólnie godnych zaufania. Patrzył teraz na nią z reze
„Przyniosła mi śniadanie?”, zastanawiał się.

Jenna wytrzymała smocze spojrzenie. Potem wzięła |
boki wdech.

- Ogniopluju - zaczęła powoli. - Popatrz na mnie,
powiem ci pięć rzeczy, które musisz zrozumieć. Po pie
sze: Ogniopluju, mówię ci w dobrej wierze, że twój Wd
kowaniec zaginał. - Smok przechylił głowę z nadzieją,
nie dadzą mu znowu owsianki na śniadanie.

- Po drugie: Ogniopluju, w dobrej wierze przynosz
coś, co należy do twojego Wdrukowańca. - Gad zamk
oczy i stwierdził, że kilka kurczaków byłoby w sam raz.

- Otwórz oczy, Ogniopluju - powiedziała surowo Jer
Ogniopluj otworzył oczy. O co to całe zamieszanie?

- Po trzecie: Ogniopluju, mówię ci w dobrej wierze,
jestem twoim Nawigatorem. - Smok pomyślał, że nie
by nic przeciwko kurczakom i owsiance. Najlepiej, gd
wszystko było wymieszane w wielkim wiadrze.

- Po czwarte: Ogniopluju, w dobrej wierze proszę
byś przyjął mnie jako swojego Zastępczego Wdrukowa

■■■■■

litanawiał się, czy dadzą mu może aż trzy kurczaki, śniadanie było spóźnione.

to piąte: Ogniopluju, w dobrej wierze zaklinam cię, byś znalazł swojego prawdziwego Wdrukowańca, w ogniu, w wodzie, w ziemi, w powietrzu, gdziekolwiek się on znaj- Jenna wytrzymała spojrzenie Ogniopluja przez wy- agane trzydzieści sekund, po czym ten odwrócił wzrok. myślał, czy ma znaleźć Septimusa przed śniadaniem czy iero po. Miał nadzieję, na to drugie. A potem podniósł ty Septimusa... i je zjadł.

Ogniopluju! - krzyknęła Jenna. - Oddawaj je! - Złapała bko znikające sznurowadło i pociągnęła. Smok odchylił ve i też pociągnął. Lubiał zabawy w przeciąganie liny, a ta owiadała się całkiem nieźle. Zawsze uważał, że buty Sep- tusa wyglądają bardzo smakowicie. Dziewczyna szarpnę- rozległ się trzask i w ręce został jej tylko wilgotny, po- ępiiony kawałek sznurowadła. Ogniopluj przełknął, - ął z zadowoleniem, a potem podskoczył z zaskoczenia. ta Wielkiego Łuku dobiegły ogłuszające brzęki i łomoty, i także donośne, złowieszcze okrzyki. Wilczy Chłopiec ze- twał się na nogi. Nie lubił nagłych, głośnych dźwięków - za □ przypominały mu nocne pobudki w Armii Młodych. • To Szczurobójcy - stwierdziła Jenna. - Widocznie znaleź- il szczura. Biedne stworzonko. Teraz nie ma już szans. Ludzie nowinni mieć coś lepszego do roboty, niż biegać po Zamku, ■ pokrywami od pojemników na śmieci i zabijać szczury. Małas jeszcze przybrał na sile, gdy Szczurobójcy zainto- ali swoją pieśń. I ■ Szczury, szczury, łapać szczury! Szczury, szczury, zabić szczury! Pułapka na szczury, pułapka na szczury, bach, • • bach! - niosło się echem po dziedzińcu Wieży Czaro-

dziejów i wielu magów otworzyło okna, by sprawdzić, za jazgot. Po chwili tłum Szczurobójców wlał się z rykiem przez Wielki Łuk w pogoni za zdobyczą: dwoma przynymi szczurami, z których jeden ciągnął za sobą drugie

Jenna nie miała pojęcia, dlaczego gryzonie kierują się smoczej budy, dość, że przemknęły przez dziedziniec, zważając na stosunkowo bezpieczną studnię i dwa dogodnie położone rynsztoki. Rzuciły się między nogi Ogniopełni pognały po rampie do budy i zanurkowały głęboko w ciemną słomę, pokrywającą jej podłogę.

Szczurobójcyw jednej chwili otoczyli budę, waląc w ściany i je pokrywając i śpiewając. Ogniopełni prychnął z niezadowolonym. Żaden smok nie lubi być otoczony, zwłaszcza pękniętą hałaśliwą tłuszcą, która łomocze pokrywami i krzykami. Ogólnie rzecz biorąc, stworzy te mają zaskakująco doskonały słuch i lubią wyszukane odmiany muzyki klasycznej, a także śpiew *a capella*. Do tego stopnia, że w niejednym oddalonym klasztorze ze zdumieniem odkrywano, że jakiś Si regularnie słucha wieczornych chorałów gregoriańskich. Ogniopełni nie był tu wyjątkiem. Wrażliwe smocze bolały go od łoskotu, a pieśń o szczurach śpiewana fałszywie. Z rykiem ruszył na Szczurobójców, owiewając ich gorącym smoczym oddechem.

Większość ludzi w tym momencie by odpuściła, i niektórzy z tych, którzy przyszli tylko popatrzeć i trochę się pośmiać, podali tyły, ale znaczna część Szczurobójców została. Jeszcze nigdy nie dali szczurowi uciec i nie chcieli, by to się zmieniło.

Jenna była wściekła.

- Jak śmiecie? - krzyknęła. - Jak śmiecie tu wchodzą gonić dwa nieszczęsne szczury i straszyć młodego smoka? Jak śmiecie? - Zgiełk ucichł, bo Szczurobójcy, którzy

W podnieceniu nie zauważyli Księżniczki, opuścili powy. Śpiew cichł stopniowo, aż zmienił się w pełne zakłó-
nia milczenie.

grupy wystąpił przywódca Szczurobójców, poważny
lzieniec, obnoszący odznakę z budzącym grozę szczu-
o wielkich, żółtych, ociekających krwią kłach.

Spełniamy swój obywatelski obowiązek, Wasza Księż-
Mość. Szczury to brudne szkodniki, roznoszą chorobę...

■ Parsknęła śmiechem.

!o niedorzeczne. Są równie czyste, jak ty czy ja. A cho-
lą roznoszą ludzi, a nie szczury.

Proszę, pozwól nam łaskawie zostać przy swoim zdaniu
culparł. – Zarazę sprowadziły do Zamku szczury. Trzeba je
oczyć.

!o szaleństwo - powiedziała Jenna, z niedowierzaniem
je głową. - Ścigacie szczury, bo po prostu lubicie zabi-
bronne zwierzęta. Okropność.

Powinnaś być nam wdzięczna - dobiegł z tłumu jakiś
płliwygłós.

!dlaczego? - spytała Jenna, wychwytyjąc w tych sło-
wli groźbę.

• Bo niektórzy mówią, że to ty sprowadziłaś Zarazę,
m zko.

!ja? - Nie dowierzała.

Powiadają, że choroba przypłynęła na twojej Smoczej
półzi Ich zdaniem szkoda, że ta zwyrodniała łódź nie zo-
wała na dnie Fosy, gdzie jej miejsce. - Tym słowom towa-
w \ I pomruk aprobaty, który rozległ się tylko z tyłu, bo
włocy bliżej Jenny nie wazyli się pisać ani słowa.

leżniczka była tak wstrząśnięta, że nie zareagowała,
zurobójcy wzięli jej milczenie za znak zgody na wtar-

gnięcie do smoczej budy. Tłumnie wbiegli na rampę i w chwili przetrząsali już słomę w poszukiwaniu szczurów. Księżniczka i Wilczy Chłopiec byli oszołomieni samą intruzów i nic nie mogli zrobić, ale Ogniopluj miał inne plany. Gdy Szczurobójcy go mijali, machnął gniewnie ogonem, posyłając właściciela piskliwego głosu prosto w sterczące odchody z tyłu budy. A potem rozległo się donośne skrzywienie prostowanej skóry, w powietrzu zaś rozległ się woń starego, smoczego potu, i Ogniopluj rozłożył skrzydła, by unieść je wysoko w powietrze i rzucić cień na dół. Szczurobójcy przerwali polowanie i patrzyli ze zdumieniem, jak smok pochyła łeb przed Jenną, jakby zachęcał ją, by siadła tam, gdzie zwykle siadał Septimus - tuż za jego między ramionami.

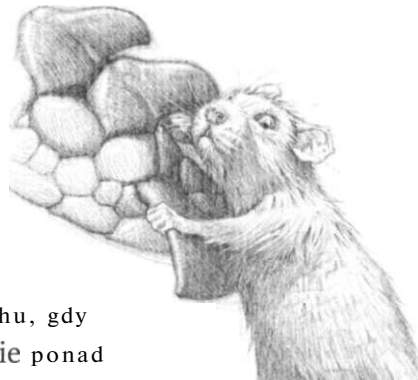
Z obawą, że Ogniopluj może w każdej chwili zmienić zdanie, Jenna wspięła się na miejsce Septimusa i wciągnęła za sobą Wilczego Chłopca, który zajął z kolei miejsce gatora, zwykle zarezerwowane dla niej. Następnie, przominając sobie wskazówki, których Alther udzielił Septimusiowi przy okazji Pierwszego Lotu Ogniopluj, dwukrotnie kopnęła smoka w prawy bok. Podziałało. Ogniopluj pokręcił zamachał skrzydłami, raz, drugi. Za trzecim razem Jenna poczuła, że mięśnie smoka napinają się, gad bowiem unosił się lekko nad ziemię i musiał zachować równowagę na niewielkim obszarze dziedzińca Wieży Czarodziejów. Gdy Ogniopluj przez chwilę wisi w powietrzu, by potem przyspieszyć, wśród Szczurobójców podniósł się krzyk.

- Tam są! Łapać je!

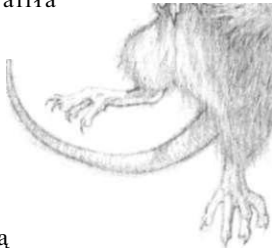
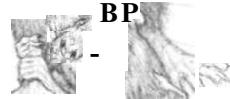
Oddalając się od ziemi, smok niósł więcej pasażerów, flaki mógł się spodziewać. Kolca na czubku jego ogona uczepliły się dwa przerażone szczury.



SZCZUROBÓJCY



szczury szczę-
zami ze strachu, gdy
... płuj wzniośi się ponad
średzniec Wieży Czarodziejów przy
kompaniamencie wrzasków i gwiz-
dów Szczurobójców. Jenna nie zwraca
In to uwagi, zbytnio bowiem sku-
tę na wszystkim, co potrafiła
mie przypomnieć na temat
wania na smokach, ale ja-
widrujący głos wybił
ponad zgiełk.
▪ Jest z nimi w zмовie.
nie mówiłam? To przez nią



i przez tę łódź, którą tu ściągnęła. Chodźcie, chłopaki! - I należał do wysokiej, na oko nerwowej kobiety, choć szosć Szczurobójców stanowili mężczyźni i chłopcy. - Chłacie, zatopimy łódź raz na zawsze. - Odpowiedziało jej cłne wycie pozostałych.

Ogniopluj wzniósł się wyżej, a Jenna i Wilczy Chł zobaczyli, jak ciżba przelewa się przez Wielki Łuk i wąską alejką, prowadzącą na nabrzeże. Wiszące na czym ogonie szczury kołysały się niebezpiecznie.

- Dawnie - sapnął większy z nich, który uczeplił się na Ogniopluja, podczas gdy ten mniejszy i pulchr trzymał go za nogi. - Dawnie, umrę z bólu przez te pazurki. Musisz mnie ścisnąć aż tak mocno?

- Myślisz, że robię to dla zabawy, Stanleyu? Co przesiesz? Mam cię puścić i dać się zabić tym łotrom na c Tego właśnie chcesz?

- Au. Nie. Nie mów głupstw, skarbie. Pomyślałem że może trochę poluzujesz uchwyt. Nóg nie czuję.

Ogniopluj obniżył lot nad tłum, z którego ktoś dość nie rzucił pokrywą od pojemnika na śmieci. Pokłmknęła w stronę szczurów, wirując w powietrzu ni latająca piła tarczowa. Stanley zacisnął powieki. Pomy że to koniec. Co za śmierć. Od latającej pokrywy.

Ale smok dostrzegł lecący pocisk. Ogniopluj nie zrgdy Septimus ćwiczył z nim uniki, bo polegało to na rzucweń różnymi przedmiotami przez Beetle'a, ale teraz trer się opłaciły. Smok, niczym prawdziwy zawodowiec, uc się przed pokrywą i dla pewności trącił ją jeszcze ogonec

- Aaach, Stanley! Już po naaaas! - krzyknęła Daw Wilczy Chłopiec, któremu zrobiło się bardzo niedobdobrze ją rozumiał.

Jenna skierowała Ogniopluja z maksymalną prędkością ku leżu. Przelecieli nad Szczurobójcami i Jenna stwierdziła, że minęło jakieś pięć minut, zanim tłum dotrze do warsztatu kowali. W ciągu pięciu minut musiała wylądować, przeloczyć do Smoczego Domu i jakoś go zabezpieczyć.

Jenna Maarten wcale się nie ucieszyła, gdy zobaczyła, że Ogniopluj leci w stronę jej warsztatu. Kiedy ostatnio zjawiał się w nim smok, doszło do istnej katastrofy, której ofiarami byli - jak zwykle - Heapowie. A teraz smok przeloczył się z bliskim i bez wątpienia niósł na swoim grzbiecie klanu Heapów. Gdy Ogniopluj obniżył lot, Jenna postanowiła skierować go ku pustej przestrzeni, którą wcześniej zajmowała portowa barka. Smok jednak nie zważał na Jannit. Nie lubił, kiedy ludzie machali rękami i krzyczyli: Tutaj! Tutaj! Do stu furt burtowych, co ten głupi smok wyprawia?

Ogniopluj przeleciał tuż nad jej głową, mijając ją o włos, i wylądował na mostku starego kutra, który był w dość słabym stanie. Mógł z trudem wytrzymać lądowanie, ale nie miał szans ze smokiem, który ważył dokładnie tyle, co 764 mewy. Mostek zapadł się z głośnym trzaskiem, a Ogniopluj i jego pasażerowie znaleźli się w kałuży ciepłej wody zęzowej na dnie kutra.

W górę, Ogniopluju, w górę! - krzyknęła Jenna, wymięła się, gdy smokowi solidnego kopniaka w prawy bok. Przy okazji pisków dobiegających z czubka smoczego ogona, smok zamachał skrzydłami, niezbyt zgrabnie wygramolił się z adłuba, po czym wylądował obok statku.

Patrzcie, co narobiliście! - oburzyła się Jannit, bez tchu obserwując wraku. - Mogliśmy go naprawić. Rupert miał się udać za to jutro. A spójrzcie, jak teraz wygląda.

- Przykro mi, Jannit - powiedziała przeprasząco Je ześlizgnąwszy się z szyi Ognioplują. - Naprawdę. Ale gną tu Szczurobójcy, żeby zniszczyć Smoczą Łódź.

- A niby czemu? Przecież to nie szczur.

- Wiem - odparła dość szorstko Jenna. Zostawiła czego Chłopca przy Ognioplują i pobiegła w kierunku czego Domu.

Jannit rzuciła się w pościg.

- Jenno! - zawołała. - Jenno!

Księżniczka się jednak nie zatrzymała. Jannit była zdowowana. Nie podobało jej się to. Prawda, nie była zaccona, gdy ten pół-statek, pół-smok kilka miesięcy pojawił się bez zapowiedzi w środku nocy. Ale teraz, Smocza Łódź znajdowała się w jej warsztacie, Jannit cła się za nią odpowiedzialna. Nikomu nie było wolno łodzi Jannit Maarten, a już zwłaszcza nie bandzie zblin nazywających siebie Szczurobójcami. Jannit lubiła szczt

- Rupercie - odezwała się do Ruperta Gringe'a, pracowicie piłował drewno - weź tylu pomocników znajdziesz, i zamknijcie drzwi w tunelu. Załóżcie sz Szybko! - Rupert Gringe porzucił wykonywaną czynność i natychmiast pognał spełnić polecenie. Wiedział, że Jannit nie żartuje.

Smocza Łódź stała na końcu Wykopu. Jeszcze do niej nie na był to ślepy kanał przy warsztacie skutniczym Jannit który kończył się pionową podstawą zamkowego murku. Jannit zaczęła prowadzić warsztat, zastanawiała się czy tego służył Wykop. Trzy miesiące temu się dowiedziała. Obudziła się w środku nocy i zobaczyła, że w kończącej się kop ścianie, będącej podstawą zamkowego muru, otworzyła się wielka jaskinia. I to nie była jaka jaskinia, lecz imponująca

lapisowa grota, pokryta złotymi hieroglifami. Jannit nie padała za przepychem i sytuacja wydała jej się nieco uciążliwa, ale wywarła na niej spore wrażenie. Przypuszczała, że żaden inny warsztat na świecie nie ma takiego miejsca i takiej łodzi - i napawało ją to dumą.

W pokoju, w którym się znajdowała, nie było niczego innego. Chociaż ona, Rupert Gringe i Nicko nie naprawili Smoczą Łódź - nikt by teraz nie poznał, w momencie trafienia dwiema magicznymi Błyskawicami zatoniętej Fosi - samo stworzenie wciąż nie odzyskało przywrócić. Smoczyca leżała z łbem opartym na chłodnej, marmurowej galeryjce z boku Smoczego Domu, nie otwierając swoich zielonych oczu, jej oddech zaś był cichy i powolny. Nicko i Nicko ostrożnie złożyli jej ogon na marmurowej półce w głębi groty, związując go schludnie niczym grubą zieloną nicią. Od tamtej pory ogon nawet nie drgnął.

Na nabrzeżu poniosł się donośny łoskot, gdy Rupert odziesiątował wejście do tunelu. Chwilę później rozległy się jeszcze głośniejsze hałasy. Nadeszli Szczurobójcy, którzy przystąpili do pracy przy drzwiach przed nosem.

W tym momencie pozwolił, żeby ten motłoch demolował mi łódzie i ja Jannit, dogoniwszy Jennę. Przepchnęły się obok siebie sterty desek opartej o potężny mur Zamku, po przebiegły wąskim przejściem między dwoma statkami wysokich masztach, które wymagały nowego olinowania. Wkrótce znalazły się przy wejściu do Smoczego Domu. W tym momencie usłyszeli za sobą gniewne krzyki i walenie w drzwi, niosące z sobą wściekłość. W tym momencie weszli w cichy cień Smoczego Do-

Smoczą Łódź stała nieruchomo, a wielki łeb spoczywał na marmurowej galeryjce. Jedynym perskim dywanem, jaki posiadała Jannit, teraz rozczerniętym, leżącym na marmurowej galeryjce pod

ścianą. Jenna uklękła i położyła rękę na głowie smoka, ta jednak, jak zwykle, nawet nie drgnęła. Gładkie łuski dawały się zimne w dotyku, a szmaragdowe oczy nie szyły się pod grubymi, zielonymi powiekami, gdy dziewczyna delikatnie je pogładziła.

Jannit cofnęła się i popatrzyła na Księżniczkę. Nawet w wyjątkowych sytuacjach nie lubiła przeszkadzać w działaniu między Jenną a Smoczą Łodzią. Przywykła do ich chwil, ale zwykle trzymała się z daleka, czuła bowiem, jeśli podejdziesz zbyt blisko, stanie się intruzem. Zauważyła, że w warsztacie często zapadała cisza, gdy Jenna dotykała smoczycy dłonią, dziś tak się jednak nie stało, bo Szcurobójcy nie przestawali systematycznie walić w drzwi. Jannit zastanawiała się, co też Jenna wyprawia, tracąc czas na skanie smoka, kiedy to należało ustawiać jakąś barierę przed Smoczym Domem. Nie powiedziała tego jednak głośno, bo przez kilka ostatnich miesięcy nabrała respektu przed Jenny i jej determinacji, by zbudzić Smoczą Łódź.

Wtem Jenna zerwała się na nogi.

- Chyba ją słyszałam - powiedziała z błyskiem podniecenia w oczach.

- Co? - spytała Jannit, której uwagę odwróciła wiązanka obelg, którą Rupert Gringe obrzucił Szcurobójców.

- Smoczycy. To było bardzo ciche, ale na pewno słyszałam. Musimy zamknąć Smoczy Dom.

- A dokładnie jak? - warknęła Jannit, poważnie już zamykając pokój. Zdała sobie sprawę, że tłum nie odejdzie i zapewne nie zadowolony zniszczeniem jedynie Smoczej Łodzi.

- Tak, jak go otwarto. Ogniem. Smoczym Ogniem. - mrużyła jej zrzędlą, gdy coś sobie przypominała. - Ach - powiedziała. - Ognio! Nie umie ziać ogniem.



« Owszem, umie - odparła Jannit, która słyszała o tym
tym. Zrobił to, kiedy się wykluł.

To tylko Dziecinny Ogień. Wszystkie smoki nim zieją
i wykluciu się z jaja.

Pro warsztacie poniósł się trzask pękającego drewna.

Już prawie wyłamali drzwi - zauważyła Jannit bezna-
dziejnym tonem. - Nie zostało wiele czasu. Przepraszam,
ale to topór. Skoro szukają kłopotów, to je znajdują.

Jannit wiedziała, że nic więcej nie da się zrobić. Musiała pod-
nieść progi Zapłonu Ogniopluja. Z kieszeni tuniki wyjęła puszkę
zapłonu, otworzyła ją i wyłowiła czerwony kawałek smoczej
skóry. Rozwinęła go, po czym z zaskoczeniem i rozczarowa-
niami otwierzyła, że widnieje na nim tylko jedno słowo: Za-
płon. Jak to możliwe, by tak niewiele miało wystarczyć?

Jannit jednak wiedziała, że musi spróbować. Pognała z po-
mocnikami do Ogniopluja.

Przepraszam, 409 - wydyszała, gramoląc się na smoka.
I wtedy chłopiec też zaczął się wspinać, ale ku jego uldze
nie było widać oznajmiła: - Muszę zrobić to sama. Muszę skłonić
Ogniopluja do ziania ogniem.

Smok nadstawił uszu. Ogniem? Teraz? A co ze śniada-

W drzwiach, wiodącymi do warsztatu, narastał chór
warków. Dał się też słyszeć głos Ruperta.

Jeśli chcecie szczurów, koledzy, będziecie mieli szczu-
ry i ogromne i z toporami. Chodźcie, chodźcie!

W odpowiedzi na uprzejme zaproszenie Ruperta
Szczurobójcy z całej siły pchnęli drzwi. Rozległ
się donośny trzask i tłum wdarł się do środka. Podniósł
II straszny zgiełk, gdy przy wejściu wybuchła bójka. Ru-

Jannit i pomocnicy walczyli dzielnie i zdawało się,

że wygrywają, ale nieliczni Szczurobójcy **zdołali** un-
ciosów.

Prowadzeni przez wysoką, nerwową kobietę, przebili
naprzód i, wymachując najróżniejszą, prowizoryczną
nią, pognali w stronę Smoczego Domu z wrzaskiem: -
rwać smoka, zabić smoka, zabić, zabić, zabić!

OGIEŃ I SZUKANIE



Ona i Ogniopełuj byli w powietrzu.
Gdy grupka Szczurobójców pędziła przez nabrzeże pod
I, Jenna skierowała smoka w stronę niewielkiej, złotej
lucy, umieszczonej na ścianie nad łukowatym wejściem
Smoczego Domu. Ogniopełuj leciał z elegancją, a jego
skrzydła poruszały się powoli i z opanowaniem. Reagował
każde polecenie Jenny. Wkrótce zawisł przed tabliczką,
by dokładnie rozumiał, czego Jenna od niego chce. Złoty
k przed nim wyglądał nijako w chłodnym, wilgotnym
powietrzu, ale w dole Szczurobójcy biegli teraz rzędem
między dwoma statkami o wysokich masztach. Byli coraz
bliżej Smoczego Domu.
i ■ Zapłon! - krzyknęła Jenna, ile sił w płucach. - Zapłon!
■ Inn! Zapłon!

Nic się nie stało. Jenna obawiała się, że Zapłon nie wymaga czegoś więcej. Z przerażeniem wysoka Szczurobójczyni wyłoniła się spośród statków, dzierżąc dużą, najeżoną gwoździami deskę, rzała prosto w stronę śpiącego łba Smoczej Łodzi.

- Proszę, Ogniopluju. Proszę. Zapłon!

I wtedy poczuła, że smok drży. Z głębi jego cielska się jakby podziemne dudnienie. Zaczęło się w otchłani stego żołądka, zbierało siły, by w końcu przedrzeć się zawór i wniknąć w olbrzymią, szeroką tchawicę. Jenna jak fala łoskotu przetacza się przez smoczą szyję. Ogn kaszlnął, jakby zaskoczony, i instynktownie rozwarł drza, z których wystrzeliła potężna struga gazu.

- Zapłon! - darła się Jenna. Z głośnym „wuuuch” zapłonął. Strumień ognia trysnął naprzód i objął złoty Księżniczka bała się przez chwilę, że ogień stopi złoty dysk lśnił i migotał w czerwonym blasku, przez co wy się niemal płynny. A potem, daleko w dole, Szczuroł wydali z siebie głośny okrzyk zaskoczenia. Zerknęła by sprawdzić, czy dotarli do Smoczej Łodzi. Ze zdaniem stwierdziła, że widzi tylko wielką połać kamie zamkowego muru.

Ognioplujowi się udało! Smoczy Dom zniknął, jak gdy nie istniał. Znowu został Zamknięty za zamk murem, jakby mur stał tam od czasów Hotepa-Ra.

Jenna zarzuciła ręce na smoczą szyję. Była gorąca w ku, zbyt gorąca, ale Księżniczka na to nie zważała.

- Dziękuję ci, Ogniopluju, dziękuję. Nigdy, przenig już nie poskarżę, że muszę ci przycinać pazury. Obie Ogniopluj parsknął i odkasznął rozgrzanym gazem, a S robójcy, widząc kolejną strugę ognia, rzucili się panicz

Plomieniem zajęła się sterta łódek wiosłowych, które Rupert Gringe przygotował do naprawy.

Jenna i smok podlecieli z powrotem do zdewastowanego statku. Dziewczyna posadziła Ogniopluję na ziemi przy statku. Z rozpostartymi skrzydłami, by bez trudu wystartować, smok poczekał, aż Wilczy Chłopiec zajmie miejsce za Jenną.

Przepraszam, Wasza Wysokość - rozległ się znajomy głos przy jej lewej nodze. - Czy mogłabyś się trochę posunąć? Wtedy Dawnie i ja wciśniemy się za ciebie.

Jenna знаła ten głos. Miała wrażenie, że rozlega się zawsze wtedy, gdy najmniej się tego spodziewa. Spojrzała w dół, tak jak się domyśliła - ujrzała Stanleya, byłego Szczurobójcę, a raz nawet Tajnego Szczura. Obecnie zaś - przed Szczurobójcami.

No to chodźcie, szybko, zanim Szczurobójcy was zobaczą.

Pochyliła się, by pomóc Stanleyowi.

Nie wróć na to... to coś - odezwał się mały, pulchny szczur, który towarzyszył Stanleyowi.

Ale Dawnie, skarbie, to nasza jedyna nadzieja.

Nagle wśród Szczurobójców znów podniósł się rwetes.

Tam jest - rozległ się piskliwy głos wysokiej przewodniczki.

To ona to zrobiła. Powinna za to odpowiedzieć. Teraz.

Teraz, teraz, teraz! - zaczęło się skandowanie. - Teraz, teraz, teraz!

Idą w naszą stronę - stwierdził Wilczy Chłopiec. - Szybko, Jenna. Zostaw szczury, jeśli nie chcą lecieć. Musimy pospieszyć.

Jenna wyciągnęła rękę w dół, by złapać Stanleya za łapkę.

Stanley, nie zostawiaj mnie! - jęknęła Dawnie. Wykonał efektowny skok i chwyciła Stanleya za kostki.

- Dawnie, puszczaj!

Jenna wciągnęła sprzeczące się szczury, łapiąc po nym w każdą rękę, i posadziła jednego za drugim ml dwoma dużymi kolcami za sobą. Chwilę później Ognie wzbil się w powietrze, czemu towarzyszyło wymachiw pokrywami od pojemników na śmieci i deskami, z któ sterczały groźnie wyglądające gwoździe.

Siedemdziesiąt metrów nad Zamkiem kłótnia trwała |

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że przez ciebie oboje i nie zginęliśmy, Stanleyu.

- Przeze mnie? Przeze mnie omal nie zginęliśmy? dobre. Gdybyś postawiła na swoim, Dawnie, jak zresztą i kle robisz, już by nas udusili i dopisali do listy osiągni

- Czasami bywasz okrutny. Moja matka miała rację

- Nie ma potrzeby wciągać w to twojej matki. Najr szej potrzeby.

- Miło, że zeszlście się z powrotem - powiedziała | ło Jenna, próbując zmienić temat.

Oba szczury zamilkły.

Korzystając z chwili ciszy, Jenna podała puszkę mu Chłopcui.

- Mógłbyś wyciągnąć zielony kawałek tego... ee. goś? - spytała. - Jest na nim słowo „Szukanie”. Potrz go, żeby Ogniopluj znalazł Sepa.

- Szukanie? - powtórzył chłopak, zdjęty paniką. wygląda Szukanie?

- S-Z-U-K-A-N-I-E - przeliterowała, przekrzykując sz smoczych skrzydeł. - Duże, czarne litery. Nie można przeoczyć.

- Ja tam mogę - mruknął Wilczy Chłopiec pod nos

- A jak... jak wygląda to S? - odkrzyknął.

Jak wąż! Wąż robi „sss”, nie?

ona kierowała Ognioplujem tak, by leciał wzdłuż zamurów. Postanowiła zataczać kręgi, aż uda jej się rowadzić Szukanie. Miała przy okazji pretekst, by pociągnąć na Zamek. Rozciągał się w dole niczym plan, po którym powoli spacerują mrówki, i ten widok budził jej uwagę. Przypomniała jej się bardzo cenna mapa, którą kiedyś dał jej w pewien Dzień Środka Zimy. Ukazywała na niej dach, każde drzewo, ogród, aleję i tajną kryjówkę w murku. Gdy Ogniopluj fruwał leniwie w stronę dawnej Centrali Szcurów Pocztowych, w Wieży Strażniczej przy Murze Wschodniej, Jenna zaczęła się zastanawiać, czy ten sam mapy nie miał przypadkiem własnego smoka. To, co zobaczyła, wyglądało bowiem zupełnie tak samo.

Wilczy Chłopiec miał kłopoty ze zlokalizowaniem Szukania. Jego zdaniem wystarczyło, że znajduje się kilkadziesiąt metrów nad ziemią, jest mu niedobrze i próbuje nie przelatywać leżącego smoka, a tutaj miał jeszcze patrzeć na lot Ogniopluja nie był szczególnie łagodny. Z każdym wyczerpaniem jego skrzydeł, twarz Wilczego Chłopca owiewała strumień cuchnącego smokiem powietrza. Potem kiedyś wystrzelił w górę i na chwilę zawisł w powietrzu, zaciągając skrzydłami. Znowu powiało smrodem, po chwili smok znów obniżył lot. Nie były to idealne warunki na odnalezienie jakiegokolwiek węzowej litery.

W tak szperał w puszcze po toffi, starając się nie stracić tegoż cennych kawałków smoczey skóry, przyszło mu do głowy coś, co wyjaśniało kłopoty ze znalezieniem Szukania.

Może czy wszystkie węże robią „sss”? - krzyknął do Jeny. Na przykład pyton albo wielki zielony wąż z Puszczy

Dziewczyna odchyliła się i zobaczyła zmieszana Wilczego Chłopca.

- Słuchaj! - zawołała. - Może po prostu podasz wszystkie zielone kawałki?

- Hej, mam! - krzyknął chłopak z triumfem, gdy skrzydła znalazły się w dole - Pomyliło mi się, bo... a - tu skrzydła powędrowały w górę - ...bo tu są dwa Ale na innych... uch... - smok znów machnął skrzydła w dół - ...nie ma żadnych węży, więc to na pewno to. - szę, ojc... - skrzydła w górę - ...masz. - Podał jej s szeleszczącej zielonej skóry. Napisane było na nim „Sz a Znajdziesz”.

- Świetnie! - pochwaliła Jenna. Nie bez trudności - pomiędzy to jazdę kolejką górską - i mocno ściskając zielonej skóry, by jej nie uciekł, przeczytała tekst Szu

**„Smoku, Szukaj wnet, co sił,
Tego, co twym panem był.
Niech Szukanie to w umyśle
Do Wdrukowańca cię wyśle!”**

Ogniopełuj natychmiast przechylił się ostro w przód i Jenna zupełnie to zaskoczyło. Gdy odczytywała Szukanie, oderwała obie ręce od smoczycy kolców. W krótkiej, porażającej chwili zsunęła się ze swojego miejsca za smoka, próbowała złapać kolce, których powinna się trzymać... i nie trafiła.

- Jenno! - krzyknął Wilczy Chłopiec. - Jenno!
Nie usłyszał odpowiedzi. Jenny nie było.

RATOWANIE JEŹDŹCA



Jenna była zbyt wstrząśnięta, by krzyżeć. Wiedziała, że od Kruczej Skały daleko w dole dzieli ją tylko powietrze. Gdy jednak Ogniopełuj poczuł, że ciężar za jego karkiem zniknął, włączył mu się jakiś instynkt. Instynkt wszystkich

smoków, którym dokonano Wdrukowańca: Ratowanie Jeźdźcy. Smok runął jak kamień w dół i chwycił ją w swoich szponach, tak jak orzeł niesie ofiarę.

Wilczy Chłopiec wpadł w popłoch. Nie widział dyce pod smoczym cielskiem Jenny. Wiedział tylko, grzbiecie stwora już jej nie ma.

– Jenno! - krzyknął. - Jenno!

- 409! - rozległo się w odpowiedzi, a przynajmniej mu się zdawało.

- Gdzie ona jest, Stanleyu? - spytała rozdrażnionym Dawnie. - Uważam, że to lekka przesada, tak przestuj sobie wysiąść. Ciekawe, kto ma teraz tym czymś wać?

- Oj, cicho bądź! - warknął Stanley. Obawiając się, co zobaczy, wyjrzał ponad wielkimi, czarnymi kolcami zobaczył tylko gruby brzuch Ogniopluja.

- 409... Tu jestem... - Wilczy Chłopiec zaczął się zawać, czy to nie jego wyobraźnia. Gdzie była ta dziewczyna?

Smok zawrócił w stronę Zamku i zaczął powoli i ostro obniżać lot. Wilczy Chłopiec popatrzył w dół i ostro wzrokiem ziemię, obawiając się najgorszego. Przeleciała nad Kruczą Skałą, nad nową blokadą z łodzi, która przegradzała rzekę i zatrzymywała wszelkie niosące Zarazę jednostki, które chciałyby zawinąć do Portu. Teraz kierował się na nabrzeże pod Herbaciarnią i Piwiarnią Sally Mull. Z lokalu wybiegali klienci, którzy patrzyli w górę i z niecenieniem pokazywali smoka palcami. Gdy Ogniopluj znalazł się jeszcze niżej, chłopak usłyszał, co mówią.

- To Księżniczka!

- Smok tego Czarodzieja porwał Księżniczkę!

- Spójrzcie, jak wisi... ojej, ojej...

- Nie żyje.

- Nie mów tak. To niemożliwe. Absolutnie.

- No ale nic nie robi.

Bo nie może. Jest uwięziona między pazurami. Zawsze
mam, że ten smok się zbuntuje. Wszystkie smoki tak

trzcie! Patrzcie, rusza się. Żyje, patrzcie...

Lądjuje. Zmiażdży ją.

aach! Nie mogę na to patrzeć! Nie mogę!

niopluj krążył teraz najwyżej trzy metry nad ziemią.
jaką poczuł Wilczy Chłopiec, gdy zorientował się, że
nie spadła, ustąpiła teraz miejsca strasznej myśli: jak
opluj ma wylądować, by jej nie zmiażdżyć?

ok bardzo powoli obniżył lot, aż znalazł się tak blisko
eża, że Wilczy Chłopiec bez trudu rozróżnił skom-
owane wzory na czapkach rybaków. Tłum cofnął się
w przed uderzeniami smoczych skrzydeł - a także
wne przed ostrym smoczym zapachem. Wilczy Chł-
patrzył na zdumione twarze, gdy smok zawisł półtora
nad ziemią, rozcapierzył pazury i pozwolił Jennie
skoczyć lekko na skraj nabrzeża. Musiała zrobić kilka
kroków w przód, by zachować równowagę.

Hum zaklaskał, rozległy się też gwizdy zachwyty. Ognio-
jowi sława uderzyła chyba do głowy, bo przysiadł na
mu, wyciągnął szyję i zagrzmiał tak, że Wilczy Chłopiec
wibrację na całym ciele. Gapie, zafascynowani wido-
Ognioplują z tak bliska, zwłaszcza po jego śmiałym
ynie, podchodzili coraz bliżej, pokazując sobie różne
ne części ciała, które posiada każdy smok.

Ma potworne, czarne kolce...

N Spójrzcie, jaki olbrzymi ogon...

Ja bym tam nie chciał znaleźć się w tych szponach...

Wotem zauważyli Wilczego Chłopca.

Na jego grzbiecie siedzi jakiś dzieciak...

- Ale ma oczy. Nie chciałabym go spotkać ciemną

- Ćśśś, usłyszysz cię.

- A skąd. **Słuchajcie**, co to?

Pomruk w głębi **Ogniopluja** narastał. Jenna odsko-
bo wiedziała, co się szykuje, poślizgnęła się i spadła
do wody. Tłum, wciąż zafascynowany stworem, nie
cił uwagi na plusk. Ludzie przybliżali się do smoka, j
przyciągał ich jakiś magnes. Obserwowali, jak smok o
ca głowę w tył i rozwiera nozdrza, nasłuchiwali w
nicznych grzmotów, dobiegających z wnętrza jego ci
Jenna wynurzyła się niezauważona, wypluła małą,
dliwą śniętą rybkę i podpłynęła do schodków na
nabrzeża.

Nagle, z potwornym rykiem, z nozdrzy **Ognioplu**
snał potężny strumień gazu, a po chwili nastąpił
Przez dwadzieścia-trzydzieści sekund płomień **st**
w powietrze i nad wodę, gdzie ogniem zajęły się
dwóch łodzi do połowu śledzi, stanowiących część **bl**
na rzece. Gdy trzydzieści sekund minęło, tłum **j**
było. Wiele osób schroniło się w lokalu **Sally Mullin**,
natychmiast wręczono im trzymane w pogotowiu
przeciwpożarowe ze słowami: - Idźcie zgasić tego **s**
zanim wszyscy pójdziemy z dymem. - Pozostali **wl**
na wzgórze, kierując się ku Bramie **Południowej**.
wspaniałą historię do opowiadania w tawernach w
obiadowej.

Przed zmrokiem większość mieszkańców Zamku **sl**
już którąś wersję opowieści o tym, jak „smok Czar
porwał Księżniczkę, naprawdę, słowo daję. Wielka
Potem rzucił ją jak kamień. **O**, tak. Nie, nic się jej nie
Nie, nie odbiła się od ziemi. **Wpadła** do rzeki. Ta dzie

nie pływa. Ale widzicie, ten smok się zbuntował. Inne smoki tak robią. Z jego nosa buchnął wielki ogień, prosto na mnie. Przypalił mi włosy, widzisz? Nie, nie, tutaj, nie, tutaj. Musisz sobie sprawić porządek w głowie, tyle ci powiem”.

Większość ludzi słyszała także drugą wersję - o tym, że Księżniczka jest odpowiedzialna za sprowadzenie Zarazy na swoją zakażoną łodzi, o tym, jak próbowała uwięzić złodziei w zamkowym murze za pomocą jakichś magicznych sztuczek i... „no, jeśli chcesz dowodu, dam ci dowód. Uratowała parę szkodników. Nie szkodników, złodziei. Głuchy jesteś? Szczurów, durniu, szczurów. Nie ma ich na swoim smoku. I co na to powiesz?” - Tu Księżniczka rozsiadała się ze skrzyżowanymi ramionami i triumfalnie uśmiechała.

W końcu okazało się, że można było wierzyć w obie historie, chociaż nie od tego, z kim się w danej chwili rozmawiało. W końcu zgodzili się co do jednego: ta Księżniczka kryła się gdzieś dalej, niż było widać na pierwszy rzut oka. Znacząco więcej.

Stanley i Dawne z ogromną ulgą patrzyli na uciekający statek. Pośród zamieszania nikt nie zwrócił uwagi na szczurów i żółte wśród grubych kolców Ognioplują. Teraz znów mogli się wyprostować i Dawne usadowiła się wygodnie, sprawiając wrażenie szczura nawykłego do lotów na wodzie.

„Mam nadzieję, że niedługo ruszymy - powiedziała. - Nie mam wątpliwości. Chętnie bym coś przekąsiła w Porcie.

Stanley westchnął, ale nic nie powiedział. Patrzył, jak ociekająca wodą Jenna wspina się z powrotem na Ognioplują.

- W porządku, Wasza Wysokość? - spytał.

Księżniczce nie przeszkadzało, że Stanley nazywają ją „Wysokością”. Właściwie nawet jej się to podobało. Działo bowiem, że w jego przypadku świadczy to o cz

- Tak, dziękuję - odparła. - A tobie nic się nie stało?

- Nigdy nie czułem się lepiej - odparł pogodnie gr

- Cudny, rześki poranek, chmury się rozwiewają i szyby się do lotu. Czego więcej może chcieć szczur?

- Jedzenia - mruknęła pod nosem Dawnie.



ALFRUN

lopluj sprawiał wrażenie bar-
pewnego siebie. Leciał leni-
tempem wzdłuż rzeki na po-
w w kierunku Portu.

lam nadzieję, że nie wybiera
morze - powiedziała Jenna.

łaśnie - zgodził się

y Chłopiec, które-

powodu nudności

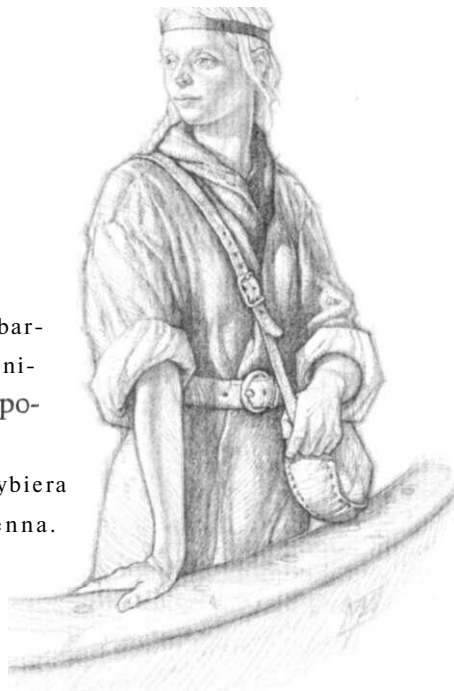
ychodziło do gło-

gorszego. Aby

Htać myśleć, spojrzął

W na srebrną wstęgę rzeki, która wiła się pod nimi,

wał dostrzec Plażę Sama, dokąd kilka miesięcy temu



wyruszył z Puszczy razem z 412. Uśmiechnął się, wspo
nając swoją ekscytację, gdy znów zobaczył najlepsz
przyjaciela, choć 412 nie przypominał siebie z czasów
mii Młodych. Nie chodziło tylko o to, że urosły mu w U:
zyskał rodzinę i dziwne imię, ani o to, że nosił efekto
tunikę i pas Ucznia. To było coś więcej. 412 stał się pe
siebie, zabawny i miał w sobie jeszcze więcej... jeszcze M
cej tego, co było najlepsze w 412. A teraz... 412 znikn
może na zawsze.

- Zauważyłeś to ogłoszenie o Kwarantannie na nabi
żu? - głos Jenny wdarł się nagle w jego myśli. Cieszył
że tak się stało.

- Które ogłoszenie? - zawołał, przekrzykując szum ski
deł Ogniopłuja. Pomyślał, że nie odróżniłby jednego ogło
nia od innego. A poza tym, co to takiego Kwarantanna? \
obraził sobie straszego potwora, takiego, który być m
właśnie w tej chwili gonił 412 przez Puszcę, czy gdzieś
wiek ten się znajdował. Wilczy Chłopiec, znakomity tropi
był w kropce. Jak tropić kogoś, kogo wciągnęło lustro?

- To o Zarazie! - odchrząknęła Jenna ponad głow
szczurów, które śledziły rozmowę tak, jakby oglądały m
tenisowy. - I o barykadzie. To oznacza, że w tym roku
będzie Kupców z Północy. Bez Targu szykuje się kiep
święto Środka Zimy.

- Aha - powiedział Wilczy Chłopiec. A potem zaw
- A co to za Kupcy z Północy?

- Mają bardzo ładne statki - wtrącił Stanley. - Moga
płynąć wszędzie. Kiedy byłem Szczurem Pocztownym, i
ba było uważać. Kupcy stosowali się do zasady: „żadi
szczurów”. Musieli przestrzegać Regulaminu Targu.
okropniejsze koty w życiu spotkałem właśnie na st

tego Kupca. Przeżyłem straszne starcie z kotem Kupca i las swojej ostatniej misji Szczura Pocztowego. - Ze-
mlem pokręcił głową. - Mogłem się już wtedy zorientować, co się święci. To była najgorsza misja ze wszystkich. -
ly nie spotkałem szczura, który przeżyłby coś takiego. -
opowiadałem już o Szalonym Jacku... - I tak paplał, o-
giej nieświadomości, że nikt go nie słyszy wśród szum-
mocznych skrzydeł, z wyjątkiem Dawnie, która zawsze
kresłała, że słuchoa najwyżej pierwszego zdania.

■ Tam jest jeden! - zawołała Jenna w odpowiedzi na pytanie Wilczego Chłopca. - Spójrz!

Chłopak popatrzył na rzekę. W dole ujrzał długi, wąski kł z białym żaglem, poruszający się w dół rzeki. Zobaczył też Ogniopluj. Wilczy Chłopiec poczuł, że zmieniał rytm smoczego lotu, i nudności częściowo ustąpiły.

Lecimy w dół! - krzyknęła Jenna.

Ogniopluj wolniej machał teraz skrzydłami i wytracał wyś-
ć. Księżniczka rozejrzała się, by sprawdzić, dokąd leci, i
eszła ją fala ekscytacji. Nie było najmniejszych wątpli-
li, że coś namierzył. Szukanie działało. Niedługo, może
t bardzo niedługo, znajdą Septimusa.

Kieruje się do wody! - zawołał Wilczy Chłopiec.

Wcale nie. Do Puszczy! - odparła Jenna.

Ogniopluj zatoczył koło i nie frunął już nad rzeką. Wciąż
fchlił lot, lecz teraz znajdował się nad Puszcza. Potem,
W Wilczy Chłopiec i Jenna szykowali się do lądowania
w lesie, zaczął znowu zawracać w stronę rzeki.

■ Krąży! - stwierdziła Jenna. - Pewnie zastanawia się,

■ ■ wylądować. - Tylko częściowo miała rację. Ogniopluj

■ ■ dnie wiedział, gdzie wylądować, musiał tylko wymyślić, jak.

Zatoczywszy trzy kolejne kręgi, Ogniopluj i jego rowie lecieli tak nisko nad wierzchołkami drzew, że nie wystarczyło wyciągnąć rękę, by narwać liści. W górę ła się strużka dymu z ogniska i Wilczy Chłopiec ukłucie tęsknoty za obozowiskiem młodych **Heapów**.

Ogniopluj zostawił drzewa za sobą i nagle **gwałtem** opadł nad rzekę. Dawnie krzyknęła. Dokładnie **przewidniał** statek Kupca, z którego unosił się smok\ pach smażącego się boczku.

Jenna nie sądziła, że pięciometrowy smok może us dwudziestometrowym statku z dużym żaglem. Gdy pluj zniżył lot i zawisł dokładnie nad pokładem, okaza że pani kapitan podziela tę opinię - machała **rękami** i czała coś w obcym języku. Jenna nie rozumiała słów, znaczenie owszem.

Ogniopluj ani nie rozumiał, ani o to nie dbał. **Kierow** na płaszczyznę dachu dużej kabiny, ponieważ czuł śniadania. Nawet smok prowadzący Poszukiwanie potwał śniadania. Zwłaszcza smok prowadzący **Poszukiw**

Wylądowali z hukiem. Jak na standardy smoczego wania huk nie był może zbyt wielki, wystarczył jec wepchnąć **Alfrún** w wodę niemal po krawędzie burt. wynurzył się z powrotem i zakołysał na boki, posyła ku rzeczonym brzegom. Kapitan zaczęła z **wściekłość** w ich stronę, wymachując długim bosakiem.

- Wynoście się! Wynoście! - krzyczała gniewnie Snorrelssen.

Snorri miała zły dzień. **O** świcie obudziły ją ciężkie na dachu kabiny i natarczywe walenie w luk. **Niełat** ją przestraszyć, ale tym razem się bała. Zamek stał się kowo niegościnnie dla cudzoziemców. Ludzie **zaczę**

l i q x ów o Zarazę i podczas wędrówek po Zamku Snorri
hała się wielu obelg. Przez kilka ostatnich dni ukrywa-
na Alfrún i czekała na przybycie kolejnych Kupców z
ry. Nie wiedziała, że zawracają przez blokadę z łodzi
Kruczej Skale, obsypywani wyzwiskami i zgniłymi ryba-

zatem tego ranka Snorri odpłynęła z nastaniem szare-
mu. po tym, jak dano jej „dziesięć minut, albo będzie
Snorri nie podobało się to „gorzej” - cokolwiek
ezalo - więc się wyniosła. A teraz, gdy zaczęła rozu-
woje położenie, smok o masie 764 mew wylądował
u hu jej kabiny. To zdecydowanie nie był dobry dzień.
in był solidniejszy niż przegniły kuter w warsztacie
niczym. Pokład zatrzeszczał lekko na znak protestu,
trzymał. Statek osiadł nieco niżej w wodzie i dalej
I w dół rzeki z nowym ładunkiem, który źle znosił
'c ostrym bosakiem w żebra. Pod stopami Jenna wy-
charakterystyczny rumor ognia, który zaczynał wzbie-
smoczym brzuchu.

ie, Ogniopluj! - krzyknęła. - Nie! - Jenna zgramo-
ze smoka ku niemałemu zaskoczeniu Snorri, która
uważyła, że stwór niesie pasażerów. Rumor nara-
Wilczy Chłopiec usłyszał go i odskoczył, a dwa
I v wbiegły na maszt i przycupnęły na wąskim noku
m para mew.

na złapała bosak, którym Snorri dźgała Ogniopluj.
Nie prowokuj go! - zawołała. - Proszę! - Ale Snorri, wyż-
silniejsza, wyrwała bosak z powrotem. Rumor w ogni-
żołądku smoka stał się głośniejszy i teraz nawet ona
ła na niego uwagę. Znieruchomiała, zaskoczona.

Co... to... jest? - spytała w języku Jenny.

- Ogień! - odparła Księżniczka. - On zieleje ogniem! |
Snorri, jak każdy kapitan statku, dobrze rozumiała **sto**
„ogień”. Złapała kilka wiader, do których przywiązano **li**
i rzuciła jedno z nich Jennie.

- Wody! - zawołała. - Nabierz wody!

Jenna poszła za jej przykładem i, trzymając linę, **prze**
ciła wiadro nad burzą, po czym wyciągnęła je, pełne **meu**
zielonej wody, i chlusnęła. Woda obryzgała **zaskoczoni**
Wilczego Chłopca, który pospiesznie karcił **Ogniop**
śniadaniem Snorri, złożonym z chleba i smażonego **bo** **li**
Dopiero wtedy Jenna zdała sobie sprawę, że rumor **usta**
Wilczy Chłopiec uśmiechnął się.

- Przyszło mi do głowy, że nie może jednocześnie **li**
i ziać ogniem - powiedział.

Snorri patrzyła, jak smok pochłania resztki jej **beko**
wypija wodę z wiadra, a na koniec w całości połyka **di**
niany talerz. „Szykują się kłopoty”, pomyślała Snorri. **j**
musiała być Duchowidząca, żeby to zobaczyć.

DUCHOWI DZĄCA

||opluj spał, a Snor-
 kała w ładowni
 | wolnego miej-
 | am, gdzie wcze-
 | stała jedna z be-
 olonymi rybami.
 ||||| był uwiązany do
 ||||| wierzby, zwiesza-
 ||||| nie nad brze-
 ||||| rzeki od strony
 ||||| uprawnych, bo ka-
 ||||| uznała, że kontynu-
 || ||||| rejsu z nieprzewidywalnym
 ||||| iem na pokładzie byłoby zbyt niebezpieczne.



Snorri i Jenna siedziały w kabinie na rufie i starannie nie słyszeć chrapania Ogniopluja. Wilczy Chłopiec, wciąż miał zawroty głowy po smoczym locie i chciał czuć pod nogami twardy grunt, zwiedzał nadrzeczne jabłoniowe.

Snorri nie spodziewała się, że drugi raz spotka Księżkę, a co dopiero, że Księżniczka wylądje smokiem statku. Była nieco oszołomiona. Podjęła Jennę i Wilca Chłopca śniadaniem, złożonym z chleba, ciasta, marynowanych ryb i jabłek, które zjedli z apetytem. Wilczy Chłopiec żałował, że dał cały boczek Ognioplujowi, zwłaszcza że smoka nie była to nawet przekąska i Snorri musiała namić go jeszcze całą beczką solonych ryb.

- Bardzo mi przykro, Snorri - powiedziała jeszcze Jenna, gdy Wilczy Chłopiec poszedł. - Szukaliśmy musa, a Ogniopluj po prostu postanowił wylądować. Powstrzymałam go, bo myślałam, że Septimus jest tu ale go nie ma. - Umilkła. Mimo najlepszych chęci, nie zbyła się wątpliwości, czy Szukanie zadziała w wypadku Ogniopluja. Był młodym i porywczym smokiem. S zapach boczku odwrócił jego uwagę, co jeszcze mogło go z tropu?

- Twój brat Septimus. On... przeleciał przez jakieś sz - spytała Snorri.

Jenna skinęła głową.

- Czyli... na pewno znajdziesz go w szpitalu?

Jenna pokręciła głową.

- To było Zwierciadło... no wiesz, lustro - wyjaśni

- Aha... - odrzekła Snorri. - Starożytne Zwierciadło raz rozumiem.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona Księżniczka.

Moja babka takie miała. Ale nie pozwalano nam go **kać**. Jej siostra **Ells** wpadła w nie, kiedy była młoda.

Czy... - Jenna niemal nie śmiała zadać tego pytania. - potem ją znaleźli?

Nie - odparła Snorri.

nna zamilkła. Nagle Snorri zerwała się na nogi i podia do burty, patrząc w górę rzeki. Księżniczka podążyła **J** spojrzeniem, ale nic nie zobaczyła. Rzeka była pusta a. Mżawka ustała jakiś czas temu i w spokojnej, **leni-**powierzchni wody odbijały się ciężkie, szare **chmury**. nie zakłócało nieruchomej toni, nawet śmiała rybka, akująca nad wodę.

orri wyciągnęła Duchowy Monokl z kieszeni tuniki **urzyłyła** go do lewego oka. Mruknęła coś pod nosem.

O co chodzi? - spytała Jenna.

Nie podoba mi się ten statek - szepnęła Snorri.

Ale jest naprawdę cudny - zaoponowała Jenna. - **Mnie** podoba, zwłaszcza twoja kabina. Bardzo przytulna.

Nie. Nie ten statek - wyjaśniła Snorri. - Tamten. - Odłó- **yla** monokl i wyciągnęła rękę w górę rzeki. Księżniczka **ukłżyła** za jej spojrzeniem, zauważając, że jej **oczy są w coś** **uone** i podążają za powolnym ruchem w ich **stronę**.

I **mta** zwróciła wzrok na nią.

I **Aha** - powiedziała. - Nie widzisz widmowego statku? Jenna pokręciła głową.

Płyń w naszą stronę - szepnęła Snorri.

Nagle powietrze stało się chłodniejsze, a rzeka wydała **groźna**.

Co płynie w tę stronę? - spytała Księżniczka.

D **lewczyna** z Północy nie odpowiedziała. Znów była **lonięta** patrzeniem przez monokl na zbliżający się Statek

Królewski Królowej Etheldreddy. Chociaż na zakręcie dawał się blisko przeciwległego brzegu, teraz zm przez rzekę prosto w kierunku *Alfirun*. Snorri zadrżała

- Co? Co widzisz? - wyszeptała Jenna.

- Widzę statek. Ma wysoki dziób i jest zbudowany tak, budowano statki wiele lat temu. Widzę cztery widmowe sła na bakburcie i cztery na sterburcie. Poruszają się, ale w le nie burzą wody. Widzę czerwony, królewski baldachi złoconych podporach i Królową, która pod nim siedzi.

- Czy... ta Królowa nosi na szyi wysoką krezę i ma kocze upięte na uszach? - szepnęła Jenna, która nagle znała strasznego przeczucia co do tożsamości monarchi.
- Czy wygląda tak, jakby właśnie poczuła jakiś wst zapach?

Snorri odwróciła się do niej z uśmiechem i był to pi szy uśmiech, jaki Księżniczka widziała na jej twarzy.

- Więc też jesteś Duchowidząca, siostrze. A ja tak ma łam o Duchowej Siostrze. Witaj! - Wzięła ją w objęcia, Jenna, która nie chciała, by zobaczyła ją Etheldredda, mknęła jej się i uciekła do kabiny.

Snorri pobiegła za nią.

- Przepraszam, jeśli... cię uraziłam - powiedziała.

Jenna siedziała na schodach. Była blada na twarzy i mowała swoje kolana.

- Nie... nie uraziłaś mnie - szepnęła. - Nie mogę lić, żeby Królowa mnie zobaczyła. To ona kazała mi zać bratu Zwierciadło. Jest straszna, naprawdę straszn

- Ach - odrzekła szeptem Snorri, ani trochę niezask na, pamiętała bowiem zimny dreszcz, który ją przes gdy pierwszy raz zobaczyła Królewski Statek. - Zostań t Jenno. Pójdę zobaczyć tę Królową. Powiem ci, co robi

le postanowiła ci się nie Ukazywać z jakichś nieczy-
li pobudek. Może uwięziła twój brata na pokładzie?
lep! - powiedziała Jenna. - Na widmowym statku. Ale
oznaczało, że też jest duchem...

Nie, nie zawsze. Można być Wziętym przez ducha i na-
y Spotkało to mojego wuja Ernolda. - Z tymi słowa-
i norri zniknęła na pokładzie, zostawiając Księżniczkę
yola, że jej rodzina miała jakąś skłonność do starożyt-
li, gdy chodziło o duchową stronę świata.

Statek Królewski zbliżał się do Alfrun i Snorri stwierdzi-
kiedyś była to piękna jednostka. Na długim, wąskim
lubie namalowano misterne, złote i srebrne zawijasy.
blone, złote słupki podtrzymywały piękny, czerwony
chim, chroniący przed słońcem i deszczem Królową
iki, które siadywały na długich, tapicerowanych ła-
li i na podwyższonej rufie. Ale teraz Królowa Etheldred-
medziła sama, jak to zresztą często bywało także za
ii dwórki bowiem szukały każdego pretekstu, byleby
trafić z królową na statek, z którego nie było ucieczki.
pokładem ośmiu widmowych wioślarzy siedziało na
Uch, drewnianych ławkach i machało widmowymi wio-
li raz i dwa, raz i dwa, lecz powierzchnia rzeki pozosta-
nieporuszona.

dy Statek Królewski zbliżał się do Alfrun, Snorri odło-
I Michowy Monokl i zaczęła sprzątać po śniadaniu. Nie
i IIIa pokazać Królowej, że jest Duchowidząca, a było dla
usne, że skoro Jenna nie widzi monarchini, to znaczy,
postanowiła jej się nie Ukazywać. Królowa Etheldred-
wstała ze swoich poduszek, podeszła do burty i popa-
li ponad wodą na Snorri. Prychnęła z dezaprobatą.
, bez wątpienia. Spojrzenie Królowej omiotło resztki

śniadania, które służka niespiesznie sprzątała. Obu niespiesznie. W tych czasach służący byli tacy leniwi. **Wi**ko się zmieni, kiedy to ona znowu zostanie Król wzrok ponownie podążył ku Snorri. Pomyślała, że ta czyną ma w sobie coś dziwnego. Ciągłe zerkała na **bok** i czym jaszczurka, i unikała patrzenia na **cokolwiek**. przebiegłe. Jej pracodawca bez wątpienia wkrótce obu i odkryje, że cały towar sprzedano pod jego **nosem**. miał za swoje.

Z ponurym uśmiechem Królowa pozwoliła, by **Statek lewski** zbliżył się w **dryfie** do *Alfrun*. Przyglądała **m** szukając Jenny. Zmierzała na Mokradła **Marram**, ale ko minęła zakręt rzeki i zobaczyła zacumowany przy statek, nabrała silnego przeczucia, że jej niesforna **wn** jest w pobliżu. Nie rozumiała tego, bo dziewczyna bez pienia przebywała w Chacie Dozorczyńi. Tak powie tych dwoje nieznośnych Czarodziejów **Nadzwyczajnych**. szała ich zza drzwi sypialni. Królowa **Etheldredda m** wierzyła w informacje zdobyte dzięki **podśluchiwaniu**. całe życie doskonaliła tę umiejętność, do tego stopnia, w końcu nie wierzyła w nic, co mówiono jej w twarz, że osobiście to wcześniej podsłuchiwała.

Gdy Statek Królewski zbliżał się do *Alfrun*, **Królow** znała jeszcze silniejszego poczucia, że Jenna jest na dzie. Nie było jej jednak widać. Ze zdziwioną miną E dredda omiotła statek wzrokiem. Była to po prostu typ jednostka Kupców z Północy. Pływała pod oficjalną b rą Ligi Hanzeatyckiej i była - mimo lenistwa słu schludna i dobrze utrzymana. Wszystko wyglądało no nie, liny i żagiel leżały elegancko zwinięte i... na pokł był smok.

GOSCIE NA POKŁADZIE

■ ■ ■ na statku ani drgnął,
■ ■ ■ przesywającego spoj-
■ ■ ■ Królowej Ethel
■ ■ ■ Leżał i chra-
■ ■ ■ Duża banieczka
wypłynęła na
■ ■ ■ w jego żołądku
■ ■ ■ dostała się na wol-
głośnym pyknię-
■ ■ ■ Etheldredda sku-
■ ■ ■ . jakby coś ją
■ ■ ■ uderzyło, i Statek
■ ■ ■ ski oddalił się
■ ■ ■ obrzydliwych



smoczych wyziewów. Królowa **wychyliła** się za burtę **drowała Alfrún** wzrokiem. Zjawa stwierdziła, że na **tym** ku dzieje się coś dziwnego, i postanowiła to **z badać**. nie, niczym czapla, brodząca w płytkiej wodzie, z pokładu i ruszyła nad powierzchnią wody, jakby s wała po pałacowym trawniku. Następnie weszła na **Al**

– **Jest tutaj!** - jęknęła Snorri w swoim języku. **Jenna** ra nie zrozumiała słów, za to doskonale **zrozumiała** skryła się pod dużym wełnianym kocem, **przeganiając** ra, który spał po nocnej służbie. Kot wypadł z **kabiny** mknął na pokład, a jego nastroszony z oburzenia przypominał kiełbasę. Nie tylko był Nocnym **Stworem** pochodził z długiej linii Duchowidzących kotów, **któ** się rozumieć, występują znacznie częściej niż **Ducho** cy ludzie. Gdy znalazł się na pokładzie, stwierdził, że który odwiedził statek, w ogóle mu się nie **podoba** szczury na maszcie też mu się nie podobały, ale one poczekać. Na ten wieczór **kroila** się niezła kolacja.

Widząc, że Królowa Etheldredda się zbliża, kot rzu na zjawę, wyjąc tak, jak to tylko Duchowidzące koty **fią**. Był to straszny dźwięk, połączenie odgłosów u i Mułowego Skrzata z nutą Bagiennego Wyjca. Etheldredda aż jęknęła, wstrząśnięta tak brutalnym niknięciem, i opadła na pokład, kaszląc i parskając, połknęła kota w całości, razem z sierścią, pazuram ciem i tak **dalej**.

Na brzegu Wilczy Chłopiec usłyszał wycie **Ullra**. się biegiem przez sad, by sprawdzić, co się dzieje. Na ujrzał zadziwiający widok: dziewczyna z Północy i dostali świra, kompletnego świra. Kot - wredny, i rudy - latał w tę i z powrotem, jakby raz za razem

rzebiegał. Snorri machała rękami i krzyczała w swoim
coś, co brzmiało jak zachęta. I nagle kot się zatrzy-
Dziewczyna z triumfem zrobiła zamach w powietrzu,
wyla kota i podbiegła do burty, skąd ze śmiechem popa-
yla na rzekę.
Ale z Chłopiec wskoczył na pokład i popędził do kabi-

Jenna? Jenna? - powiedział ochrypłym szeptem.

Tak? - dobiegło spod koca.

Co tam robisz?

Chowam się - odparła. - Ćśśś. Zobacz cię.

Chowanie się w niczym nie pomoże. To wariatka. Chodź-
I tuł, dopóki możemy. Szybko, zanim ona... o rany.

luku ukazała się uśmiechnięta twarz Snorri.

Niespokojna odeszła - oznajmiła. - Wypadła za burtę
nęła pod wodą. Wróciła teraz na swój statek i ma
kosty na koronie. - Nagle uśmiech zniknął z jej warg.
I ona przez luk i usiadła u szczytu schodów, kręcąc

I f a rzeczy - mruknęła - których nie rozumiem.

I il ie rzeczy? - spytała Jenna, która wyplątała się z nad-
[zu] drapiącego koca.

Na przykład to, że Królowa nie była za życia na moim
tu. Dlaczego nie została Zawrócona?

Co? - zdziwił się Wilczy Chłopiec. Czemu ta dziewczy-
lówi zagadkami?

I il I wierzą duchy: „tam pójść może każdy z nas, gdzie
była był choć raz” - wyrecytowała Snorri.

I o I tylko dziecinna rymowanka - prychnął chłopak.

W: ile nie - odparła Snorri z urazą. - To Reguła Du-

Wilczy Chłopiec parsknął w odpowiedzi.

- Właśnie, że tak. Znam te zasady - upierała się. -
scy Duchowidzący je znają.

- Hmm - mruknął.

- Ćśśś, 409 - syknęła Jenna, posyłając mu ostrzejsze spojrzenie. Jenna wierzyła Snorri, która bez wątpliwości działa Etheldreddę, i chciała dowiedzieć się więcej. -
są inne rzeczy, których nie rozumiesz? - spytała.

- Nie rozumiem, dlaczego wodorosty przyczepiły do korony. Duchy są niematerialne. To nie powiódłoby się.

Wilczy Chłopiec westchnął. To wszystko było zbyt trudne. Zdecydowanie wolał Puszcę, gdzie w wypadku z większością mieszkańców wiedział, na czym stoi: tencjalnym obiadem.

- To... to czym ona jest? - spytała Jenna przyciskając głosem, jakby Królowa Etheldredda podsłuchiwała kabiną.

Snorri wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Jest duchem, a jednak... czymś wiódłym...

Bam... bam... bam. Ktoś - lub coś - stukał w drzwi. Snorri zerwała się na nogi.

- Co to? - jęknęła.

Jenna i Wilczy Chłopiec, oboje nieźle już wysiłowieni zbledli jak papier. Dźwięk niósł się po kabinie nie tylko echem. Bam... bam...

- Etheldredda wróciła - szepnęła Jenna.

Snorri zebrała się na odwagę i wychyliła głowę przez drzwi.

- Halo? - zawołała ze swoim śpiewnym akcentem z Północy.

I **halo!** - odpowiedział wesoły głos. - Na pokładzie jest smok!

Ubiegły? Skąd? - spytała.

Zamku. Należy do mojego brata. Pewnie wszędzie go

ata? - Snorri pospiesznie wspięła się na pokład i zobaczyła chłopaka o roześmianych, zielonych oczach, który wyciągnął swoją łódź do *Alfrun*. Popatrzyła na jego żeglarską twarz z plamami morskiej soli i splątane, kręcone włosy, które były równie jasne, jak jej własne, i wiedziała już, że **można** ufać.

Nick. Niestety - odparł Nicko. - Zabrałbym go z powrotem, ale jest za duży, jak na moją łódź. Jak na twoją też, **chcesz** znać moje zdanie. Hej... Jen!

Nick! - Jenna wyłoniła się z kabiny i uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Co tu robisz?

ali mnie, że bym poszukał przeklętych łódek Ruper-
Wczoraj ktoś się włamał do jego wypożyczalni i podejrzewam, że **z** zniknęło ich całkiem sporo. Ale na razie znalazłem **tylko** jedną. - Wskazał małą, różową łódkę, którą ciągnął na **przekładzie**. - Strata czasu, jakby mnie ktoś **pytał**.

ona dostrzegła zmieszanie na twarzy Snorri.

To Nicko. Mój brat - wyjaśniła.

Brat? - powtórzyła Snorri, której wydało się, że lista **z** **listwa** powiększa się nieco zbyt szybko. - Ten, który **przebiegł** przez Zwierciadło?

o zwierciadło? - spytał Nicko.

ona powiedziała Jenna, a radość ze spotkania z Nickiem **miast** ją opuściła. - Nie wiesz o Sepie, tak?

ona zobaczył, że do oczu siostry napływają łzy. Z ciężkim **sercem** wgramolił się na pokład *Alfrun*.

Wilczy Chłopiec zostawił Jennę i Nicka, i wymknął z statku. Miał coś do załatwienia. Zastał Lucy Geringe gdzie ją zostawił. Siedziała na brzegu rzeki, pod wierzbą.
- Znowu ty? - spytała opryskliwie. - Powiedziałam ci, byś zostawił mnie w spokoju. I tak niepotrzebna głupia łódka. - Owinęła się niebieskim płaszczem, a ona obejmowała swoje kolana. Różowe, szerokie sznurki nasiąkły wodą z mokrej trawy. Trzymała pomiętą, kilkakrotnie składany i prostowany kawałek papieru, a jej palce poruszały się powoli, gdy czytała słowa, które znała na pamięć i na wrywki. Był to liścik od Simona Heapa, a ona włożyła go w rąbek niebieskiego płaszcza, który oddała jej matka. W nagłówku widniało tylko słowo „Obserwatorium”, a jego treść brzmiała:

Moja Lucy,

Ten płaszcz jest dla Ciebie. Niedługo wrócę i będziemy razem na szczycie Wieży. Będziesz ze mną dumna. Czekaj na mnie.

Tylko Twój

Simon

Ale Lucy zmęczyła się już czekaniem i wiedziała, że może nigdy nie wrócić, więc wyruszyła na poszukiwanie. Na razie jej jedyne dokonania sprowadzały się do tego, że zasnęła, a kiedy się obudziła, jej łódki nie było. Był dobry początek. W myśli dziewczyny wdarł się Wilczego Chłopca.

- Znalazłem twoją łódkę - oznajmił bez tchu.

- Gdzie? - spytała, pospiesznie składając beczenny i zrywając się na nogi.

Niko ją ma.

Nicko Heap? Brat Simona?

Tak. Chyba. Ale to nie jego wina. - Wilczy Chłopiec nie ma najlepszej opinii o Simonie Heapie, od którego obe-
kiedyś Błyskawicą.

Co masz na myśli? - W brązowych oczach Lucy zaśnię-
te błyski.

Nic - odparł chłopak, który wiedział, że ta dziewczyna
Cza kłopoty. Zaczynał żałować, że spytał, czy nic jej nie
i kiedy zobaczył, jak we łzach przeszukuje brzeg rzeki.

Gdzie jest ten Nicko Heap? - spytała. - Pójdę do niego.

On mi wyjaśni, co mu przyszło do głowy, żeby ukraść mi
Bezczelność.

Wilczy Chłopiec, choć wiedział, że zapewne nie powi-
n tego robić, machnął ręką mniej więcej w kierunku
on, po czym patrzył, jak Lucy rusza wzdłuż brzegu
ironę statku. Szedł za nią, zachowując bezpieczną odle-
cie, która w wypadku Lucy Gringe była dość spora.

znalazł się blisko *Alfrun*, dobiegły go podniesione

Oddawaj moją łódkę!

To łódka Ruperta, a nie twoja.

Ubert mówi, że mogę brać jego łódki kiedy tylko chcę,
opka.

No, ja...

Więc teraz ją wzięłam, Nicko, zrozumiano?

Ale...

proszam. Zejdź mi z drogi, dobra?

Wilczy Chłopiec pojawił się w samą porę, by zobaczyć,
Lucy Gringe biegnie przez pokład *Alfrun* i potyka się
on śpiącego Ogniopluję. Ale tę dziewczynę niełatwo

było zbić z obranego kursu. Pozbierała się, zatkała **no** ze smoka dobyła się kolejna banieczka gazu, po **czy** lazła przez burzę.

Nicko poszedł za nią.

- Dokąd tym popłyniesz? - spytał z troską.

- Nie twoja sprawa. Czy wszyscy bracia Simona wścibscy?

Snorri dodała Simona do listy rodzeństwa. **Ilu** braci **ła** Jenna?

- Ta łódka nie jest bezpieczna na rzece - upierał **al** ko. - Nie sprawdzi się lepiej od zabawki. One nada tylko do rekreacji na Fosie.

Lucy wskoczyła do łódki, która niepokojąco się zak-

- Dopłynęłam nią tutaj, więc dopłynę i do Portu, czysz.

- Nie możesz płynąć tym do **Portu!** - wykrzyknął śnięty Nicko. - Masz pojęcie, jak wyglądają pływy w rzeki? Obróci cię dookoła i wyciągnie na pełne morze, pod warunkiem, że wcześniej nie zatopią cię fale przy kiej Mielźnie. Zwariowałaś.

- Możliwe. Nie dbam o to - odparła **posepnie** popłynę. - Odwiązała linę, chwyciła wiosła i zaczęła wściekle machać.

Nicko patrzył, jak różowa łódka podskakuje wierzchni rzeki, aż w końcu nie wytrzymał.

- Lucy! - krzyknął. - Weź moją łódź!

- Co? - zawołała, przekrzykując skrzypienie wiosł

- Weź moją łódź! Proszę!

Lucy poczuła ulgę, chociaż nie miała zamiaru jej wać. Miała straszne przeczucie, że Nicko nie myli **się** tej małej łódki. Nie bez trudu odwróciła łódź - **dobi**



Lucy zaciekle machała najpierw jednym wiosłem, a potem drugim - i wróciła na *Alfrún*, zdyszana, zgrzana i nadała się na humorze.

Snorri, Wilczy Chłopiec i Nicko patrzyli, jak Lucy znowu odpływa, tym razem w dużej i stabilnej łodzi

Alf jak teraz wrócisz? - zwróciła się do brata Jenna. -

nie chcesz płynąć tą łódką, co?

ko parsknął.

Chyba żartujesz. Wolałbym umrzeć niż pokazać się

twojej lupinie, zwłaszcza w tym głupim kolorze. Ruszam na poszukiwanie Sepa, głuptasie.

Lucy uśmiechnęła się pierwszy raz od czasu zniknięcia Alfrúsa. Nicko wszystko naprawi. Na pewno.

■

JA, MARCELLUS"



Z pamiętnika Marcellusa Pye'e:

Niedziela. Równonoc.

Dzisiaj dzień był cudowny, lecz grozę budzący.

Chociem przepowiedział to wydarzenie w swym Almanachu (któren ostatnią częścią mej księgi „Ja, Marcellus” będzie), zapra nie wierzyłem, iż dojdzie do niego.

O wyznaczonej godzinie, siedem minut po siódmej godzinie nowy Uczeń mój zaiste przybył. Chociem tego ranka wstał rychło i Wielkich Odrzwiach stanął, Otwarcia ich oczekując, zdumienie wielkie było, gdy się otwały i me Zwierciadło Ukazały.

Za Zwierciadłem owym niby przez mgłę ujrzałem chłopca z lęką w oczach. Za odzieniem miał dziwną tunikę zieloną z pasem srebr butów zaś nie nosił, a włos jego był potargany, lecz miłe miał obli

Niewszegom wejrzenia go polubił. Lecz do gustu mi nie przypadł,
Widać wręcz i przerażenie budzący widok Stwora za plecami jego.
tylrm wiem, iż Stwór ów był nikim innym jak moją nieszczęsną
Woną - za lat pięćset.
Nopiećprzeszedł przez Zwierciadło *cały* i zdrowy i teraz w domu
przebywa. Modłę się, iżby rozpacz niebawem go opuściła, gdy ujrzy
W którego udziałem się staną, i dobro, którego dokona.

dni minęły od przybycia nowego Ucznia mego. Wiarę w nim
m i gdy oto zbliża się Koniunkcja Planet, na którą od dawna
M zaprawdę nadzieja we mnie rośnie na nową Tynkturę.
f tego gorąco, albowiem wczoraj pochopnie Uczniom mego
Jakież był ten Starożytny, Zaśliniony Koszmar — czyli moja
Węsnapersona — któren zabrał cię z twego *Czasu*? Zali był — zali
odrażający *bardzo*?" Uczeń mój głową skinął, ale nie odezwał
M słowem. Nalegałem, iżby powiedział, on zaś, troskę mą ujrawszy,
W jakże żałuję, iż to uczynił. Dziwną była jego mowa, lecz lękam
i m pę jął wszystko aż nadto *dobrze*.
Opowiedział zaszlakimi detalami, iż odór mój był nieznośny, że
Mmi przebierał niczym krab jakowys i z bólu krzyczał z każdym
Wkiem, swój los przeklinając. Rzekł, iż uszy moje były wielkie niby
Mione liście kapusty, nos mój zaś pomarszczony niczym skóra
wie wiem, cóż to za Stwór, lecz podejrzewam, iż to
Kudniejsza Ropucha) i kóz pełen. Kóz? jakże to możliwe?
Wkie miałem długie i poźółtkłe niby wielkie szpony i wiekowym
M pokryte. Paznokci brudnych nie cierpię — z pewnością nie
kir przeto do tego? Lecz powiadał, iż doszło. Przed sobą mam lat
i rozkładu i zgnilizny. Myśli o tym znieść nie mogę.
Patem dostrzegłem mniejszy smutek u Ucznia, lecz większy
Mego siebie.



Piątek. Koniunkcja planet.

Dzień Nadziei. Septimus i ja o wyznaczonej godzinie Tin przyrządziliśmy. Teraz Fermentuje w szafie w Komnacie, a S orzec musi, kiedy Ostatnią Ingrediencję dodać należy. Wiem j jeno Siódmy Syn Siódmego Syna określić precyzyjnie tę chwilę Zasmuca mnie, iżem pierwszą swą Tinkturę wypił przed przyb jego. Rację miała mama, albowiem zawsze powiadała: „Nie i pycha o zgubę cię przyprawia, Marcellusie”. Zaiste, nazbyt niecierpliwy i pyszny, gdym myślał, iż bez Siódmego Syna Tin doskonałą przyrządzić mogę. Prawda to, niestety (co mama powiada), że m głupiec nieszczęsny.

Modłę się, aby nowa Tinktura zadziałała, nie tylko Wieczysty Ży dając, ale także i Wieczystą Młodość. Pokładam wiarę w Uczniu Chłopiec ów talenta liczne posiada i roztropność, Medycynę zaś miłośnią darzy, jako i ja w jego wieku darzyłem, choć pewien jes. iż nie byłem równie przygnębiony i małomówny.

Wtorek

Kilka miesięcy minęło, odkąd nową Tinkturę sporządziliśmy, a Septimus nie rzekł jeszcze, iż jest gotowa. Zaczynam niecierpli odczuwać i lęk, iż coś się z nią stać może podczas tego oczekiwania. To moja Ostatnia Szansa. Więcej zrobić nie mogę, albowiem Koniunkcja owych Siedmiu Planet przez setki lat nie nastąpi, a iż w przyszłym stanie moim Tinkturę przyrządzić nie zdołam. Mama co dzień o Tinkturę się upomina. Zwierzać się jej ze uczynków swoich muszę i ukryć niczego przed nią nie potrafię.

Sobota

Piszę te słowa z niejakim podnieceniem, albowiem dzisiaj Zamknijemy najcenniejszą Księgę moją, „Ja, Marcellus”. Młody mój, którego dni sto i sześćdziesiąt dziewięć tu spędził, dobrze się

• *końcowych poprawek dokonuje na ostatnich kilku stronicach.*
wiem do Wielkiej Komnaty udać się muszę, gdzie to wszyscy mnie

już Dzieło swoje Zamknę, raz jeszcze młodego Septimusa
aby spojrzeć na moją nową Tinkturę. Oby niebawem była
i obym mógł się jej napić. Mama się niecierpliwi, albowiem
wiem dla niej Tinkturę ową sporządził. Ha! Cóż to za idea,
Mamy mógłbym Wieczystego Żywota pragnąć. Umrzeć bym
Choć tego właśnie nie mogę... Oja nieszczęsny.
Dzwon wybija godzinę dziesiątą. Zwlekać dłużej nie mogę,
wiem do Księgi swej muszę pospieszyć.

■ widok nadchodzącego Marcellusa Pye'a, Septimus
□ **dokończył** list do Marcii i włożył go do **kieszeni**.
■ jak najszybciej wsunąć go do księgi *Ja, Marcellus*, za-
tego popołudnia zostanie ona zamknięta o wyznaczonej
linie 1:33.
| ■ mus dobrze znał księgę **Marcellusa**. Przeczytał ją
razy w ciągu **swojego** pobytu tutaj, który wydawał się
■ nieskończenie długo. Księga podzielona była na trzy
■ i Pierwsza nosiła tytuł *Alchemia* i była, przynajmniej
■ **wiem** Septimusa, zupełnie niezrozumiała, choć **Marcel-**
■ **upierał** się, że podaje prosty i konkretny opis **transmu-**
■ Innej materii w złoto oraz klucz do wiecznego życia.
■ **Część** druga, *Medycyna*, była już inna i Septimus bez tru-
■ ją rozumiał. Zawierała złożone formuły leków, **smaro-**
■ **el**, pigułek i eliksirów. Zamieszczono tam czytelne
■ **ry** przyczyn wielu chorób i cudownie szczegółowe **ry-**
■ **el** przedstawiające ludzką anatomię. Septimus jeszcze
■ **el** podobnych nie widział. Krótko mówiąc, było tam
■ **ystko**, czego mógł potrzebować ktoś, kto chciałby zostać

wprawnym Medykiem, a **Septimus** przeczytał tę część lokrotnie, aż nauczył się długich fragmentów na pamięć. Wiedział już wszystko na temat jodiny i chininy, krzemienia i rumianku, ipekakuany i babki, a także wielu innych substancji o dziwnym zapachu. Potrafił sporządzić odtrutki i leki przeciwbólowe, środki usypiające, napary, balsamy i ekstrakty. **Marcellus** dostrzegł jego zainteresowanie i podarował mu własny notatnik medyczny - rzecz rzadką i cenną w tamtych czasach, gdy papier był bardzo kosztowny.

Trzecią częścią książki *Ja, Marcellus* był **Almanach**, rodzaj przewodnika, który dzień po dniu opisywał kalendarz nocy i dni. Właśnie tam **Septimus** zamierzał umieścić swoją wiadomość - obok wpisu, dotyczącego dnia, w którym zniknął.

Miał na sobie czarno-czerwoną szatę Ucznia **Alchemii** ze złotymi rąbkami i symbolami Alchemicznymi, wyhaftowanymi na rękawach. W talii szata spięta była grubym skórzanym pasem z ciężką, złotą klamrą. Na nogach, zamiast swoich zaginionych i ukochanych brązowych butów, nosił dziwne, szpiczaste ciżmy, które były ponoć modne i sprawiały, że czuł się bardzo głupio. Odciął nawet palce u stóp tych czubków, bo ciągle się potykał, to jednak nie poprawiło wyglądu butów, a w dodatku było mu zimno w obuwiu. Siedział skulony, owinąwszy się zimowym, wełnianym płaszczem. W Wielkiej Komnacie Alchemii i Medycyny panował tego ranka chłód, piec bowiem stygł w ciągu wielu dniach użytkowania.

Wielką Komnatą nazywano dużą, okrągłą kryptę położoną poniżej centralnego punktu Zamku. Nad powierzchnią ziemi nic nie wskazywało na jej istnienie, z wyjątkiem kolumny, który wyrastał z pieca. Dzień i noc dobywały się z

Wokół Komnaty, pod zakrzywionymi ścianami
hebanowe stoły, na których znajdowały się wiel-
kane butelki i kolby, pełne najróżniejszych substancji
tworzeń, zarówno żywych, jak i martwych - a także pół-
wych - wszystkie równo ustawione i oznaczone schlud-
nymi etykietami. Choć Komnata znajdowała się pod ziemią
docierało tam żadne naturalne światło, wypełniał ją
młoty blask. Wszędzie wokół paliły się duże świece, a
promienie odbijały się od morza złota.

W ścianę przy wejściu do Komnaty wbudowano piec,
którym Marcellus Pye dokonał pierwszej transmutacji
miedzi nieszlachetnego w złoto. Marcellusowi tak spodoba-
ło się obserwowanie, jak matowa czerń ołowiu i szarość

przemieniają się powoli w połyskującą, czerwoną ciecz,
która stygnie potem w piękną, głęboką żółć czystego złota,
że tamtej pory niemal nie było dnia, w którym nie zrobił-
by drobiny złota dla czystej przyjemności. W rezultacie
zgromadził ogromną ilość złota, skutkiem czego wszystko w
domu, co dało się zrobić ze złota, było z niego zrobione:
własy drzewiec w kredensach, uchwyty i kluczyki w szu-
fladach, noże, trójnogi, świeczniki, klamki, krany - po prostu
wszystko. Ale te złote drobiazgi bładły przy dwóch najwięk-
szych kawałach złota, jakie Septimus kiedykolwiek widział
i bardzo tego żałował - czyli Wielkich Odrzwiach Czasu.

Przez te właśnie wrota przepchnięto go sto sześćdziesiąt
dni temu. Umieszczone były w ścianie naprzeciw-
ko pieca - dwie trzymetrowe bryły litego złota, pokryte
różnymi znakami i symbolami, które - jak mu powiedział
Marcellus - były w rzeczywistości Kalkulacjami Czasowy-
mi. Po obu stronach Odrzwi stały dwa posągi, dzierzące

ostre miecze. W dodatku, jak Septimus szybko się p
nał, Odrzwia były Zamknięte i przegrodzone Sztabą, a
Marcellus miał Klucz.

Tego ranka Septimus siedział, jak zwykle, na Stole
ży, u szczytu długiego stołu pośrodku Komnaty, plec
znienawidzonych Odrzwi. Stół oświetlony był prz
świec, stojących wzdłuż blatu. Przed chłopakiem
sterta równo ułożonych papierów, efekt pracowit
ranka, kiedy to dokładnie sprawdził astrologiczne
nia Marcellusa, stanowiące ostatni element jego - j
je nazywał - Wielkiego Dzieła.

Po drugiej stronie stołu siedziało siedmiu skrybów,
cellus Pye miał bowiem upodobanie do siódemek.
czaj skrybowie mieli niewiele pracy i przez znaczną
dnia wpatrywali się w przestrzeń, dłubali w nosie i
pod nosem dziwne melodie. Te melodie zawsze spra
że Septimus czuł się nadzwyczaj samotny. Poszcze
nuty poskładano w niecodzienny sposób i muzyka
przypominała niczego, co chłopak dotychczas słyszał
siał jednak wszyscy skrybowie mieli pełne ręce robo
sali zawzięcie, przepisując starannie kaligrafowanymi
rami siedem ostatnich stron Wielkiego Dzieła,
wszelką cenę zmieścić się w terminie. Co jakiś czas
tłumił ziewnięcie. Podobnie jak Septimus, tego ranka
ko pracowali już od świtu. Teraz zaś - o czym przypo
im Marcellus, wmaszerowawszy do Komnaty - wybił
szósta, czy też, jak to ujął, godzina szósta.

Marcellus Pye był przystojnym, nieco próżnym ml
mężczyzną o gęstych, czarnych lokach, opadających
brwi zgodnie z obowiązującą modą. Nosił długie, cz
-czerwone szaty Alchemika, ozdobione znacznie wi

złoty elementów niż strój Ucznia. Tego ranka na-
o palce pokrywał złocisty pył. Uśmiechnął się, tocząc
lem po Komnacie. Jego Wielkie Dzieło było niemal
zone. Nie wątpił, że na stulecia stanie się ważnym
m wiedzy i na zawsze rozstawi jego nazwisko.

Introligator! - Marcellus niecierpliwie pstryknął palca-
zglądając się po pomieszczeniu w poszukiwaniu zagi-
go rzemieślnika. - Na litość, durnie, gdzieście ukryli
Igatora?

Igdziem się nie ukrył, Wasza Ekscelencjo - odezwał
nim drżący głos. - Zaprawdę, jestem tutaj. Jako sta-
na tych zimnych kamieniach przez cztery pacierze, ta-
teraz stoję.

Kilku skrybów stłumiło chichot, a Marcellus odwrócił się
pięcie i popatrzył na zgarbionego staruszka, stojącego
|| niewielkiej prasy introligatorskiej. - Oszczędź mi
| gadaniny - nakazał - i przynieś prasę do stołu.

Idząc, jak mężczyzna mocuje się z prasą, Septimus
I i podszedł, by mu pomóc. Razem postawili z łosko-
prasę na stole, rozbryzgując atrament z kałamarzy
mucając pióra na podłogę.

Miarkujcie się! - krzyknął Marcellus, gdy krople niebie-
D atramentu zaplamiły ostatnie strony jego Dzieła.

Osł kartę, którą skryba skończył właśnie zapisywać.

• z jest nieczysta - westchnął. - Ale czas przeciwko
ziała. W takim stanie oprawić ją trzeba. To dowodzi,
człowiek do doskonałości dąży, osiągnąć jej nie
Taki jest ten świat. Ale kilka kleksów intencji mych
leni. Septimusi, pora na twoje zadanie.

pak wziął duży plik papierów i, postępując zgodnie
teniami, których Marcellus udzielił mu tego ranka,

odliczył osiem pierwszych kart i podał je najbliższemu skrybie. Ten wyciągnął długą igłę, na którą nawleczył grubą lnianą nić, przygryzł w skupieniu język i zszył. Następnie Septimus podał je Intrologatorowi. Praca przez resztę poranka. Siedmiu skrybów szyło i klęło nosem, gdy igła ukłuła kogoś w palec albo nić. Septimus biegał od jednego do drugiego, bo Marcellus upierał się, by Uczeń osobiście nosił karty. Wierzył, że tyk Siódmego Syna Siódmego Syna może nawet w tchnąć moc nieśmiertelności.

Zajmowali się teraz *Almanachem* i gdy doszli do z datą jego porwania, Septimus zaczął się denerwować, choć robił, co mógł, by to ukryć. Rozpaczliwie pragnął domości od Marcii i jakiegoś kontaktu z własnym Cz. Pogodził się z faktem, że Marcia prawdopodobnie nie mu pomóc, bo gdyby (tu jego mózg zamieniał się w papkę), gdyby mogła go sprowadzić z tego Czasu wrotem, na pewno już by to zrobiła, a on nie siedział nadal ponad pięć miesięcy później... prawda? Ale nie od tego, czy Marcia mogła mu pomóc, czy nie, chciał powiadomić, co się stało.

Nagle zdał sobie sprawę, że nadeszła kolej na st z tym szczególnym dniem. Drżącymi rękami wsunął w środek pliku ośmiu kart - trochę nie po kolei, mógł nic na to poradzić - które następnie podał do najbliższemu bezczynnemu skrybie. Gdy tylko skryba przeczytał szyć, chłopak wziął złożone strony i wsunął swój środek. Zmieszany, rozejrzał się dookoła, obawiając się, że wszyscy na niego patrzą, mozolne oprawianie księgi jednak nadal. Intrologator ze znudzoną miną wziął od niego karty i dołożył do sterty. Nikt nic nie zauważył.

roztrzęsiony Septimus usiadł i wywrócił kałamarz.

Marcellus zmarszczył brwi i pstryknął palcami na jedne-
go skrybów.

Idź i ścierkę przynieś. Nie pozwolę, aby Dzieło opóź-
nione było.

21 Introligator zakończył oprawę książki. Podał ją
Marcellusowi przy wtórze cichych pogwizdywań skrybów,
którzy w ten sposób wyrażali swój podziw, był to bowiem
ten tom. Okładkę obito miękką skórą, tytuł zaś wytło-
wiony został złotymi literami i otoczony różnymi Alche-
miami symbolami, które Septimus już znał, choć wolał-
by nie znać. Introligator przyciął strony złotym ostrzem
Marcellusa i położył książkę na grubej wstążce z czerwonego
włókniny.

25 Podgrzał nad płomieniem świecy mały miedziany
kalek z czarnym lakiem.

31 Septimus trzymał książkę, a Marcellus Pye łał czar-
ny lak na dwa końce wstążki, by je ze sobą połączyć.

33 Marcellus przycisnął swój sygnet do laku. Książka
Marcellusa została ostatecznie zamknięta i cała Komnata
oddechnęła z ulgą.

Wielkie Dzieło dobiegło końca - stwierdził Alchemik,
zadowolonym szacunkiem trzymając książkę w rękach. Nie-
brakło mu słów.

W brzuchu mi burczy. - W marzenia Marcellusa o po-
wstaniu się nadąsany głos Introligatora. - Dawno minę-
ła pora łamania chleba. Zwlekać dłużej nie mogę. Bywaj
Wasza Ekscelencjo. - Introligator skłonił się i wy-
szedł z Komnaty. Skrybowie wymienili spojrzenia. Także
brzuchy dawały znać o sobie, ale nie odważyli się nawet
mówić. Czekali, podczas gdy Ostatni Alchemik, pogrążony



w marzeniach o własnej wielkości, trzymał swoje
Dzieło, patrząc na nie jak na nowo narodzone dzieł
Wbrew nadziejom Marcellusa, nikt więcej nie spojrz
jego księgę. Po Wielkiej Katastrofie Alchemicznej trz
no ją w Zamknięciu i nigdy już nie otwierano - aż do ci
li, gdy Marcia zerwała pieczęć w dniu, w którym jej U
został zabrany ze swojego Czasu.

WIEŻA CZARODZIEJÓW

Wie wybrali
obiad, zosta-
Septimusa.
Illus pod-
do Ucznia
kojem
ch.
adnę trochę twe-
u, Uczniu – oznaj-
wiadając na stołku,
m zazwyczaj przez
tego skrybę Sep-
- Tinktura
ścią jest już



niemal gotowa i twojej uwagi wymaga. - Wskazał głową na gablotę, stojącą na złotym cokoliczku na jednym z czterech stołów pod ścianą Komnaty. Wewnątrz gabloty zgrabnym, trójnożnym stojakiem ze złota, widniała kanna, pełna gęstej, niebieskiej cieczy. Choć Septimus czony po pracowitym przedpołudniu, nie miał nic do pracy z Marcellusem nad prawdziwą Medycyną. Skirwa.

Obok gabloty stała nowa, dębowa skrzynia o rogach ozdobionych złotem, przepasana dwoma grubymi, złotymi taśmami. Była to osobista Skrzynia Medyczna Septimusa, którą z niej bardzo dumny. Marcellus podarował mu ją na początku pracy nad Tinkturą Wieczystego Żywota. Była to jedyna rzecz, jaką Septimus posiadał w tym Czasie, i która była jego szczegółowe notatki o miksturach, naparce, trutkach i lekach. A najważniejsza była wśród nich Antidotum Marcellusa na Zarazę, starannie złożona w tym samym dniu. Skrzynia Medyczna była jedynym przedmiotem, którego nie chciałby zostawić, gdyby kiedyś udało mu się wypróbować plan ucieczki - i gdyby ten plan się powiódł.

Ale choć skrzynia należała do niego, to nie była Kluczem. Jak wszystko inne w Wielkiej Komnacie i Medycynie, mógł ją otworzyć tylko jeden klucz - ten wisiał na szyi Marcellusa na grubym, złotym łańcuszku mocno przytwierdzony do wewnętrznej strony tuniki złotą szpilką. Nie spuszczał Septimusa z oka, Małemu odpiął Klucz i wyciągnął łańcuszek z tym samym dyskiem, który nosił później jako stary Marcellus. Na dysku czono na nim siedem gwiazdek, otaczających kółko w kształcie kwadratu z okrągłą kółką pośrodku. Chłopak popatrzył tęsknie na dysk, że otwiera on Wielkie Odrzwia Czasu i stanowi

do wolności. Ale nie widział sposobu na jego zdoby-
cie, nie liczył ataku na Marcellusa, co było niemożliwe,
wyszy na różnicę wzrostu. Alchemik umieścił złoty
W okrągłym wgłębieniu z przodu skrzyni, a wtedy po-
krywa otworzyła się, jakby pociągnęły ją widmowe palce.
Septimus wyjął ze środka cienką, złotą różdżkę, która po
Mieniu w jakiejś substancji, mówiła mu, czy owa sub-
stancja osiągnęła to, co Marcellus nazywał Pełnią. Potem
wyciągnął drzewiczkę szklanej gabloty i wyciągnął Tinkturę.
Wkładając ją, zanurzył różdżkę w zawartości, obrócił ją
kilkanaście razy, a potem unióś nad płomień pobliskiej świecy.

– Czy przeto myślisz, Uczniu? – spytał Alchemik niecier-
pliwie. – Czyśmy już gotowi na jad?

Septimus pokręcił głową.

I A jak myślisz, kiedy to nastąpi? – znów spytał Marcellus
niecierpliwie.

Septimus nie powiedział. Choć przywykł już do nie-
przewidywalnego sposobu mówienia, jakim posługiwał się
Marcellus i wszyscy w jego Czasie, sam sobie z nim nie
mógł. Kiedy coś mówił, ludzie wokół wydawali się zmie-
nić. Gdy przez chwilę się zastanowili, docierało do nich,
co powiedział, wiedzieli jednak, że powiedział to jakoś
niezwykłe. Septimus nie liczył już, ile razy pytano go, skąd
wziął. Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie i nie chciał
o tym myśleć. Najgorsze było to, że teraz, gdy się odzywał,
jego akcent i intonacja brzmiały cudacznie nawet dla
Marcellusa, jakby nie wiedział już, kim właściwie jest.

Wyczał Marcellusowi nie przeszkadzało, że jego Uczeń
nie rozmawiał jedynie o przyszłym niedołęstwie Alche-
michwilami jednak zaczynało go to irytować. To była
I takich chwil.

- Zaklinam cię, Uczniu, mów - powiedział.

Tak naprawdę Tinktura była gotowa, ale Septim brakowało wtedy umiejętności, by to poznać. Potem, jak to zwykle bywa ze złożonymi tinkturami i eliksirami, stała się niestabilna i Septimus przez kilka miesięcy cierpliwie przywracał ją do stanu Pełni, wiedząc, że losiem Marcellusa od tego zależy cała jego przyszłość.

Choć starał się ze wszystkich sił, nie potrafił odnieść sukcesu wobec Marcellusa Pye'a. Chociaż Marcellus go z jego Czasu i przetrzymywał wbrew jego woli, był dla niego miły, a co ważniejsze, nauczył go o Medycynie wszystkiego, o co Septimus pytał, i nie tylko.

- Wiesz, iż dla mnie o życiu i śmierci sprawa ta de facto - odezwał się cicho Marcellus.

Septimus skinął głową.

- Także wiesz, iż owa odrobina Tinkтуры jest wszystkim, co pozostało. Więcej przyrządzić nie zdołam, albowiem Koniunkcja Planet już nie nastąpi.

Chłopak znowu skinął głową.

- Błagam przeto, abyś pomyślał i odpowiedział, wiem to jedyna nadzieja na odmianę straszliwego mego. Jeśli napiję się Tinkтуры, którą przyrządził, mam nadzieję, iż nie stanę się stary i paskudny.

Septimus nie wiedział, jak Marcellus mógłby odmienić. Widział go już jako zgrzybiałego starca i tę nadzieję miało być, ale Marcellus postanowił za wszelką cenę trzymać się nadziei.

- Zaklinam, powiedz, kiedy jadu dodać będzie to Uczniu - rzekł Marcellus z naciskiem. - Albowiem mam nadzieję, iż Tinktura niebawem popsować się może.

Septimus przemówił. Krótko, co prawda, ale prze-

Niedługo.

Niedługo? Jak niedługo? Jutro z rana? Jutro z wieczora?

Chłopak znowu pokręcił głową.

Kiedy? - spytał z rozpaczą Marcellus. - Kiedy?

Dokładnie za czterdzieści dziewięć godzin. Ani chwili

Ważnij.

Marcellusowi wyraźnie ulżyło. Tylko dwa dni. Czekał już trochę niesie jeszcze dwa dni. Patrzył, jak Septimus osztywnia stawia fiolkę z powrotem do gabloty i delikatnie zamyka drzwi. Odetchnął i uśmiechnął się.

Wspokojony w kwestii Tinkтуры, Marcellus był łaskaw przyjąć swojego Ucznia. Chłopiec pobladł i wychudł, pod oczami widniały ciemne kręgi. Oczywiście, odmowa przyznania albo uczesania zmierzwionej czupryny nie zmieniła jego wyglądu, ale i tak Marcellus doznał wyrzucenia.

Uczniu - powiedział - źle się dzieje, iż siedzisz tutaj jak kret pod kopcem swoim. Choć ziab i śnieg wciąż na nich leżą, za nimi zaprawdę świeci słońce.

Wyciągnął dwie srebrne monety i wcisnął je w oporną, zimną atramentem dłoń Septimusa.

Za traktem ostatni jarmark zimowy rozkładają. Dwa denary dają ci na igrce i swawole.

Chłopak popatrzył na monety bez wielkiego zainteresowania.

Prawdę powiadają, Septimucie: „Inkausty i tusze człotopiją duszę”. Pójdź już. - Alchemik wrócił do wielkiego

podniósł kawałek bibuły, odsłaniając czerwoną różę,

Noną w drewnie. Uczeń wlepił w nią ponury wzrok.

Opłak - powtórzył mistrz, wyganiając go z pomieszczenia.

Septimus wyszedł z Komnaty drzwiami dla siebie. Stromymi schodami dostał się do sieci tuneli, które go zaprowadziły do Wieży Czarodziejów. Była to przyjemność, na jaką tu sobie pozwalał: od czasu do czasu szedł przez Wielki Hol Wieży Czarodziejów, do czego prawo jako Uczeń Alchemika. Było to słodko-gorzkie przeżycie, ale w każdym razie taki spacer przypominał mu w większym stopniu, niż cokolwiek innego w tym mieście. Dobrze znał już drogę i szedł teraz niespiesznie oświetlone blaskiem świec tunele. Niebawem dotarł do łukowego przejścia, za którym rysowały się

- Dzień dobry, Septimucie Heapie – odezwał się siedzący u podnóża schodów, stosunkowo świeży duch rodzica Nadzwyczajnego, sądząc po jasnej barwie szal. Septimus skinął głową, ale nic nie powiedział.

- Na lewo skręć i hasło wypowiedz – poinstruował powoli i bardzo wyraźnie. Jako że Septimus nigdy nie zwał się ani słowem, duch doszedł do wniosku, że należy on do najinteligentniejszych Uczniów i postarzał się wydawać mu głośno te same zalecenia za każdym razem, gdy go zobaczył.

Chłopak znowu uprzejmie skinął głową i wkroczył na schody, doznając znajomego uczucia w głębi żołądka. U schodów jak zwykle skręcił w lewo i przeszedł przez nie, o której wciąż myślał jako o schowku na szczyt. Podtrzymywało go to na duchu, mimo że wiele razy sobie, że to śmieszne. Otworzył drzwi i wkroczył do Wielkiego Holu Wieży Czarodziejów.

Gdy pierwszy raz odwiedził Wieżę, po wejściu do Wielkiego Holu był przekonany, że w jakiś sposób powrócił do swojego Czasu. Wszystko wyglądało tak samo. Na ścianach

liniały te same połyskujące, ruchome, Magiczne obrazy, powietrzu wisiała ta sama atmosfera Magii. Doznał ulgi, że aż zakręciło mu się w głowie. Nawet posadzka stopami tak samo dziwnie przypominała piasek, gdy nią biegł, zbyt podniecony, by spojrzeć w dół na powinił pis. Wskoczył na srebrne schody i wjechał na samą lak jak czynił codziennie od niemal dwóch lat. Nie wazył zdziwionych spojrzeń Czarodziejów Zwyczajnych w piętrach. Pragnął jedynie zobaczyć Marcję, opowiedzieć, co się stało i obiecać, że już nigdy nie pójdzie dalej Zewnętrzna. Nigdy, przenigdy. Na dwudziestym schodzie zeskoczył ze schodów i pognął w stronę wielkich, ciemnych drzwi wejściowych do komnat Czarodziejki Zwyczajnej.

Drzwi nie otworzyły się.

Wiedział je niecierpliwie, czując, że nie wytrzyma już ani chwili oczekiwania na spotkanie z Marcją, drzwi jednak były zamknięte. Nie rozumiał, co się dzieje. Może Marcja miała kłopoty. Może przegrodziła drzwi Sztabą... Stał tak i zastanawiał się, co się mogło stać, drzwi otworzyły się nagle i wyszła z nich postać w fioletowych szatach.

— Marcio, ja...

Czarodziej Nadzwyczajny popatrzył na niego ze zdziwieniem i spytał: - Jakaś się tu dostał, chłopcze?

— ja... - wymamrotał zdumiony Septimus, spoglądając na

Czarodzieja, szczupłego mężczyznę o prostych, jasnych włosach, które opadały na zielone oczy. Na jego szyi wisiał Amulet Marcii, jego talię zaś otaczał platynowo-złoty sznur także należący do Marcii.

— Jak dotarła do niego prawda.

- Nie lękaj się, dziecino - rzeki łagodnie Czarodziej zwyczajny, zauważając, że Septimus pobladał jak płot. Niedawno tu przybył, czyż nie? - Obejrzał go od głów, zwracając uwagę na czarno-czerwoną tunikę z bolami planet, wyhaftowanymi złotą nicią na rękaw Tuszę, żeś jest tym nowym chłopięciem Alchemika?

Septimus skinął głową, nieszczęśliwy, że jego n legła w gruzach równie szybko, jak się pojawiła.

- Pójdź, dziecino. Do Wielkiego Holu cię zawiodę ście ukazać. Pójdź za mną.

Chłopak ruszył za Czarodziejem Nadzwyczajnym ne, spiralne schody. Stali na nich w milczeniu, gdy powoli jechały w dół.

Teraz Septimus wiedział, że Wieża Czarodziejów już jego miejscem, a raczej - co zrozumiał po kilku rozpaczy - dopiero się nim stanie. Mimo to nie p trzymać się od niej z daleka.

Gdy szedł przez Wielki Hol, pod jego stopami mi chwilę skrzący się, czerwono-złoty napis WITAJ, U ALCHEMIKA, po czym ustąpił miejsca ważniejszej mości o treści WITAJ, UCZENNICO CZAROD NADZWYCZAJNEGO. Szczupła postać w zielonej i srebrnym pasie - pasie Septimusa - weszła włąs Wieży Czarodziejów przez wielkie drzwi, te, z któ nie miał już prawa korzystać. Septimus od razu stwi że nie lubi tej Uczennicy, niewiele od niego starsz działo, że to niesprawiedliwa niechęć. Zachowała s przyjaźnie i skinęła mu głową, gdy go zobaczyła... Cież zajęła jego miejsce. A może - zaczął rozmyślać zajmie jej miejsce... kiedyś? W tym momencie je odmówił dalszego myślenia.

chcąc tłumaczyć się ze swojej obecności, wśliznął się
i zszedł po walących się, kamiennych schodach na
Wieżę. Potem ominął jej szeroką podstawę i ruszył
nieznanym bruku dziedzińca w stronę Wielkiego Łu-
Dzień był piękny, tak jak powiedział Marcellus. W po-
tzu czuło się chłód, ale jasne słońce, wiszące nisko na
i zucało złote smugi, od których skrzyły się lapisowe
nty Łuku. Chłopak nie zwrócił jednak na to uwagi,
i wyszedł prosto na pełną ludzi Drogę Czarodziejów.
zrywał się na chwilę i opatulił grubym, czerwono-zło-
plaszczem. Osłaniając się przed mroźnym powietrzem,
chał dziwne zapachy i wsłuchiwał się w nieznane
i i Pokręcił z niedowierzaniem głową. Czuł zwodni-
Itliskość domu, a zarazem dzieliła go od niego tak nie-
godna odległość. Pięćset lat, jeśli chodzi o ścisłość.
i tak stał w chłodnym, zimowym słońcu, coś sobie
adomił. Przynajmniej miał kilka godzin wolności -
zatem wypróbować swój plan. Był to plan desperacki,
i miał cię szansy - tylko cię - że się powiedzie.

HUGO TENDERFOOT



Idąc Drogą Czarodziejów, Septimianus nie stąpał po bladym piaskowcu, którego przywykł we własnym Czarnym Alei, lecz po zaśnieżonej ziemi. Srebrne słupki, na których zapalano pochodnie - co do których często obserwował z okna swojej syfoni na szczycie Wieży Czarodziejów - dopiero wznoszono na cześć Srebrnego Jubileusza Królowej. Niskie domy z żółtego kamienia po obu stronach szercznej alei, choć już stare, wydawały się mniej zniszczone i wyraźnie widoczne na nich było detale, których Septimus nigdy wcześniej nie widział.

y mijał Skryptorium pod Numerem Trzynastym, spoj-
w okno - które wyglądało dość dziwnie, niemal puste
l wyczał czyste - i ogarnęła go fala tęsknoty za Beetle'em.
m Beetle teraz powiedział? - zastanawiał się Septimus.
le miał zwykle coś do powiedzenia na każdy temat, ale
mus pomyślał, że nawet jemu zabrakłoby pewnie
i
jonił wspomnienia o wspólnych zabawach i skupił się
oim celu. Sieć tuneli, które znał z własnej epoki pod
Tuneli Lodowych, łączyła wszystkie budynki w Zam-
w tym Czasie tunele jeszcze nie były oblodzone, a Al-
micy i Czarodzieje korzystali z nich, by poruszać się
Olch sprawach po Zamku, nie zwracając przy tym ni-
uwagi. Septimus codziennie przemierzał taki tunel, by
ostać się z domu Marcellusa do Wielkiej Komnaty.
nio wysłano go do Pałacu, by dostarczył kilka mis
o złota, stanowiących dar dla Królowej - w charakte-
zeprosin za jakiś błąd Marcellusa. Właśnie podczas
Wycieczki narodziły się w jego głowie zaczątki planu.
również zmierzał ku pałacowym tunelom, ale drogą
mną, nie miał bowiem ochoty natknąć się na jakiegoś
Nkiego skrybę albo na samego Marcellusa.
końcu Drogi, tuż przed Bramą Pałacową, trwał w naj-
ostatni jarmark zimowy. Smugi dymu unosiły się
ny h koksowników, na których pieczono kasztany,
y kukurydzy, kiełbaski i ziemniaki, a także gotowano
m zimową zupę. Septimus przepychał się przez wydzie-
y dziwne zapachy tłum, nie przyjmując propozycji typu:
ne i chrupkie świńskie ucho, Uczniu" albo „Smaczne
one kopyta, komu smaczne pieczone kopyta?" Próbu-
tfe zważać na katarynkę, grającą coś, co zapewne miało

być świąteczną muzyką, uwolnił się od nadzwyczajnej wróżki, która proponowała: „Twą przyszłość prwą odślonię za denara, młody Mistrzu. Albowiem kto co nas w życiu czeka?”. Zaiste, któż wie? - pomyślał i ro, strząsając chwytającą go dłoń.

Ominął dwóch bliźniaków na szczudłach, zanur pod liną linoskoczka i w ostatniej chwili umknął przed rym kawałkiem drewna, rzuconym przez podekscytego uczestnika zabawy w „walnij szczura”. Musiał się cze precyzyjnie przecisnąć między dwiema otyłymi kobietami, wrzucały raki i ryż do dużego kotła z wrzątkiem i już stał się z ciżby. Szybko skręcił w Zaułek, wąską którą prowadziła do Wężowej Pochylni. Wkrótce już do drzwi domu, który dla niego wciąż był domem asala Van Klampffa.

Gdy czekał, aż go wpuszczą, przypomniał sobie, ile Marcia posyłała go dokładnie w to miejsce po różne ty do Celi Cienia. Gdy zamknął oczy, z łatwością sobie samego siebie, z dźwięcznymi w uszach które wykrzykiwali doń chłopcy na moło. Nigdy by przyszło do głowy, że zatęskni za: „Te! Gąsienica!”

Otworzył mu mały chłopiec w schludnym zącego. Wydawał się zaskoczony widokiem który zazwyczaj przychodził przez tunel, ale i pokłonił Uczniowi Alchemika.

- Pójdź w te progi, Septimucie Heapie - powiedział piec, który miał szczere, szare oczy i piegi, zaś jego o piaskowej barwie przycięte były „pod garnek u wszystkich dzieci. Septimus z rozmysłem strzyżeniu, upierając się, by jego zmierzwiłone loki nie rosły sobie dalej.

Chłopiec popatrzył na niego wyczekująco, chcąc odpro-
przybysza. Septimus westchnął. To nie był element
planu. Zapomniał, że jest jeszcze młody Hugo Tender-
który miał ten irytujący zwyczaj, że chodził za nim
w krok niczym zbłąkane szczenię. Septimus musiał
powiedzieć. Przełknął ślinę.

Dziękuję bardzo, Hugonie. Możesz już iść.

• Ilu ham? - Chłopiec szeroko otworzył oczy, po części
zdziwienia, że Septimus się odezwał, a po części dlatego,
choć nie do końca rozumiał jego słowa, miał poczucie,
powinien je rozumieć.

Septimus wysilił się, by powiedzieć to samo w mowie,
wydawała mu się bardziej pasować do epoki.

Hmm. Bądźże łaskaw się oddalić, Hugo.

Opalić?

Dźwięk dzwonka na górnym piętrze oszczędził mu dal-
starań. Hugo skłonił się krótko i pobiegł.

Septimus przeszedł na tył domu i ruszył skrzypiącymi
krami do podziemi, gdzie wybrał znajomy tunel, prowa-
dzący sam kraniec sieci, którym kiedyś Una Brakket pro-
wodziła go do Laboratorium. Tunel był pozamiatany i jasno
oświetlony świecami, nie to co w czasach Uny, ale poza tym
wydawał zupełnie tak samo. Septimus nie zwrócił uwagi na
tunel do Laboratorium, z którego Marcellus korzystał przy
swoich delikatnych eksperymentach, i skręcił w boczny
korytarz, którym co rano chadzał do pracy.

Wkrótce dotarł do znajomej klapy w podłożu - ale gdzie
drabina? Chłopak ukląkł i uniósł pokrywę. Droga
wydawała się daleka. Rozejrzał się w poszukiwaniu
drabiny, ale nigdzie jej nie dostrzegął. Nie miał innego wyj-
ścia, musiał skoczyć. Zawahał się, próbując oszacować, jak

bolesny upadek go czeka, jeśli wpierw zawiśnie na na krawędzi otworu. Powiedział sobie, że skoro **Sim** łał dokonać tego z łyżwami na nogach, to on - **bez** - też z łatwością da radę.

Z tunelu dobiegły przybliżające się głosy i Septimus się od klapy. Patrzył, jak grupa rozgadanych **pałaco** żących mija go dołem. Nosili staromodne uniformy, j **dywał** u niektórych duchów we własnym Czasie. Gdy s zniknęli za rogiem, podjął nagle decyzję, bo w takiej znacznie łatwiej było wśliznąć się niezauważenie do Szybko przecisnął się przez otwór. Przez kilka chwil niepewnie, aż w końcu zrozumiał, czemu podłoże tun daje się tak odległe. Naprawdę takie było, ponieważ nie wała go gruba warstwa lodu. Ale był już **zdecydow** mknął oczy, wziął głęboki wdech i puścił krawędź otw
- Uch!

Od upadku stracił dech i gdy leżał skulony, ujrzał skanego Hugo, patrzącego na niego z góry. Chwilę Hugo **odpiął** drabinę, powieszoną pod sufitem, i zs do Septimusa.

- Bolesny to upadek, Uczniu - powiedział, scho Pokornie o wybaczenie proszę, żem bez zabezpieczeń **oną** zostawił. Bądź łaskaw rękę mi podać. - Podcią na nogi.

- Gdzie była drabina? - spytał Septimus.

- Słucham? Bądź łaskaw z rozwagą na oną wstęp Septimus westchnął.

- Hugo - powiedział - nie chcę z rozwagą na **on** pować. A teraz zmiataj.

- Zmiataj?

- **Tak**, zmiataj. Odejdź. Wynieś się. Oj... zmykaj

Hugo sposepniał. Rozumiał: „zmykaj stąd”. Starszy brat
■ jak do niego mówił. I dwie starsze siostry. I dwaj
ni, którzy mieszkali po sąsiedzku.

Dobra, chodź, jeśli chcesz - ustąpił Septimus, zdając
■ sprawę, że jeśli tamten wróci, zaraz zacznie wszyst-
rozповідаć, że Uczeń Alchemika poszedł sam do tu-
■. Miał przeczucie, że Marcellus może nabrać podejrzeń.
■ go popatrzył na niego z powątpiewaniem.

■ Jeśli... chcesz? - powtórzył, naśladowując akcent rozmów-
■ Jeśli chcesz. Ja... chcę!

No to chodź - powiedział Septimus, zniecierpliwiony,
■ chciał dogonić służących, których głosy się oddalały.
■ go podreptał za nim.

■ zamiataj - powiedział, biegnąc za nim niczym mała
■ wka. - Zamiataj, zamiataj, zamiataj!

■ ptimus na wpół biegł wzdłuż rzędu świec, oświetlają-
■ i Nzeroki, ceglany tunel, który prowadził do Pałacu.
■ wka dotrzymywała mu kroku i, nie licząc okazjonalne-
■ zamiataj”, nie podejmowała prób rozmowy. Gdy głosy
■ owych służących stały się wyraźniejsze, Septimus sku-
■ się na utrzymaniu pewnego dystansu. Nie tracił ich
■ jak z oczu, bo w miarę, jak zbliżali się do Pałacu, poja-
■ się liczne zakręty i rozgałęzienia, a tunel coraz bardziej
■ ominał króliczą kolonię.

■ kilku minutach służący skręcili w jedną z wąskich
■ i zdążył zobaczyć, jak znikają za małymi, czerwony-
■ rzwiami. Odwrócił się do Hugona.

■ Powinieneś już wrócić - powiedział, a potem, widząc
■ zdziwioną minę, dodał: - Zaklinam cię, zmykaj. Pro-
■ byś o wędrowce naszej nie mówił, albowiem w spra-
■ tajemnych Mistrza swego idę.

Hugo przechylił głowę na bok niczym papuga, **któ** stanawia się, czy warto powtórzyć to, co właśnie **usi**

- Zamiataj? - spytał.

- **Tak**, zamiataj. Na jednej nodze. No już, sio!

Wreszcie zrozumiał. Posmutniał i niechętnie rusz **wrotem** tunelem. Septimus miał wyrzuty sumienia. **Ni** okazał jeszcze choćby cienia zainteresowania jego **tt** **stwem**, odkąd trafił w ten fatalny Czas. - Oj, no to - zawołał.

Twarz małego pojaśniała.

- Nie zamiataj?

- Nie - westchnął Septimus. - Nie zamiataj.

Kilka minut później obaj stanęli w głównym kor kuchennym, pośród zamieszania, które sprawiało **wra** gorączkowych przygotowań do uczy. Wokół przelewa fala służących, a chłopcy stali niczym dwie skały **pości** rozszalałego strumienia, patrząc na mijające ich w stopy talerzy, tace z kielichami i złotymi noża dźwigający masywną, srebrną wazę służący **omal** nie wpadli. Za nimi podążał cały rój dziewcząt, z **ki** każda niosła dwie srebrne miseczki. Z miseczek wys głowy kaczątek.

Septimus był oszołomiony. Przyzwyczał się, że ciche i niemal puste miejsce. Spodziewał się, że zdoła wkraść i niezauważenie przedostać do wież w której znajdowała się Komnata Królowej. Za wejść do środka za Królową bądź Księżniczką, gdy dzialne drzwi będą jeszcze otwarte. Potem **prześli** się do Garderoby i spróbował jeszcze raz **przejs** Zwierciadło. Wiedział, że to desperacki **plan** i szansy dnia są niewielkie, ale uważał, że warto spróbować.



Jednak widział, że wszędzie w Pałacu panuje taki sam i że z pewnością nie zrealizuje swoich zamierzeń, cza że w haftowanej złotą nicią tunice wyróżniał się innych.

szta jego dziwny strój już zaczął przyciągać spojrzenia służący zwalniali kroku i gapili się na niego. Wkrótce rytarzu powstał istny korek, aż rosły i niecierpliwi. I który próbował wydostać się sprzed kredensu z obrucem za chłopcami, zaczął przedzierać się do nich przez . Ze złością złapał Septimusa za kołnierz.

Widziału obcy - stwierdził podejrzliwie.

Septimus próbował się wyrwać, ale lokaj mocno go trzy-Nagle odezwał się Hugo.

Pinie, myśmy jeno posłańcy z pilnym dla Ciastkarki niem.

On popatrzył na jego szczerą twarz i puścił Septimusa. (krętem trzecim pójdźcie, potem zaś wejściem drugo, Madame Choux tamże zastać powinniście. Rozwagę no zalecam, albowiem cztery tuziny ciastek w godzinę przypaliła. - Lokaj puścił do nich oko, po czym II w strumień służących, który poniosł go w dal.

Hugo spojrział na Septimusa, usiłując zrozumieć jego intencje. Lubił go, jako jedyną znaną sobie osobę, która na nie krzyczała i nie pomiatała nim jak psem.

Zamiataj? - spytał, gdy minęły ich trzy tęgie kobiety szami pełnymi bułek.

Septimus pokręcił głową i posłał ostre spojrzenie kobietom, które zatrzymały się i gapiły na niego.

Widział zamiataj - odparł. - Muszę coś zrobić. - Po czym niejszej mowie dodał: - Misję swą spełnić muszę. w Pałacu.

Hugo rozumiał, co to misja. Mieli je wszyscy rycerzowie, nie widział więc powodu, by Uczeń Alchemik nie mógł jakiejś mieć. Nigdy nie słyszał o misji, która nałaby się w Pałacu, ale z Alchemikami wszystko było liwe. Wziął Septimusa za rękę i pociągnął go w tłum cych. Podążając za wonią gorącej wody i mydlin, znalazł to, czego szukał: pralnię.

Kilka minut później dwaj nowi pałacowi służący, w czyste uniformy - i ubożsi o dwa denary - wyszli z pralni i ruszyli przed siebie. Ten mniejszy, o włosy ciemne jak wy piasku, dreptał za większym, który miał jasne, włosy jak loki. Dotarli jedynie do najbliższego zakrętu, gdy kobieta w zaplamionym fartuchu wyszła z kuchni, w warzono sosy, niosąc dwa ozdobne, złote dzbanki. Wzięła im w ręce te dzbanki, które okazały się pełne gorącego sosu o pomarańczowej barwie, i powiedziała: - Zrywajcie wo. - Następnie popchnęła ich, by dołączyli do długiego szeregu innych chłopców, niosących identyczne dzbanki.

Hugo i Septimus nie mieli wyboru. Pod czujnym nadzorem kucharki i wysokiego lokaja, który podążał za nimi, śnieżnobiałą ścierką, na wypadek, gdyby któryś z chłopców rozlał sos, poszli za innymi długimi, krętymi schodami, chodnikami, by po chwili wyłonić się w mroku Dłuzgi Przejścia. Powoli maszerowali naprzód i dobiegał ich głośniejszy gwar i zgiełk uczt, rozpoczynającej się Balowej. Nagle wielkie drzwi otworzyły się i ogarnęła potworny hałas. Długi szereg chłopców zaczął wlewać do środka.

Septimus i Hugo weszli do Sali Balowej na końcu, a zamknął za nimi drzwi. Hugo szeroko otworzył u

k tego, co ukazało się ich oczom. Nigdy nie widział tak
tego pomieszczenia, pełnego ludzi w kosztownych,
wykłych strojach. Zgiełk był niemal ogłuszający, a od
hówjadła zakręciło mu się w głowie, rzadko bowiem
łętano, by go nakarmić.

ptimus, bardziej nawykły do takich sytuacji - Marcia
była hojną gospodynią Wieży Czarodziejów - też
z szeroko otwartymi ustami, ale z innego powodu.
na zycu stołu siedziała znajoma postać, która uważnie
wła wszystko, co się przed nią działo. Jak zwykle,
wliczu Królowej Etheldreddy malowała się dezaprobata.

KONFISKATA



Statek kupiecki Snorri Snorrelssen właśnie przybił do stani Kupieckiej w Porcie. Alice Nettles, Naczelna Ceka, stała na nabrzeżu i podejrzliwie mu się przyglądała. Wysoka, siwa kobieta, odznaczała się władcym spojyciem, nabytym wiele lat temu, gdy była Sędzią Alice N. Teraz jednak nosiła oficjalne niebieskie szaty Celniczki z ma złotymi błyskawicami na rękawach. Bywalcy Po zadzierali z Alice, a przynajmniej nie więcej niż raz.

- Chciałabym porozmawiać z kapitanem - zwróciła się Alice do Snorri.

Nie był to dobry początek rozmowy. Dziewczyna rzuciła na urzędniczkę i nie raczyła odpowiedzieć.

- Rozumiesz, co mówię? - spytała Alice, pewna, że Snorri zrozumiała. - Chcę porozmawiać z kapitanem.

■ **||** jestem kapitanem - oznajmiła Snorri. - Proszę roz-
■ **||** ze mną.

■ **Ty?** - spytała wstrząśnięta Celniczka. Dziewczyna mia-
■ **||** wyżej czternaście lat. Zbyt mało, by mogła być kapi-
■ **||** kupieckiego statku.

■ Tak - odparła Snorri wyzywającym tonem. - Czego
■ **||** chce?

■ **Alice** poczuła rozdrażnienie.

■ **Chcę** obejrzeć dokumenty Inspekcji Zamkowej.

■ **Patrząc** na rozmówczynię wilkiem, Snorri podała papiery.

■ **Celniczka** przejrzała je i pokręciła głową.

■ **Są** niekompletne.

■ **Nic** więcej mi nie dali.

■ **Nie** zastosowałaś się do nadzwyczajnych przepisów
■ **arrantannie**. Niniejszym konfiskuję statek.

■ **Snorri** poczerwieniała ze złości.

■ **Nie...** nie może pani tego zrobić - zaprotestowała.

■ **Owszem**, mogę. - Alice skinęła na dwóch Celników,

■ **zy** czekali w cieniu na wypadek kłopotów. Wyciągnęli

■ **||** zwój żółtej taśmy i zaczęli nią otaczać *Alfrún*.

■ **Musisz** niezwłocznie opuścić statek - powiedziała **Ali-**

■ **||** Snorri. - Zostanie odholowany do przystani w strefie

■ **arrantanny**, dopóki niebezpieczeństwo nie minie. Potem

■ **jesz** go odebrać po uiszczeniu opłat portowych i inspek-

■ **nych**.

■ **Nie!** - wykrzyknęła dziewczyna. - Nie! Nie pozwolę!

■ **Jeszcze** trochę i trafisz do aresztu Urzędu Celnego -

■ **ladczyła** surowo Alice. - Daje ci pięć minut na spako-

■ **le**. Możesz zabrać kota, jeśli chcesz.

■ **Pięć** minut później Snorri Snorrelssen była bezdomna.

■ **ley** i Dawnie, ze swojego miejsca na maszcie patrzyli,

■

jak dziewczyna oddala się z torbą przewieszoną przez
i Ullrem, podążającym tuż za nią.

- Tego już za wiele - mruknął Stanley do Dawnie,
kie miłe dziecko. Co ona teraz zrobi?

- No, przynajmniej zdążyliśmy na późne drugie
nie - stwierdziła Dawnie. - Mam ochotę na coś z
sklepu z plackami.

Stanley na nic nie miał ochoty, ale zszedł za nią po
cie i razem potruczali do sklepu.

Snorri szła przed siebie, pogrążona w myślach. Od
cia do Zamku ciągnęło się za nią pasmo nieszczęść. Wi
już niemal wszystkie mieszkające tu duchy - z wyjątkiem
jednego, którego naprawdę chciała zobaczyć. Wyrzuci
z Zamku tuż przed planowanym początkiem Targu, a
omal nie zatopił jej smok. Ledwo pozbyła się tego przekle
stwora i teraz przydarzyło jej się to. Snorri była tak wś
że z początku nie usłyszała wołania Alice Nettles. A
w końcu usłyszała, postanowiła zignorować Celniczkę.

Alice jednak nie ustępowała.

- Poczekaj... poczekaj chwilę, mówię! - Puściła się
giem i dogoniła Snorri. - Tak młoda osoba nie powinna
sama w Porcie - powiedziała.

- Nie jestem sama. Mam Ullra - mruknęła Snorri,
jąc na swojego rudego kota.

- W nocy robi się tu niebezpiecznie. Kot może być t
rzyszem, ale cię nie obroni...

- Ullr obroni - odparła dziewczyna z kamienną twar

- Proszę - Alice wcisnęła w jej oporną dłoń kawałek
pieru. - Tam mieszkam. Magazyn Numer Dziewięć. Os
nie piętro. Wystarczy miejsca, żebyście mogli się z Ullr
wygodnie wyspać. Będziecie mile widziani.

Snorri spoglądała nieufnie.

Czasami - wyjaśniała Alice - muszę w swojej pracy
rzeczy, których wolałabym nie robić. Przykro mi z po-
lu twojego statku, ale to dla dobra Portu. Nie możemy
kować, że Zaraza rozprzestrzeni się także tutaj. Na
h przyplływają szczury, a szczury roznoszą chorobę.
Niektórzy mówią - odparła Snorri - że to nie szczury ją
noszą. Ze to jakieś inne zwierzęta.

Ludzie mówią różne rzeczy. - Alice roześmiała się. -
ją, że wielkie skrzynie złota w tajemniczy sposób po-
ly się na ich statkach bez ich wiedzy. Mówią, że woda
| zkach musiała się podczas rejsu w cudowny sposób
mienić w brandy. Mówią, że wrócą, żeby zapłacić cło za
unek. To jeszcze nie oznacza, że mówią prawdę. - Alice
legła wzrok jasnoniebieskich oczu Snorri pod uniesio-
niepewnie brwiami. Odpowiedziała spojrzeniem. -
to, co ja powiedziałam tobie, było prawdą. Mam na-
ję, że zostaniesz.

Snorri powoli pokiwała głową.

Dobrze. Magazyn Numer Dziewięć. Znajdziesz go przy
lej ulicy po prawej za starym dokiem. Najlepiej przyjdź
zmrokiem, bo po zmierzchu stary dok nie jest bez-
znym miejscem. Wejść przez niebieskie drzwi na zielo-
tle, weź świecę i przejdź przez dolny magazyn. Po
alowych schodach z tyłu wejść na samą górę. Drzwi
są otwarte. W kredensie jest chleb i ser, a w dzbanie
o. Aha... nazywam się Alice.

A ja Snorri.

Do zobaczenia później, Snorri. - Z tymi słowami Alice
yla do niewielkiej łodzi, która czekała na nią u stóp
dów w przystani. Snorri patrzyła, jak wioślarze wiozą

Celniczkę w stronę dużego statku, stojącego na kolo jakiegoś pół mili od Portu. Ullr otarł się o jej i miauknął. Chciał jeść - a dziewczyna zdała sobie sprawę że ona też chce.

Między Urząd Celny Przystani Kupieckiej a porządkową wciśnięty był Portowy Sklep z Plackami. Z zapakowanych okien biło zachęcające, żółte światło, a przez otwarte drzwi unosił się cudowny zapach gorących placków. Snorri, ani Ullr nie potrafili się mu oprzeć. Wkrótce i oni w kolejce razem z głodnymi robotnikami, czekając na kolację. Kolejka posuwała się wolno, ale w końcu przyszedła kolej Snorri.

Z kuchni wyszedł chłopiec z tacą świeżych placków i i ręką wskazała je palcem.

- Poproszę dwa.

Młoda kobieta za ladą uśmiechnęła się do niej.

- Cztery denary proszę.

Snorri podała jej cztery drobne, srebrne monety.

Maureen - była podkuchenna, była służąca w Dorlek i od niedawna właścicielka Portowego Sklepu z Plackami - zapakowała dwa placki i dołożyła parę kawałków kawy, który się rozpadł.

- Dla kota - powiedziała.

- Dziękuję - odparła Snorri, tuląc do siebie gorące i myśląc, że w sumie Port nie jest takim złym miejscem. Gdy wychodziła, usłyszała krzyk Maureen.

- Szczury! Kevin, Kevin, szybko! Łap je!

Snorri i Ullr usiedli obok Przystani Kupieckiej i zjedli swoje placki. Ullr, który zawsze robił się bardzo głodny przed zapadnięciem nocy, szybko pochłoniął kawę

Ullr, a potem zjadł placek, który kupiła mu Snorri. Niebo ciemniało i z zachodu zaczęły nadciągać deszczowe chmury, Snorri i Ullr patrzyli, jak holownik wyciąga ją z Przystani Kupieckiej i zabiera go do Przystani Kwadranny, która była ponurym, bagnistym obszarem po lewej stronie ujścia rzeki. Mimo ciepłego placka, towarzyszy Ullra i propozycji Alice Nettles, Snorri czuła się bardzo niepokieszona, gdy obserwowała, jak Alfrún opuszcza lecznicze portowe wody i kiwa się na boki, wpływając do wąskiej strefy pływów. Przypomniały jej się słowa matki: Upia jesteś, Snorri Snorrelssen, jeśli sądzisz, że możesz handlować. Niby czemu uważasz się za kogoś szalonego? To nie jest życie dla kobiety, a co dopiero dla nastoletniej dziewczyny. Twój ojciec Olaf, pokój jego w. byliby przerażony. Przerażony, Snorri. Biedaczek nie wiedział, co robi, gdy zostawił ci list członkowski. Obiecuję ci miłość Frei, że nie popłyniesz. Snorri... Snorri, wracaj natychmiast!”

Ale Snorri nie obiecała i nie wróciła natychmiast. I teraz tutaj, w tym dziwnym Porcie, i patrzyła, jak wszystkie lipieckie nadzieje płyną na holu, by zgnieć w jakiejś małej przystani pośrodku pustki. Snorri wstała z weselnym.

Komme, Ullr - powiedziała.

Weszła w drogę wśród pierwszych kropel zimnego, jędrnego deszczu. Alice dała jej proste wskazówki, ale wczyna wciąż była pogrążona we własnych myślach. W końcu zdała sobie sprawę, że zabłądziła w skomplikowanym labiryncie pełnym starych, sypiących się magazynów i dołączonych duchów. Jeszcze nigdy nie widziała dużo równie podejrzanych wyglądu. Ulice zaludniali

starzy przemytnicy, bandyci, pijacy i złodzieje. **Wszyst**
pychali się, przeklinali i pluli, tak jak robili za życia. **W**
szości nie zwracali uwagi na Snorri, byli bowiem **zbyt**
chłonięci bójkami, by dostrzegać Żyjących albo s
Ukazywać, ale kilku, zauważywszy, że ich widzi, ruszy
nią przez ulice, napawając się lękiem na jej twarzy, **g**
dała się, by sprawdzić, czy nadal tam są.

Deszcz się wzmógł i dziewczyna jeszcze bardziej **p**
dła na duchu. Czuła się jak w pułapce. Nie miała **ko**
ani mapy, a wszystkie miejsca **wydawały** jej się takie
kolejne ulice, okolone ciemnymi kształtami, które **za**
ły niebo. Snorri wolałaby dryfować w *Alfrún* wśród
mich, szarych fal na północnym morzu niż błędzić
tych budzących grozę, starych magazynów. Rozgląd;
rozpaczliwie szukając niebieskich drzwi na zielony
czy **może** zielonych na niebieskim tle? - i zaczęła ją **o**
panika. Zatrzymała się, próbując określić swoje **poł**
ale widmowa świta podeszła bliżej i dziewczyna nie
ła już, gdzie jest. Otaczały ją drwiące twarze, zepsu
złamane nosy, naderwane uszy i oczy zasłte **bielmem**

- Wyoście się! - wykrzyknęła Snorri, a jej głos
się echem po ulicy i wrócił do **niej**.

- Zabłądziłaś, ślicznotko? - **odezwał** się w **pobliżi**
głos. Chcąc sprawdzić, kto to **powiedział**, Snorri Prze
ła przez krąg duchów, wzbudzając chór przekleństw
testów. Młoda kobieta, odziana w różne odcienie **t**
stała w cieniu pod drzwiami kilka metrów dalej. E
niebieskie drzwi na tle dużej, zielonej bramy **magi**
W ceglany łuku nad drzwiami wykuto numer 9.

- Nie, nie zabłądziłam, dziękuję - odparła Snorri,
kierując się ku drzwiom Alice. Widząc, dokąd zmierza



• kobieta zrobiła krok naprzód i ramieniem przegrodziła i, tarasując jej drogę. Z ukłuciem lęku Snorri zauważyła oczy tamtej, w których lśniły jasnoniebieskie błyski.

• działa, że ma do czynienia z Mroczną Wiedźmą.

Nie chcesz tam wejść - powiedziała czarownica.

Właśnie że chcę - odrzekła Snorri.

roczna Wiedźma uśmiechnęła się i pokręciła głową, by dziewczyna nie rozumiała jej słów.

Nie, ślicznotko. Nie chcesz. Chcesz iść ze mną. Praw-
- W jej oczach błysnęła niebieska iskra i Snorri poczuła, słabnie. Po co miała wchodzić do jakiegoś okropnego, tego magazynu?

Właśnie, wrócisz teraz z Lindą. Chodź. - Linda, termi-
- jąca Matka Zboru Wiedźm Portowych, wzięła ją za rękę
- dziewczyna odniosła wrażenie, że jakieś imadło zgniata
- jej dłoń.

Au - zaprotestowała, próbując wyrwać rękę, ale uścisk
- się zacieśnił. - Au, to boli.

Na pewno nie. Jesteś silną dziewczyną i takie maleń-
- tki jak ja, nie ma z tobą szans. - Linda zachichotała, wie-
- że ma Snorri w swojej mocy. Tego wieczoru wyruszy-
- li - jak to nazywały Wiedźmy - Połów o Zmierzchu.
- miała kimś zastąpić swoją pomocnicę po irytującym wy-
- - z kotłem, który przydarzył się tego dnia. W końcu ją
- owity, ale było za późno. Teraz Linda chciała za wszelką
- - zabrać do Zboru tę dziewczynę, która sprawiała obie-
- - wrażenie i mogła zostać silną pomocnicą, która wy-
- - zapewne dłużej niż standardowych parę miesięcy.

orri jednakże nie była tak skora do współpracy, jak się
- spodziewała. Wiedźma mocno odciągała ją od drzwi,
- - dziewczyna stawiała opór. Linda z całej siły zacisnęła

dłoń. Snorri jęknęła z bólu, ale czarownica nagle pol uścisk i Snorri dostrzegła błysk strachu w jej czarr oczach. Podążyła za jej spojrzeniem i z ulgi omal nie p nęła śmiechem.

Ullr ulegał transformacji.

Wychudły, rudy kot, któremu Linda wymierzyła wł ukradkowego kopniaka, nie był już wychudły ani szczególnie rudy. Gdy Wiedźma na niego patrzyła chcąc puścić swojej ofiary, zobaczyła, jak pojawia się Ullr. Czarny koniuszek rudego ogona rozlewał się po I ciele niczym cień zaćmienia, przesuwany się po Sierść Ullra stawała się krótka i lśniąca. Pod nią rysc się muskuły, napinające się i zmieniające kształt w jak kot stopniowo rósł, przemieniając się w panterę.

Linda jednak wciąż trzymała rękę Snorri. Jak oczar patrzyła na Ullra i w jej głowie zaczął się układać gen plan. Gdyby miała u swego boku tę wielką, czarną, be nikt by się nie spierał o należne jej miejsce Matki Bez trudu skończyłaby ze starą Pamelą, nie wspomn O innych Wiedźmach, które sprawiały jej kłopoty. A jeśli się nad tym zastanowić, o tej starej położnej z obok. Zbór mógłby zająć budynek, co stanowiłoby d nałą zemstę za podpalenie mostu. Linda uśmiechnęła Szykowała się dobra zabawa.

I wtedy Ullr przeszedł ostatnią przemianę: jego oczn ły się oczami Nocnego Ullra. Linda popatrzyła w oczy i coś ją zmroziło w środku. Wiedziała, że nie może się nać z tym stworem. Patrzyło z niego coś Mrocznego, z nie Mroczniejszego niż wszystko, co dotąd widziała. ła rękę Snorri, jakby ta ją ugryzła, i zaczęła się mamroczać: - Dobry kotek, dobry kotek.

I gardła Ullra dobył się przeciągły, niski, złowieszczy
krot. Czarne kocie wargi cofnęły się, odsłaniając ostre,
|f zęby. Linda odwróciła się i zaczęła uciekać, przebiega-
| przez krąg widmowych gapiów. Nie przystanęła ani na
|le, dopóki nie dotarła do Zboru Wiedźm Portowych,
||r musiała przynajmniej pół godziny walić w drzwi, za-
| Coś zadał sobie trud, by ją wpuścić.

|Rozcierając obolałą dłoń, Snorri otworzyła małe, niebie-
drzwi i w towarzystwie Nocnego Ullra wkroczyła do
|zynu Numer Dziewięć.

MAGAZYN NUMER DZIEWIĘĆ



Snorri mocno spała, **gdy**
Nettles wróciła tej **n**
czelna Celniczka była z
nięta, zmęczona i **pr**
nięta po ciężkim p
z nadzwyczaj **niechę**
do współpracy statku
jednak otworzyła **ma**
bieskie drzwi, **uśmi**
się, bo wraz z nią próg
kroczył duch **Althera**

Alther miał ciężki dzień w Pałacu. Po południu
dołączyła do Jillie Djinn w Hermetycznej Komnacie ze
mi: - Nie, Altherze, nie chcę nikogo widzieć, nawet

nie wiem, kiedy znowu wyjdę. Pewnie dopiero za kilka miesięcy. A teraz odejdz.

Alther dalej szukał w Pałacu Jenny i Septimusa, ale nigdzie natrafił na ich ślad. Bez końca za to docierały do niego historie o tym, co się z nimi stało. Duch doszedł do wniosku, że sprawę bez wątpienia zamieszany był Ogniopluj, zwłaszcza że on zniknął, ale oprócz tego nic nie układało się w logiczną całość. Nie potrafił uwierzyć, że list, który znalazła Alice, rzeczywiście pochodził od Septimusa. Wciąż miał nadzieję, że Jenna i Septimus udali się w odwiedzinach do cioci Mv, chociaż gdy dzień miał się ku końcowi i zaczął zaćmiewać, zrozumiał, że się łudzi. Wiedział, że Zelda nie tylnilaby im tak długo przebywać poza domem.

W międzyczasem Silasa ogarniało coraz większe przygnębienie.

Wpadła noc, Alther w końcu przyjął do wiadomości, że Septimusa jest autentyczny. Powiedział Silasowi, że „musi jeszcze sprawdzić kilka tropów” i obiecał, że wróci następnego ranka. Potem opuścił Silasa i Maksia, siedzących ponuro przy drzwiach Pałacu i czekających na przyjście Gringe'a.

Altherowi chodziło o to, że musi porozmawiać z Alice

Tak, gdy łódź wiosłowa wiozła Alice z powrotem przez wzburzone, ciemne fale ku światłom Portu, kobieta ujawniła ducha Althera Melli, stojącego cierpliwie na nabrzeżu, dokładnie takiego, jakim widziała go wiele lat temu, gdy był jeszcze żywym Czarodziejem Nadzwyczajnym. Tamtego porannego dnia wracała z dorocznego Dworskiego Pikniku Zimowego Tajemnicy. Alther dowiedział się, gdzie odbywa się piknik na chłostanej wiatrem Piaszczystej Wyspie o kilka mil dalej od Portu - i przybył specjalnie po to, by się z nią

spotkać. Alice nigdy wcześniej ani później nie czuła szczęśliwa jak w chwili, gdy rozpoznała odzianą w fi szaty postać, patrzącą na morze i czekającą tylko na n tygodnie później Alther już nie żył, trafiony kulą Zabój

Alice wzięła świecę i skrzesała ogień. Duch rusz przez magazyn. Ostrożnie stąpała wąskimi wąwozami się niebezpiecznie między wielkimi stosami wych towarów. Światło świecy rzucało roztańczone na sterty drewnianych skrzyń, mebli i najróżniejszych ci, a nawet na ozdobny wóz z dużymi, czerwonymi k zaprzężony w dwa wypchane tygrysy. Alther aż pod na widok połyskujących, szklanych oczu tygrysów, zdawały się patrzeć na niego z wyrzutem, jakby w j sób odpowiadał za ich los.

Magazyn Alice był jednym z wielu w starej części Wypełniał go po brzegi ładunek ze statków, które już no zgniły, przyprowadzonych do Portu przez zm wiele lat temu żeglarzy, którzy nie opłacili cła. To miało już nigdy być opłacone, bo towary liczyły w wi ści po kilkaset lat i skumulowane odsetki od nale opłat wielokrotnie przewyższały ich wartość.

Pokonawszy wiele zakrętów, Alice i Alther dot schodów na tyłach magazynu. Buty kobiety stukot stromych, żelaznych stopniach, gdy mijała kolejne zawałone aż po sufit zakurzoną i pokrytą pajęczynami szaniną skarbów i śmieci.

- Nie rozumiem, czemu mieszkasz w tym śmieci odezwał się Alther z drwiną - skoro mogłabyś mi gancką halę Naczelnej Celniczki w Pierwszej Przyst

- Też nie rozumiem - odparła Alice, której trochę wało tchu, jako że byli już na piątym piętrze i wspina

■ - Może ma to jakiś związek z pewnym duchem, który
• chce za mną łązić. - Zatrzymała się na szóstym pię-
| by złapać oddech, opierając się przez chwilę o przera-
|co wysoki stos chińskich talerzy z motywem wierzb. -
da, że nigdy nie chodziłeś na przyjęcia Urzędu Celnego
|apała. - Oszczędziłoby nam to wielu kłopotów.
|le nie byłabyś w tak dobrej formie - odparł z uśmie-
|I, - Dobrze wyglądasz dzięki tym ćwiczeniom.
)ziękuję. Mam wrażenie, że teraz słyszę od ciebie wię-
rni plementów, niż kiedy byłeś... no wiesz.
|ywy, Alice. W porządku, możesz wymawiać to słowo.
|tedy byłem głupi. Nie wiedziałem, co mam, aż
|a późno.
|Alice Nettles wołała nie odpowiadać. Odwróciła się i bie-
li p|konała ostatnie schody na siódme piętro, otworzyła
I do swojego magazynu i zajęła się rozpalaniem duże-
|ca stojącego pośrodku pomieszczenia.
|her wleciał do środka kilka chwil później, podążając za
i krokami sprzed wielu lat. Ciotka Zelda znalazła
y pewne listy, schowane za kominem w Chacie Dozor-
| Złożyła mu niespodziewaną wizytę, twierdząc, że
|magazynie Numer Dziewięć jest coś ważnego i prosząc,
|...|gl jej to znaleźć. Kiedy spytał, co właściwie jest ta-
|ważne, odpowiedziała tylko, że dowie się, kiedy to zoba-
Clotka wykręcała mu ręce, więc w końcu niechętnie
| się przeprowadzić Szukanie. Szukanie zajęło mu
|ygodnie, w ciągu których nabawił się alergii na kurz,
|cił się z Zeldą i, na ile mógł to stwierdzić, nie znalazł
■ |wu nego z wyjątkiem rzadkich i nadzwyczaj źle usposo-
|onych tropikalnych pajaków za rurami z gorącą wodą.
|Wtedy ciotka już z nim nie rozmawiała. Później, kiedy się

pogodzili, zdradziła mu, czego szukała. Zawsze **zaf**
wrócić i poszukać tego jeszcze raz, ale - podobnie jak w
padku wielu innych spraw w swoim życiu - jakoś **nię**
do tego nie **zabrał**.

Wówczas Alther uznał cały ten epizod za zupełną
czasu. Zmienił zdanie dopiero wiele lat później, gdy
musiała znaleźć sobie w Porcie jakieś miejsce do
w którym widmowy Alther mógłby do niej **przychodz**
życia nie odwiedzał zbyt wielu miejsc w Porcie, gdy
Magazyn Numer Dziewięć został wystawiony na **sprz**
oboje z Alice byli zachwyceni. Alice kupiła magazyn **z** i
zawartością i zamieszkała na ostatnim piętrze. **Teraz**
ją odwiedzać i swobodnie chodzić po całym budynku
obawy, że zostanie Zawrócony, czego nie znosił.

Na górze, w swoim gnieździe, Alice odstawiła świe
duży stół przy jednym z małych okien, wyglądając
Port. Alther dołączył do niej i usiedli obok siebie
znym milczeniu. W przeciwległym, zacienionym
Snorri poruszyła się, ale się nie obudziła. Alice **zerk**
drobną postać, leżącą na grubej stercie perskich **dywa**
opatuloną dużą wilczą skórą. Uśmiechnęła się. **Ucies**
się, widząc, że Snorri jest bezpieczna, ale... co to było?

Na **chwilę** zapominając, że Alther jest duchem, **zła**
go za ramię.

- Altherze - szepnęła, zaciskając dłoń w **powietrzu**
Tam coś jest. Jakies zwierzę. Duże. **O** rety, spójrz.

Dwoje zielonych oczu odbijało się w blasku **świeczy**,
trzyły na Alice i **Althera**.

- Wielkie nieba - jęknął duch. - Masz tu panterę.

- Nie trzymam tu żadnych panter. Ani tu, ani nig
Nawet nie lubię panter. **O** nie, posłuchaj...

Najwyższe piętro Magazynu Numer Dziewięć wypełnił warkot, gdy Nocny Ullr stanął na czterech łapach, je-
nierść na karku. Snorri obudziła się.

i Kalm, Ullr - mruknęła, widząc w świetle księżycy sylwet-
Alice i Althera. Wiedziała, że nic jej nie grozi. Nocny Ullr
nał jeszcze raz, żeby mieć ostatnie słowo. Potem ułokował
il N>k swojej pani, położył wielki, czarny łeb na wyciągnię-
łapach i spod półprzymkniętych powiek obserwował Alice
les i jej widmowego towarzysza. Snorri położyła rękę na
lkim, ciepłym grzbiecie zwierzęcia i zapadła w głęboki sen.

Nie wiedziałam, że oprócz kota ma panterę - wymam-
uł Celniczka. - Mogła mnie uprzedzić. Ci Kupcy to
Nolwne towarzystwo.

Althor spojrział na nią z czułym uśmiechem. Uwielbiał
10, że choć wydaje się twarda, wcale taka nie jest.
||l ktoś miał kłopoty, Alice nie przyglądała się temu z za-
liowymi rękami.

Następna zabłąkana duszyczka? - spytał.

Musiałam skonfiskować jej statek na Kwarantannę. Żle
tym czułam, ale co mogłam zrobić? Zaraza rozprze-
l ma się po Zamku jak pożar. Nie możemy ryzykować,
dotrze tutaj.

A, tak... O czymś mi przypomniałaś. - Wzmianka
famku przywróciła go do rzeczywistości, ale wcale się nie
ył, chętnie by bowiem został i całą noc siedział z nią
pny oknie, patrząc na portowe światła.

O co chodzi? Dlaczego mam przecucie, że nie czeka
romantyczny wieczór i rozmowy w świetle księżycy?
U westchnął.

Też bym tego chciał, ale coś się stało.

l ym razem westchnęła kobieta.

- Naprawdę? Ciągłe coś się dzieje, prawda?

- Proszę, Alice. To poważna sprawa. Potrzebuję pomocy.

- Wiesz, że nie musisz nawet prosić. Co mogę zrobić

- Muszę Przeszukać magazyn od góry do dołu. Jest tu to co chcę znaleźć. Wiele lat temu nie znaleźliśmy tego z Zedem ale teraz jestem duchem i myślę, że może mi się uda Westchnął. - Będę musiał przez wszystko Przenikać.

Celniczka wydawała się wstrząśnięta.

- Ale ty nienawidzisz Przenikania. Poza tym... wiesz tu rzeczy. Całe góry rupieci i nie wiadomo czego. To będzie straszne. Ojej, sprawa naprawdę musi być poważna.

- Jest. Bardzo poważna. Widzisz, dziś rano Septim i Jenna... hej, co się tam dzieje?

Głośny łoskot z ulicy wstrząsnął oknami. Gdy zaczął słuchać, hałas przybrał na sile, aż przerodził się w regularne „łup, łup, łup”, od którego trzęsły się podłoga i stół.

- Czasami martwię się, że mieszkasz w takiej niebezpiecznej okolicy - stwierdził Alther.

- To po prostu balangowicze. Powiem im, żeby się szli. - Wychyliła głowę przez okno. - Och. A niech No, ale przynajmniej nie jest to pantera.

- Co nie jest panterą? - spytał Alther.

- Smok.

- Smok nie jest panterą? - powtórzył powoli. Miał nadzieję, że Alice mówi jakimś szyfrem.

- Ogólnie rzecz biorąc, nie jest. Smok to smok, a pantera to pantera. Tak to już jest. Nie pytaj mnie, dlaczego. Ci lepiej pójść im otworzyć, zanim rozwali drzwi na kawałki

- Kto? Co?

- Smok. Mówiłam ci, że przy drzwiach stoi smok. |

ŚWIĘTE OWCE

I **D**obrze, dobrze, już idę! -
I **n**e! Alice, gdy wielka bra-
I **m**agazynu zadrżała pod siłą
I **e**n. Celniczka, obserwo-
I **p**rzez sfrustrowanego
I **e**ra, który chciał jej po-
I **a**le mógł tylko stać
I **k**u, odciągnęła dwa
I **l**e żelazne rygle
I **l**ejsiły pociągnęła
I **m**ą bramę po zar-
I **e**wiałych prowad-
I **ach**. Brama
I **u**wała się



powoli, ale z pomocą Jenny i Nicka, którzy pchali wewnątrz, otworzyła się ze zgrzytem i skrzypieniem, aż było dosyć, by do środka wślizgnął się pięciometrowy

Ogniopluj wskoczył do magazynu.

- Uwaga! - krzyknęła Alice, ale było za późno. sterta pudeł, oznaczonych napisem „ostrożnie” run podłogę przy wtórze dźwięku tłuczonego szkła. Smok le się tym nie przejął. Usiadł i rozejrzał się dookoła. | czekał, aż ktoś przyniesie mu kolację - takie przypus nie nie było dalekie od prawdy, Ogniopluj bowiem p większość czasu liczył na kolację - albo na śniadanie. | kąskę, drugie śniadanie, obiad, podwieczorek. Nie o nazwę, byle dało się to zjeść.

- Jenna! - Alther odetchnął z ulgą. - Co tu rob Uśmiechnął się szeroko, gdy Jenna i Nicko, bladzi l czeni, weszli do środka. - Oho, mistrz skutniczy też szedł. Cześć, kolego. - Nicko posłał mu krótki uśmie nie tak radosny jak zwykle. Bez większej wiary duch spojrzenie w ciemną, zalaną deszczem ulicę i spytał z wami Septimus?

- Nie - odparła Jenna, nadzwyczaj lakonicznie, jak

- Oboje wyglądacie na zmęczonych - uznała Ali Chodźcie na górę i ogrzejcie się.

Ogniopluj z głośnym trzaskiem machnął ogonem

- Spokojnie, Ogniopluj - odezwała się Jenna znuż tonem, klepiąc smoka po szyi. - Idź się położyć. No Połóż się. Spij.

Ale stwór nie chciał spać. Chciał kolacji. Wciągn wietrze w nozdrza. Nie pachniało zbyt obiecująco. W wał tylko kurz, pleśniejące tkaniny, spróchniałe d: zardzewiałe żelazo, owcze kości... mmm, owcze koś

Ogniopluj wcisnął nos w wieżę z drewnianych skrzyń, stojącą w chwiejnej równowadze i niknącą w ciemności pięć metrów wyżej. Wieża zakołysała się niebezpiecznie.

Odsunąć się, wszyscy! - krzyknęła Alice, wypychając i Nicka z powrotem na ulicę. Sama także umknęła magazynu, podobnie jak Alther, który nie chciał, by Przechodził przez niego ładunek martwych owiec. Lawina skrzyń uderzyła na podłogę, odbijając się od Ogniopluja i lądując gdzieś wokół niego.

Alice, Alther, Jenna i Nicko ostrożnie zajrzeli do środka, smok był niemal pogrzebany pod skrzyniami. Pod jego łeb, potrząsnął nim, rozrzucając kurz i kawałki drewna. Poczym z chrupnięciem dobrał się do pierwszej skrzyni. W środku wypadł stos pozólkłych kości i coś, co wyglądało na stare owcze runo.

Heh! - jęknęła Jenna, w której od niedawna kości buły szczególnie odrazę. - Co on tam znalazł?

Owce - odparła Alice, przekrzykując głośne chrupanie, kiedy Ogniopluj pałaszował zawartość pierwszej skrzyni. I owcze kości. Zjada jakąś sztukę ze stada Sarna. No, ...

Alice, Jenna i Nicko weszli ostrożnie do środka, lawirując między skrzyniami. Jenna z ledwością mogła odczytać napisy - wypisane starodawnymi, zbrązowiałymi ze starości znakami na boku jednej z nietkniętych skrzyń: ŚWIĘTE MIECZO SARNA. SKRZYNIA VII Z XXI. PILNE. BEZKRAWKA I ZNA DOSTAWA. Napis był niemal niewidoczny w porównaniu z dwoma innymi słowami, widniejącymi na ścianie, o barwie jaskrawej, nieznoszącej sprzeciwu czerni. LO NIEOPŁACONE.

- Ogniopluju! - krzyknęła Jenna, torując sobie dr smoka. - Przestań! Oddaj mi to, ale już! - Smok spoj nią kątem oka i dalej chrupał owcę numer VII. To był jedzenie i nie zamierzał go nikomu oddać, nawet czemu Wdrukowańcowi. Niech sobie idzie i sama pożywienia.

- To bez znaczenia - wysapała Alice, gdy wraz z zamknęła bramę i magazyn pogrążył się w ciemności.

- Ale to święte owce - powiedziała Jenna. Ogniopluj schrupał następną kość i głośno ją przełknął.

- Mocno w to wątpię. - Celniczka zachichotała. Przypuszczam, że to pamiątka po aferze świętych kości, wykrytej przez Urząd Celny około stu lat temu. Nie ma się czym przejmować. Lepiej nie można by ich wykorzystać, jeśli chcesz znaleźć rozwiązanie. Nikomu innemu na wiele by się nie zdały. Słyszałam nawet, że jakiś rolnik z Górnych Pól kupił je, myśląc, że żywy inwentarz. Kiedy po nie przyjechał i okazało się, że masę skrzyń ze starymi kośćmi, odmówił zapłaty i Celnika do wody. Spędził za to miesiąc w areszcie Ullra.

Po wydaniu Ognioplujowi ścisłych zaleceń, że ma być grzeczny i położyć się spać, kiedy tylko dokończy Jenna i Nicko zostawili smoka, pochłaniającego Świątelnice do Sarna, i w ślad za Alice i Altherem weszli na najniższe piętro magazynu.

Nocny Ullr warknął, gdy weszli do środka.

- Au! - jęknął Nicko. Na widok zielonych oczu pantofelkowanych w blasku świecy, Jenna mocno złapała go za ramię. Chłopak pomyślał, że to wyjątkowa nerwowość, jak na

Snorri usiadła, zbudzona niskim warkotem Ullra. Jej zaspanych oczu spoczął ze zdziwieniem na dwojgu przybyłych.

Kalmm, Ullr - powiedziała.

Snorri? - spytała Jenna, rozpoznając w ciemności jasne
y.

Jenna? To ty? - Snorri wyplątała się z wilczej skóry.
Kając się na nierównej, drewnianej podłodze, ruszyła
e na powitanie, a Nocny Ullr nie odstępował jej na

Witaj, Snorri. - W mroku rozległ się głos Nicka i Snor-
ię wdrygnęła.

Nie ko... Nie... nie wiedziałam, że też wybieracie się do
stwierdziła ze śpiewnym akcentem, który chłopa-
tak się podobał.

My też nie wiedzieliśmy - odparł ponuro. - Głupi smok
nami krążył nad Portem. Ale nie lądowaliśmy. Tam
ze jest strasznie zimno.

Wolałabym być na swoim statku. - Snorri uśmiechnęła

Mnie to mówisz? - odrzekł Nicko. - Zawsze wolałabym
nawet łódkę wiosłową. Widziałem, jak Wilczy Chło-
plynie łódką do Puszczy. W każdej chwili byłbym go-
fcamienić smoka na taką łódkę, nawet różową.

Moim zdaniem Wilczy Chłopiec nie ma racji, że Septi-
zabłądził w lesie - odezwała się Jenna.

oko pokiwał głową, dzielając jej opinię.

Ale niech sobie szuka, bo i tak za żadne skarby nie
znów wsiąść na Ognioplują.

Dotarł bezpiecznie do Puszczy? - spytała Jenna.

Snorri skinęła głową.

(iwizdnał i jakiś chłopiec wyszedł mu na spotkanie.

To pewnie Sam - stwierdził Nicko. - Widocznie łowił

- Sam? - spytała Snorri.
- Tak, Sam. To mój...
- Brat! - Dziewczyna parsknęła śmiechem.
- Skąd wiedziałaś? - spytał ze zdziwieniem.
- Tak jest za każdym razem - odparła i śmiała się.

Alice wróciła z kocami, wziętymi ze sterty, która pywała się ze skrzyni, oznaczonej PRODUCIA DE CŁO NIEOPŁACONE. KONFISKATA.

- Proszę, proszę, zatem wszyscy się znacie - stwierdził.
- Jenno, Nicko, okryjcie się nimi i ogrzejcie, trzęsienie jak dwie meduzy na talerzu.

Jenna i Nicko, opatuleni kolorowymi kocami, zaczęły mocno cuchnąć kożą, gdy przedostała się do wilgoć z tunik, stali, parując, przy płonących w piecu glach. Powoli się rozgrzewali, patrząc, jak Celniczka na ogniu garnek z wodą, w glinianym dzbanku miesza kaną skórkę pomarańczową, cynamon, goździki i a następnie zalewa tę mieszankę wrzątkiem. Powietrze pełniła ciepła, korzenna woń.

- Pewnie też jesteście głodni - powiedziała Alice, skinął głową. Gdy zrobiło mu się ciepło i zapomniał o kich tych godzinach, które spędził z Jenną na ogniu krążąc wśród mżawki nad Portem, poczuł, że jest głodny wilk. Alice zniknęła w cieniu w odległym kącie przest którą nazywała domem, po czym wróciła z tacą, na której I duży keks, bochen grudkowego, portowego chleba, kawałki ziołowej kiełbasy i korzenny placek z jabłkami.

- A teraz jedzcie, wszyscy. Ty też, Snorri. - Zauważyła że Snorri się ociaga.

Dziewczyna usiadła przy stole. Uśmiechnęła się do niego.

I Chyba... chyba widziałam pana w Zamku - stwierdziła.

■ Kinął głową.

■ Jesteś Widząca?

■ Zarumieniła się.

Nie zawsze tego chcę, ale tak już jest - odparła. - Jak babcia.

■ I jak matka? - spytał duch.

■ Okręciła głową. Nie była jak matka. W żadnym razie.

W keks, chleb, kiełbasa i większa część placka zniknę-

Alice przygotowała jeszcze dwa dzbanki korzennego

ju, popatrzyła na Jennę i spytała łagodnym tonem:

Zechcesz nam powiedzieć, co się dziś stało? Alther i ja... chcielibyśmy wiedzieć.

Alther uśmiechnął się. Podobało mu się brzmienie tych „Alther i ja”. Podobało mu się, że Alice uważa jego

I za własne. Pomyślał, że w tej chwili czułby się znaw-
ie, gdyby nie ta okropna sprawa z Septimusem.

na skinęła głową. Poczowała ulgę, że może komuś

o opowiedzieć. Wzięła głęboki wdech i rozpoczęła
opowieść, zaczynając o tego, jak Królowa Etheldred-

okazała się poprzedniej nocy w jej sypialni. Alice i Al-
luchali posepnie, a gdy dziewczyna opowiedziała

timusie i Zwierciadło, duch stał się niemal przezro-
ze zgrzyoty.

deszła kolej Althera, teraz on miał przekazać złe wie-

dy Jenna usłyszała, co Marcia znalazła w księdze Ja,

ellus, jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. Septimus miał
gdy nie wrócić. I była to jej wina.

o otoczył ją ramieniem.

ie możesz się obwiniać, Jen.

kręciła głową. Owszem, obwiniała się.

- Hmm, myślę... - odezwał się nagle Alther. Oczy w kich zwróciły się na ducha, który siedział między a Alice, a jego fioletowe szaty wydały się zadziwiająco riałne w blasku świec, gdy mały promyk nadziei ro: jego umysł. - Myślę, że może istnieć sposób, żeby leż. Szanse nie są wielkie, ma się rozumieć, ale..

A zatem, na ostatnim piętrze Magazynu Numer więć, w blasku ognia siedziało pięcioro Żjących lud den Nocny Stwór, słuchając ducha, który tłumaczył, sposób może udać się uratować Septimusa.

Tymczasem na parterze Magazynu Numer Dziewięć woli zniknęło Święte Stado Sarna - chrupane, przez i połykane - aż zostało po nim tylko parę pustych i przeciągłe, zadowolone, cuchnące baranią skórą be

Niezbyt daleko od Magazynu Numer Dziewięć, n kradłami Marram, unosił się Statek Królewski, pływ woli po wodach widmowej powodzi sprzed ponad pi lat. Zbliżył do dawno nieistniejącego pomostu i lśnił sku księżycy, kołysząc się łagodnie. Jego pasażerka na ląd z wyrazem dezaprobaty na twarzy i ruszyła bł ścieżką, która wiodła do małej, krytej strzechą chaty

Królowa Etheldredda Przeniknęła przez drzwi i kanka chaty - dorodna kobieta, ubrana w coś w r połatanego namiotu - podniosła wzrok ze swojego przy ogniu, zdziwiona Zaburzeniem, które wyczuła mieszczaniu. Zadrzała, gdy Królowa Etheldredda pr obok, wprawiając w drżenie płomienie świec. Cio wstała na nogi i półprzymkniętymi, niebieskimi ocz rownicy omiotła przytulną izbę, która nagle wydała cydowanie mniej przytulna. Ale mimo że patrzyła u

mogła dostrzec ducha Etheldreddy, unoszącego się obok
szu kiwanu Jenny.

Ciotka Zelda wystraszyła się nie na żarty. Widziała, że
duch przechodzi przez ściany, pełne półek z książka-
eliksirami, Etheldredda bowiem szukała ukrytych
wielki, znalazła jednak tylko kredens, skrywający ogromną
dzię. Gdy zaś weszła po stromych schodach na poddasze,
zadarta przez swój zadarty nos, ciotka Zelda ruszyła
w ślady, choć nie wiedziała, dlaczego to robi.

Etheldredda, przekonana, że jest tam Jenna, przeszukała
Wielki stryszek od góry do dołu. Za pomocą Podmuchu
wyciągnęła kołdry ze wszystkich trzech łóżek, spodziewając
że pod którąś schowała się Jenna - nikogo jednak nie
znalazła. Potem wsadziła swój zadarty nos pod łóżka - nic
nie było - i zajrzała do szafy ciotki Zeldy, pełnej iden-
tycznych, zszytych z łąt sukienek - ciągle nic.

Ida była już niemal oszalała ze strachu. Wiedziała, że
w zamku Niespokojną Duszę. Pobiegła na dół, by zna-
dzię Zakłęcie Wypędzenia, i zostawiła buszującą na podda-
Etheldreddę. Właśnie wtedy Królowa znalazła coś, co
Zelda obiecała przechować dla Jenny: srebrny pisto-
Wielkim wysiłkiem woli podniosła go, podczas gdy na
gospodyni chaty zaintonowała Wypędzenie. Podmuch
tego powietrza - bo zakłęcie było stare i trzymane
w gotnym kredensie - Wypędził Etheldreddę z chaty
w błocko, które podczas odpływu wypełniało Fosę.
Zelda pozbierała się i, ściskając pistolet, wsiadła z powro-
na Siatek Królewski.

Wchodząc w swojej kabinie, z dala od wścibskich oczu dot-
rędy, Królowa obejrzała pistolet. Potem wyciągnęła
srebrną kulę, zabraną z komnaty Jenny. Trzymając

pocisk w swej coraz bardziej materialnej dłoni, obejrzała uważnie i uśmiechnęła się ponuro. Widniały na nim MK - skrót od „Mała Księżniczka” - kula bowiem Podpisana i przeznaczona dla Jenny, gdy ta była niemowciem. To był łut szczęścia, pomyślała Etheldredda, że w dłam na ducha zdrajczynie, która szpiegowała Heapów pl i laty. Gdyby Niespokojna Dusza Lindy Lane nie wyczołgała się z rzeki i nie podciągnęła się na Statek Królewski, Kroll nigdy by nie usłyszała o mocy Podpisanego pocisku. A szła ście jej sprzyjało, teraz bowiem miała pasujący do srebrny pistolet. Potrzebowała jeszcze tylko Księżniczki I, do niej wymierzyć.

Widmowy Statek Królewski odpłynął od Chaty I Dni, pozostawiając za sobą bardzo niespokojną ciotkę Zeleną Królowa Etheldredda, wyciągnięta na poduszkach i kołysana falami pradawnego sztormu, zamknęła oczy i zaczęła o nadciągającym dniu, gdy Księżniczki już nie będzie, i mek powróci do prawowitej władczyni - Królowej Etheldreddy Wiecznej.

DRAGO I JEGO SKARB

Widziałeś światło mroźnego,
zimnego poranka próbowało
wdrzeć się przez ciemne
okna na tyłach sklepu
Magazynu Numerów
Dziewięć. Zadanie
nie ułatwiało ani
zielone szkło
drewnianych ramkach,
pokrywająca je
warstwa brudu, ale
staroś próbowało
ogłuszyć, i w końcu
złasknęło



do środka w postaci długich snopów, w których ta całe ławice drobinek kurzu.

- Altherze, mówiłeś, że gdzie jest to przeklęte lustro - spytała ze złością Alice, gramoląc się spod wypchniętego słońca. Alther siedział na hebanowym kufrze, mocno i szorstko grubymi, żelaznymi taśmami i zamkniętym na kluczyk kłódkę. CŁO NIEOPŁACONE. KONFISKATA jasnoczerwone stemple, pokrywające cały kufer, jakby Celnik stracił cierpliwość i postanowił się wyładować.

Alther źle wyglądał. Czuł się tak, jakby zjadł całe wiązki kurzu i popił osadem z worka zgniłej marchwi. Przez nie cztery godziny Przenikał przez najbardziej zakurzony i spleśniałą i zagrzybioną górę śmieci, przez jaką kiedyś miał nieszczęście Przenikać. Było tu tak wiele dużych przedmiotów, ukrytych w zawiązanych workach, zapakowanych w skrzyniach i na dnie niedostępnych stosów, w każdym sposobem na sprawdzenie wszystkich rzeczy w magazynie było Przenikanie. Jak dotąd nic nie znalazł a sprawdził może z tysiąc rupieci. Miał zaćmiony umysł, głośne chrapanie i cuchnące beknienia Ogniopluja oddziaływały na jego zakurzonym, zatęchłym myślowym resztki sensu.

- To Zwierciadło, Alice, Zwierciadło, a nie lustro - powiedział ją zrzędlwym tonem. - A gdybym wiedział, jest, nie siedziałbym tu, czując się tak, jakby stracił mnie stado Foryksów, prawda?

- Nie mów głupstw - warknęła Alice. - Foryksy nie mają.

- Jesteś pewna? Podejrzewam, że gdzieś tutaj masz całą hordę - odparł złośliwie.

- Kiedy byłam mała, wierzyłam, że Foryksy istnieją - odezwała się Jenna, licząc, że jakoś ich pogodzi. -

I mnie straszyc i opowiadał mi o nich przed snem, o ich
gnitych, oślizłych, pokrytych brodawkami twarzach,
Uh stopach z ogromnymi pazurami, bez końca prze-
rzajających świat i miażdżących wszystko na swojej dro-
Musiałam godzinami patrzeć z okna na statki, zanim
ch zapomniałam.

Nie byłeś zbyt miły dla swojej siostrzyczki, Nicko -
erdził Alther.

Jenna się nie gniewała. Prawda, Jen? Mówiłaś, że sama
sz być Foryksem.

lewczyzna szturchnęła go w odpowiedzi.

Tylko po to, żebym mogła cię gonić, łobuzie. - Roze-
la się. Snorri patrzyła na nich i żałowała, że też nie ma
lego brata jak Nicko. Gdyby miała, nigdy nie opuściłaby
u i nie przybyła do tego szalonego miejsca.

u e wdrapała się na stertę worków, w których znajdo-
się siedemdziesiąt osiem par odwróconych tyłem na-
d butów dla kawalarzy. Jej stopa wbiła się w jeden
oków i w powietrze wzbił się obłok odchodów żuków
wojadów. Wstrząsana atakiem kaszlu, opadła na kufer
k Althera.

Altherze, czy masz pewność... khy... że to Zwiercia-
khy... naprawdę... khy, khy... tu jest?

I hor miał wrażenie, że wypełnia go kurz i nie miał siły
wiedzieć. Duch siedział w snopie światła i Jenna wi-
la, że wirują w nim miliony drobinek pyłu. Ten obłok
u w jego wnętrzu był tak gęsty, że Alther sprawiał nie-
e materialne i dziwnie odpychające wrażenie.

Ale myślisz, że może tu być, prawda, wujku Altherze?
ała Jenna, podchodząc bliżej, by usiąść przy niepocie-
m duchu.

Uśmiechnął się do niej. Lubił, kiedy nazywała **kiem**. Przypominały mu się dobre czasy, gdy Jenna **do** wśród Heapów, w ich zabałaganionej izbie w **Gmasz**

- Tak, Księżniczko, myślę, że może tu być.

- Może poprosimy ciotkę **Zeldę**, żeby przyszła n **móc?** - podsunął Nicko.

- Ciotka **Zelda** nie miała pojęcia, gdzie tego **szuk** parł kwaśno **Alther**, wspominając swoją wyprawę z Czarownicą do Magazynu Numer Dziewięć. - Stała pośrodku i machała rękami, o tak: - Alther pokaz co kojarzyło się z wiatrakiem podczas huraganu. - **M** „Tam, Altherze. Oj, głupcze, przecież mówię, że tam Jenna i Nicko wybuchnęli śmiechem. Duch **zadzi** udatnie **naśladował** ciotkę Zeldę.

- Ale dam głowę, że Zwierciadło jest **tutaj**. Sam M tak twierdzi. Sto sześćdziesiąt dziewięć dni po pie sukcesie, jaki odniósł z tym, co sam nazwał Prawd Zwierciadłem Czasu (a podnosił wokół tego dużo s kazał sobie zrobić złote drzwi i tak dalej) wykonał j dwa Zwierciadła Czasu. Tym razem jako dopasowan w dodatku przenośne. Wygląda na to, że działały dos To ich szukam. **O** ile wiem, jedno znajduje się tutaj.

- No, **no...** - Nicko gwizdnął pod nosem i rozejr jakby liczył, że ujrzy wyłaniające się spod rupieci **Z** **dło** Czasu.

- Jesteś pewien? - spytała Alice pełna sceptycyzm Drobinki kurzu we wnętrzu Althera zaczęły i duch poczuł się lepiej.

- Tak - potwierdził, tym razem z większym **zde** **niem**. - To wszystko jest opisane w listach Brody wet jeśli Marcia twierdzi, że to stek bzdur.

• Sep opowiadał mi kiedyś o Brodzie - wtrąciła Jenna. - była Dozorczyni, prawda? Oj, jak ja tęsknię za **Sepem**. i mi opowiadał o przeróżnych zupełnie nieprzydatnych **zach...** a ja mówiłam, żeby przestał gadać jak ogłupiała ga... a teraz tego żałuję. Naprawdę. - Pociągnęła no i otarła oczy. - To przez kurz - mruknęła, wiedząc, **ale** je się łzami, jeśli tylko ktoś spróbuje ją pocieszać.

No tak. Septimus interesował się *Medycyną* Marcellusa - **wiedział** Alther. - **Marcie** strasznie to martwiło. **Denerwo** **ła** się za każdym razem, kiedy zbliżył się do Zamkniętej **ksi** i Biblioteki. Ciekawe, skąd dowiedział się o Brodzie?

• Ciotka **Zelda** mu powiedziała - wyjaśniła Jenna.

Czyli wiedziała? Proszę, **proszę...** I powiedziała mu o **pli** **listów**, który znalazła za kominkiem, kiedy robiła koci **tunel** dla Berty?

Jenna pokręciła **głową**. Była pewna, że Septimus by tego **przemilczał**.

- Były to listy Marcellusa Pye'a do jego żony, Brody.
- Ale Dozorczyńcom nie wolno wychodzić za mąż - **waż** **ła** dziewczyna.
- **Zgadza** się - przyznał Alther. - A ten przypadek **poka** **że**, dlaczego.
- **Dlaczego**, wujku?

• Ho Broda zdradziła **Marcellusowi** wszystkie tajemnice **pr** **oczyń**. A kiedy sytuacja zrobiła się ciężka, pozwoliła **u** użyć Drogi Królowej jako skrótu do Portu. Przeniósł **intędy** najróżniejsze Mroczne, Alchemiczne rzeczy. Wciąż **ostały** tam skupiska Mroku. Musisz zawsze uważać, **by** **ły** tamtędy chodzisz, **Księżniczko**.

Jenna skinęła głową. Nie zaskoczyło jej to. Na Drodze **łowej** zawsze czuła pewien **lęk**.



- Czyli Marcellus powiedział Brodzie, że umieścił Zwierniaki w tym magazynie? - spytał Nicko.

- Nie. Napisał i powiedział, że odebrano mu Zwierniaki za pomocą oszustwa. Zapewne przeniósł je Droga Królowa zabrał do portu na grzbietach upartych osłów i w załadował na statek. Zamierzał dotrzeć do nielicznej, potężnej grupy Alchemików w Krainach Długich Noc, kapitan statku go oszukał. Usunął Marcellusa ze swojej trasy i sprzedał Zwierniaki niejakemu Drago Millsowi, kupcy z Portu, który miał zwyczaj kupować masę stu gratów i nie zwracać uwagi, skąd pochodzą. Tak czy inaczej kilka miesięcy później Drago pokłócił się z Naczelnym Kierownikiem o niezapłacone cło od innego ładunku i w rezultacie cała zawartość jego magazynu uległa konfiskacie. Nikt, w tym Marcellus, nie mógł wejść do tego magazynu bez zgody Naczelnego Celnika, którego Marcellus nazywał Nadgorliwą Ciężką Złośliwością, a Nadgorliwa Balia nigdy nie udzieliła zgody.

- Więc to był magazyn Drago Millsa? - spytał Nicko,

- Właśnie. Magazyn Numer Dziewięć. Przez kolejne lata nazywano go magazynem, w nim oczywiście jeszcze więcej gratów, to przede wszystkim skarbiec Drago. Gdzieś wśród rupieci kryje się Zwierniaki, które powinno przetrwać do czasu, w momencie o sto sześćdziesiąt dziewięć dni później od przybycia Septimusa.

Zapadła cisza, gdy Nicko, Jenna i Snorri chłonęli tę wiadomość.

- Musimy je znaleźć - stwierdziła Jenna. - Musi tu być. Chodź, wujku.

Alther jęknął.

- Daj staremu duchowi spokój, Księżniczko. Nadal się jak wewnątrz odkurzacza do dywanów. Jeszcze pa

I się do tego zabiorę. Oho... Ten twój smok się wierci. W moim miejscu bym to szybko sprawdził. Może ci się też wydać łopata z tamtej sterty starych narzędzi ogrodniczych.

Ognisty smród wypełnił powietrze.

Oj, Ogniopluju! - oburzyła się Jenna.

W dziesięć minut później duża sterta parujących, smoczyczych smoków leżała przed Magazynem Numer Dziewięć, a Ogniopluj pochłaniał beczkę kiełbasek, które Jenna kupiła wozu, jadącego na targ. Smok pożarł ostatnią kiełbasekę, wysiorbał wodę z wiadra, które przyniósł Nicko, i parł dalej, posyłając grudę smoczej śliny prosto w stos fikuśnych wieszaków z podrabianego mosiądzu, z których zaraz zaczęła odłazić farba.

Ogniopluj był zadowolony. Ognisty żołądek pełen był mięsa, żołądek właściwy zaś - kiełbasek. Teraz musiał tylko skończyć Szukanie. Z ważną miną, smok walnął ogonem w ziemię, wzbijając w powietrze tuman pyłu, po czym zamknął oczy, Szukając drogi do swojego Wdrukowańca.

Od kiedy zaczął Szukać, ciągnęło go do Portu. Nie licząc nieodpartej ochoty na śniadanie na statku Snorri, nie zbierał się na drogę do celu. Godzinami krążył nad Portem, Szukając aż w końcu coś poczuł. Wylądował w starym doku, gdzie podążył za słabym głosem Szukania aż do wielkiej, drewnianej bramy Magazynu Numer Dziewięć. Teraz, z pełnym brzuchem, mógł już jasno myśleć, a Szukanie przemało do niego o wiele, wiele mocniej.

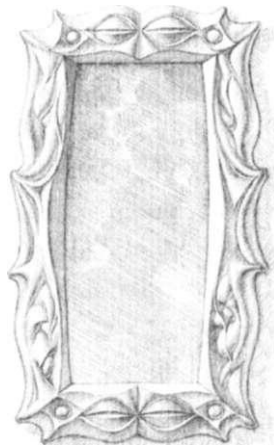
Nagle Ogniopluj stanął z głośnym prychnięciem na tylnych łapach i z łoskotem wdarł się w głąb magazynu, rozpryskując na wszystkie strony zbiory Drago Millsa. Jenna,

Nicko, Snorri i Alice w porę go zobaczyli, w przedstwie do Althera, bladego i pełnego kurzu. W jednej chwili duch został wyrzucony w powietrze, Przeniknięty zdążającego prosto do celu smoka i rzucony na ziemi gdzie teraz leżał, czując się gorzej niż kiedykolwiek chwili, gdy został duchem.

Gdy Alther leżał na ziemi, zdeptany i cały zakur Ogniopełnił dobrał się do hebanowego kufra, na którym duch wcześniej siedział. Wielki i ostry pazur w ciągu sekund zdarł żelazne taśmy, roztrzaskał wielką kłó i otworzył wieko.

W kufrze, na miękkich fałdach aksamitu, leżało Złoto.

CIEMNY STAW



Magazynie Numer Dziewięć zapadła dziwna cisza. Na Ogniopełni przestał parskać z podnieceniem i stał się wykle spokojny. Wszyscy podeszli nieco bliżej, ostrożnie zajrzeli do czarnego, hebanowego kufra i zadrżeli. Kufer i upiorny, przypominający trumnę wygląd. Zwierciadło o w nim niczym zwłoki, od pięciuset lat bezpieczne i odone od światła czerwonym aksamitem, starannie ułożym wokół każdego zawijasa złotej rami. W ciszy czwolu ludzi, duch, smok i wychudzony, rudy kot wpatrywali się w kufra, próbując zajrzeć w podobną do ciemnego wu powierzchnię Zwierciadła, nad którą wisiła blada lka, niczym nad spokojną wodą w jesienny poranek. Zwierciadło budziło przerażającą fascynację. Ogniopełni w nie wzrok, powoli kołysząc na boki ogonem, który

niczym olbrzymia wycieraczka usuwał szczątki setek trzaskanych figurek krasnali i pięćdziesięciu kilogramów woskowych owoców. Nicko chciał podskoczyć i sprawdzić, jak głęboki jest ów staw, a Snorri zastanawiała się, czy mogła zobaczyć swoją praciotkę Ells. Alice chciała się zaśmiać, ale nie mogła, co dokładnie kupiła jako dobrodziejstwo inwentarza wraz z Magazynem Numer Dziewięć - Zwierciadło, bo należało teraz do niej i czuła się za nie odpowiedzialna.

Alther był zafascynowany widokiem przedmiotu, o którym czytał w listach Marcellusa Pye'a, napisanych tak wiele lat temu. Zwierciadło wyglądało dokładnie tak, jak sobie wyobrażał. Gdy wpatrywał się w jego głębię, miał wrażenie, że to otchłań bez dna, otchłań, w której chętnie zatracił się na zawsze. „Przestań, stary głupcze”, powiedział surowo. Nie bez trudu otrząsnął się z rozmarzenia.

- Dziwne, nie zauważyłeś, że cały czas siedzisz na ciadle - odezwała się Alice.

- Niezbyt to dziwne - odparł Alther z lekkim wzburzeniem - biorąc pod uwagę, że kufer jest wybity złotą blachą, nie dziwnego, że Marcellus żył się Brodzie na wagę Zwierciadła. A czego się, u licha, spodziewał?

Jenna patrzyła na Zwierciadło, zbierając się na nogi. Jeśli Alther miał rację, oto była droga do Septimusa przed sobą szansę na naprawienie tego, co mu zrobiła. Wystarczyło wskoczyć do Zwierciadła i go znaleźć, gdziekolwiek był. Nie miała wyboru. Zaskakując wszystkich, wspięła się na krawędź kufra.

- Wracaj! - krzyknął Alther. Jenna aż podskoczyla, straciła równowagę i runęła w stronę Zwierciadła.

Nicko znalazł się tam w jednej chwili.

-Jen! - krzyknął, ale było za późno. Jenna niezgrabnie leciała naprzód, z rękami rozłożonymi na boki jak u skoczdo wody, który popełnił błąd, i wpadła w płynną czerń lerciadła. Pozostały tylko zmarszczki na powierzchni, które nibawem znikły i lustro stało się gładkie jak przedtem. Pełną przerażenia ciszę przerwał krzyk Nicka.

I Jen! Jen!

Rzucił się do kufra, ale Alice Nettles z całej siły pociągnęła go w tył, gdy tylko jego but dotknął Zwierciadła.

Nie, Nicko, to zbyt niebezpieczne - wysapała, nie puszcjając jego ramienia.

Nic mnie to nie obchodzi - odparł chłopak gniewnie, mogąc oderwać spojrzenia od tego czegoś, co właśnie błonęło jego siostrzyczkę. - Puść. Jen jest tam sama. Ź! - Trzymała go jak fretka królika, ale Nicko niemal łownywał jej wzrostem, a trzy miesiące ciężkiej pracy Warsztacie Jannit Maarten zrobiły z niego silnego chłopaka. Wyswobodził się desperackim skrętem ciała i zanim tyła zareagować, znowu rzucił się naprzód. Tym razem się powiodło.

ło mu zimno. Czuł się tak, jakby leciał przez ciekły . Powierzchnia Zwierciadła zacisnęła się na nim niczym na, lodowata opaska, by po chwili go wypuścić, jakby dbała już o to, co się z nim stanie. Wtedy zaczął swonie spadać, obracając się jak jesienny liść w nieruchocym, nocnym powietrzu, aż wciągnęła go kolejna zimna powierzchnia, która pochwyciła go i wypuściła. Spadł w tępę starych ubrań. Wstał na nogi, uderzył w coś głową koczył na widok małego, rudego kota z czarnym ko-kiem ogona, po czym padł na plecy.

- Ullr... Snorri? - spytał, masując głowę. Siedział, do łowy uwięziony, w zielonym schowku, pełnym starych zakurzonych ubrań. Gdy obrócił się, by sprawdzić, wyskoczył Ullr, zobaczył Snorri, która wyturlała się z kowego lustra, dokładnie takiego, jak to, przez które chwilą przeskoczył, opartego o ścianę schowka.

- Cześć, Nicko. - Snorri wyszła ze schowka na płaski Podkuchennych, który zajął miejsce szatni drugiego w wyniku ostrej walki o władzę. Popatrzyła na Nicka pewnie. Co sobie pomyśli, widząc, że za nim pod Matka zawsze jej powtarzała, że dziewczyna nigdy nie winna gonić za chłopakiem... Snorri potrząsnęła głową, odegnać te myśli. Powiedziała sobie, że matka nigdy wspominała o przeskakiwaniu za chłopakiem przez Zwierciadło. Nigdy.

Schowek na płaszcze Podkuchennych znajdował się w bocznej niszy w miejscu połączenia dwóch korytarzy. i Nicko ostrożnie wypełzli na zewnątrz i rozejrzeli się doła. Powietrze przenikała silna woń pieczonego mięsa, której Nicko natychmiast poczuł głód, ale po Jennie nie ani śladu. Nic. Wokół było zupełnie pusto. Chłopak natychmiast zdał sobie sprawę, jak bardzo był głupi. Kto mógł dzieć, dokąd zabierze ją Zwierciadło?

Wzrok Snorri przyciągnęło coś, co leżało na podłozie korytarza. Schyliła się i podniosła delikatną, złotą spinkę w kształcie litery J. Nicko pobladał.

- To spinka Jen - stwierdził. - Dostała ją ode mnie na urodziny.

- Miała spinkę jeszcze kilka minut temu - powiedziała dziewczyna. - Czuję to. Wiem.

Nicko uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

Chodź, Snorri. Znajdźmy ją. Nie może być daleko.

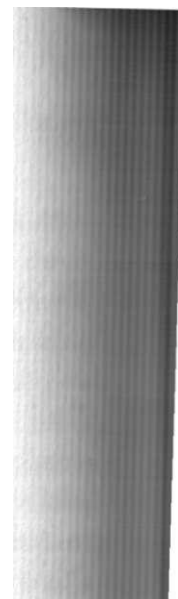
Tymczasem w Magazynie Numer Dziewięć Alice Nettles kowala się, by podążyć przez Zwierciadło za Jenną, Nicka i Snorri. Powiedziała Altherowi, że nie można zostawić ich samych w obliczu czyhających niebezpieczeństw. Kłopot nie miał się stać, była zdecydowana.

Alther pokręcił głową, przerażony takim obrotem wydarzeń. Stracił Jennę, Nicka i Snorri, którzy zniknęli w Zwierciadle, a teraz miał stracić także ukochaną Alice. Nie miał nadziei, że jeszcze ich kiedyś zobaczy. Oddałby wszystko, by się tam udać z Alice, ale wiedział, że jako człowiek nie może tego zrobić.

Zdruzgotany, patrzył, jak Alice ostrożnie wchodzi do kufra. Delikatnie stanęła na ramie Zwierciadła, zbierając na sobie odwagę i walcząc z silną ochotą, by zatkać nos, zawsze czyniła, gdy skakała do wody. Gdy Alther próbował zapisać widok Alice w swoim umyśle, widok, który mu wystarczył na zawsze, Ogniopełnię wreszcie zakończył Szukanie.

Ogniopełnię, u którego zakończenia nerwowe jeszcze nie łączyły się za gwałtownym wzrostem, nie miał pojęcia, jaką siłą musi mieć otwór, by smok mógł się w nim zmieścić. Rzucił się na Zwierciadło, spodziewając się, że przedostanie się na drugą stronę, tak jak Jenna, Nicko i Snorri. Alice Nettles, odrzucona od kufra, padła obok Althera i leżała bez tchu, niezdolna, by powstrzymać smoka przed trzaskaniem Zwierciadła na tysiąc ciemnych, połyskujących kawałków nicości.

KSIĘŻNICZKA ESMERALDA



Dwaj pałacowi strażnicy właśnie skończyli służbę i zmierzali do kuchni, gdzie żona jednego z nich pracowała jako Krajarka Mięsiwa, zaś drugiego jako Dozorczyńni Sosu do Pieczeni. Niższy z tej dwójki, krępy mężczyzna o pociągłej, lśniącej twarzy i małych, świńskich oczkach, mówił właśnie o tym, ile dokładnie nerek należy zużyć na za piekany gulasz cynaderkowy. Jego szczuplejszy, dość nerwowy towarzysz, który zaczynał mieć zawroty

od tego gadania, omal nie nadepnął na oszołomioną
nę, gdy ta wypadła ze schowka na płaszcze Podkuchen-
h. Po chwili pochwyciono ją za ramiona.

Proszę, proszę, proszę, a cóż to? - spytał strażnik
wińskich oczkach, który nie najlepiej widział w przy-
ranionym świetle dolnych poziomów Pałacu. - Gdzież twa
pałacowa liberia, moje dziewczę?

Jenna popatrzyła na niego. Miała dziwne wrażenie, że le-
wie rozumie, co tamten mówi.

Tyś tutaj obca - warknął świniowaty. - Na Teren Kró-
lewskiś się wdarła. To przestępstwo poważne. Odpowie-
dzieć za nie musisz.

Intuicja odpowiedziała dziewczynie, że w tym momen-
cie lepiej nic nie mówić. Czuła na sobie spojrzenie nerwo-
wego strażnika. Zerknęła na niego i w jego oczach dostrze-
ła panikę.

Miarkuj się, Willu. Czyż nie widzisz, iż szaty Księżnicz-
ki nosi?

I świniowaty wbił w nią tak uważne spojrzenie, że jego
oczy stały się wąskimi szparkami pośród fałd tłuszczu
na łwarzy. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu i puścił
funkę Jenny, jakby poraził go prąd.

Czemuś nie mówił? - syknął ze złością do tego drugie-

Przeciem doprawdy mówił. Gdybyś wciąż o nerkach,
roskach, gulaszach nie prawił, aż w kiszki mię skręciło,
gęba złością nabiegła, na własne byś oczy to ujrzał.

Jennie kręciło się w głowie. Co oni mówili? Usłyszała
słowo „Księżniczka” i miała niemiłe uczucie, że ją rozpo-
znano. Mocno, lecz tym razem z respektem, pochwyciono ją

H || łokcie i poprowadzono korytarzem.

Słuchała podekscytowanych głosów strażników, jąc niektóre słowa i próbując wyciągnąć z nich jakiś

- Z pewnością nagroda nas nie minie, Willu. Pówszechny wzbudzimy, żeśmy Księżniczkę zaginioną znaleźli.

- Prawda to, Johnie. A jakaż radość będzie dla Króla gdy córka do onej powróci. Wszak powiadali, że utoną

- Może to być. Lecz, prawdę powiedziawszy, nie czyśmy choć raz Królowej uśmiech widzieć mogli.

Will przytaknął, po czym z szacunkiem poprosił ją by zechciała wejść po schodach do części Pałacu „stosc dla damy z Królewskiego Rodu”.

Wkrótce znaleźli się w Długim Przejściu i dopiero Jenna zyskała pewność, że Zwierciadło nie tylko przer ją z powrotem do Pałacu, ale także cofnęło w czasie. I Długie Przejście wyglądało dokładnie tak, jak opisał je sir ward pewnego wieczoru, kiedy to był szczególnie rozr ny. Było pełne starożytnych skarbów - nie dziwnych, tycznych znalezisk, które umieścił w nim Milo Banda różnorodnych przedmiotów, które należały do Pałacu i wiadały jego dzieje. Były to misterne gobeliny, piękne tetry Księżniczek i ich piastunek, pałacowych psów, dzających Pałac Magików i Wróżbitów, a nawet brązowa rzeźba rzadkiego niebieskiego smoka, który w oczach coś, co Jennie przypominało Ognioplują.

Pałac nie był cichym, spokojnym miejscem, do ja przywykła. Tętnił życiem. Długie Przejście kojarzy dziewczynie z godzinami szczytu w Gmaszysku. Setki cych - w nieskazitelnych szarych tunikach albo sukien z ciemnoczerwonym pasem wokół talii - biegało tu w jakichś ważnych sprawach. Niektórzy nieśli tace z

niem w małych, srebrnych talerzach z pokrywkami. Inni trzymali pliki dokumentów. Wielu miało pałacowe torby listy, czyli niewielkie czerwone teczki z wytłoczonym złotym herbem Pałacu. Ale najdziwniejszy był wypełniający powietrze dźwięk dzwonek, których używali starsi służący, by wezwać młodszych i wydać im polecenia. Dzwonienie zlegało się bez przerwy, a jego efekt był najczęściej taki, znajdujący się najbliżej służący gnali przed siebie, udając, nic nie słyszą.

Jenna bardzo powoli posuwała się naprzód. Gdy służący zauważali, kogo prowadzi strażnicy, zatrzymywali się, a inni na nich wpadali. Niektórzy przystawali, wstrząśnięci, inni dygali albo kłaniali się, wielu zaś uśmiechało się i przyleszało kroku, chcąc jak najszybciej przekazać wieść o porwaniu Księżniczki.

Dopiero po jakimś czasie strażnicy dotarli wreszcie do celu: do Sali Tronowej. Było to jedyne pomieszczenie Pałacu, w którym Jenna nigdy nie była i wcale nie miała prawa tam wchodzić. Właśnie tam bowiem jej matka i Alther zostali zamordowani, tam też sama omal nie straciła życia - tak by się stało, gdyby Marcia Overstrand nie zabrała jej w bezpieczne miejsce. Gdy Jenna wróciła, by zamieszkać w Pałacu, zdecydowała, że Sala Tronowa ma być zamknięta na klucz. Alther, który też nie przepadał za tym miejscem, chętnie na to przystał.

Na widok utopionej Księżniczki paziowie przy drzwiach szybko otworzyli oczy, a mniejszy aż pisnął ze zdumienia. Oni pokłonili się nisko, po czym starannie wyćwiczonymi rękami otworzyli wielkie drzwi do Sali Tronowej i wprowadzili Jennę do środka. Rycerz Dnia, zaokrąglony mężczyzna o miłym obliczu, który tego dnia dotrzymywał Królowej

towarzystwa, był najwyraźniej zdumiony widokiem lecz po chwili wykonał niski, nadzwyczaj kunsz ukłon, wymagający wymachiwania rękami i kapelus;

Tymczasem uwagę Jenny przykuła sama Sala Tro Była ogromna. Stanowiła drugie pod względem wiel pomieszczenie w Pałacu i obejmowała pięć front okien budowli, wychodzących na Bramę Pałacową i Drogę Alchemii. Po lewej znajdowała się Droga Czaró jów, a w oddali, za Wielkim Łukiem, Jenna dostrz Wieżę Czarodziejów, wnoszącą się ku różowemu, wi nemu niebu. Złota Piramida na szczycie niemal zni we mgłę, którą Jenna rozpoznała jako Magiczną. Mg bywała się z okien komnat Czarodzieja Nadzwyczajn wirując, unosiła się do nieba.

Rycerz Dnia, dokończywszy wreszcie swój pokłon, czuł się nieco zbity z tropu faktem, że osoba, do której pokłon kierował, patrzy w okno. Wydał z siebie dyskr chrząknięcie. Uwaga Jenny powróciła do Sali Tro Wisiały w niej grube gobeliny, ukazujące życie i prz najróżniejszych Królowych. Po jednej stronie w ogromn kominku buzował ogień. Po drugiej, na ozdobnym, zł nym tronie, tkając swój gobelin krótkimi, ostrymi ruc igły, siedziała żywa, oddychająca, pełna dezaprobaty wa Etheldredda.

- O, nie - jęknęła Jenna.

Rycerz Dnia postąpił naprzód i zwrócił się do mon ni, która wciąż nie raczyła podnieść wzroku.

- Wasza Wysokość - powiedział Rycerz, któremu godziny zajmowało powiedzenie tego, na co więsz ludzi wystarczyłoby parę minut. - Wasza Najłaska Królewska Wysokość, czyż wolno mi przedstawić Ra

Serca Twego, Koicielkę Troski Matczynej, Wielki Powrót latotyPrzecudnej, na któren to wszyscyśmy liczyli, a jednak fcbawyśmy drżeli, iż nigdy nie nastąpi?

i ▪ No dobra, szybko - warknęła Królowa Etheldredda, łebami przerywając nić i z rozdrażnieniem zawiązując komplikowany węzeł.

• Rodzona córka utopiona Waszej Wysokości - ciągnął Rycerz, pozwalając sobie, jak wydało się Jennie, na lekką tkę dezaprobaty. - Krew z krwi i kość z kości, Pani. De- l u p a owa Róża, którą Zamek opłakiwał przez przeszłe lesiące. One mroczne miesiące żałości i cierpień jeno bo- nym wspomnieniem się stają...

Królowa z rozdrażnieniem cisnęła gobelinem o posadzkę. I Na litość, człecze, poniechaj tej bezmyślnej paplaniny, grzej zasię twoja głowa jeszcze przed zmierzchem na Bra- le Pałacowej zawiśnie. - Rycerz Dnia zbladł jak popiół znał ataku kaszlu. - I wstrzymaj się od tego ohydneho lu... a to co? - Etheldredda w końcu dostrzegła Jennę. Twa... twa córka zaginiona, Wasza Wysokość - zaryzy- al nieśmiało Rycerz, niepewny, czy zostanie to uznane ezmyślną paplaninę, czy też nie.

Widzę - odparła cierpko monarchini z wzrokiem kwionym w przeciwległym końcu Sali Tronowej. Zdawa- nie, że niemal brak jej słów. - Ale... jak?

• Owi dwaj dzielni strażnicy, Wasza Wysokość - Rycerz aszystym gestem wskazał dwóch pałacowych strażni- ow, którzy stali teraz na baczność po bokach Jenny - Roz- owSerca twego odnaleźli, błąkającą się w rozpaczy w Pa- ku głębiach.

Jenna miała tego dosyć, ale nic nie mówiła. Bez wątpie- nie była w żadnej rozpaczy.

- Zabraćich do lochu! - warknęła Etheldredda. zwaliści żołnierze wystąpili z cienia i pojмали strażni Zanim ci zdążyli choćby złapać oddech, zabrano ich sp oblicza Królowej, poprowadzono do pałacowych podz i wtrącono do lochu - okropnej, wilgotnej dziury pod nią, gdzie gotowano podroby. Loch ociekał cuchni tłuszczem i brudną wodą z przepełnionego zmywaka.

Bez niewytłumaczalnie podnoszącego na duchu tow stwa Willa i Johna, Jenna poczuła się nagle bardzo s na. Fizyczna obecność Królowej Etheldreddy z krwi i budziła grozę w znacznie większym stopniu, niż duch narchini. A stworzenie o smoczym ogonie, uczezione sukni Królowej, które wpatrywało się w dziewczynę z czerwonymi oczami i mlaszczące pojedynczym, wysu nym zębem wywołało w niej chęć, by odwrócić się na pl i uciec. Ale nie było odwrotu. Na karku czuła oddech rza Dnia.

- Ty - oznajmiła Królowa, zwracając się do niespokoj Rycerza - możesz zabrać Esmeraldę do jej komnaty i mknąć ją do jutrzejszej kolacji. Na przyszłość oduczy uciekać od swojej mamy.

Rycerz Dnia pokłonił się władczyni. Potem łagodnie chwycił Jennę za ramię.

- Pozwól, Księżniczko – mruknał. - Do komnaty twej du odprowadzę. Kucharza zaś poinstruuje, iżby wiktuały wszelakie ci dostarczone.

Nie miała wyboru, musiała pozwolić Rycerzowi, by ode skortował ją korytarzem i powiódł dobrze znajomą drowa do jej własnego pokoju.

Duch sir Herewarda opierał się o ścianę i patrzył w p strzeń, znudzony i apatyczny. Na widok Jenny wyraźnie

niał. Stanął na baczność, ukłonił z szacunkiem i szeroko się uśmiechnął.

Witaj w domu, Esmeraldo. Wydarzenie to nad wyraz zęśliwe, bośmy się lękali, żeś utonęła. Krotochwila cię uśmiechnęła, albowiem błada i przerażona oczom mym się ja-

Jenna uśmiechnęła się.

Ach, na targ cię zatem nie pošlę, cha, cha!

• A. A, rozumiem. Bardzo śmieszne, sir Herewardzie.

Idy Rycerz Dnia wprowadzał dziewczynę do pokoju, sir Hereward jej się przyjrzał.

• Zmieniłaś się, Esmeraldo. Zmieniła się twa mowa. Skutek wstrząsu, bez wątpienia. Strzegł cię będę od przywdy wszelakiej. Mama twoja nie wejdzie. - Duch pononit się, Rycerz Dnia zamknął wielkie drzwi i Jenna znalazła się sama w swojej komnacie, a raczej w komnacie Esmeraldy, która utonęła.

Pomieszczenie budziło dreszcz. Nie tylko było zimne, ale i pełne interesujących, zielonych, puchatych kępek, rosnących w różnych miejscach, ale miało też w sobie coś ponurą, a nawet złą atmosferę. Jenna chodziła po komnacie, której stan wydawał się zdumiewająco zły, jak na syalnię Księżniczki. Podłoga była chropowata i naga, z dek wyłaziły drzazgi. Skromne, wyświechtane zasłony nie leżały nawet do samego dołu wysokich okien. Na suficie tkowało wielkich kawałów tynku. Przy łóżku znajdowała się tylko jedna mała świeca, a w kominku, ma się rozumieć, nie płonął ogień.

Jenna zadrzała - nie tylko od głębokiego chłodu, panującego w stęchłym powietrzu. Usiadła na tym, co uznała za łóżko, przekonała się, że jest zupełnie inne od jej własnego łóżka.

Ledwie jednak zauważała jego nierówności. Była zbyt chłonięta myślami o Septimucie. Jak miała go odnaleźć? W pewnym stopniu spodziewała się, że zastanie go, i jącego, gdy tylko wyłoni się ze Zwierciadła, teraz już rozumiała, jak głupia była to nadzieja. Znalazła się w tym nie obcym świecie, a Septimus mógł być w nim gdziekolwiek, zupełnie gdziekolwiek. Mógł być już znacznie stajna tyle, że by go nie poznała. Właściwie mógł też... nie! Potrząsnęła głową, próbując odegnać takie bezsensowne myśli. Alther powiedział wyraźnie - Zwierciadło, przez które przeszła, zostało ukończone sto sześćdziesiąt dziewięć dni po tym, przez które przeszedł Septimus. Sto sześćdziesiąt dziewięć stanowiło ważną liczbę w Alchemii, jako wynik mnożenia trzynastu przez trzynaście. Jenna była dobra z matematyki i wkrótce wyliczyła, że Septimus spędził w tym Czasie mniej więcej pięć i pół miesiąca, o ile Alther się nie mylił. Ale gdzie go szukać?

Położyła się na łóżku i próbowała wymyślić, jak odnaleźć brata, obserwując przy tym dużego pajaka, zsuwającego się na nici z jednego ze słupków, podtrzymujących baldach. Jak na prawdziwą Księżniczkę przystało, wkrótce pomyślała, że coś ostrego wbija jej się w plecy i zaczęła się zastanawiać, jak Księżniczka Esmeralda może spać na tak nierównym łóżku. Co to mogło być? Z irytacją odwróciła materac, żeby sprawdzić, czy zdoła znaleźć przyczynę problemu.

Pod starym, zawilgłym, puchowym materacem, który mocno pachniał kurami, leżała duża, oprawna w skórę książka z ostrymi, metalowymi rogami. Na okładce widniał napis: NADZWYCZAJ PRYWATNY I OSOBISTY DIARIUSZ KSIĘŻNICZKI ESERALDY. OTWIERANIE ORAZ CZYTAJENIE NIE NIEDOZWOLONE NIKOMU. ZWŁASZCZA MAMIE

Jenna wzięła dziennik i z łoskotem opuściła materac,
wbijając tuman kurzu i zarodników pleśni.

Apsik, apsik, apsik!

Z załzawionymi oczami, usiadła na łóżku, które stało się
raz znacznie wygodniejsze, i - nie zważając na zalecenia
okładki - zaczęła czytać dziennik Księżniczki Esmeraldy.

DIARIUSZ KSIĘŻNICZKI ESMERALI



Dziennik Księżniczki Esmeraldy pisany był takim samozamasytym, starodawnym pismem, jakie ozdobiło okładkę. Atrament był czarny i wyraźny - i miał do opowiedzenia naprawdę straszną historię.

Poniedziałek

Dzisiaj był dzień straszny i grozę budzący.

Na Mamine rozkazy (a każe mi ona we wszystkich najgorszych miejscach Pałacu naszego pracować „abyś poznała, Esmeraldo, znaczy praca”), udałam się do Kuchni Mięsnych. Przeróżne wia i flaki wyciągać musiałam dla Kucharza Mięsnego, który nikczemnie ma wejrzenie, a poci się niby ser przejrzęły. O jego też jest jako ser, jaki to Mama jadać zwykła: białe i na żyłkami niebieskimi poznaczone. Przypuszczam, iż gdyby M

Kucharza owego zjadła, różnicy by nie poznała. A gdyby i po-
znała, iż to nos Kucharza, dalej by pewno jadła. Ale o Mamie pi-
nie nie powinnam, albowiem niebezpieczne to wielce.

Ki dym do Komnaty swej z Kuchni powróciła, a Sługa dał mi
czystej wody słodkiej, abym krew i chrząstki spod paznokci
myć mogła, przybyła Mary i tak gorączkowo w drzwi me zapu-
ła, jakoby Wiedźmy Wendron z Puszczy po piętach jej deptały.
y, którą kocham sercem całym, tako niemal, jako kocham Sio-
zyczki swe maleńkie, zrozpaczona była nieludzko.

Spytałam ją, jako mam we zwyczajach (albowiem Mama widy-
wad mi drogich Siostrzyczek nie pozwala tak często, jako bym
pragnęła), co u Cherubinków moich słyszeć. Wtedy to Mary zawy-
niby wieprze, gdy tasak Kucharza Mięsnego ujrzą. Posadziłam
przy małym swym ogniu (służąca moja kradnie dla mnie węgle
noce mroźne) i wodą nieco nagrzała, albowiem zęby nieszcze-
Mary szczękały jakoby na wietrze okiennice.

Ponowniem o siostrzyczki zapytała, przyznając, iż nie bez lęku
sercu moim. „Zniknęły!”- Mary zapłakała ze smutkiem tak
losnym, iż drogi sir Hereward w te pędy do nas przybiegł (po-
winnam rzec raczej, iż przyfrunął) i zapytał: „Skąd te łzy?”. Al-
bowiem gdy duch on drogi u boku naszego się znalazł, los Siostrzy-
k moich już znałam. One zniknęły.

Mary rankiem wczesnym Siostrzyczki me zabrała na spotkanie
Mamą, albowiem tak Mama nakazała. Przemądrzała Baryła
adała rzekł, aby dzieci w Sali Tronowej pozostawić, gdzie na Ma-
oczekiwać miały. Pobiegly za nim, wołając „Mary, Mary”, łecz
mądrzała Baryła z Komnaty ją wypchnął i drzwi zaryglował.
Mama i Przemądrzała Baryła powiadają teraz, iż Mary wcale
:ieci do Sali Tronowej nie przyniosła i sama je zgubiła. Stopy
szczęsnej Mary wyglądają niby pęcherze grubego wieprza, tak
napuchły, albowiem dzień cały po Pałacu chodziła, aby je odnaleźć,

i zda mi się, iż już od zmysłów odchodzi. Lękam się, iż niesz
Mary zachorzeje. I jakiż los spotka moje biedne Siostrzyczki?

Wtorek

Dzień nad wyraz ponury. Na duchu upadam. O Siostrzyc
słuch zaginał, po Mary nie ma ani śladu. Samamzostała na

Sroda

Sama siebie dzisiaj nie poznaję. W umyśle mym zamęt pa
Do Komnaty powróciłam po kolejnym dniu paskudnym w
niach Mięsnych i coś w niej mi nie pasuje. Nie wiem, co to tal
Lęk straszliwy mię ogarnia.

Czwartek

O świtaniu sir Hereward po drogiego Brata mego się
Przez noc całą płacz wielki zza ściany słyszałam. Były to
mych Siostrzyczek. Nie dbam, cóż sir Hereward albo Brat
rzekną, bo płacz Siostrzyczek mych poznać umiem. Brata uh
łam, by ścianę usunął, on zaś, o umysł mój zatroskany, to
Nie było tam nic, lecz i teraz głosiki ich słyszę, do mnie wol
iżby je wyswobodzić.

Piątek

Brat mój przybył. Z nim teraz nieco pozostanę. Wdzięczna
jestem, bo płaczów onych znieść dłużej nie mogę. Z początku M
ma przeciwna temu była, lecz przekonać ją zdołał. Po potu
stąd wyjdę i Księgę tę ze sobą zabiorę.

Sobota

Dzisiaj Mama wezwała drogiego Brata mego, sprawę jakowi
do onego mając. Brat mój niespokojny jest, albowiem rzekł: „

stwami brat się para. NIE CHCĘ, aby Mama żyła wiecznie, wiem pragnę dnia pewnego Królową zostać. A jakże na miałabym zasiąść, gdyby Mama nie umarła, jako wszyscy u musimy? Drogi Brat mój zaś uśmiechnął się ponuro i odrzekł: choć eliksir istnieje, nie dla niej jest przeznaczony, cha, cha! niego eliksir on jest i Brat pił go przed miesiącami.

Wtorek

Czemuż i ja eliksiru Wieczystej Młodości mieć nie mogę? mię to wielce.

Sroda

Brat mój ma od dziś Ucznia nowego. Choć oblicze jego chłopiec to dziwny nad wyraz. Gdy mię ujrzał, roześmiał się i jakoweś wykrzyknął, którego nie znała. Mówiłam do z ogładą wielką, choć to prosty Uczeń jeno, lecz kiedym uciekł przede mną. Brat mój wciąż strapiony jest wielce. Po kroć powiada: „Widziałem siebie w przyszłości. Widziałem swój straszliwy. Och, Esmeraldo, głupiec ze mnie. Czekam chciałem. Cóżem uczynił?” Lecz ja nie wiem, coż uczynił, albowi MI tego rzec nie chce.

Piątek

Dzień to złych przeczuć pełen. Mama przyszła dzisiaj po Dłużej z Bratem mym nie zostanę, albowiem rzekła: „Ważne to wykonać musi, Esmeraldo, a ty jękami swymi od pracy go gasz”. Błagałam, iżby zostać, i Brat mój takoz błagał, lecz daremnie. Teraz siedzę w Komnacie mej, ponurej wielce. Jutro o świtanii Mama przyśle po mnie Przemądrzałą Baryłę Sadła. Lękam wielce.

I na tym dziennik się kończył. Jenna zamknęła księgę
| usiadła na skraju łóżka **Esmeraldy**, próbując to wszystko
| przetrwać. Co się stało z **Esmeraldą**? I co stanie się z nią
| mamą, teraz, gdy wszyscy brali ją za **Esmeraldę**?

RYCERZE

Później tego popołudnia Jenna siedziała, otulona wilgotną narzutą, na nierównym łóżku Księżniczki Esmeraldy. Obok widniały resztki dużego placka, chrupkiego chleba, sera, jabłka, ciasta i mleka, które Rycerz Dnia, dotrzymując słowa, kazał Kucharzowi przynieść do Komnaty. Zapaliła małą świecę przy łóżku i gdy ogrzewała dło-



nie nad migotliwym płomieniem, usłyszała słabe stukanie w drewnianą boazerię. Dźwięk odzywał się i milkł falami, czasami gorączkowy, czasami zaś zmęczony i pełen rozpaczy. Włos zjeżył jej się na głowie: były to małe Księżniczki, które wciąż żyły.

Jenna wiedziała, że nie powinna tego robić, ale nie mogła powstrzymać i przytknęła ucho do ściany, zza której chodziło stukanie. Ku swojemu przerażeniu, była pewna, słyszy ciche spazmy wyczerpanego szłochu – dziecięcego lochu. Tego było już za wiele. Podbiegła do drzwi i zaczęła walić w nie pięściami.

Sir Herewardzie! Sir Herewardzie! - zawołała. - Są tu! Słyszę je. Musimy je wydostać. O, sir Herewardzie, oszę, znajdź kogoś do pomocy!

Ku jej zaskoczeniu, Duch Przeniknął przez drzwi sypialni. Sir Hereward nie Przenikał przez drzwi dla zbyt wielu z nich, czasami jednak należało to zrobić. Stanął obok Jenny, trzясając głową, by pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, które wypełnia go drewno.

- Księżniczko - odezwał się rycerz, wspierając się na murze i przyglądając się jej ze zdziwieniem - wybacz mi to. Umysłowi memu nieszczęsnemu zda się, iżś z pewnością jest Księżniczką, lecz nie jesteś biedną Księżniczką meraldą, choć dziwnieś do niej podobna.

Jenna skinęła głową. Wiedziała, że może ufać sir Herewardowi, ale nie była pewna, czy zrozumie to, co mu chciała powiedzieć.

Jestem Księżniczka Jenna - przedstawiła się cicho, wypadek, gdyby ktoś podsłuchiwał. - Przybywam z Czwartej przyszłości... - Urwała, nieprzekonana, czy sir Hereward wie, o co jej chodzi.

Stary rycerz okazał się bystrzejszy, niż przypuszcz

- Ach, zatem mowa twa z tych czasów pochodzi, nie nadeszły jeszcze - powiedział. - Brzmienie jej d jest wielce, jakoby ptaszę o pręty klatki dziobem stu Jakaż to kakofonia w Pałacu twym rozbrzmiewać nu Księżniczko Jenno.

Już chciała powiedzieć, że jej Pałac jest cichy i pusty w równaniu z tym tutaj, kiedy w ścianie znów rozległ się kot.

- O, znowu - szepnęła.

- To nieszczęsne małe Księżniczki, Księżniczko Je - Sir Hereward westchnął żałośnie.

- Musimy je uwolnić, zanim się uduszą - powi Jenna, rozdrażniona bezczynnością ducha.

- One już uduszone - mruknął, patrząc na swoje wiałe stopy.

- Ale...

- Niespokojne Dusze onych słyszysz, Księżniczko szła je także i nieszczęsna Esmeralda. Doprawdy, gdy znał naturę prawdziwą naszej Królowej... może zdołał dzieciątka ocalić.

- Ale to były jej córki - powiedziała Jenna. - Jak m

- Przypuszczam, iż z tej właśnie przyczyny - odp wagą sir Hereward. - Rzecz dziwną wielce słyszałem... wierzyć w nią nie śmiem. - Duch pokręcił głową, próbował odegnąć tę myśl.

- W co? W co nie wierzysz? - spytała dziewczyna, tem zdała sobie sprawę, że sposób, w jaki mówiła, brzmieć dla rycerza niemal niegrzecznie, dodała wi Na litość, powiedz, jeśli łaska, w cóż to wierzyć nie ś sir Herewardzie.

Uśmiechnął się.

- Och - powiedział. - Teraz jeszcze bardziej do Księżniczki Esmeraldy podobna.

Jenna nie była pewna, czy to szczególnie korzystne - albo bezpieczne - podobieństwo, potraktowała jednak te słowa jako komplement.

Powiadają, iż Królowa na tej Ziemi żywota wiecznego szuka. Zaiste, cel jest już tak bliska, iż następczyni mieć może, albowiem na zawsze Tron chce zachować. - Wsunął ciężko. - Może to być, że po wsze czasy Etheldreda słowem naszą będzie.

Wcale nie! - wykrzyknęła Jenna.

Sir Hereward popatrzył na nią ze słabym promykiem nadziei w oczach.

• Doprawdy, piękna Jenno? Przypuszczam, iż jeśli pewnie chcesz zyskać, przed swą prawie wiele razy-prababką leć musisz - stwierdził - boś tu nie bezpieczniejsza niż małe Księżniczki i nieszczęsna Esmeralda. Duchem jestem, lecz i duch sprawić może, iżby zamek się wzorzył. - Przyłożył do drzwi swoją jedyną dłoń w porzucanej i pordzewiałej rękawicy. Po kilku minutach, Ciągu których stary duch sapał i zipiał, Jenna usłyszała szum odmykanego zamka.

Jesteś wolna, piękna Jenno. Szczęśliwej podróży. Tuż, iż się jeszcze spotkamy.

■ Owszem, sir Herewardzie - odparła dziewczyna.

Jenna była wolna, wiedziała jednak, że nie będzie to prawdziwa wolność, dopóki nie znajdzie Septimusa. Postanowiła iść na Drogę Czarodziejów. Mówiono, że jeśli wystarczągo postoi się pod Wielkim Łukiem, przejdą tamtędy

wszyscy mieszkańcy Zamku. **Było** to równie dobre do rozpoczęcia poszukiwań, jak każde inne, a im s tam dotrze, tym lepiej. Pomachawszy na pożegna Herewardowi, który uniósł rękę w pełnym szacunku **cie**, ruszyła w drogę.

Pałacowe korytarze były rozświetlone i tętniły co stanowiło **dla**Jenny spore zaskoczenie. Przyzwyczaiała że nocą jest ciemno. W jej Pałacu mrok nocy **rozpra**sił jedynie kilka świec, Sara Heap bowiem nie potrafiła **się** zbyć nawyku oszczędności. Świece rozmieszczone były l **le** daleko od siebie, że nie brakowało płam cienia, w **któ**rze zbiegła Księżniczka mogłaby się ukryć. Ale w tym P sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej, o co dbał **Smalls**, Nadworny Przycinacz **Świec**. Bertie, wysoki i s pły mężczyzna o twarzy bladej niczym wosk i rudej, miennej czuprynie, z wielkim oddaniem patrolował korytarze. Postawił sobie za punkt honoru, by żadna ś nie zgasła pod jego okiem.

Choć Jenna czuła pokusę, by skorzystać z jednego z nych skrótów i przejść dla służby, stwierdziła, że to duże ryzyko, bo Księżniczka nie powinna się tam **poja**wić. Szybko by ją zauważono. Doszła do wniosku, że musi rabiać tupetem. W końcu kto mógł wiedzieć, że Król Etheldreda ją uwięziła? A zatem szła przed siebie z ko uniesioną głową i nadzieją, że ludzie uznają p~ Księżniczki Esmeraldy do przemierzania pałacowych tarzy.

Pokonała spory kawałek drogi i zaczęła nawet cz przyjemność z dygnięć i ukłonów ludzi, których mi a także podekscytowanych szeptów za jej plecami, gdy zrządził, że ujrzała zmierzającego w jej stronę

ia. Dobroduszny rycerz uśmiechnął się i pokłonił, a potem, ku swemu przerażeniu, przypomniał sobie, że miał zniknąć Księżniczkę na klucz. Z wizją własnej głowy, zamkniętej na pal przy Bramie Pałacowej, stanął przed Jenną, przegrodzić jej drogę.

Zaklinam cię, Księżniczko, pozwól do Komnaty się prowadzić, nim Mama twa droga...

Przepraszam - mruknęła dziewczyna. - Spiesz mi się. Zanurkowała pod wyciągniętą ręką Rycerza Dnia i puściła się biegiem.

Rycerz, pewien, że ma wybór między puszczeniem Jenny albo a zachowaniem głowy, postawił na to drugie. Rzucił się w pościg, wołając do mijanych służących i urzędników, mu pomogli. Wkrótce Jennę ścigał coraz bardziej wydłużający się szereg służących. Nadeszła pora, by skorzystać z Nokrótów. Skoczyła za grubą, brokatową zasłonę, która, będąc postrzępiona, nadal wisiała w jej Czasie. Pokonała krótkie schody, przebiegła korytarz z trzema zakrętami, otworzyła w niewielkie drzwi i zatrzymała się nad krętymi schodami, by złapać oddech i posłuchać odgłosów pogoni. Usłyszała nośny tupot, dobiegający z korytarza z trzema zakrętami. Wiedział o tym, że nie zdołała uciec.

Wiedziała, co musi zrobić. Na obolałych z wysiłku nogach pognała po schodach na górę, po czym przemknęła przez platformę na szczycie, wciąż próbując odpiąć szmaragdowo-złoty klucz, który miała przy pasku. Tupot ciężkich buciorów z tyłu przyprawił ją o drżenie ręki, gdy wsuwała klucz do dziurki pośrodku szmaragdowo-złotych drzwi do Komnaty Królowej. Prześladowcy nadbiegli w sali porę, by zobaczyć, jak Księżniczka na pozór przenika przez ścianę. Rozległ się chóralny okrzyk zdumienia.

Rycerz Dnia z jękiem opadł na podłogę i złapał się mi za głowę. To tylko mu przypomniało, jak bardzo się przywiązany do swojej głowy - choć obawiał się, przywiązanie nie potrwa już długo.

BRODA PYE

anna weszła do Komnaty Królo-
z poczuciem ulgi. Wiedziała,
jest bezpieczna, nikt nie mógł tu
nią wejść. Pomieszczenie wy-
glądało zupełnie tak jak zawsze,
ty kominku płonął taki sam ogień,
stary fotel i dywan obok też były te sa-
me - tylko duch w fotelu nie był ten sam.
Zamiast ducha swojej mamy, Jenna uj-
rzała ducha matki Królowej Etheldreddy.
Różniła się od córki najbardziej jak moż-
na. Wiekowa zjawa drzemała w fotelu, ko-
rona zsunęła jej się na postrzę-
pione siwe włosy, a na twarzy



nie pachniało jak miętowe czekoladki. Wzięła jedną z nich, odrapała trochę cienkiej warstewki złota i ostrożnie polizała ciemną, gorzką czekoladę. Po chwili nie mogła się powstrzymać i wepchnęła sobie do ust całą resztę. Smakołyk rozpuścił się w najcudowniejsze połączenie mięty i czekolady, jakiego miała okazję skosztować. Zamknęła szufladę, zanim nabrała zemożnej ochoty na kolejną czekoladkę, po czym po kolei otworzyła pozostałe szuflady, zawierające dalsze buteleczki, gładko ułożone na miękkiej, nieprzędzonej wełnie.

Pochłonięta podejmowaniem decyzji, czy nie wziąć jeszcze jednej miętowej czekoladki, otworzyła dolną szufladę. Poniewczasie usłyszała charakterystyczny zgrzyt, 'y drzwi kredensu zamknęły się, a Droga Królowej została uruchomiona. Wszystko ogarnęła czerń, a potem ktoś klepnął jej na palec u nogi i krzyknął. Bardzo głośno.

Aaaaa! Brodo, Brodo! Mama jest w kredensie. Zaiste, rzedostała się. Brodooooo!

Drzwi kredensu otworzyły się z trzaskiem na oścież i wybiegła przez nie dziewczyna, nie przestając krzyczeć. Jenna, której zaczęło dzwonić w uszach, wyjrzała ostrożnie na zewnątrz i jej oczom ukazał się dziwny widok: dziewczyna, która wyglądała jak jej bliźniaczka, rzuciła się w ramiona pięknej kobiety o długich, ciemnych lokach i lśniących, niebieskich oczach.

- Uspokój się, Esmeraldo - uciszyła ją kobieta, delikatnie łaskocząc ją po włosach. - Wrzawę czynić przestań. Teraz bezpiecznaś, albowiem matka twa zapuścić się przez Drogę waży. Wiesz, iż babka twa na to nie zezwoli. Cśśś...

! - wykrzyknęła Broda Pye na widok drugiej Esmeraldy, która wyszła z kredensu z Elikssirami Niepewnymi i Elikssirami Szczególnymi.

- Ee... Dzień dobry - powiedziała niepewnie Jenna
Esmeralda patrzyła na nią, a Jenna odpowiedziała
rzeniem. Nie mogła uwierzyć, że nie patrzy w swoje o
w lustrze. Miały ten sam wzrost, kasztanowe włosy
tycznej długości i obie nosiły takie same złote dia
Nagle Esmeralda zaczęła chlipać.

- Otóż i mój Czas nadszedł. Swego Sobowtóra
Wszystko **stracone...** aiiiiiii!

- Hamuj się, Esmeraldo! - powiedziała surowo
Pye. - To nie twój Sobowtór. Na buty jej popatrz.

Esmeralda **wbiła** spojrzenie w brązowe buty J
i zmarszczyła nos z dezaprobatą, zupełnie jak matka.

- Pospolite, brązowe buty - stwierdziła, jakby Jenny
le tam nie było.

Jenna spuściła wzrok. Lubiła swoje buty i uw"
że Esmeralda nie ma prawa się wypowiadać, biorąc
uwagę głupie **ciżmy**, które sama nosiła: lśniące, cze
ze szpicami tak długimi, że musiały być przywiązane
stek tasiemkami, by się o nie nie potykała.

- Kimże jesteś? - Broda przerwała rozmyślenia Jenn
obuwem **Esmeraldy**.

- Nazywam się Jenna - odparła dziewczyna.

- Złoty masz diadem i szaty czerwone. Księżnicz
jawisz, kromie butów - powiedziała Broda. - Ale ja
być może?

- **Jestem** Księżniczką - odparła Jenna ze złością. - A
im Czasie nosi się takie buty.

Broda Pye przywykła, że w jej chacie dzieje się
dziwnych rzeczy, bo Mokrada **Marram** były wówczas
cze dziksze niż w epoce Jenny. Żyły tam **najróżniejsz**
chy i Stwory, które czasami zapuszczały się do Cha

Morczyńsi. Broda doszła do wniosku, że Jenna jest jednym z duchów - duchem dawno zmarłej Księżniczki, wędrującym po bagnach, być może w poszukiwaniu Smoczej Łodzi. Wiedziała, że Jenna należy do tych bardziej materialnych duchów z charakterem, i uznała, że mądrze będzie ją obłaskawić, karmiąc ją i pojąc.

Zniknęła w kuchni, zostawiając Esmeraldę i Jennę. Zapadło krępujące milczenie, a potem Esmeralda, która była osobą praktyczną i stwierdziła, że Jenna ma zbyt materialny Wgląd, jak na ducha, spytała: - Czyś zaprawdę jest Księżniczką?

Jenna skinęła głową.

Esmeralda wiedziała to i owo o eksperymentach Marcelina.

Zali pochodzisz z Czasu, którego jeszcze nie nadszedł?

Jenna znowu przytaknęła.

i Tamta namyśliła się.

Powiedz... czyż jest Mama Królowa w onym Czasie, którego jeszcze nie nadszedł? - spytała.

Jenna pokręciła głową.

Nie było jej, kiedy opuszczałam ten Czas - powiedziała.

• Ale w zeszłym miesiącu nagle pojawił się jej duch. Teraz wierzę, że jeśli nie wrócę, ona zostanie Królową.

Wrócić tedy musisz - stwierdziła Esmeralda, jakby to było oczywiste. - Patrzaj, Broda słodkości dla ciebie przyniosła. Zaiste, zaszczyt to wielki.

Broda wróciła, niosąc tacę z wysokimi szklankami, pełnymi gorącego, mętnego napoju, i złotym talerzem miękkich, różowych i zielonych ciasteczek, pokrytych lukrem. Podsunęła je Jennie, która wybrała różowe. Nie przypomniała sobie niczego, co dziewczyna dotąd jadła - było delikatne

i kleiste zarazem, w smaku zaś stanowiło cudowną, arcytętną mieszankę płatków róży, miodu i cytryny.

Mętny napój nie był już taki wspaniały. Miał go smak, ale był gorący, a Jennie przyjemnie siedziało się nad ogniem. Miała poczucie ciepła i bezpieczeństwa, jak zawsze w Chacie Dozorczyńni, wiedziała jednak, że powinna iść i znaleźć Septimusa.

- Odejść już mi trzeba - powiedziała, nieco już przyzwyczajona do bardziej formalnej mowy. - Ale dziękuję za ścinę.

Broda Pye skłoniła głowę. Ulżyło jej, że Widmowa Księżniczka jest zadowolona. Potem, zgodnie z zaleceniami na wypadek odwiedzin duchów, powiedziała: - Zaklinaj, piękna Księżniczko, domu tego z pustymi rękami opuszczaj. Poproś, o co zechcesz podług woli swej, a ja szczycona będę, życzenie twoje spełniając. - Miała nadzieję, że Jenna nie poprosi o ten piękny, nowy naszyjnik z perłami, który niedawno przysłał jej Marcellus. Żałowała, że schowała go pod tunikę, kiedy była w kuchni. Teraz już za późno i Broda wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Widmowej Księżniczki.

Było coś, czego Jenna pragnęła bardziej niż cegokolwiek innego - nie licząc odnalezienia Septimusa - wiedziała, właśnie w tym miejscu może to odnaleźć.

- Pragnę... - powiedziała powoli, szukając właściwych słów.

- Tak? - spytała Broda Pye, siedząc jak na szpilkach i niewinnie przebiegając palcami po naszyjniku.

- Pragnę wiedzieć, jak Ożywić Smoczą Łódź.

Kobieta wydała z siebie wyraźnie słyszalne westchnienie ulgi.

! - Umarła? - spytała.

! - Na wpół umarła, na wpół żywa. Oddycha, ale się nie rusza.

Zali mówi?

- Jeno słabo. Niby szept na wietrze - odparła Jenna, której dawny sposób mówienia zaczynał się nawet podobać.

- Kilka minut jeno pozostań, a Remedium przyrządę - powiedziała Broda i, nie dając Jennie czasu na zmianę zdania, pognęła do kredensu z Elikirami Niepewnymi i Elikirami Szczególnymi. Słysząc było, jak otwiera kłapę i Nchodzi po starej drabinie do mrocznej i pustej podziemnej świątyni.

Zapadła cisza, którą w końcu przerwała Esmeralda.

Mama Smoczej Łodzi nie lubi, lecz ja lubię ją będę. Wiem, że przemówi do mnie, gdy Czas nadejdzie. Do Mamu nie mówi, choć Mama krzyczy do niej i przemawia W każdy Dzień Środka Lata.

Jenna uśmiechnęła się. Wiedziała, że Smocza Łódź zna się na ludziach.

Broda wróciła, zdyszana i przesiąknięta stęchlizną podziemnych korytarzy. Postawiła na swoim biurku starą, pobijaną skrzynkę, po czym skinęła na Jennę. Na skrzynce wypisano słowa OSTATNI RATUNEK. Kobieta mruknęła zaklęcie Odmykające, a następnie otworzyła wieko. W środku znajdowała się skórzana sakiewka, którą Jenna rozpakowała.

- To Potrójne Transskupienie - stwierdziła z rozczarowaniem. - Już tego próbowaliśmy.

Na Brodzie wywarło to wyraźne wrażenie.

- Bardzoś mądrym jest duchem jak na wiek twój młodzieńczy - zauważyła, wyjmując trzy małe miseczki z kutego

złota z niebieską emalią na krawędziach, które Jenna p
tała. Broda rozstawiła je na biurku, a potem, ku zaskocz
dziewczyny, wyjęła jeszcze małą zieloną buteleczkę.

Jenna podniosła buteleczkę. Na etykiecie napisa
OŻYWIENIE TX3.

- Nie widziałam jej wcześniej - stwierdziła.

- Nie widziałas zatem Potrójnego Transskupienia -
parła Broda bez ogródek. - Bez onej skutku nie przyni
choć dzięki Magii silnej niektórzy wiele zdziałać mogą.

- Mogę zabrać tylko buteleczkę? - spytała dziewcz
Broda pochyliła głowę.

- Oczywiście. Flaszek takich w kredensie Królowej
wiele. Czyń podług życzenia swego, Księżniczko.

- Dziękuję.

Broda czekała, aż Widmowa Księżniczka sobie pójd
Obawiała się, że może poprosić o coś jeszcze. Niekt
duchy bywały chciwe. Kiedyś zjawił się duch pewnego k
ca, który zabrał jej całą kolekcję naparstków, a potem j
cze wrócił po najlepsze igły.

Jenna wiedziała, że kobieta liczy na jej odejście, ale
wiedziała: - Jeszcze jedno...

Broda posmutniała. A zatem ta zjawa też była chciwa.
wyglądała na to, ale z duchami nigdy nic nie wiadomo.

- Co? - rzuciła dość ostro.

- Masz Bagniaka? - spytała Jenna.

Kobieta wydawała się zaskoczona.

- Bagniaka chcesz? - upewniła się z niedowierzenie
ale Widmowej Księżniczce nie należało odmawiać. Ot
rzyła na oścież drzwi chaty. Do środka wleciała wilg
woń mokradeł i Jenna wciągnęła w nozdrza zapach, kt
kochała, a potem aż podskoczyła ze zdumienia. Na pr

Zgromadził się przynajmniej tuzin małych Bagniaków, które na nią patrzyły, a ich brązowe oczy i ubłocone nosy lśniły w świetle lampy oliwnej.

- Którego Bagniaka wybierzesz?

- Nie chcę żadnego, chciałam tylko znowu zobaczyć Bagniaka - wyjaśniła dziewczyna. - Czy nie są urocze? Te ich wielkie oczy i płetwy.

Broda, której kończyła się już cierpliwość, pokręciła głową, zdumiona dziwnymi obyczajami duchów.

- Sio! - zawołała, szaleńczo machając rękami na małe Bagniaki. - Sio! - Stworzonka patrzyły na nią, nie mrugając oczami, i nie wykazywały najmniejszej reakcji.

- Na ciężką próbę cierpliwość mą wystawiają - stwierdziła Broda, trzaskając drzwiami. - Rozród onych właśnie trwał na wyspie przeszło tuzin miotów się pojawiło.

- W moim Czasie jest tylko jeden Bagniak - powiedziała Jenna.

- Zatem w Czasie owym zaiste szczęście wam sprzyja. Bywaj przeto, Księżniczko - rzekła kobieta, trzymając w ręku drzwi do kredensu.

Jenna zrozumiała.

Bywaj, Brodo. Bywaj, Esmeraldo - powiedziała grzecznie, po czym weszła do środka.

Broda Pye mocno zatrzęsnęła drzwiami.

Jenna wymknęła się z Komnaty Królowej i z ulgą stwierdziła, że półpiętro jest puste. Na palcach zeszła po schodach wieżyczki i...

- Księżniczko! - zagrzemiał Rycerz Dnia.

Rycerz nie porzucił jeszcze wszystkich nadziei na zachowanie głowy. Złapał Jennę za ramię i zaczął ją prowadzić.

- Matka twoja niespokojna będzie, piękna Esmeralda dalać się z Komnaty twojej nie możesz. Godzina szósta minęła i wszystkie Księżniczki w łóżkach swoich leżeć wi Pójdź tu.

Jenna nie mogła się wyrwać z jego stalowego uścisku. W szybkim tempie pędził ją korytarzem i zanim się zorientowała, gnała już w stronę drzwi swojej sypialni - i zdumieniego sir Herewarda.

Sir Hereward nie był sam. Niski grubas o czerwonej twarzy i bulwiastym nosie walił zaciekle w drzwi. Niemal tuż w swej pałacowej liberii z szarego jedwabiu, która miała po pięć bardzo długich, złotych wstążek, dyndająca u każdego rękawa, a także dwa duże, złote epolety, doznał na jego wyraźne życzenie.

- Otwierać! - krzyczał. - Otwierać w imieniu Jej Łaski Wysokości Królowej Etheldreddy. Otwierać, powiadam!

Rycerz Dnia dostrzegł swoją szansę, by pozbyć się potu.

- Percy - odezwał się głośno, przekrzykując łoskot - niechaj wrzasków. Księżniczkę Esmeraldę mam tutaj.

Mężczyzna o czerwonej twarzy ze zdumieniem obciął się na pięcie.

- Czemuż w łóżku nie leży? - spytał.

Rycerz wykazał się refleksem.

- Księżniczka Esmeralda jest jako kwiecie delikatne. Kiedyś ją dopadły. Pomny troski matki o ukochaną i jedyną już córkę...

- Poniechaj tej gadaniny - warknął grubas. Odwrócił się do Jenny i oddał jej krótki ukłon. - Księżniczko, Jej Wysokość, droga Mama twoja, obecność twojej Królewskiej Osoby nakazuje na wieczerzy, która dziś jeszcze

1 odbędzie dla uczczenia bezpiecznego powrotu twego z zim-
nych wód Rzeki. Pójdź za mną.

Jenna w panice zerknęła na sir Herewarda, który szepnął:

■ To Ochmistrz Królewski. Przeciwić mu się nie sposób.
Wysłuchać go musisz.

- Ale ona... to znaczy Mama... powiedziała, że mam zo-
stać tutaj - zaproponowała Jenna. Ochmistrz popatrzył na nią
Irpewnie. Esmeralda bez wątpienia zmieniała się na gor-
znie, odkąd ją ostatnio widział. Pozwalała sobie zdecydowa-
nie na zbyt wiele, a jej sposób mówienia nie podobał mu się
W najmniejszym stopniu.

Nie wierzę, iż naprawdę Mamie swej drogiej przeciwie
nie pragniesz - powiedział twardo. - Sam z pewnością bym
nie pragnał, na twoim miejscu będąc.

Pójdź lepiej - szepnął sir Hereward. - Zostanę u boku
tego. Nie ujrzy mnie, albowiem nie Ukazuję się Przemą-
drzałej Baryle Sadła.

Jenna uśmiechnęła się z wdzięcznością.

7. okropnie ściśniętym żołądkiem, ale i z wiernym sir
Herwardem u boku, ruszyła za Przemądrzałą Baryłą Sadła
ez zalane blaskiem świec korytarze, mijając uwijających
służących i po wielkich schodach kierując się w stro-
złowieszczych odgłosów przygotowań do uczyty.

WIECZERZA



- Siądź! - warknęła ostro Króli Etheldredda do Jenny, wskazując niewygodne złote krzesło. Ustawiono obok grubo tapicerowanego tronu chini, który górował nad stołem, na podwyższeniu u szczytu sali. Etheldredda nie zaliczała się do hojnych spodyń i wydawała uczy jak się tylko dało. Uważała, strata zarówno dobrego je jak i cennego czasu, ale trzeba to robić.

Królową zaskoczyła prędkość, z jaką nowina o utopionej Księżniczki rozniosła się nie tylko po

i po całym Zamku. A wraz z ową wieścią posłuch zyskiwała pewna opinia, wyrażona przez Rycerza Dnia. Wielu uważało, że Królowa jest niezadowolona z powrotu nieszczęśliwej córki i kazała ją trzymać pod kluczem. Co gorsza, z wyrazu jej twarzy, gdy pierwszy raz zobaczyła dziewczynę, każdy mógł wyczytać, że życzyła jej śmierci. A może wręcz - szeptano, oglądając się wcześniej, czy nikt nie podłuchuje - władczyni sama utopiła dziecko. Przekazywaniu wieści nieodmiennie towarzyszyły jęki przerażenia i niedowierzania, a także przemożna chęć, by znaleźć natchniętego słuchacza i móc się napawać jego przerażeniem i niedowierzaniem.

Plotka rozprzestrzeniała się szybciej niż pożar lasu i, zanim zapadł zmrok, Etheldreda wiedziała, że musi coś zrobić, i to szybko. A zatem Pałacowi Skrybowie zostali zagnani do pracy przy pisaniu zaproszeń na...

Ucztę wspaniałą,

Ukochanej Córki naszej,
Księżniczki Esmeraldy.
Zastawę z sobą przynieście.

Pospiesznie zebrany tłum zgromadził się przed wielkimi drzwiami do Sali Balowej - największego pomieszczenia w Pałacu, gdzie urządzano wszystkie ucztę. Jenna przycupnęła mocno na chwiejnym, złotym krześle i omiotła wzrokiem otaczający się przed nią widok. Potrząsnęła głową, próbując pozbyć dziwnego uczucia, którego doznawała, odprzeskoczyła przez Zwierciadło - uczucia, że znajduje w domu we własnym Czasie, a wszystko wokół to tylko

jeden ze skomplikowanych dowcipów Silasa. Wciąż wspominała swoje szóste urodziny, kiedy to po przebraniu odkryła, że znajduje się na pokładzie statku, pła - jak to ujął Silas - na Wyspę Urodzinową. Cała izba tak udekorowana, by wyglądała jak wnętrze bardzo zabawnego statku. Jej bracia przebrali się za piratów, a za kucharza pokładowego. Kiedy Simon krzyknął: „Złota na horyzoncie!”, wszyscy zeszli po drabince sznur zwieszającej się z okna, prosto do prawdziwej łodzi, czekając na rzece, i popłynęli na niewielką piaszczystą łacę. Jenna odkryła skrzynię ze skarbem, czyli swoim wym wym prezentem.

Nie wyobrażała sobie jednak, ukradkiem zerkając na | lową, by matka nieszczęsnej Esmeraldy i małych Księżek udawała kucharza pokładowego. Najwyraźniej z kim trudem przychodziło jej nawet udawanie, że swoją rzekomą córkę. Jenna odwróciła się i spojrzała Herewarda. Czuła się lepiej, widząc, że stary duch stoi koło niej. Pochwycił jej spojrzenie i mrugnął niewawczo.

Jenna patrzyła, jak Królowa Etheldredda zajmuje miejsce. Usiadła tak, jakby się spodziewała, że ktoś położył jej jakąś niemiłą niespodziankę. Wyprostowała się, połknęła kij, usadowiła się na tronie - bogato zdobitym obitym ciemnoczerwonym aksamitem aż skrzącym klejnotów. Aj-Aj wbiegł pod tron i ogonem owinął z rzeźbionych podpór, raz po raz wysuwając ząb i się w przechodzące obok, smakowite nogi.

Kamienne spojrzenie fioletowych oczu Królowej było w wielkie drzwi na krańcu Sali Balowej, wzmknęte pomimo narastającego na zewnątrz gwa

cita ukradkowe spojrzenie na żywą Etheldreddę. Pomyślała, że monarchini jest zadziwiająco podobna do swojego cha. Miała te same, siwe warkocze, zwinięte nad uszami, ten sam, zadarty nos, ze znajomą dezaprobatą wciągający wiatr. Jedyna różnica polegała na tym, że żywa Etheldredda cuchnęła starymi skarpetami i kamforą. Wtem jej charakterystyczny głos rozdarł ciszę.

– Wpuścić motłoch!

Dwaj mali paziowie, którzy już dawno powinni być w łóżkach, podbiegli do drzwi i pociągnęli za złote klamki, jednocześnie otwierając oba skrzydła, co ćwiczyli przez Utnie cztery godziny pod czujnym okiem Odźwiernego.

środką zaczął się parami wlewać dwuszereg wytworzonych osób. Każda trzymała talerz. Gdy dana para przekroczyła próg, czworo oczu natychmiast zwracało się Księżniczkę i Jenna, choć przywykła do spojrzeń podczas spacerów po Zamku w swoim własnym Czasie, poczuła się trochę nieswojo. Zarumieniła się i zaczęła zastanawiać, czy nie zauważy, że nie jest Esmeraldą.

le nikt nie zauważył. Kilka osób pomyślało, że Esmeraldy wydaje się znacznie zdrowsza niż wcześniej, a także młodsiwsza, co ich nie dziwiło, skoro spędziła trochę czasu od matki. Jej twarz nie była już wymizerowana, i nie marszczyły się niespokojnie. Nabrała też trochę i nie sprawiała już wrażenia, że należałoby ją porządnie nakarmić.

limo rozesłania zaproszeń z tak niewielkim wyprzedzeniem, Królowa Etheldredda zdołała zebrać całkiem imponującą grupę gości. Wszyscy włożyli swoje najlepsze ubrania. Większość przyszła w strojach ślubnych, choć ci uczeni, zwłaszcza Czarodzieje Zwyczajni i Alche-

micy, włożyli odświętne szaty uniwersyteckie, ozdobione futrem i jaskrawym jedwabiem. Królewscy dworzanie i urzędnicy, z zadartymi nosami, przechodzili dosłownie przez drzwi Sali Balowej w swoich uroczystych ubiorach. Uszyte je z ciemnego aksamitu, obrębionego czerwioną i udekorowano długimi, złotymi wstążkami, przyczepionymi do rękawów - ich liczba i długość zależały od rangi urzędnika. U tych ważniejszych wstążki sięgały aż do kostek, a u nadzwyczaj ważnych ciągnęły się po posadzkę, więc się zdarzało, że ktoś po nich deptał, niby przodem. Nierzadko można było zobaczyć długą, złotą wstążkę leżącą pośrodku w pałacowym korytarzu. Niektórzy urzędnicy nosili nawet ze sobą zapasowe wstążki, jako że ich liczba na rękawie miała ogromne znaczenie i w oficjalnych piéciovstążkowym nie wypadało pokazywać się z jedną albo - strach nawet pomyśleć - z trzema.

Jenna patrzyła na sznur wspaniałych gości, którzy wchodziłi do sali i zajmowali swoje miejsca przy trzech długich stołach. Po dłuższych przepychankach i deptaniu po wstążkach wszyscy w końcu siedzieli. Mały, nerwowy paź został pchnięty przez Ochmistrza na podwyższenie. Chłopiec na środek, stanął na swoim miejscu przed monarchinią i dzwonił małym dzwonkiem. Dźwięczny odgłos natychmiast wywołał ogólną ciszę. Wszyscy w pół słowa urwali powroty i popatrzyli wyczekująco na Królową Etheldredę.

- Witajcie na uczcie - po sali poniósł się jej głos, przemijający skrobaniem paznokciami po szkolnej tablicy, który skrzywili się, inni przeciągnęli palcem po zębami, pozbyć się niemiłego uczucia. - Odbywa się ona na bezpiecznego powrotu córki mej drogiej, Księżniczki raldy, którą wszyscy z żalostí za utopioną uznali.

plakiwana przez mamę swą drogą była i w domu z wielką
łością i afektem matczynym powitana, albowiem od po-
rotu z ócz się wzajem nie spuszczałyśmy. Prawda, kocha-
moja? - Królowa Etheldredda mocno kopnęła Jennę pod
blem w goleń.

i Auć! - jęknęła dziewczyna.

Prawda, kochana moja? - Oczy Etheldreddy wwierciły
w Jennę i Królowa syknęła pod nosem: - Odrzeknij
tak, mamó”, głupie dziewczę, albo marny los twój.

Czując na sobie wszystkie spojrzenia, Jenna nie odważy-
nę jej przeciwstawić.

■ Tak, mamó - mruknęła ponuro.

“ Słucham, skarbie mój? - spytała władczyni jedwab-
m głosem, ale ze stałą w oczach. - Coś rzekła?

Jenna wzięła głęboki wdech.

! Tak, mamó. Zaiste, twój widok... zapada w pamięć -
wiedziała i natychmiast tego pożałowała, bo wszystkie
zwróciły się na nią z uwagi na dziwny akcent i dobór
| Ale Etheldredda, która nigdy nie słuchała, co Esme-
mówi, najwyraźniej tego nie zauważyła. Znudzona
leniem o Esmeraldzie przez czas dłuższy, niż kiedykol-
przedtem, powstała ze swojego miejsca.

ozległo się szuranie krzeseł i wszyscy obecni podnieśli
przenosząc pełne czci spojrzenia z dziwnej Esmeraldy
rdziej znajomą Królową.

Niechaj uczta się rozpocznie! - nakazała władczyni.

Niechaj uczta się rozpocznie! - powtórzyli goście. Upew-
się, że Królowa już siedzi, tłum również usiadł i gwar
rozbrzmiał na nowo.

■ martwiła się perspektywą rozmowy z Etheldreddą,
potrzebnie, Królowa bowiem do końca wieczery

nawet na nią nie spojrzała. Zamiast tego skierowała u w na ciemnowłosego, młodego mężczyznę, który **się** na lewo od **niej**. Dziewczyna zauważyła, że mężczyzna nosi Królewskiej Czerwieni, lecz budzącą podziw, czerwoną tunikę, która aż kapała od oszałamiającej **ści** złota. Co i rusz zerkał na Jennę ze zdziwioną miną, jako że siedziała między nimi Królowa Etheldreda, **naj** raźniej nie chciał nic mówić. Dziewczyna nie miała niczego do roboty - jako że po prawej dotrzymywał jej **rzystwa** Przemądrzała Baryła Sadła, a ten brał **przy** z monarchini i także ją ignorował - więc dla zabicia przysłuchiwała się rozmowie między Królową a **mi** mężczyzną. Ze zdumieniem stwierdziła, że tamten na władczynię „mama”.

Rozległ się gong.

Wśród zgłodniałego zgromadzenia zapadło pełne **kiwania** milczenie. Nadeszła pora na ogłoszenie **pierws** z piętnastu dań. Wszyscy oblizali wargi, rozprostowali wetki i jak jeden mąż wsunęli je sobie pod brodę. **Mi** ziomie otworzyli drzwi i do sali weszły parami służy. Za drzwiami rozdzielały się i szeregami szły do **poszcz** nych stołów. Przelewały się między nimi niczym **fale** **ści**, stawiając przed gośćmi miseczki. Dwie **dziewi** które ostatnie weszły do Sali Balowej, wspięły się wyżej i wkrótce także przed Jenną stanęła niew srebrna miseczka.

Jenna popatrzyła na nią z zaciekawieniem i aż **'),** z przerażenia. Młode kaczątko, ledwie wyklute z jajka, **ło** w **kałużę** rzadkiego, brązowego bulionu. Piskłę **ł** oskubane i zamarynowane w winie, a jego nagie, **gęsią** skórką ciało, leżało bezwładnie w naczyniu.

Opoczywała na małej podpórce, sterczącej z tej specjalnej miseczki na kaczątko, i przerażonymi oczkami patrzyła na Jennę. Kaczątko wciąż żyło. Dziewczynie z miejsca zrobiło się niedobrze.

Jenna Królowa Etheldreda wydawała się z kolei zachwycona widokiem swojego kaczątko. Oblizła wargi, mówiąc młodemu mężczyźnie z lewej, że to jedna z jej ulubionych potraw. W i nie ma to jak mięciutkie, młode kaczątko, świeżo przyrządzone gorącym sosem pomarańczowym.

Gong rozbrzmiał drugi raz, zapowiadając wejście chłopaków z dzbanami wrzącego sosu. Jenna patrzyła, jak parami przyciskają do Sali Balowej. Jeden szereg kierował się na prawo, a drugi na lewo i chłopcy przystawali, by nalać trochę sosu pomarańczowego do czekających przed gośćmi miseczek. Dwóch z samego końca, którzy nieśli najgorętszy sos, ustawiono prosto na podwyższenie. Jenna błyskawicznie, jak młody służący do niej podszedł, wyciągnęła kaczątko z miseczki i wsunęła je do kieszeni, kładąc zeszywniałe przerażenia stworzonko na miękkiej wyściółce.

Patrzyła na chłopców, przeciskających się przez tłum. Wpuszczonymi oczkami, starając się nie rozlać zawartości dzbanków, wspięli się na podwyższenie, gdzie krzepki nadzorca syknął im do ucha: - Nie szkajcie, wpródy Królową i Księżniczkę Esmeraldę przyłóżcie.

Wstała się tak, że gdy Jenna podniosła wzrok, by uprzejmie przyłóżać chłopcu, który właśnie nalał sosu do jej pustej miseczki, okazało się, że patrzy w oczy Septimusa Heapa.

Wróciła spojrzenie. Nie mogła w to uwierzyć. Ten chłopak długi, zmierzwiłymi włosami, szczupły na twarzy

i nieco wyższy, niż pamiętała, nie mógł być Septimus
W żadnym razie.

Septimus z kolei spodziewał się, że zobaczy Księżn
Esmeraldę, a zatem właśnie ją zobaczył. Złościł się na
bie o te kilka sekund nadziei, że to mogła być Jenna. Już
dał się tak nabrać, kiedy Księżniczka mieszkała u Mar
sa tuż przed swoim zniknięciem. Nie chciał znowu
pozwolić. Ostrożnie nalał do jej miseczki pomarańczo
sosu, zadowolony, że z jakiegoś powodu nie ma tam
go, żywego kaczątka.

Nagle rozległ się głośny trzask i w sali rozległ się c'
ny okrzyk przerażenia, pomieszanego z radością. Na
kaczątka w miseczce Królowej Etheldreddy, Hugo upi
dzbanek i wrzący sos rozlał się na kolana monarc
Etheldredda z krzykiem skoczyła na równe nogi, a Prze
drzała Baryła Sadła odrzucił swoje krzesło i złapał chłd
za gardło, podnosząc go nad ziemię i omal nie dusząc.

- Mały głupcze! - wrzasnął. - Zapłacisz za to. CL.
onej żałować będziesz do końca żywota swego, który
nastąpi, pomnisz me słowa.

Hugo szeroko otworzył oczy ze strachu. Zwiął bezr
w pulchnych rękach Baryły Sadła, zaciskających mu s
szy. Septimus zobaczył, że wargi chłopca sinieją. Gd
wrócił oczami i pokazały się białka, Septimus skc
przód. Z siłą, jakiej się po sobie nie spodziewał, wysz
malca z rąk Ochmistrza, krzycząc: - Puść go, tłusty łot
go głos poniósł się po Sali Balowej donośniej, niż zami

Jenna zerwała się ze swojego miejsca. Patrzyła, jak
mistrz dusi Hugona z nie mniejszym przerażeniem niż
timus, i teraz już wiedziała. To był on - to był jego
Poznałaby ten głos wszędzie. To był on!

W tej samej chwili poderwał się też młody mężczyzna, który siedział po przeciwnej stronie Królowej Etheldreddy. On także znał głos swojego Ucznia - co ten chłopak robił tutaj, w stroju pałacowego sługi?

Jenna i Marcellus Pye zderzyli się na podwyższeniu. Marcellus poślizgnął się na kałuży sosu pomarańczowego i runął na ziemię. Baryła Sadła przegrał walkę z Septimusem i puścił Hugona, który oszołomiony opadł na posadzkę. Korzystając z okazji, Królowa Etheldredda, ociekając sosem, wymierzyła chłopcu cios. Chybiła i boleśnie przyłożyła Baryle w ucho. Ochmistrz, który był agresywnym mężczyzną, odruchowo uderzył ją w odpowiedzi, ku wielkiej radości zgromadzonych w Sali Balowej, którzy patrzyli na to wszystko jak zaczarowani, trzymając kaczątka w połowie drogi do rozdziawionych ust.

Baryła Sadła pojął nagle, co się stało, i zrobił się biały, a potem popielaty. Zebrał w garść poplamione sosem szaty i uleżał z wieczery, przedzierając się między stołami i porwując swoimi dziesięcioma cennymi, złotymi wstążkami Paziowie myśląc, że tak się dzieje na każdej uczcie, ceremonialnie otworzyli przed nim wielkie drzwi i pokłonili, gdy przemykał obok. Gdy zamykali drzwi z powrotem, miechnęli się do siebie. Nikt im nie mówił, że uczta to i ubaw.

Septimus, jedną ręką trzymając oszołomionego Hugona, chwycił Jennę.

To ty, Jen, prawda? - spytał, a oczy zabłyśły mu z podniecenia. Cudowne poczucie nadziei i szczęścia, które ogarzało go już wcześniej, teraz zawładnęło nim znowu. Czulił, jakby ktoś zwrócił mu przyszłość.

Tak, to ja, Sep. Ale nie mogę uwierzyć, że to ty!

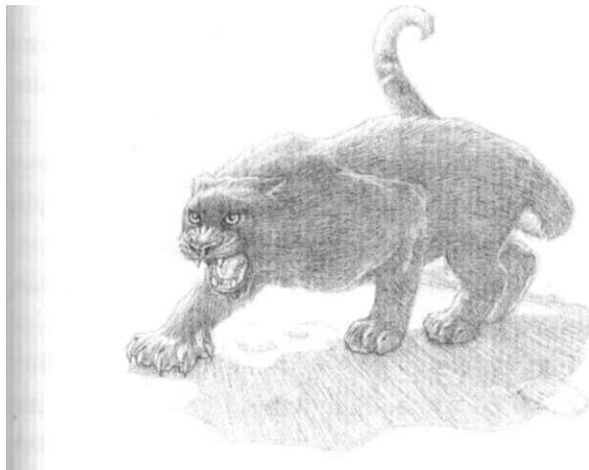
- Marcia znalazła moją wiadomość, tak?

- Jaką wiadomość? Chodź, wynośmy się stąd, dopóki da.

Nikt nie zauważył, jak dwaj młodzi słudzy i Księżni Esmeralda wymknęli się z zamieszania. Zostawili za grupkę służących zgromadzonych przy wściekłej E dreddzie, która krzyczała na Marcellusa, żądając, by „wstał, a żywo”. Wśród panującego wokół zgiełku, wy na palcach przez małe drzwi w ścianie za podwyższeni Wiodły one do toalety dla dam dworu, które za dużo zj i wypły.

Jenna zarygłowała drzwi i oparła się o nie plecami, z dowierzaniem patrząc na Septimusa. Kaczątka porus się wśród wilgoci, która przeciekła przez kieszeń tuu Jenna pomyślała, że kaczątka bez cienia wątpliwości prawdziwe - podobnie, o dziwo, jak Septimus.

DOM LETNI



Ten rygiel długo nie wytrzyma, Jen - stwierdził Septimus, patrząc na delikatny, filigranowy zamek, zaprojektowany by zdobić drzwi Toalety dla Dam Dworu. - Musimy się szybko wy dostać.

Jenna skinęła głową.

- Wiem - powiedziała - ale Pałac jest pełen ludzi. Sep, nie uwierzyłbyś, jak bardzo wszystko wygląda tu inaczej. Nie można donikąd iść, żeby ktoś cię nie zobaczył, nie dygał przed tobą i...

- Przedemną nie dygają - odparł, uśmiechając się pierwszy raz od stu sześćdziesięciu dziewięciu dni, i nagle znów wyglądał jak Septimus, którego Jenna pamiętała.

- Nie, jeśli twoje włosy wyglądają jak sznurze gniazdo. Co ty z nimi zrobił?

- Nie cesałem. Nie widziałem potrzeby. I na pewno chciałem im pozwolić, żeby ostrzygli je w ten głupi ksz miski. W każdym razie mogłem tym drażnić Marcelin Jest trochę wyczulony na... co, Hugo? - Hugo ciągnął za rękaw.

- Słuchaj... - szepnął chłopiec z oczami nabiegł krwią i twarzą wciąż bladą po tym, jak omal nie został szony. Ktoś szarpał za klamkę.

Sir Hereward zabarykadował drzwi swoim poszczer nym mieczem, po czym Ukazał się chłopcom, sprawia że Hugo, już i tak przestraszony, podskoczył z przerażen

- Książniczko Jenno, do końca chronić będę ciebie i w nych twych popleczników - oznajmił z powagą.

- Dziękuję, sir Herewardzie - odrzekła Jenna. - Ale m simy się stąd szybko wydostać. Sep, otwórz okno, a ja postaram, żeby pomyśleli, że uciekliśmy tędy. - Jenna pod biegła do małych drzwi, które prowadziły do Długiego Przejścia, otworzyła je i tak zostawiła, kołyszące się na za wiasach. - Chodźcie - powiedziała, popychając oszołomia nego Hugona w kierunku okna. - Wyjdź, Hugo.

Cała trójka przecisnęła się przez okno i zeskoczyła m ścieżkę, która okrążała Pałac od tyłu. Jenna bardzo cichli zamknęła okno.

Sir Hereward Przeniknął przez szybę i wkrótce stał przy nich.

- Zali mogę ofiarować bezpieczne przejście? - spytał.

- Wszędzie, byle daleko stąd - szepnęła Jenna - i jak najszybciej.

- Wielu w razach podobnych rzeki używa - stwierdził rycerz, wskazując brzeg, obsadzony rzędem cedrów, któ rych dotąd nie widzieli.

- Więc niech będzie rzeka - postanowiła dziewczyna.

Gdyby ktokolwiek z Sali Balowej wyrzął na zewnątrz - nikt nie wyrzął, wszyscy bowiem byli zbyt pochłonięci omawianiem wydarzeń kilku ostatnich minut - ujrzałby dwóch pałacowych służących i Księżniczkę, gnających przez trawniki nad rzekę. Wśród gości nie było żadnych Duchowidzących, którzy mogliby dostrzec zaprawionego w bojach ducha w zniszczonej zbroi, lecz z wysoko uniesionym mieczem, który prowadził tę trójkę w pełnym pędzie, niczym podczas bitewnego natarcia. Uczestnicy owego natarcia biegli ile sił w nogach pod osłoną wielkiej, ciemnej chmury, która zasłoniła księżyc w pełni i okryła trawnik całunem mroku.

Pod ich stopami trzaskał szron i zostawiali na pobielącej trawie ciemne ślady, które każdy mógłby zobaczyć, mieli jednak szczęście, bo - jak na razie - nikomu nie przyszło do głowy, by poszukać śladów na trawie. Gdy dotarli do rzeki, toaletę przeczesywał już oddział pościgowy pod wodzą pospiesznie wybranego następcy Przemądrzałej Baryły Sadła - mężczyzny, który odznaczał się równie małą ilością cierpliwości, jak i rozumu. Od wielu lat miał on chrapkę na stanowisko Ochmistrza i teraz nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Cała grupa wpatrywała się w kołyszące się drzwi i doszła dokładnie do takiego wniosku, o jaki chodziło Jennie. Wszyscy uczestnicy pościgu rzucili się ku przejściu, każdy bowiem chciał pierwszy schwytać Księżniczkę Esmeraldę i wkraść się w łaski Królowej. Ale nowy Ochmistrz miał najwięcej zapału, a przy tym najmniej skrupułów. Drapiąc i kopiąc, przedarł się na czoło i pierwszy wypadł przez drzwi. Wkrótce pozostali gnali za nim Długim Przejściem, głośno pytając każdego, czy nie „ujrzał

nieszczęsnej, zbałamuczonej Księżniczki". Pragnąc zadlić nowego Ochmistrza i jego pomagierów, wielu ludzi dawało im zupełnie fikcyjne wskazówki i oddział pośwy dalej szukał wiatru w polu.

* * *

Jenna, Septimus, Hugo i sir Hereward stali na pomoście do którego przycumowany był Statek Królewski.

- Łódź owa dalej nas bezpiecznie powiezie - powiedział rycerz. - Noc spokojna jest i cicha, a woda powoli płynie

Septimus popatrzył na Statek Królewski i gwizdnął 3 między zębów - był to irytujący zwyczaj, który nieświadomie przejął od Marcellusa Pye'a.

- Nie sądzicie, że mogą nas zauważyć? - spytał.

- Nie o statku mowa. Sir Herewardowi chodziło o małą łódź wiosłową. - Jenna wskazała rycerza, który uno się teraz nad niedużą, bogato pomalowaną łódką, uwiązaną za Statkiem Królewskim, używaną do przewozu pasażer z pokładu na ląd i z powrotem, gdy sam statek nie przybić do brzegu.

W tej właśnie chwili księżyc w pełni wyłonił się zza ry i zmrożone trawniki zalało jasne, białe światło. Wyglądało tak, jakby ktoś zapalił reflektor i skierował go na nich. Sir Hereward aż za dobrze znał zagrożenia, niósł ze sobą blask księżyca, stał się bowiem duchem z wodu księżyca w pełni, który nie w porę wypłynął na oraz dobrze wycelowanej strzały. Duch odskoczył od ląd ze słowami: - Ujrzą nas! Do domu letniego ruszajmy!

Lawirując między cieniami, rzucanymi przez wielkie dry, zagnał wszystkich do pałacowego Domu Letniego,

[go samego, ośmiokątnego budynku ze złotym dachem, który Jenna znała ze swojego Czasu.

Z kryjówki za Domem Letnim Jenna obserwowała, jak Okna w Pałacu rozświetlają się jedno po drugim, gdy członkowie oddziału pościgowego wpadali do pustych komnat i zostawiali zapalone świece na znak, że dane pomieszczenie zostało już przeszukane.

Nagle rozległ się odległy trzask i wielkie okna Sali Balowej otworzyły się na oścież, a nowy Ochmistrz wybiegł na taras. Rozeźlony bezowocnym przeszukiwaniem Pałacu, zostawił sprzeczących się uczestników pościgu i sam wrócił do Toalety dla Dam na bliższe oględziny. Tam przekonał się, że drzwi zostały odemknięte dla zmylenia pościgu, a w zbiegowie uciekli w zupełnie innym kierunku. Jego napaśliwy głos poniósł się przez mroźne, nocne powietrze, gdy wydawał zalecenia swojemu nowemu, pospiesznie zebranemu oddziałowi zbirów.

- Pójdźcie samotrzeć. Człecze, zali jesteś durniem? Zaliście jesteś. To dzieci jeno, przeto po jednym na każde dosyć będzie. Ze służącymi uczynicie podle woli, ci się nie liczą, lecz Esmeraldę do matki, w rozpaczy pograżonej, odprowadzić trzeba. A teraz do Bram Wielkich ruszajcie, wy do stajni, wy zaś, głupcy, prosto nad rzekę zdążajcie. W drogę, nie mieszkać!

Gdy Jenna, Septimus i Hugo kulili się za Domem Letnim, od strony oddziału dobiegło wołanie.

- Patrzajcie! Ich to są tropy na szronie. Zaprawdę, mamy ich. Już nam nie umkną!

Ścigający, którym po piętach deptał Ochmistrz, pognali przez trawnik w ich stronę. Septimus gorączkowo próbował otworzyć drzwi do domu letniego. Były zamknięte.

- Wybiję okno, Jen - powiedział, owijając dłoń białą 9
wetą, którą przykryty był dzban z sosem pomarańczo

- Nie, Sep - syknęła. - Usłysz. Zresztą jeśli wybij
okno, zorientują się, że tu jesteśmy.

- Pozwól, młodzieńcze - powiedział sir Hereward, w
opromieniony we własnych oczach wcześniejszym su
sem przy otwieraniu drzwi sypialni Jenny. Rycerz poło
dłoń na zamku. Czekali niespokojnie, słuchając, jak t
docierają do Statku Królewskiego.

- Szybko - szepnęła dziewczyna nagłaco.

- Moc ma nie jest już taka, jako niegdyś - stwierdził
nerwowany sir Hereward. - Zamek ów z trudem się obr

- Sir Herewardzie, ja spróbuję - zaproponowała Jen
Żałując, że nie słuchała uważniej gładzenia Jillie Dj
odpięła od paska klucz do Komnaty Królowej. Zaczęła p
nim gmerać drżącymi palcami, które były równie użyte
ne, jak paczka mrożonych kiełbasek, i niemal natychmi
go upuściła. Leżał teraz na zmrożonej trawie, skrząc
w blasku księżycy złotymi i szmaragdowymi rozbłyska
Septimus podniósł go, wepchnął do zamka i przekr
Po chwili wszyscy wpadli do środka. Septimus zam
drzwi i stali, nasłuchując dochodzących zza cedrów od
sów, od których aż trzęsła się ziemia.

Nagle Hugo złapał Septimusa za ramię - bardzo mo

W ciemności zalśniło dwoje zielonych oczu i dom l
zaczął wypełniać niski, przeciągły warkot.

- Ullr? - szepnęła Jenna w ciemność. Ale potem p
mniała sobie, gdzie się znajduje. Skąd miałyby się tu
Ullr?

- *Kalmm*, Ullr. *Kalmm* - powiedziała Snorri bez tchu.
Ullr nie uspokoił się. Wielki kot, podrażniony dziwn

zapachami i dźwiękami tego nieznanego Czasu, przeraził •ię, słysząc wrzask nocnej pomocy kuchennej i pomknął przez labirynt korytarzy. Snorri, ku swojej uldze, właśnie go dogoniła. Teraz przytrzymała go i pogłaskała po karku, gdzie miał zjeżoną sierść.

- W porządku, Sep - wyszeptała Jenna. - To tylko Snorri i Nocny Ullr.

Septimus nie rozumiał z tego ani słowa, ale Jenna najwyraźniej nie bała się tej warczącej pantery, więc też nie zamierzał się bać. Miał na głowie inne zmartwienia, takie jak podekscytowany, chrapliwy głos nowego Ochmistrza.

- Ślad jest wyraźny. Zwierzyna w domu letnim Królowej nas czeka.

Rozległ się odgłos energicznie szarpanej klamki, a potem okrzyk: - Zamknięte i zaryglowane, mości Ochmistrze.

- Wyważ one przeto, Pomioście Nędzy i Pecha. Wyważ!

Rozbrzmiał donośny łoskot uderzenia o drewniane drzwi i cały dom letni się zatrzęsł. Sir Hereward zamierzył się na drzwi mieczem.

Nie lękajcie się - powiedział - albowiem nie przejdą.

Jenna w panice zerknęła na Septimusa - oddział Ochmistrza nawet by nie zauważył sir Herewarda. Przeniknęliby przez niego, jakby wcale go tam nie było.

- Stąd można uciec do kuchni - oznajmiła pośpiesznie Snorri- ale pójda za nami. Mam pomysł. Jenno, daj mi swój płaszcz, proszę.

W każdej innej sytuacji Jenna nie chciałaby oddać swojego pięknego płaszcza, ale gdy od strony drzwi dobiegł kolejny łoskot i cienki panel odpadł ze ściany za jej plecami, Urwała płaszcz i rzuciła go w ręce Snorri. Nie mogła powiedzieć, jak Snorri rozdziera go na całej długości wdeptuje

w brud na podłodze, a potem daje Ullrowi ze słowami Weź, Ullr. - Drapieżnik pochwyił pomięty płaszcz skiem i zacisnął wielkie, białe kły.

- Zostań, Ullr. Pilnuj.

Ullr usłuchał. Wielka pantera stała przy drzwiach, zielone oczy zabłyśły, gdy po kolejnym uderzeniu na szer muskularny koci kark posypał się deszcz suchych drzazg,

- Chodźcie - szepnęła Snorri, dając znak Jennie, Se musowi, Hugonowi i sir Herewardowi. - Za mną.

Snorri zniknęła w mroku, ale lśnienie księżyca na snych, niemal białych włosach sprawiło, że łatwo było] zować za nią i wkrótce cała grupa przeciskała się w dół skich, spiralnych, kamiennych schodach. Uciekając, usłysza że drzwi domu letniego w końcu ustąpiły pod naporem rzeń. Potem rozległ się złowieszczy warkot Ullra i po rozdzierający, przerażony wrzask Pomiotu Nędzy i Pe który za sprawą nędzy i pecha pierwszy przekroczył pr

- Do środka wracaj - rozległ się ostry głos Ochmist

- Nie, nie, pokornie proszę, panie. Nie poważę się, się na życie.

- Tedy doprawdy przeklętyś, głupcze, albowiem mieć nie będziesz, abyś się na nie kłął, jeśli nie wejce tam i Księżniczki nie sprowadzisz.

- Nie. Nie, panie, błagam!

- Z drogi, głupcze. Pokażę ci, jak mąż czynić wini

W tym momencie po wąskich schodach poniós mrozący krew w żyłach ryk Ullra, jakiego nikt jescz słyszał, nawet Snorri. Powietrze rozdarł przerażony i w górze rozległo się dudnienie stóp uciekającego łu Ochmistra, który pozostawił swojego dowódc sam pokazał Nocnemu Ullrowi, jak mąż czynić wini

Oddział w nieładzie dotarł do Sali Balowej i nieliczni goście, którzy zostali, by dokończyć kaczątko - swoje i sąliadów - usłyszeli straszną opowieść o Czarnym Potworze, który żywcem pożarł Księżniczkę Esmeraldę. Nikt nie wiedział, jaki los spotkał Ochmistra, lecz wszyscy obawiali się najgorszego (i mieli na nie nadzieję, jako że znacząco podbiło to walory opowieści).

* * *

Podczas gdy Nocny Ullr pilnował domu letniego i być może zjadał Ochmistra (choć nikt nie chciał o tym myśleć), Septimus, Jenna, Hugo i Snorri wyłonili się u stóp halnych schodów i od razu na kogoś wpadli.

Nik! - wykrzyknął ze zdumieniem Septimus.

Słyszając ten głos, Nicko omal nie upuścił świecy. Jego oblicze na chwilę spochmurniało, gdy przyglądał się subtelnym zmianom, jakie odcisnęło na Septimucie sto sześćdziesiąt dziewięć dni, spędzonych w innym czasie, ale wkrótce znów rozjaśniło, Nicko bowiem zobaczył, że w tym chudym, nieco wyższym ciele i pod zmierzwionymi włosami kryje się

Nam Septimus. Mało tego - tuż za nim stała Jenna.

■ Chodźcie szybko - nakazała Snorri. - Niedługo mogą zacząć innych do walki z Ullrem. Nie powstrzyma ich zbyt łatwo. Musimy iść. - Wzięła świecę od Nicka i zdecydowała krokiem ruszyła przed siebie. Poszli za nią i za migotliwym blaskiem jej świecy korytarzem między dolnymi kuchniami, które były opuszczone, jeśli nie liczyć trzech nieczyszczonych dziewcząt służebnych, znikających w oddali. ■ Inne wypełniały znajome - a dla Jenny i Septimusa odpychające - zapachy uczy. Rozglądając się, dla pewności, czy

wokół nie ma żadnych wścibskich służących, posuw, naprzód. Mieli szczęście, bo trafili na tych kilka spokojnych nocnych godzin, kiedy w kuchniach nie pracował nikt z jatką pałacowego piekarza, ten zaś znajdował się w piecznej odległości, na wyższym piętrze.

Jenna wiedziała, dokąd zmierzają. Niedaleko widnieszę, skrywającą schowek na płaszcze Podkuchenną Ścisnęła rękę Septimusa.

- Niedługo będziemy w domu - powiedziała. - Wspole, co?

- Ale jak? - spytał ze zdziwieniem chłopak.

Nicko, który szedł za nim, uniósł świecę i ich cienie łożyły się na starym schowku na płaszcze.

- A tak - odparł. - Nie poznajesz?

- Co mam poznać?

- Miejsce, w którym się pojawiłeś, kołku.

Septimus pokręcił głową.

- To wcale nie tutaj. Pojawiłem się w Komnacie Amika.

Nicko nie rozumiał, czemu tamten tak marudzi.

- Oj, nieważne, Sep. Po prostu wróćmy tędy, dobra czy się to, żeby wrócić do domu.

Septimus nie odpowiedział. Nie miał pojęcia, jakim cudem miałyby wrócić do domu przez stary schowek. Na wzmi o domu, Hugo zaczął pociągać nosem. Septimus uk przy nim.

- Co się stało? - spytał.

Hugo potarł zmęczone, obolałe oczy.

- Ja... ja chcę do domu - wymamrotał. - Ujrzeć S

- Sally?

- Mój pies. Ujrzeć Sally.

- Dobrze, Hugo. Nie martw się. Zabiorę cię do domu.
- Sep! - wykrzyknęła Jenna z przerażeniem. - Nie możesz. Musisz wrócić z nami. Teraz. Musimy wracać, zanim ktoś nas złapie.

- Ale Jen... Nie możemy zostawić go tu samego.

Sir Hereward chrząknął uprzejmie.

- Księżniczko, tuszę, iż pozwolisz mi chłopca odprowadzić do domostwa jego.

- O, sir Herewardzie - powiedziała dziewczyna - zrobisz to?

Rycerz skłonił się.

- Zaszczyt mi to sprawi, Księżniczko. - Wyciągnął do Hugona dłoń w zardzewiałej rękawicy, a chłopiec pochwycił ją, mocno ściskając powietrze. - Oddał się, Księżniczko - dodał, kłaniając się w pas. - Zegnaj, albowiem więcej cię nie ujrzę.

• Oj, ujrzysz, sir Herewardzie. Spotkam się z tobą dziś wieczorem i ci o tym opowiem. - Jenna uśmiechnęła się.

Nie wierzę, Księżniczko, albowiem myślę, iż wieczorem bezpieczna tu nie będziesz. Życzę tobie i wiernym twym kompanom szczęśliwej drogi i powrotu. Pójdź, Hugo. - Z tymi Iowami duch wyszedł za drzwi, Hugo zaś dreptał przy nim.

Pa, Hugo - powiedział Septimus.

Bywaj, Uczniu. - Chłopiec odwrócił się i uśmiechnął. - Być to może, iż jutro cię ujrzę.

Być to może", pomyślał ponuro Septimus.

Chodź, Sep - powiedziała niecierpliwie Jenna i pociągnęła go w stronę schowka.

Snorri wyjęła z kieszeni srebrny gwizdek i przyłożyła do ust. Dmuchnęła, ale z gwizdka nie dobył się żaden dźwięk.

- To do Ullra - wyjaśniła. - Zaraz przyjdzie.

Jenna otworzyła drzwi schowka.

- Widzisz? - zwróciła się do Septimusa. - Z tyłu Zwierciadło, za płaszcami. - Odchyliła okrycia z szarej wełny, by ukazać zakurzoną, złotą ramę Z ciadła. - Proszę! - zawołała z ekscytacją.

- Gdzie? - spytał chłopak w chwili, gdy zza pleców śniętej w schowku czwórki dobiegły miękkie, ciche k Ullra.

- Tutaj - odparła Jenna z rozdrażnieniem. Dlaczego był taki marudny?

- To tylko pusta rama, Jen - stwierdził. - Stara, głup pusta rama. - Kopnął ją ze złością. - Nic więcej.

- Nie! Nie, to niemożliwe! - Jenna przyłożyła rękę Zwierciadła i stwierdziła, że Septimus ma rację. Rama pusta, a po lustrze, które znajdowało się w środku, nie stał żaden ślad.

- Teraz wszyscy utknęliśmy w tym strasznym miejscu - stwierdził posępnie chłopak.

PODZIEMNY CIEK



Nicko odwiązał łódkę od Statku Królewskiego i pod osłoną ogromnych cedrów odbili od pałacowego pomostu. W małej łódce było im bardzo ciasno. Nocny Ullr stał na dziobie, wiewając w mroku zielonymi oczami. Obok kota wcisnęła się Snorri. Pośrodku siedział Nicko, który rytmicznie wiosłował pod prąd, oddalając łódkę od Pałacu. Jenna i Septimus tulili się do siebie na rufie, trzęsąc się z zimna, które tyło od wody, i otrzepując się z grubych, leniwych płatków mniegu, opadających z nieba. Wszyscy opatulili się płaszczami Podkuchennych, ale mroźne powietrze łatwo przedostało się przez tanią, cienką wełnę - pałacowym Podku-



chennym bowiem nie płacono na tyle dobrze, by móc sobie pozwolić na porządne okrycia.

Ich celem była Wielka Komnata Alchemii i Medycy. Septimus wiedział, że to jedyna szansa na powrót do swego Czasu, i nie żywił zbyt wielkich nadziei. Nie miał lepszego nastroju.

- Nie będzie łatwo - oznajmił pozostałym. - Tylko Maccellus ma Klucz do Wielkich Odrzwi Czasu.

- Trzeba się będzie zacząć w tej Komnacie i zaskoczyć go, kiedy wejdzie - powiedział żwawo Nicko. - Czując na jednego, mamy całkiem spore szanse.

- Zapomniałeś o siedmiu skrybach - odparł Septimus.

- Nie, to ty zapomniałeś, Sep. Nic nie mówiłeś o siedmiu skrybach. No, dobra, czyli czworo na ośmiu. - Nicko wzdychnął. - Tak czy owak, nie mamy wyboru. Inaczej zostaniemy tu na zawsze.

- Nie zapominajcie o Ullrze - mruknęła Snorri - o dopłyniemy przed świtem.

Nicko wzmógł tempo. Wolał mieć u boku panterę kościstego, rudego kota. Jenna odwróciła się, by patrzeć na Pałac, który szybko zniknął za ich plecami. owocne przeszukiwanie Pałacu już się zakończyło i w dym pomieszczeniu paliła się teraz świeca. Rozłożona niska budowla z żółtego kamienia jaśniała, rozlewała światło na szerokie trawniki, pokryte świeżym śniegiem. Jenna wiedziała, że gdzieś w tych murach kryje się Królowa Etheldredda, ale i tak uważała, że tętniący życiem Pałac to piękny widok. Postanowiła, że jeśli jakimś sposobem wróci do swojego Czasu, też rozświetli wszystkie korytka, żeby to uczcić.

Jenna podniosła wzrok na okna komnaty Esmeraldy - i swojej własnej.

- Cieszę się, że Esmeralda uciekła - powiedziała.

- Ja też - odezwał się Septimus.

- Znałeś Esmeraldę? - spytała ze zdumieniem.

Skinął głową.

- Ledwie się wywinęła. Marcellus zabrał ją Drogą Królowej, ale omal nie złapał ich Ochmistrz. A potem, uważaj, to będzie dobre, wrzucił jej płaszcz do wody tuż powyżej Pałacu podczas odpływu i postarał się, żeby jeden z lokajów go wyłowił. Wszyscy myśleli, że się utopiła, a Etheldredda była zachwycona. Z tego, co mówił Marcellus, zamierzała wrzucić Esmeraldę do bezdenne go wiru w Ponurym Strumieniu.

- Marcellus ją zabrał?

- Wiesz, to jej brat. Esmeralda zamieszkała u niego i była dla mnie bardzo miła. Nikt inny się do mnie nie odzywał, bo mi zazdrościli, że jestem Uczniem, a oni ciągle byli tylko kibami.

Jenna przypomniała sobie dziennik.

- Czyli to ty byłeś tym nowym Uczniem?

- Skinął głową. Uniósł tunikę służącego i pokazał jej czarne i czerwono-złote szaty alchemiczne, które miał pod rękawem. - Widzisz? Strój Ucznia Alchemika.

Z kolejnym pociągnięciem wiosł Nicko minął następne zakole rzeki i Pałac zniknął im z oczu. Zbliżyli się do dawno nieużywanej stoczni po wschodniej stronie Zamku. Rzeka była tu głębsza niż w Czasie Nicka. Zerwał się wiatr i nurt wziął się wartki i mocny. Mała łódka szybko mijała dziesiątki wysokich statków, zacumowanych na zimę wzdłuż brzegu. W silnym wycie wiatru w olinowaniu przyprawiało pasażerów łodki Królowej o jeszcze silniejsze dreszcze, a długie

sople, które utworzyły się na linach i lśniły teraz w bl
księżycu niczym wielkie, srebrzyste pajęczyny, też nie
łyły na nich rozgrzewająco.

- Daleko jeszcze, Sep? - spytał Nicko, z każdym
chem wyrzucając w lodowate powietrze ciepłe obło
Zgarnął płatki śniegu, które osiadły mu na rzęsach.

- Na pewno nie - odparł Septimus, wpatrując się w
ty gruzu i wysokie wieże rusztowań, wyrastające z rzec
go brzegu.

- Skoro nigdy nie płynąłeś tą podziemną rzeką, s
wiesz, gdzie jest? - spytała Jenna, szczękając zębami.

- Podziemny Ciek wypływa przy Łuku Alchemiczn
Na ścianie wisi mapa, na której go widać. Całymi godz
mi nie miałem do roboty nic oprócz gapienia się na ma
A nad łukiem wisi złoty Alchemiczny znak. Krąg z kroj
pośrodku, który ma symbolizować Ziemię, krążącą wo
Słońca. A dookoła jest siedem gwiazdek. Alchemicy lu
siódemki, niestety. - Septimus westchnął ciężko.

- Oj, rozchmurz się, Sep - prychnęła Jenna. - Teraz p
najmniej siedzimy w tym wszystkim razem.

Gdy Nicko wiosłował, wszyscy patrzyli na mur, wyras
jący z rzeki, licząc, że uda się dojrzeć ten Alchemicz
symbol. Widzieli jednak tylko kamienie, rusztowan
i na wpół ukończone ściany, wznoszące się ku zachmur
nemu, nocnemu niebu. Jenna, Nicko i Septimus po k
zdali sobie sprawę, co to takiego.

- Budują Gmaszysko - stwierdziła bardzo cicho Jenn

- Wiem - odrzekł Nicko. - To dziwne.

- Jeszcze się nawet nie urodziliśmy - zauważyła dzi
czyna.

- Ani mama, ani tata. Aż mi się kręci w głowie.

Septimus westchnął.

- Nawet o tym nie myśl, Nik. Człowiek czuje się tak, jakby za chwilę miał zwariować.

Snorri nie brała udziału w tej rozmowie. Gmaszysko nic dla niej nie znaczyło, a Zamek wydawał jej się równie obcy w tym Czasie, jak w każdym innym. Poza tym wychowała się w krainie, gdzie wielu ludzi wiedziało, że Czas może być **długi** albo krótki, może płynąć do przodu albo wstecz, gdzie **duchy** przychodziły i odchodziły i gdzie wszystko było możliwe. Siedziała w milczeniu i omiatała spojrzeniem mury w poszukiwaniu Alchemicznego znaku.

- **Cśśś** - syknął nagle Nicko. - Za nami płynie łódź.

Jenna i Septimus obejrzeni się. Była to prawda. Gdy wytężyli **sluch**, docierał do nich plusk wiosł niewielkiej łodzi. Przez wodę dobiegł ich czyjś głos.

- Rychlej, ludzie. Szyling i świetny płaszcz dla każdego, **leśli** ich pojmiemy. Rychlej.

- Nicko - szepnęła Jenna. - Nicko! Spiesz się!

Nicko jednak coraz bardziej się męczył. Próbował **wzyc** tempo, ale nie był w stanie szybciej wiosłować. Jenna i Septimus mogli tylko patrzeć, jak pościg przybliża się **co-raz** bardziej, aż w końcu wyraźnie ujrzeli cztery potężne **postacie**, przycupnięte na długiej, wąskiej łodzi, szybko **nadrabiającej** dystans.

Snorri nie zwracała uwagi na pościg, lecz nie spuszczała **wzroku** z powstającego Gmaszyska. Nagle powiedziała: - **Zdaje** się, że tam jest znak, którego szukacie.

- Gdzie? - spytał Nicko.

Tam, Nicko - odparła, z przyjemnością wypowiadając o imię. - Widzisz, nad tym ciemnym łukiem, z którego mień wypływa do rzeki. Pod ścianą z dwoma oknami.

- Dobra - powiedział Nicko. Wykonał szybki zwrot, odnajdując w sobie nowe pokłady energii, wpłynął z dużą prędkością pod ciemny łuk, gdzie przystanął dla nabrania tchu. Dźwięk goniącej ich łodzi coraz bardziej się przybliżał. Wszyscy wstrzymali oddech, wpatrując się w niewielki otwór wśród ciemności, w którym widać było rzekę, zalaną księżycowym blaskiem. Ścigający przemknęli tak błyskawicznie, że gdyby ktoś akurat w tej chwili mrugnął powiekami, na pewno by ich przeoczył.

- Przepłynęli - odetchnęła Jenna, z ulgą opadając z powrotem do łódki. Nicko z ociąganiem chwycił wiosła. Zdał sobie sprawę, że będzie musiał wiosłować pod ziemią, i ta myśl wcale go nie cieszyła. Postarał się zignorować początki paniki, która w nim wzbierała, i powoli wpłynął w ciemność.

- Tabliczka wyglądała zupełnie jak ta nad Smoczym Domem, tylko nie była taka zniszczona - powiedziała Jenna.

- Wszystko, co jest pod zamkiem albo w murach, to stare Alchemiczne rzeczy, Jen - odrzekł Septimus, który twarz miał niesamowicie podświetloną od spodu blaskiem Smoczego Pierścienia.

- Nawet Smoczy Dom? - spytała.

- Zwłaszcza Smoczy Dom.

Jenna popatrzyła na niego. Nie odpowiedział spojrzeniem dlatego że wpatrywał się prosto w ciemność. Wydawał odległy, przytłoczony i znacznie, znacznie starszy niż tyli o dodatkowe sto sześćdziesiąt dziewięć dni. Przez chwilę przestraszyła się tego, kim się stał, kiedy go nie było.

- Sporo teraz o wszystkim wiesz, co, Sep? - raczej stwierdziła, niż zapytała.

Septimus westchnął.

- Tak - przyznał.

Nicko nienawidził Podziemnego Cieku. Przede wszystkim strumień roztaczał dziwną, stęchłą, zjełczałą woń, jakby coś w nim niedawno zdechło. W dodatku w wodzie pływały jakieś stworzenia, miękkie i gąbczaste. Czuł, jak dotyka ich piórami wiosła. Tunel nie był wystarczająco szeroki, by swobodnie poruszać wiosłami, więc przy każdym ruchu ich końcówki ocierały się o ściany, a kilkakrotnie łódź aż się zatrzymała. Musiał prowadzić wiosła bliżej siebie, w niewygodnym rytmie, aby rękojeści nie zderzały się ze sobą.

Nicko nie mógł znieść uczucia, że znajduje się coraz głębiej pod ziemią. Z każdym uderzeniem wiosła coraz bardziej czuł, jak za gardło ściska go panika. Lodowata woda **skapywała** z łukowatego sklepienia tunelu, a wiedział, że to sklepienie znajduje się na wyciągnięcie ręki nad jego głową. Jedyne źródło światła stanowił Smoczy Pierścień **Septimusa** i Nicko doznawał coraz silniejszego wrażenia, że ściany zacieśniają się **wokół** niego. Tylko obecność Snorri, która siedziała za nim, powstrzymywała go przed rzuceniem wiosła z krzykiem: „Zabierzcie mnie **stąd!**”. Chłopak zamknął oczy i próbował sobie wyobrazić, że wiosłuje na otwartym oceanie, bo i tak nie miało znaczenia, czy widzi, dokąd **plynie**, czy nie. Nie sposób było obrać jakikolwiek kierunek.

Mniej więcej po dwudziestu minutach, które dla Nicka ciągnęły się niczym dwadzieścia godzin, wiedział, że już nawet myślenie o oceanie i Snorri za jego plecami nie powstrzymują paniki. Na szczęście odezwał się Septimus.

– **Jesteśmy** na miejscu, Nik, to Podwodny Staw. Możesz już otworzyć oczy.

– **Miałem je otwarte** - odparł Nicko z oburzeniem. Otworzył oczy i zobaczył, że znajdują się w dużej, okrągłej grocie.

Po jednej stronie **ciągnęło** się długie, kamienne nabrzeże: oświetlone rzędem świec, wstawionych w podstawki na **ścianach**. Woda była atramentowo czarna, a płomień **odbijał** się w niej pomarańczowymi rozbłyskami. Nicko, który **li** stynktownie wyczuwał takie rzeczy, wiedział, że **jesi** **li** bardzo, bardzo głęboko. Ale nie na wodę patrzył, **lec** na piękne, lapisowe sklepienie nad stawem.

- Smoczy Dom - odezwała **się** Jenna. - Zupełnie jak w Smoczym Domu.

- **Ćśśś** - uciszył ją Nicko. - Ktoś nas może usłyszeć. Dźwięk dobrze się tu niesie.

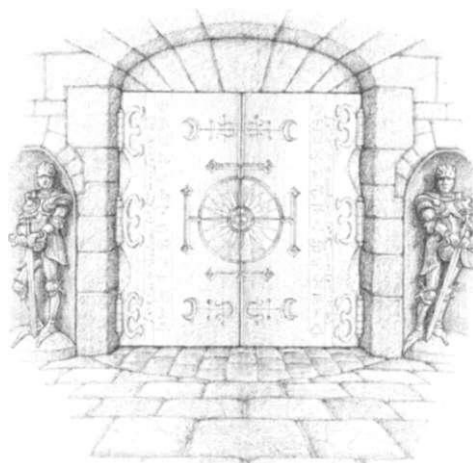
W milczeniu **podpłynął** do nabrzeża i powstrzymał **k** sianie łódki. **Ullr** skoczył i wylądował na gładkim **kamieniu**. Za nim ruszyła Snorri, a potem Jenna i Septimus. **Nic** wysiadł i zaczął przywiązywać łódkę do pobliskiego **pach** ka, ale Septimus zaprotestował.

- Nie, Nik, wepchnij ją z powrotem do tunelu, gdzie jej nie zobaczy, i chodźmy.

Nicko z ociąganiem **pchnął** łódkę w stronę **tunelu** trzymał, jak odpływa.

- Palimy za sobą mosty, Sep - stwierdził. - Obyś działał, co robisz.

WIELKA KOMNATA ALCHEMII I MEDYCYNY



Znabrzeża wychodziło troje łukowatych drzwi. Septimus Wziął jedną ze świec.

- Tędy - szepnął. - Ruszajmy. Mamy do pokonania spory kawałek, bo jedyna droga znad Stawu do Komnaty prowadzi przez Labirynt.

Labirynt! - wykrzyknęła Jenna. - Ale... znasz drogę,

- Cśśś! - syknął Septimus. - Nie musisz znać drogi przez Labirynt. On zabiera cię na miejsce. Ty tylko idziesz tam, dokąd cię prowadzi, i znajdujesz to, czego szukasz. Pójdziemy przez lewe drzwi.

A... dokąd prowadzą pozostałe?

■ O, prosto do Wielkiej Otchłani Ognia - odparł nie-

- Aha. Świetnie.

- Będzie dobrze, Jen.

Nie wydawała się przekonana.

Septimus skinął na wszystkich, by podeszli bliżej. W cieniu zebrali się dookoła, nieco przytłoczeni dziwną, bową atmosferą Podziemnego Stawu i migoczącymi, ziemskimi rozbłyskami lapisu.

- Chodźmy - Septimus zniżył głos. - Musimy być cici i trzymać się razem. Do tego tunelu wpadają inne, a chcemy, żeby ktoś nas usłyszał i zaczął węszyć. Pilnuj swi pantery, Snorri. Bez względu na wszystko nie pozwól warczeć. Jeśli ktoś nas zobaczy albo usłyszy, to po nas. sne?

Wszyscy pokiwali głowami. Zielone oczy Ullra rozb: a Snorri pogłaskała go ze słowami: - Kalm, Ullr. Kalm

Ruszyli za Septimusem gęsiego przez łukowate przejś a Ullr zamykał pochód. Jego miękkie łapy nie wydały nego dźwięku, gdy przechodził przez wąski otwór. Ki znaleźli się w Labiryncie, rozległy się stłumione okrzdumienia. Płomień świecy w ręce Septimusa rozpi przed ich oczami potężne, niebieskie i złote rozbłyski. Ca I Labirynt, od góry do dołu wyłożony był misternie połączonymi kawałkami lapisu, przetykanymi pasmami złota

Septimus narzucił ostre tempo, a oni podążali za nim przechodząc wśród olśniewających odcieni błękitu, sków złota i głębokiej zieleni. Labirynt początkowo p dził ich na zewnątrz, a po wielu zakrętach Jenna pewność, że teraz kierują się w stronę środka. Gł niebieska barwa lapisu nabrała niemal hipnotyzuj właściwości i dziewczyna stwierdziła, że ogarnia ją ność, gdy patrzyła na gładkie, turkusowe ściany. Co

czas z przypominającego trans stanu wrywały ją ciemne łuki, stanowiące wejścia do tuneli. W tych miejscach Septimus zwalniał i nasłuchiwał kroków obcych, mieli jednak szczęście. Zapadła już ciemna noc, a nawet skrybowie musieli czasem spać.

Niczym płochliwe stadko owiec, Jenna, Nicko, Snorri i Nocny Ullr podążali za Septimusem przez niebieską, świetlistą mgiełkę. Zataczali długie, powolne łuki, a potem zawracali i pokonywali te same zakręty w przeciwnym kierunku, aż wszystkim, a zwłaszcza Nickowi, zakręciło się w głowach i marzyli już tylko o wyjściu na otwartą przestrzeń. A potem, gdy Nicko zaczął labiedzić, że przez całe życie nie zobaczy już niczego, wyjątkiem niebieskich ścian, dotarli do środka Labiryntu, po czym wkroczyli do Wielkiej Komnaty Alchemii i Medycyny.

- Uuu-aa. - Nicko aż gwizdnął. - Niesamowite.

Septimus nie widział już w Wielkiej Komnacie nic niesamowitego. Codziennie zasiadał na swoim Stolcu Róży obok Marcellusa, który zajmował Stolec Słońca u szczytu stołu, ustawionego pośrodku Komnaty. Dla Septimusa każdy

leń wyglądał tak samo, każdy oznaczał pracę.

Ale na Jennie, Nicku i Snorri Wielka Komnata wywarła załamujące wrażenie. Niemal oślepił ich bezlik lśniących, złotych powierzchni, chwytających światło tańczące-płomienia świecy, którą trzymał Septimus. Uwagę ich jednak przyciągnęły nie drobne elementy ze złota, lecz dwie duże bryły tego kruszcu, wprawione w ścianę naprzecoko wejścia do Labiryntu: Wielkie Odrzwia Czasu.

• To tutaj pierwszy raz pojawiłem się w tym świecie - powiedział Septimus, rozglądając się po Komnacie z obawą, jakby skryba czai się gdzieś w cieniu.

Po obu stronach Odrzwi, w wysadzonych lapisem wnikach, stały naturalnej wielkości posągi, dzierżące ostre jbrzytwy miecze.

Jenna wbiła spojrzenie w drzwi. Myślała o tym, zgodnie ze słowami Septimusa - znajdowało się za nią o Prawdziwym Zwierciadle Czasu. Poczła dojmującą tęsnotę za swoim Czasem, w którym wszystko znów bę<wyglądało tak, jak powinno: Septimus wróci do Wieży Crodziejów i do Marcii, Nicko podejmie pracę w warszszkutniczym Jannit Maarten. Ona sama znów zamie<we własnym Pałacu, wolnym wreszcie od żywej Etheldr<dy, i ten Pałac znów będzie miłym miejscem, dome<po którym Silas i Sara będą się pałętać, czasami błądząc.

- Musimy zdobyć Klucz, Sep - powiedziała. - Musim<Nicko, jak zawsze pragmatyczny, przyglądał się Odrz<okiem budowniczego łodzi.

- Jestem pewien, że da się je jakoś otworzyć - orzekł<Te zawiasy wydają mi się dość słabe.

- To nie są zwykłe drzwi, Nik - oznajmił Septimus. - Zamknięte Kluczem Marcellusa.

Nicko nie wydawał się przekonany. Z kieszeni wkrętał i zaczął nim dłubać w jednym z zawiasów. Po uniosły miecze i wymierzyły je w niego.

- Oj, spokojnie - zaprotestował. - Po co te nerwy? Ullr zawarczał.

- Óóóó, Ullr. - Snorri pogłaskała go po karku i przygnęła do siebie, ale Nocny Ullr nastroszył czarny z rudym koniuszkiem zupełnie jak poirytowany do kociak, a nerwy miał napięte do granic wytrzymałości.

To niestychane, jak głosy niosą się przez Labirynt<najdują drogę i rozbrzmiewają pośrodku tak wyraźnie,

by mówca stał tuż obok, zwłaszcza jeśli dany głos brzmieniem przypomina dźwięk dentystycznego wiertła. Właśnie dlatego wszyscy obecni w Wielkiej Komnacie Alchemii i Medycyny aż podskoczyli ze strachu, gdy w pomieszczeniu rozległy się piskliwe słowa Królowej Etheldreddy.

- O kłopotach żadnych słyszeć nie chcę, Marcellusie. Elixir bez zwłoki wypiję, albowiem zwlekałam już dosyć. Wieczór ów dowiódł, iż głupcom pobłażać nie należy, więc ni chwili głupocie twej pobłażać nie będę. Och, jakże długo nędzny ten labirynt wodzić nas będzie?

- Tak długo, jako będzie trzeba, matko.

Przepełniony rozpaczą głos Marcellusa skłonił Septimusa do działania.

- Nadchodzą - szepnął chłopak. - Szybko, do dymnego kredensu. Musimy poczekać, aż Etheldredda sobie pójdzie.

Otworzył drzwi dużego kredensu w ścianie i zdmuchnął i wiecę. Drogę oświetlał im tylko Smoczy Pierścień. Wszyscy wślizgnęli się do cuchnącego kredensu, a wtedy Septimus pociągnął i zamknął drzwi.

- O, do licha - mruknął, gdy światło z pierścienia padło na coś, co Jenna wzięła za zwój czarnej liny na półce z tyłu.

■ Zapomniałem, że jest tu wąż.

- Wąż? - szepnęła Jenna.

- Tak. W porządku, nie jest aż tak jadowity.

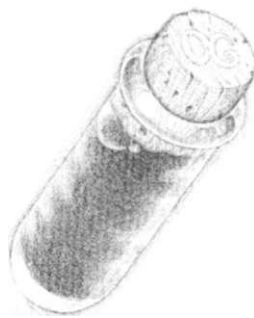
- A jak bardzo jest jadowity, skoro „nie aż tak”? - spytał

Nicko, który walczył z pragnieniem, by otworzyć drzwi i prostu uciec.

Nikt jednak nie usłyszał odpowiedzi Septimusa. Królowa Etheldredda już się o to postarała.



FIOŁKA



Drzwi do kredensu zamknęły się w chwili, gdy szpiczasty Królowej Etheldreddy przekroczył próg Wielkiej Komnaty chemii i Medycyny. Tuż za nią wszedł Marcellus Pye, który ufał matce na tyle, by zostawić ją samą w komnacie **cho** na chwilę. Wydawał się zmęczony po długim, nocnym poskiwaniu Ucznia i dziewczyny, która zdaniem matki była Ksaniczką Esmeraldą. Wciąż nosił swoje formalne szaty Mis Alchemii, które włożył na ucztę - teraz, ku jego rozpacz, znaczone nieregularnymi plamami sosu **pomarańczow**. Na jego szyi jak zwykle wisiał Klucz do Odrzwi Czasu.

Królowa Etheldredda **wmaszerowała** do środka z wysunieszoną głową. Zaraz za nią biegł Aj-Aj, chrobocząc **gimi** pazurami. Rozejrzała się z typowym dla siebie odzieniem.

- Doprawdy, Marcellusie, tandetnąś tu Komnatę urządził. Złota tyle, iż nie wiem zgoła, gdzie oczy podziać. Niby jakowyś bazar z błyskotkami, gdzie zapewne te świecidełka kupujesz, od których grzechoczesz na podobieństwo zepsu tego WOZU.

Marcellus Pye wydawał się urażony słowami Matki.

Królowa prychnęła z lekceważeniem.

- Delikatnyś niby roślinka. Elikzir od razu wypiję, nim od waporów zemrzesz.

- Nie, Mamo - rozległ się zdecydowany głos Marcellusa.

- Nie wypijesz onego.

- Zaiste, wypiję, Marcellusie. Czyż nie widzę, iż czeka na mnie w onej szafce szklanej?

- Nie twój on, Mamo!

- Tuszę, iż z prawdą się mijasz, Marcellusie. Zawsześ był dzieckiem kłamliwym. Doprawdy, wypiję Elikzir, a wypiję go rychło. - Głos Etheldreddy nabrał nadzwyczaj nieprzyjemnej barwy. Aj-Aj otworzył pysk, ukazując ostry, długi kiel, i zaskrzeczał współczująco.

We wnętrzu kredensu Ullr pisnął, skrzeczenie bowiem sprawiało straszny ból jego wrażliwym kocim uszom.

- Ty zaś mię nie przedrzeźniaj - powiedziała ostro Królowa do Marcellusa.

- Nie przedrzeźniam cię, Mamo.

- Jęknąłeś niczym dziecię.

- Zaprawdę, Mamo, nie jęknąłem - odparł nadąsany.

Jęknąłeś, ja zaś nie pozwolę na to. - Jej głos stał się jeszcze wyższy i znowu pobudził Aj-Aja. Tym razem stworzenie przestawał skrzeczeć.

Marcellus zatkał uszy palcami i krzyknął: - Na litość, Mamo, spraw, aby stworzenie ono wrzasków poniechało!

Etheldredda nie miała zamiaru przerywać Aj-Ajowi, który darł się bez końca niczym kot w potrzasku. Stwór dra Marcellusa, a jej to odpowiadało. Marcellusa dźwięk ten denerwował, dla Ullra zaś był nie do zniesienia. Kot do z siebie bolesne wycie i wyrwał się z uścisku Snorri. Kolejny krzyk był przerażonym wrzaskiem Etheldreddy, drzwi kredensu otworzyły się na oścież i ze środka wypadła pantera z nastroszoną sierścią, wysuniętymi pazurami i nałożonymi kłami.

Na swoje nieszczęście, Ullr, zamiast uciec przed hałasem wpadł prosto w jego środek, bo na widok pantery Aj- wspiął się po sukni Etheldreddy i dalej wrzeszczał na wykości uszu kota. Uszy czuły się tak, jakby coś się w wiercało. Ullr, za wszelką cenę pragnąc uciec przed hałasem, przemknął przez komnatę i zniknął w Labiryncie.

- Ullr! - krzyknęła Snorri, wypadając z kredensu w ścigu za ukochanym kotem. Przebiegła przez pomieszczenie, niezrażona widokiem wstrząśniętego Marcellusa i przerażonej Etheldreddy, po czym też zagłębiła się w Labiryncie deptając Ullrowi po piętach.

Septimus poczuł, że mięśnie Nicka tężeją, i wiedział, że brat chce się rzucić w pościg za Snorri. Złapał Nicka zanim ten zdołał się ruszyć. W kredensie zapadła budząca grozę cisza, gdy drzwi uchyliły się powoli na pełną szerokość i pozostała trójka stanęła twarzą w twarz z Marcellusem i Etheldreddą.

- Zaprawdę, dziwne stworzenia w kredensie twym kaja - stwierdziła Królowa głosem nieco ochryłym po gwałtownym krzyku. - Lecz tuszę, iż Księżniczka Esmeralda podzieliła z grą w chowanego. Wyciągnij ją, Marcellusie. Dłonie cię dręczyć nie będzie.

- Nie dręczy mię, Mamo. Gdybyś zaś **znała** córkę swą, jak na Matkę przystało, wiedziałabyś, iż nie jest to **Esmeralda**.

- Marcellus zgromił ją wzrokiem.

- Głupiś - odparła. - Kimże być może, jeśli nie **Esmeraldą**?

- Sama odpowiedzieć może. - Posłał Septimusowi drwiący uśmiech. - Dam głowę, iż za usługi twe sownie ci zapłacili w Pałacu.

Zmieszany Septimus pokręcił głową.

Marcellus popędził ich.

- Wyjdźcie, a żywo, albowiem wąż czarny tam śpi i rozdrażnić go możecie. Pamiętajcie, iż jutro jad pobrać musimy, aby do **Tinkury** go dodać.

- Szelmo! - wykrzyknęła Etheldredda. - Matkę rodzoną Otruć chciałeś!

- Jako ty własne nieszczęsne córki otrułaś, Mamo? Nie, prawdę, tego bym nie uczynił.

Widząc, że **nic** nie osiągnie, Etheldredda zmieniła ton • cukierkowy, czym nikogo nie zwiodła, a już zwłaszcza • Marcellusa.

Zaklinam cię, **szafkę** otwórz, a ukaż mi **oną** piękną **fiolniebieską**, albowiem z bliska ujrzeć pragnę cuda, które **droższego** syna mego są dziełem.

Jednego masz jeno syna, Mamo - odparł kwaśno **Alchek**, - Dziwnym by się zdało, gdyby najdroższym twym cm nie był, pod uwagę wzięwszy brak synów innych. Z wątpię, aby ogólnie najdroższy się okazał, gdybyś swe myśliwskie w rachubę wzięła.

Sarkasz jako zawsze, **Marcellusie**. Zaklinam cię, ukaż **fiolkę** **oną**, abym przyjrzeć się jej mogła, albowiem piękno to rzecz, bogato złotem zdobiona.

- Choć koloid złoty w środku znajdować się może na fiołce złota nie masz - odrzekł **Marcellus**, którego zał sarkastyczny ton władczyni.

Etheldredda straciła cierpliwość. Niczym szczur w **ryn** toku, przemknęła przez Komnatę i pochwyciła fiołkę.

- Wypiję ten Elixir, Marcellusie, nim jadę węża cz nego go zepsujesz. I przeciwstawić mi się nie zdołasz.

- Nie, Mamo! - krzyknął Alchemik, przerażony wid kiem swojej bezcennej **Tinkтуры**, znikającej w rozdziaw nych ustach Etheldreddy. - Gotowy nie jest jeszcze. Kt wie, cóż uczynić może!

Ale Królowa nie zamierzała zmieniać **przyzwyczajaj** e i słuchać, co mówi syn. Nie zwróciła uwagi na jego ostrz gawczy ton. Wlała gęstą zawartość fiołki do ust i **przełkn** ła z niesmakiem, po czym z bólu zgięła się w pół w atak kaszlu i torsji. Substancja wróciła z żołądka i zawirowała j w ustach, pokrywając zęby niebieską smołą. Kobieta z d terminacją przełknęła znowu i wyprostowała się, opieraj się o ławę, blada i wątła niczym prześcieradło, zbyt dłu pozostawione w wybielaczu przez niedbałą praczkę. **N** znając efektów, jakie Tinktura spowodowała u jego pan Aj-Aj wskoczył na ławę i wyssał resztę kropel. Oblizał **w** gi i przeciągnął **długim** pazurem po wnętrzu fiołki, by skrobać ostatnie smugi lepkiej cieczy.

Jenna, Septimus, Nicko i Marcellus Pye patrzyli na z przerażeniem.

- Nie powinnaś tego czynić, Mamo - powiedział ci Alchemik.

Etheldredda zachwiała się lekko, wzięła głęboki **wd** i wzięła się w garść, choć nadal miała niebieskie, klei zęby.

- Przeciwstawiać mi się nie możesz, Marcellusie - powiedziała, gdy Tinktura zaczęła przenikać do krwi i w żyłach popłynęło cudowne poczucie mocy. - Albowiem władąć będę Zamkiem po wsze czasy. Moje to prawo i mój obowiązek. Żadna inna Królowa miejsca mego nie przejmie.

- O córce twej, Esmeraldzie, zapominać ci nie wolno - mruknął jej syn. - Albowiem ona przejąć miejsce twe musi, gdy nadejdzie Czas.

Monarchini posłała Jennie jadowite spojrzenie.

- Esmeralda nigdy korony mej nie dostanie! - oświadczyła. - Nigdy, przenigdy. - Moc niedokończonej Tinkтуры krążyła teraz po całym jej ciele i Królowa czuła się niezwykła. Komnata zaczęła zmieniać kształt przed jej oczami, jej małomówny syn stał się mniejszy, a budząca rozdrażnienie Esmeralda wydawała się już tylko niedokończoną sprawą.

Jenna, skamieniała ze strachu na widok niebieskich zębów i przeszywających oczu swojej pra-pra-(i jeszcze trochę)-prababki, nie zareagowała wystarczająco szybko, gdy dłoń Etheldreddy wystrzeliła nagle do przodu i złapała ją za rękę.

- Puszczaj! - krzyknęła, próbując wyrwać się z uścisku, ale osiągnęła tylko tyle, że ręka rozboleła ją jeszcze bardziej. Aj-Aj rzucił fiolkę, wskoczył na suknię Królowej, a potem owinął szyję Jenny swoim węzowatym ogonem, raz, drugi, trzeci, aż ledwo mogła oddychać.

Septimus i Nicko pognali Jennie na pomoc, ale Etheldredda odepchnęła ich, opędzając się jak od dwóch natrętnych much.

Gdy Etheldredda i Aj-Aj zniknęli w Labiryncie, ciągnąc za sobą Jennę, Marcellus opadł na kolana, zrozpaczony utratą

Tinkury. Nie spostrzegł, jak Septimus i Nicko pozbiali i rzucili się do Labiryntu za Jenną.

- Dopadniemy ją, Nik! - krzyknął Septimus. - Nie m być daleko. Najwyżej za następnym zakrętem.

Tam jednak Jenny nie było. Chłopcy biegli przez niek czącą się **plataninę** niebieskich korytarzy, znajdując tyl pustkę.

RZEKA

- Z matką swą pójdziesz, Esmeraldo! - wykrzyknęła Królowa Etheldredda, ciągnąc Jennę do małego, nieoświetlonego tunelu tuż przy Labiryncie. - Pójdziesz, albowiem zaległa wyprawę odbyć musimy, czyż nie?

Jenna nie mogła się wyrwać z uścisku. Jej szyję oplatał ogon Aj-Aja, tak ciasno, że ledwie starczało jej tchu, by iść dalej. Królowa wciągała ją coraz głębiej i głębiej w mrok tunelu. Podłóże pod stopami było śliskie, a po tunelu हुआ zimny wiatr, niosący wilgotny zapach rzecznej wody. i Za sprawą wywołanej eliksirem siły Królowej, a także dzięki opadającemu podłóżu, pokrytemu cieniutką warstewką lodu, dziewczyna właściwie nie szła, tylko się ślizgała.

Ciemność najwyraźniej nie przeszkadzała Etheldreddi. Królowa znała drogę, bo często ją pokonywała, by zajrzeć do syna, i gnała teraz tunelem niczym panczenistka. Po pewnym czasie, który dłużył się w nieskończoność, a naprawdę trwał najwyżej piętnaście minut, Jennie wydał się, że widzi blady blask księżyca - a może pierwsze promienie brzasku? - lśniący na oblodzonym podłożu, a dalej czerń rzeki. Kilka chwil później ona, Etheldredda i Aj A) wyszli na świeże powietrze, na niewielki pomost, znajdujący się o kilkaset metrów w górę rzeki od Bramy Południowej. Rzeka płynęła przed nimi, wartka, ciemna i lodowata. Jenna cofnęła się od wody. Pomost był skuty lodem i dziewczyna wiedziała, że Królowa potrzebuje ledwie chwili, wepchnąć ją w czarną otchłań.

- Bezpiecznaś, Esmeraldo - syknęła władczyni, nie zwalniając żelaznego uścisku. - Nie chcę, aby lokaj jakiś odnalazł ciało twe przy Pałacu podczas odpływu porannego. Chcę te ukazać ci jeden z cudów krainy naszej: bezdenny wir w Czarnym Strumieniu. Statek zawezwę i popłyniemy, nie mieszając, albowiem Mama twoja okrutna nie jest i zwlekać nie pozwoli, gdy cuda takowe czekają.

Z tymi słowami wyciągnęła z szeleszczącej, jedwab kieszeni złoty gwizdek i wydała za jego pomocą trzy kłopotliwe dźwięki. Gwizd przeciął lodowate powietrze, poniósł się aż do pałacowego pomostu i zbudził barkę, który spał niespokojnie na zimnej koi na pokładzie Sta Królewskiego, przy otwartym luku właśnie na wypadek takiego wezwania.

Ale gwizd przyzwał nie tylko barkarza. W cieniu pomostu przycupnął Nocny Ullr, czekający na swoją panią. Gdy zabrzmiał gwizdek Etheldreddy, znowu poczuł ból w us

Niemal ogłuchła z bólu pantera wyskoczyła z mroku i wytrąciła gwizdek spomiędzy warg Królowej. Kobieta wydała z siebie okrzyk zaskoczenia. **Aj-Aj** odwinął ogon z szyi Jenny i skoczył na pomoc swojej pani, więc dziewczyna mogła wreszcie wyrwać się z uścisku Królowej i odskoczyć od brzegu rzeki.

Etheldredda **poślizgnęła** się na oblodzonym pomoście. Korona zsunęła jej się z głowy i w tym samym momencie Królowa wpadła w toń z zaskakująco cichym pluskiem. Nie było już żadnych wrzasków i po chwili Królowa zniknęła pod wodą. Na powierzchni pojawiło się tylko kilka czarnych baniek powietrza, wskazując miejsce, w którym wpadła do rzeki. **Aj-Aj** zaskrzeczał ze strachu, po czym pomknął w ciemność. Jenna słyszała jeszcze tylko klekot kilku kamieni, które wysunęły się z muru, gdy stwór się po nim wspinał.

Dziewczyna bardzo ostrożnie podpełzła do krawędzi pomostu i spojrzała w głębinę. Wydawało się niemożliwe, by **Etheldredda** zniknęła zupełnie i to bez żadnego szelestu. Obejrzała się, by sprawdzić, czy Królowa nie podkrada się od tyłu, by wepchnąć ją do wody, ale nic nie zobaczyła. **Była** bezpieczna. Gdy słońce wzniosło się nad cienką linię różowych chmur nad Polami Uprawnymi, Jenna ziewnęła. **Była** zmęczona, zmarznięta, i nagle przypomniała sobie, **że** choć nie grożą jej już mordercze plany Etheldreddy, to od domu wciąż dzieli ją pięćset lat.

- *Kalmm, Ullr* - powiedziała Jenna, jak podsłuchiwała **||** Snorri. Odwróciła się od wschodzącego słońca i ze **zdziwieniem** stwierdziła, że nigdzie nie ma ani śladu pantery.

zając, że zwierzę podreptało z powrotem do tunelu, odwróciła się, by także tam wejść i wrócić do Komnaty. **Do- kąd** bowiem miała się udać?

- Miau... miau. - Dziwny, rudy kot z czarnym koni
kiem ogona otarł jej się o nogę.

- Cześć, kiciu - powiedziała dziewczyna, pochylając s:
by go pogłaskać. - Skąd się tu wzięłeś?

- Miau. - Kot wydawał się lekko zniecierpliwiony.
Miau.

I wtedy sobie przypomniała.

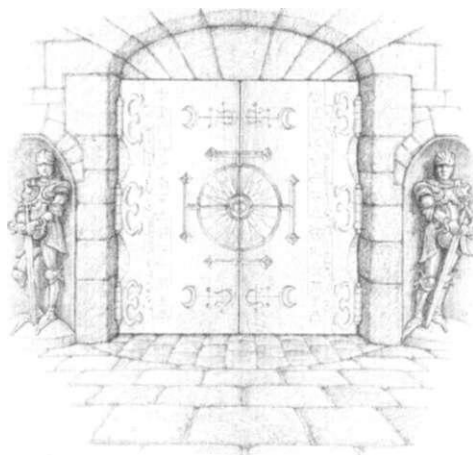
- Ullr - mruknęła.

- Miau - odparł Ullr. Potem ruszył do ciemnego i śliskieg
tunelu. Zmęczona i zmarznięta, Jenna poczłapała za nim.

Gdy dziewczyna zniknęła z pomostu, zza zakola rze
wyłonił się Statek Królewski z ośmioma zaspanymi wiośl
rzami i przemarzniętym barkarzem. Statek prezentował s
pięknie w ten zimowy poranek: w oknach płonęły pospie
nie zapalone świece, baldachim w kolorze królewskiej cz
wieni kołysał się lekko z każdym ruchem statku, a złot
malowane wzorki skrzyły się w niskich promieniach wsi
jącego zimowego słońca. Na stole w kabinie stał dzi
grzanego wina i talerz smakowitych ciastek. Wokół znajd
wały się wygodne ławy z czerwonymi dywanami i podu
kami. W niewielkim piecyku pośrodku kabiny płonęły
szone jabłoniowe szczapy i aromatyczne zioła, napelnia
wnętrze rozgrzewającym, miłym zapachem.

Ale nie został nikt, kogo można by powitać na pokła
Gdy Statek Królewski zbliżał się do opuszczonego po
stu, barkarz i wioślarze nie mieli pojęcia, że głęboko
kilem ciało Królowej Etheldreddy, obciążone szeroką, c
ną suknią, unosi się tuż nad mulistym dnem rzeki.

WIELKIE ODRZWIWA CZASU



, rudy kot wymaszerował z tunelu, wiodącego na kró-
lewski pomost.

- Ullr! - wykrzyknął Nicko.

- Cśśś - syknął ostrzegawczo Septimus.

Nicko podniósł Ullra.

- Snorri? - szepnął w głąb tunelu. - Snorri?

Z ciemności jednak wyłoniła się Jenna, a nie Snorri.

* * *

W Wielkiej Komnacie Alchemii i Medycyny Marcellus
był zupełnie sam. Siedział na swoim Stolcu Słońca,
wymając się rękami za głowę i opierając czoło o stół. Gdy
Labiryntu dobiegł odgłos zbliżających się kroków, wpadł

w panikę. **Zerwał** się na nogi, podbiegł do dymnego kredensu i z drżeniem zamknął za sobą drzwi. Nie mógł stawiać czoła swojej matce. Nie teraz.

- Jak to po prostu wpadła do wody, Jen? - Po Wielkiej Komnacie poniósł się szept Nicka. - Nie próbowała się wydostać?

- Nie, tylko „plusk” i zniknęła. To było dziwne. **Jakby**, jakby nie mogła zadać sobie trudu, żeby coś z tym zrobić. Jakby myślała, że to nie ma znaczenia.

- A miałyby znaczenie, gdybyś wiedziała, że będziesz żyć wiecznie? - zauważył Septimus.

Z wnętrza kredensu **Marcellus** słyszał każde wypowiedziane szeptem słowo i stopniowo zaczęło do niego docierać, że mowa o jego matce.

Jenna wciąż była wstrząśnięta widokiem swojej tonącej **pra-pra-(i jeszcze trochę)-prababki**.

- Wcale nie chciałam jej śmierci. Naprawdę **nie...**

Marcellus zatoczył się i złapał półki, by zachować równowagę. Śmierci? Mama nie żyła?

- Aaach! - Z wnętrza dymnego kredensu dobiegł na krzyk i drzwi otworzyły się z trzaskiem. Ci, którzy kryli tam wcześniej, podskoczyli ze strachu, gdy Marcellus wypadł na zewnątrz z długim, czarnym wężem, który trzymał tuż za głową między kciukiem a palcem **wskazującym**. Pysk węża był otwarty, a jad z białych zębów ściekał prosto na czarną tunikę Alchemika. - Zaprawdę, zjadła bestia - jęknął Marcellus. Podbiegł do ławy, gdzie niedawno znajdowała się fiołka z jego Tinkturą i ściał pokrywkę z dużego, szklanego **słoja**, po czym wrzucił do środka i zamknął pokrywkę z powrotem.

Potem, ostrożnie ścierając z ubrania jad, który na plamach sosu stworzył całkiem ciekawy wzór, potoczył wzrokiem po zdumionych słuchaczach.

- Zaklinam cię, Septimisie - powiedział szybko. - Nie uciekaj stąd.

Septimus westchnął. I tyle z zasadzki. To Marcellus ich zaskoczył. Zmęczony, odsunął swoje krzesło i posadził Jennę. Była blada, a na szyi miała czerwone ślady po ogniu Aj-Aja. Wciąż oszołomiona, podniosła Ullra i przytuliła go, by poczuć się nieco lepiej. Podejrzliwy wobec Marcellusa, Nicko trzymał się z tyłu. Ale Septimus, jak to miał w zwyczaju, gdy w Komnacie nie było nic do roboty, przycupnął na stołku jednego ze skrybów i ziewnął. Już niedługo w Komorze Alchemii i Medycyny miał się zacząć nowy dzień pracy, a wtedy przyjdą skrybowie.

Marcellus też ziewnął, jakby zaraził się od Ucznia. To była długa i ciężka noc. Usiadł na wielkim krześle o wysokim oparciu u szczytu stołu i z namysłem popatrzył na Jennę i Septimusa. Chciał coś omówić.

Nicko stał z dala od stołu. Nie brał udziału w pogawędce z człowiekiem, którego postrzegał jako porywacza Septimusa. Wydawało mu się, że łatwo będzie zaatakować Marcellusa z zaskoczenia. Uważał, że dzięki muskułom, których nabrał, pracując przy łodziach, mógł się zmierzyć z każdym, a już zwłaszcza z patykowatym Alchemikiem, który wyglądał, jakby nawdychał się oparów rtęci. Potrzymywała go tylko Snorri. Gdzie ona była? Co powinien zrobić? Wahał się, tak pogrążony w myślach, że nie wyszedł z propozycji, którą Marcellus Pye złożył Septimusi.

Pod koniec rozmowy zarówno Marcellus, jak i Septimus się uśmiechali. Podjąwszy decyzję, Alchemik rozparł się na krześle.

Nicko tymczasem także podjął decyzję. Postanowił być Klucz. Teraz albo nigdy. Wykorzystując umiejętności, których nauczył się od Ruperta Gringe'a, rzucił się na Marcellusa od tyłu i złapał go za gardło.

- Bierz Klucz, Sep! Szybko! - krzyknął.

- Arrch! - zacharczał Marcellus, na wpół się dusząc, gdy napastnik złapał za gruby łańcuszek, na którym wisiał Klucz.

- Nie, Nik! - zawołał Septimus, gdy twarz Marcellusa zaczęła nabierać paskudnego, fioletowego odcienia.

- Musimy zrobić to teraz. — Pociągnięcie. - To nasz ostatnia szansa. - Szarpnięcie. - Chodź, Sep, pomóż mi. Oczy Marcellusa zaczęły wychodzić z orbit, on sam za zrobił się podobny do marynowanych, fioletowych z górnej półki w dymnym kredensie.

- Nie, Nik! - Septimus odciągnął Nicka, a Marcel opadł na swoje krzesło, z trudem łapiąc powietrze.

Nicko był wściekły.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? - spytał. - Ty głupku!

- Właśnie zaproponowałem nam Klucz, kołku - odparł timus. - Zamierza nas wypuścić. A raczej zamierzał.

Jenna nalała Marcellusowi do szklanki wody z dzb na stole. Alchemik wziął naczynie drżącą dłonią i wypił

- Dziękuję, Esmeral... ee, Jenno. Bądź łaskawa i dla sie nalać, albowiem tuszę, iż tak ci jej potrzeba, jako i mi Odwrócił się do Septimusa. - Czyż teraz, Uczniu, nadal pr Wielkie Odrzwia przejść pragniesz? Być może we własr twym Czasie przyjaciół mniej gwałtownych znajdziesz.

- Owszem, pragnę - odparł Septimus - i chcę, by moi przyjaciele poszli ze mną.

- Niech się tak stanie, jeśli i oni życzą sobie tego. Choć wyprawa w Czas przyszły, którego twoim nie jest, niebezpieczeństwo nieznane stanowi. Z tych, którzy tam się udali, żaden nie powrócił. Dlatego Odrzwia strzeżone są bez ustanku. - Alchemik wstał i posłał mu pełne powagi spojrzanie. - Umowa przeto zawarta? - spytał.

- Tak - odparł chłopak.

- Ufam ci - powiedział Marcellus - jakem nikomu jeszcze nie ufał. Nawet najdroższej mej Brodzie. Życie me w twoje składam ręce, Uczniu.

Septimus skinął głową.

- O co chodzi, Sep? - syknął Nicko, któremu nie podobał się przebieg tej rozmowy.

- O Koniunkcję Siedmiu Planet - wyjaśnił mu Septimus.

- Co takiego?

- Marcellus nie może przyrzadzić kolejnej Tinkтуры, takiej, która zadziała, dopóki nie nastąpi taka sama Koniunkcja Planet.

- No i co? Marcellus ma pecha i w ogóle, ale co my mamy z tym wspólnego?

- No, to nastąpi jutro.

- Tym lepiej dla nich.

- Jutro... w naszym Czasie.

Nicko wzruszył ramionami. Nie widział związku między lanetami a powrotem do domu.

- Obiecałem, że przyrzadzę Tinkturę w naszym Czasie, **ilk. Jutro**, podczas Koniunkcji. Mogę sprawić, że w **nym** Czasie Marcellus też będzie młody. Jestem pewien, mogę.

- To on wraca z nami? - **spytał** wstrząśnięty Nicko. Przecież cię **porwał...**

- Nie, nie wraca z nami. Już tam jest, tyle że bardzo **s'ry** i chory. Spróbuję mu pomóc. A teraz przestań zadawać pytania. Nie chcesz wracać do domu?

Prawda była taka, że Nicko rozpaczliwie chciał wracać, ale nie bez Snorri. Ciągłe oglądał się na wejście do Wielkiej Komnaty w nadziei, że dziewczyna nagle wbiegnie do środka, z rozwianymi jasnymi włosami, z błyskiem w **OCZ**ach, a wtedy on jej powie, że zaraz będą w domu.

Marcellus zdjął Klucz z szyi i przyjrzał się uszkodzonemu łańcuszkowi, który Nicko niemal zdołał **zerwać**. Podszedł do Odrzwi i rozpoczął przygotowania do ich otwarcia. Posągli schowali miecze do pochew i pochylił **głowy**, gdy Marcellus umieścił Klucz we wgłębieniu środka Wielkich Odrzwi. W tym momencie z ich głębi dobiegł odgłos, od którego Septimusowi włosy stanęły **deba**: rumor przesuwającej się w środku sztaby, dźwięk, **któ**ry słyszał już wcześniej, gdy Odrzwia zamknęły się za nim Sto siedemdziesiąt dni temu.

Powoli i bezgłośnie Wielkie Odrzwia Czasu rozsunały się, rzucając złote rozbłyски odbitego blasku świec, a między nimi ukazała się ciemna powierzchnia Zwierciadła. Septimus pamiętał już, jak głębokie wydaje się Zwierciadło, i gdy w popatrzył, poczuł się jak na skraju przepaści. Ogarnęły go znajome zawroty głowy, tak silne że aż się zachwiał.

- Bywaj, Septimusi - powiedział Marcellus - i dzięki

- Też ci dziękuję, za wszystko, czego mnie nauczył **O** Medycynie - odparł chłopak.

- Weź to - powiedział Alchemik, zaskakując **Septim**usa i dając mu Klucz. - Zwierciadło na szczycie schodów 1

sowych otwórz, albowiem tamtędy wyjść musisz. Zachowaj ten Klucz, ja zaś drugi sobie przysposobię. Skrzynię twą Medyczną umieszczę *sub rosa* w schowku na płaszcze w Wieży Czarodziejów. Wykorzystaj ją dobrze, albowiem zadatki masz na wielkiego Medyka.

- Dobrze - obiecał Septimus. Wziął Klucz i powiesił go sobie na szyi. Był ciężki i wciąż ciepły od dotyku **Marcellusa**. - Ale jak - spytał - mam ci dostarczyć Tinkturę?

- Nie lękaj się, nie proszę, abyś przez Zwierciadło ją przeniósł, albowiem wiem, jakim przerażeniem cię to napała. Umieść Tinkturę **ona** w złotej skrzynce, Symbolem Słońca oznakowanej. Wrzuć ją do Fosi przy Domu moim. Odszukam ją.

- A skąd będę wiedział, że ją znalazłeś? - spytał Septimus.

- Poznasz po Złotej Strzała Lotu, którą na starej osobie swojej widziałem. Do skrzynki ją włożę. Czy ryby łowisz?

- Nie - odparł chłopak, nie rozumiejąc.

- Może to być, że łowić zaczniesz. - **Marcellus** zachichotał. - Złota Strzała Lotu moim podziękowaniem dla cię będzie i wolność ogromną ci zapewni.

- **Już** zapewniła - mruknął Septimus - zanim ją zabrałeś.

Marcellus nie usłyszał. Przeniósł swoją uwagę na Jennę.

- Nie lękaj się, iż matka moja nawiedzać cię będzie w twoim Czasie - powiedział. - **Tinktura** mojej się napiła, która, choć niekompletna, duszy jej Materii nieco nadać może, lecz kłopotów sprawiać nie powinna. Czarodziej Nadzwyczajny i ja w portret ją Zaklniemy. Może to być, iż takż **Aj-Aja** ująć **winieniem**, albowiem i on Tinktura mej się **pił**. Stwórz to nadzwyczaj jadowity, jego ukąszenie zaś pomór roznosi. Mama za pomocą jego przerażenie budziła w tych, co we znaki jej się dali. Jenno, zatem postanowione.

Zaklnę oboje w portret i Zamknę go w komnacie, której n
znaleźć nie powinien.

- Ale tata **Odemknął** komnatę - jęknęła Jenna.

Marcellus nie odpowiedział. Jego uwagę przyciągnęło
w Zwierciadle.

- Co zrobił?

- Razem z Gringem Odemknęli komnatę z portret
Etheldreddy. Pamiętasz. Wisiał w Długim Przejściu...

Przerwał jej głos **Marcellusa**, w którym wyraźnie
brzmiewała panika.

- Zaklinam was, nie mieszkać, Zwierciadło niestabi
się stało. W głębi pęknięcia dostrzegam. Lękam się, iż
go już nie wytrzyma. Teraz pójźcie... lub nigdy.

W głębi Zwierciadła Septimus też zobaczył to, co **Mar
lus**. Za długimi, leniwie wirującymi pasmami czasu, **P**
krawędziach Zwierciadła materializowały się szczeliny.

- Musimy iść! - krzyknął. - Teraz! - Jedną ręką zła
Jennę, a drugą Nicka i pobiegł do Zwierciadła.

W ostatniej chwili Nicko się wyrwał.

- Bez Snorri nie pójde - oświadczył.

- **Nik...** Musisz iść. Musisz - powiedział Septimus z
paczą.

- Zwierciadło czekać nie będzie - ponaglił ich Marcelli

- Pójźcie, pójźcie, nim będzie za późno.

- Idźcie! - krzyknął Nicko. - Spotkamy się **później.** **O**
cuję! - Z tymi słowami wybiegł z Wielkiej Komnaty Al
mii i Medycyny.

- Nie, Nicko. Nie! - zawołała Jenna.

- Chodź, Jen - powiedział Septimus. - Musimy iść.

Skinęła głową i we dwoje, wraz z małym, rudym kot
wkroczyli w Zwierciadło i w lodowatą ciecz Czasu.

ODNALEZIENIE



Wielkie Odrzwia
Czasu cicho za-
niknęły się za nimi.

- Nicko - chlipnę-

la Jenna. - Nicko!

- To na nic, Jen - po-
wiedział Septimus znużonym tonem.

▪ Jest teraz o pięćset lat stąd.

Jenna popatrzyła na niego z niedowie-
dzaniem. Spodziewała się, że wyjdą prosto do Zamku, a nie
tu znajdują się w obskurnym tunelu, oświetlonym przez
dziwne, szklane kule.

i Co... To znaczy, że już wróciliśmy... do naszego Czasu?
Skinął głową.

1

- Jesteśmy w domu, Jen. To Stara Droga. Bardzo, bardzo stara. Przebiega głęboko pod Lodowymi Tunelami.

- Więc gdzie stary Marcellus? - spytała z westchnieniem

- Można by oczekiwać, że będzie na nas czekał, skoro wiemy, że się zjawimy.

- Pięćset lat to mnóstwo czasu, Jen. Myślę, że on już nie wie, co się dzieje. Na pewno gdzieś tu jest. Chodź, wyjdźmy stąd.

Septimus ruszył Starą Drogą z miną zaprawionego wędrowca, a Jenna, tuląc do siebie Ullra, szła za nim. Maszerowali w milczeniu, każde pogrążone w myślach na temat Nicka.

Po chwili Jenna powiedziała: - Jeśli Nicko dokona kiedys Przejścia, jak znajdzie drogę powrotną?

- Znajdzie, Jen. Zawsze znajduje - odparł Septimus wkładając w swój głos więcej nadziei, niż naprawdę czuł, bo nie tak znowu dawno Nicko pomylił rozgniecione na mapie mrówkę ze ścieżką, przez co obaj zabłądzili w Puszczy.

- I Snorri... - dodała Jenna. - Bardzo ją lubiłam.

- Mhm. Nik też. W tym właśnie sęk. - Septimus mówił tak, jakby zwariował.

Ullr przez cały czas nie wydawał żadnego dźwięku. Miał rudy kot z czarnym koniuszkiem ogona kulił się cicho w mionach Jenny, nieobecny duchem - bo duch ten był panią, w odległym Czasie.

Pięćset lat wcześniej, Snorri Snorrelssen siedziała na brzegu rzeki, zagubiona i nieszczęśliwa. Gdy jednak popatrzyła w dal, zobaczyła Starą Drogę i długie rzędy kul z Wiecznym Ogniem. Choć nie rozumiała, co widzi, wiedziała, że widzi to oczami Ullra.

Na Starej Drodze **panował** dojmujący chłód. Jenna i Septimus **owinęli** się ciasniej płaszczami Podkuchennych, ale ziąb i tak przez nie przenikał i przyprawiał ich o drżenie. Szorstki materiał płaszczy szorował po szerokim, gładkim chodniku i powietrze wypełniały ciche, szeleszczące dźwięki niczym łopot skrzydeł nietoperzy o zmierzchu.

Marcellus czekał na nich u stóp lapisowych schodów, oparty o kamień. Zamknął swoje głęboko osadzone oczy. Jenna podskoczyła na widok starca i mocno przytuliła **Ullra** - tak mocno, że zupełnie gdzie indziej Snorri aż jęknęła od nagłego bólu w żebrach.

- **On...** nie umarł, prawda? - szepnęła Jenna.

- Jeszcze nie - rozległ się drżący głos. - Choć niewiele brakuje, to prawda. - Stary Marcellus oblizał wargi i popatrzył na Septimusa, jakby próbował sobie coś przypomnieć. - Jesteś tym chłopcem z Tinkturą? - spytał, spoglądając na nich zażawionymi oczami. Septimus pomyślał, że do**strzega** w nich jakąś cząstkę młodego **Marcellusa**.

- Przyrządę ją jutro, przy Koniunkcji - wyjaśnił chłopak.

- Nie pamiętasz? Kazałeś wrzucić ją do Fosy w złotej **skrzynce** ze znakiem słońca.

Starzec **prychnął**.

- A co mnie obchodzi słońce?

- Włożę ją do skrzynki, tak jak obiecałem - powiedział **ierpliwie** Septimus. - A potem, pamiętasz, dasz mi znać, **ze** ją dostałeś, zwracając **zakłęcie** Lotu.

Marcellus uśmiechnął się i jego zęby błysnęły w czerwie**niu** w świetle kul.

Teraz pamiętam, Septimusi. Nie zapominam swoich **obietnic**. Czy ryby łowisz?

Chłopak pokręcił głową.

- Może to być, że zaczniesz. - Stary Alchemik zachichotał.

- Żegnaj, Marcellusie - powiedział Septimus.

- Szczęśliwej drogi. Byłeś dobrym Uczniem. Żegnaj, moja droga... Esmeraldo. - Starzec znowu zamknął oczy.

- Żegnaj, Marcellusie - powiedziała Jenna.

Nareszcie dotarli na szczyt długich, krętych, lapisowych stopni i stanęli przed Zwierciadłem. Septimus przypomniał sobie, jak był tu poprzednio, i nie mógł wprost uwierzyć że tym razem przez nie przejdzie. Spojrzał na Zwierciadło, niemal nie mając odwagi wsunąć Klucza we wgłębienie na nim. Widział, że to lustro różni się od Prawdziwego Zwierciadła Czasu. Zniknęło przyprawiające o zawrót głowy poczucie głębi, a także misterne, wirujące pasma Czasu. Zwierciadło zdawało się matowe i puste, jakby było tylko zwykłym, kiepsko posrebrzonym szkłem.

- Pora iść do domu - szepnął.

- Czyli... po prostu przez to przejdziemy i znajdziemy ślad w Garderobie? - spytała Jenna.

- Chyba tak. Chodź, idziemy. - Wziął ją za rękę, ale Jenna na opierała się przez chwilę, by ostatni raz spojrzeć za siebie.

- Nik nie przeszedł, Jen - powiedział cicho chłopak. Cały czas nasłuchiwałem. Nie ma go tutaj. Na Starej Drdze nie bije żadne ludzkie serce, oprócz mojego, twojego co jakieś piętnaście minut, Marcellusa.

Septimus ostrożnie przyłożył dłoń do Zwierciadła. Przyszła tak łatwo, jakby włożył ją do miski z lodową wodą.

- Chodź, Jen - powiedział łagodnie.

Wzięła go za rękę i weszła za nim w Zwierciadło - wrotem do świata, w którym mieli swoje miejsce.

Powitał ich rozziewający wrzask. Marcia zerwała się z miejsca za stołem w Hermetycznej Komnacie i upuściła sobie na stopę wielką księgę arkuszy kalkulacyjnych. Przybiegła Jillie Djinn.

- Co się stało, Marcio? - wysapała Jillie, wyłaniając się z korytarza z siedmioma zakrętami. - Wczoraj myślałam, że wszystkie wyłapałam, dałam słowo. Niemożliwe, żeby było ich więcej... o, rety Zwierciadło!

- Septimus! - krzyknęła Marcia, odkopując precz arkusze i rzucając się do Zwierciadła. - Och, Septimus, Septimus! - Pochwyciła chłopaka w ramiona i zakręciła nim wkoło, czym zresztą kompletnie go zdumiała, bo przytulanie nie leżało w jej zwyczaju.

Jenna patrzyła, szczęśliwa, że w końcu naprawiła wyrządzoną Septimusowi krzywdę. A potem przypomniała sobie Nicka i zalała się łzami.

W Skryptorium dwadzieścia jeden bladych twarzy obróciło się ku zapłakanej Księżniczce, która niosła kościstego, rudego kota, ku rozczochranemu chłopcu, który wyglądał bardzo podobnie do Ucznia Czarodziejki Nadzwyczajnej - ale nie mógł nim być, wszyscy bowiem wiedzieli, że Czarodziejka Nadzwyczajna nigdy nie pozwoliłaby mu na taką fryzurę. Oboje wyszli cicho z Hermetycznej Komnaty w towarzystwie Czarodziejki Nadzwyczajnej. Nikt nie widział, jak wchodziła, ale niektórzy starsi skrybowie przywykli już do takich sytuacji. Ludzie, którzy wchodziła do Hermetycznej Komnaty, nie zawsze wychodzili i na odwrót. Tak już po prostu było. Skrybowie zauważyli też, że Czarodziejka Nadzwyczajna się uśmiecha, a poprzedniego dnia, gdy wchodziła do Komnaty, z pewnością tak nie było. Więk-

szość skrybów sądziła nawet, że w związku z pełnioną funkcją Czarodziejce Nadzwyczajnej nie wolno się uśmiechać, i przeżyli teraz niemały wstrząs. Ale cokolwiek myśleli w tej chwili skrybowie, nagle przestali myśleć, gdy głośny trzask rozdarł ciszę Skryptorium - a także okno.

Foxy, który zajął miejsce Beetle'a, gdy ten trafił do Szpitala z powodu Zarazy, rzucił się przez liche drzwi, oddzielające frontowe pomieszczenie od Skryptorium. Był zupełnie błądy.

- Na pomoc! - krzyknął. - Tam jest smok! - A potem zemdłał.

Rzeczywiście, był tam smok - i niewiele więcej. Z okna pozostał milion odłamków, biurko stało się drewnem na opał, a chwiejne stosy afiszy, papierzyk, broszur i manuskryptów były albo wgniecione w podłogę i pokryte błotnistymi odciskami smoczycich łap, albo frunęły nad Drzwiami Czarodziejów, gnane rześką, poranną bryzą.

- Ogniopluj! - wykrzyknął Septimus. - Skąd wiedziałe że tu będę?

- Przeprowadziliśmy Szukanie - odparła Jenna radośnie - I podziałało. W pewnym sensie.

Jillie Djinn omiotła wzrokiem to pobożowisko. Nie była zadowolona.

- Poprosiłabym, żebyś trzymała swojego smoka pod kontrolą, pani Marcio - powiedziała - ale najwyraźniej jest już za późno.

- To nie mój smok, panno Djinn - warknęła Marcia, a uśmiech nagle zniknął z jej ust. - Należy do mojej Ucznia, który jest wprawnym i uważnym smoczym opiekunem.

Jillie Djinn prychnęła lekceważąco.

- Niezbyt wprawnym, jak widać, pani Marcio. Prześlę pani rachunek za okno i całe mnóstwo utraconych oraz zniszczonych dokumentów.

- Możesz przesłać tyle rachunków, ile tylko chcesz, pan-no Djinn. Zmierzch zapada coraz wcześniej i z przyjemno-ścią użyję ich na podpałkę. Życzę miłego dnia. Chodźcie, Jenno i Septimucie, pora iść do domu.

Z pogardą przeszła przez pobojuwisko i otworzyła drzwi. Znalazłszy się na Drodze Czarodziejów, pstryknęła palcami na Ogniopluję, który posłusznie przeskoczył przez strza-skane okno, w Marcii bowiem było coś takiego, że wciąż myślał o niej jak o Smoczej Matce.

Niemal nie dowierzając, że jego marzenie się spełniło, Septimus wyszedł na Drogę Czarodziejów - swoją Drogę Czarodziejów. Zatrzymał się i wciągnął powietrze w noz-drza - powietrze swojego Czasu, pachnące dymem i placka-mi z wozu z plackami i kiełbaskami, który podjeżdżał do Skryptorium dokładnie w porę przerwy **obiadowej**. Po-**patrzył** na ciągnącą się przed nim drogę i na rozłożysty, niski Pałac - Pałac Jenny - w oddali. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. „Tutaj”, pomyślał, „jest moje miejsce”.

Ale podczas gdy Septimus cieszył się, że żyje i po sześciu **miesiącach** w niemal całkowitym milczeniu nie mógł prze-**stać** mówić, Jenna była wykończona.

- Musisz wrócić z nami i trochę się przespać - orzekła arcia. - Wyślę wiadomość do Pałacu.

Przeszli przez Wielki Łuk. Za Septimusem dreptał **gniopluj**, który podejrzliwie **wąchał** jego dziwnie pachną-**tunikę**.

■ Au! - pisnął chłopak, bo smok deptał mu po piętach, cąc być jak najbliższej Wdrukowańca.

- Wielkie nieba - jęknęła Marcia. - Co ty masz na nogach, Septimusic?

Septimus czuł się w swoich butach wystarczająco głupio, nawet jeśli nie musiał tłumaczyć się z nich Marcii. Szybko zmienił temat.

- Szkoda, że Beetle nie widział, jak Ogniopluj wchodzi przez okno. Będzie żałował. Ciekawe, gdzie wtedy był?

- A, właśnie. - Marcia westchnęła. - Beetle. Ojej. Sep, musisz, muszę ci o czymś powiedzieć...

SKRZYŃNIA MEDYCZNA



- I jeszcze jedno, Septimucie - powiedziała Marcia z taką surowością, na jaką tylko było ją stać, gdy patrzyli na Catchpole'a, który niewprawnie trzymał duży łom i próbował podważyć brudną deskę podłogową w schowku na szczotki.
- Już nigdy nie wyjdiesz w nocy sam.

- Co? Nigdy? - Chłopak podniósł wzrok, zobaczył uśmiech w oczach Marcii i zaryzykował: - Nawet jak już będę bardzo stary... jak będę miał trzydzieści lat?

- Nie, dopóki jesteś moim Uczniem... oj, na litość, Catchpole, daj mi ten łom i ja to zrobię... i nie myśl, że wyjdzie z nieodpowiedzialnym, starym duchem będzie dozwolił mi, bo nie będzie. W każdym razie... uff, ten, kto przybił deskę, wykonał dobrą robotę... mam szczerą nadzieję, kiedy skończysz trzydzieści lat... oho, chyba się ruszyła...

będziesz już miał własnego Ucznia i sam się będziesz martwił. - Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy coś sobie przypomniała. Wyprostowała się i popatrzyła mu w oczy. - Ale mam nadzieję, że nigdy nie znajdziesz listu od niego, napisanego pięćset lat temu. Nigdy.

- Nie. Też mam nadzieję, że nie - powiedział cicho Septimus.

Marcia znowu złapała łom i kilka chwil później gwoździe z głośnym trzaskiem poddały się w końcu w walce przeciwko zdeterminowanej Czarodziejce Nadzwyczajnej. Septimus pomógł Marcii unieść deskę.

- Nie miałam pojęcia o tej róży - stwierdziła kobieta, przyglądając się róży, misternie wyrzeźbionej w drewnie. Była mocno wytarta stopami, które deptały po niej od set lat, bo w schowku na szczotki przechowywano niegdyś płaszcze, ale delikatne krzywizny płatków nadal były wyraźnie widoczne.

- To był mój symbol - oznajmił Septimus niemal z dumą. Teraz, gdy wrócił już do własnego Czasu, zaczął miło wspominać pobyt u Marcellusa Pye'a. - To pradawny znak siódmego syna. Marcellus kazał wyrzeźbić go w stole na długo, zanim się tam pojawiłem.

- A to łotr - powiedziała Marcia. - Chętnie bym mu ją wiedziała to i owo.

- Był naprawdę w porządku - stwierdził ostrożnie Septimus.

- W tej kwestii się różnimy - odparła zdyszana Czarodziejka. - Jestem gotowa wydobyć tę szarlatańską skrzyńkę, bo warto spróbować każdej szansy na wyleczenie Zari, ale nigdy się nie zgodzę, że ten człowiek był „naprawdę w porządku”. Nigdy.

Oboje uklękli i zajrzeli w zakurzoną przestrzeń pod podłogą. Septimus ostrożnie wsunął tam rękę i światło jego Smoczego Pierścienia odbiło się od czegoś w głębi.

- Widzę ją - powiedział ze zdziwieniem. - Jest, tak jak zapowiedział Marcellus. *Sub rosa*. Ukryta pod różą.

- Oj, co za bzdury - wysapała Czarodziejka. - Chodź, Catchpole, nie stój tak, przyda się pomoc, żeby to wyciągnąć.

Pomoc cherlawego Catchpole'a nie wystarczyła, żeby podnieść skrzynię. Wymagało to wspólnych wysiłków pięciu Czarodziejów Zwyczajnych - bez Catchpole'a, który poczuł nagłe zawroty głowy. Czarodzieje wciągnęli skrzynię na spiralne schody.

Na szczycie Wieży Marcia, Septimus i pięciu Czarodziejów powlokło skrzynię po podłodze. Wielkie, fioletowe drzwi do pokoju Marcii otworzyły się i wspólnymi siłami wepchnęli nieduży, ale zdumiewająco ciężki kufer do środka. Marcia wstała z jękiem i rozmasowała sobie plecy.

- Na pewno nie ma w środku cegieł? - spytała. - Co może ważyć aż tyle?

- Złoto. W środku jest wykładzina z grubych złotych płyt wyjaśnił Septimus.

- A niby po co? - spytała z oburzeniem Marcia.

- Bo to najczystszy, najdoskonalszy metal. A Medycyna to także próba osiągnięcia perfekcji... - Septimus umilkł, zauważając, że Marcia stopniowo wpada w szal. Fakt ten nie umknął także uwadze Czarodziejów Zwyczajnych, którzy szybko się oddalili.

Marcia westchnęła. Opuściła wzrok na starą, poczerniałą rzynię z poobcieranymi złotymi rogami i nietkniętymi złotymi taśmami. Wiedziała, że będą z tego kłopoty. Nie

mówiąc o tym, że skrzynia robiła straszne wgłębienia w **je** najlepszym chińskim dywanie.

- Wszystko bardzo pięknie - zwróciła się do Septimusa nieco poirytowanym tonem - ale jakim cudem zamierzasz to otworzyć?

- To łatwe - odparł. Ukląkł przy skrzyni i zdjął Klucz z szyi. Marcia, patrzyła, jak przyciska Klucz do jego lustrzanego odbicia na przedzie skrzyni, a wieko powoli si podnosi.

Septimus zajrzał do środka i uśmiechnął się. Wszystk wyglądało tak, jak pamiętał, równiutko poukładane, **czys** i schludne. W środku leżały rzędy połyskujących, złotych narzędzi. Buteleczki z tinkturami i mieszaninami, **leka** stwami i roztworami **znajdowały** się dokładnie tam, gdzie je zostawił. Na dnie skrzyni było zaś to, czego szukał: **S** rannie zapisana formuła antidotum na Zarazę.

- **Jest** - oznajmił, triumfalnym gestem wyciągając poskładany kawałek welinu. - Patrz. - Podał go Marcii, która włożyła okulary. Godziny przeglądania arkuszy i oblicz **Jillie Djinn** nie zrobiły jej zbyt dobrze na wzrok. **Zmrużon** mi oczami popatrzyła na zapisane brązowym **atramente** notatki, pokrywające **welin**. Twarz jej pojaśniała. Przynajmniej poznawała, co to takiego: przykład pisma z epoki późnej Etheldreddy/wczesnej Esmeraldy, typowe odwrócone **gryzmoły** Medyków z tamtych czasów.

- Dobrze, Septimusi - powiedziała energicznym tonem **zadowolona**, że może wreszcie przejąć kontrolę nad **S** sytuacją. - Idź do Skryptorium i zleć Skrybie Pism Starożytności niezwłoczne tłumaczenie. Powtarzam, **niezwłoczne**. możemy czekać. Nie ma czasu do stracenia. Idź. No, **i** Chłopak pokręcił głową.

- Nie muszę tego robić. Sam to **napisałem**.

Marcia poczuła się bardzo dziwnie. Musiała usiąść.

Kilka godzin później Septimus starannie przygotowywał koloid srebra za pomocą swojej pipety, a następnie **wkrapłał** go do dużej kolby. Marcia, która czuła się niepotrzebna, patrzyła, jak jej Uczeń ze zdumiewającą łatwością posługuje się zawartością Skrzyni Medycznej.

Pomimo jego długich, potarganych włosów, z którymi naprawdę musiał coś zrobić, a także faktu, że był znacznie wyższy i chudszy, nie mieściło jej się w głowie, że naprawdę spędził gdzie indziej niemal pół roku życia, podczas gdy w Zamku minęły zaledwie dwa dni. W Septimucie zmieniło się coś jeszcze. Miał więcej pewności siebie, a także - i to dopiero zdawało się Marcii bardzo dziwne - **wiedział** rzeczy i wierzył w rzeczy, o których ona nie miała pojęcia. Bez wątplenia potrzebowała czasu, żeby się przyzwyczaić.

- Powinienem dodać waleriany do tego czy tego do waleriany? Jak myślisz? - Głos Septimusa wdarł się w myśl Marcii.

- To ty jesteś ekspertem - odparła, starając się oswoić z nową rolą. - Ale ogólna zasada mówi, żeby dodawać jasne do ciemnego.

- Dobra. - Chłopak **dolał** zielonkawego oleju do zawartości kolby. - Czy mogłabyś mi podać wagę, proszę? - spy-
wał.

Wczuwając się w rolę jego asystentki, podała mu **nie-
ielką**, złotą wagę razem z zestawem małych, złotych
lważników. Patrzyła, jak za pomocą długiej pincety wy-
era najmniejszy odważnik i umieszcza go na wadze. Po-
m, wyjąwszy maleńką, okrągłą, złotą łyżeczkę, Septimus

odmierzył niewielką ilość drobniotkiego, niebieskiego proszku i zaczął sypać go na drugą szalkę, aż obie szalki znalazły się w idealnej równowadze. Coś przykuło jego uwagę. Przyjrzał się łyżeczce bliżej i zmarszczył brwi.

- Co się stało? - spytała Marcia.

Podał jej łyżeczkę. Zaplamionym na niebiesko palcem wskazał jakieś znaki, widniejące na spodniej stronie.

Marcia wyjęła z kieszeni okulary i popatrzyła na wyłobienia.

- **Sep... ti... mus...** - odczytała powoli.

- Pamiętam, jak to pisałem. Było to następnego dnia **po...** moim przybyciu w tamto miejsce. Przez jakiś czas wszędzie pisałem swoje imię. Tak jakbym chciał przekazać **wiadomości** do naszego Czasu.

Kobieta złożyła okulary i otarła oczy fioletową, jedwab chusteczką.

- Ten proszek piecze w oczy - powiedziała. - Lepiej niż łóż pokrywkę.

Kilka godzin później, gdy mikstura się ochłodziła, Se mus dokończył sporządzanie serum. Wyjął duży **krysz** który się utworzył, rozgniół go w moździerz, po czym z powrotem wsypał do kolby uzyskany proszek. Wet" zatyczkę, przez trzynaście sekund potrząsał mieszani aż stała się przejrzysta, po czym **przelał** ją do wysokiej **telki** z przezroczystego szkła. Zapalił świecę. **Nastę** wyjął ze skrzyni swoją różdżkę, zanurzył w miksturze, rócił siedem razy i uniósł do płomienia. Wyglądała do Położył na otwartej butelce kawałek czystego jedwabiu i snął korek, tworząc szczelne zamknięcie.

- Gotowe! - zawołał, odwróciwszy się w górę scho Marcia zbiegła na dół. - Teraz ostatnia próba - ozn

Septimus nieco nerwowym tonem. Marcia patrzyła, jak Uczeń podnosi butelkę pod światło, padające z niewielkiego, łukowatego okna, obracając ją tak, by pochwycić promień słońca. Promień wpadł do butelki, przeniknął przez płyn i wyłonił się z drugiej strony w postaci oślepiającej, niebieskiej smugi światła. - Udało się! Udało! - krzyknął chłopak.

- Niczego innego się nie spodziewałam. - Marcia uśmiechnęła się. - A teraz weź płaszcz, musimy zanieść to w miejsce, gdzie tego potrzebują. Nie ma czasu do stracenia.

Gdy Marcia i jej Uczeń szybkim krokiem przeszli przez dziedziniec Wieży Czarodziejów, psia buda zatrzęsa się, Ogniopluj bowiem rzucił się na drzwi. Septimus podbiegł do nich.

- Niedługo wrócę, Ogniopluj - zapewnił. - Naprawdę. Wtedy będziesz mógł wyjść. Obiecuję. Na razie!

- Jenna musi Odczynić Szukanie - zauważyła Marcia. - Do tego czasu będzie nieznośny. Nie zechce zostawić cię w spokoju.

Wiem - odparł Septimus, mocno trzymając butelkę z antidotum i biegnąc, by nadążyć za Czarodziejką, która przez pramę z boku weszła w wąski zaułek. Szli do Szpitala. Wiedząc, że chłopak cierpi na lęk wysokości, Marcia nie zdecydowała się na drogę na skróty wzdłuż Zamku, lecz wybrała kręte uliczki poniżej. Septimus pomyślał, że nigdy w życiu nie był równie szczęśliwy, jak teraz, no, chyba że poprzedniego dnia, gdy wrócił ze Skryptorium do Wieży Czarodziejów i zobaczył napis na posadzce: WITAJ Z POWROTEM SWOIM CZASIE, UCZNIU. TĘSKNILIŚMY ZA TOBĄ. To była miła chwila, bardzo miła. Chłopak był zachwycony

faktem, że znowu nosi zielone szaty Ucznia Czarodziejki Nadzwyczajnej, a nie czarno-czerwony strój Ucznia Alchemika. I że przyjaciele mówią do niego bez niezrozumiałych akcentów i dziwnych słów, które nie dawały się łatwo zrozumieć.

Wkrótce dotarli do Bramy **Północnej**.

- Dzień dobry, Wasze Nadzwyczajności - powiedział Gringe, stając im na drodze.

- **O**. Dzień dobry, Gringe - odrzekła dość szorstko Marcia.

- Idziecie w jakieś miłe miejsce? - spytał stróż, gdy Marcia próbowała przecisnąć się obok niego i dostać na most zwodzony.

- Nie. Czy mógłbyś zejść nam z drogi, z łaski swojej?

- Oj. Przepraszam, Wasze Nadzwyczajności. Oczywiście.

- Przywarł do ściany, by mogła przejść. - **O**, cześć - powiedział, zauważając Septimusa. - Tata **miał** przez ciebie parę nieprzespanych nocy, słowo daję.

Nagle Septimus coś sobie przypomniał. **Tata... Gringe...
Portret Etheldreddy.**

- Gringe... Musisz natychmiast iść do Pałacu i powiedzieć tacie, żeby odniósł obraz dokładnie tam, gdzie go znalazł. Musi z powrotem Zamknąć to pomieszczenie. I to porządnie!

Stróż ze zdziwienia szeroko otworzył oczy.

- Co? - powiedział.

- Odłóżcie portret dokładnie tam, gdzie go **znaleźliś**

Portret Królowej Etheldreddy.

- Nie dziwię się, że nie lubi na niego patrzeć, to paskudne babsko, bez dwóch zdań. Ale gdybyś nie zauważył, pójnij tu bramy. Nie mogę wszystkiego rzucić i pójść do kogoś, żeby pomóc mu w doborze obrazów. - Odwrócił **si**

gwałtownie, by wziąć srebrną monetę od wracającej ze Szpitala pielęgniarki.

Marcia dostrzegła niepokój na twarzy Septimusa. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale przez ostatnie miesiące nauczyła się, że jeśli Ucznia coś trapiło, należało zwrócić na to uwagę. Weszła na most, gdzie Gringe rozmawiał teraz z grupką chłopców, wracających z Puszczy z naręczami chrustu.

- Gringe - powiedziała, górując nad Stróżem Bramy. Jej zimowy płaszcz powiewał na wietrze, a mężczyzna kichnął, bo miał alergię na futro. - Spełnisz tę prośbę i to zaraz. Ty i **Silas** Heap macie odnieść portret, a ja Zamknę pomieszczenie. Zapamiętaj moje słowa, będą kłopoty, jeśli nie znajdę obrazu dokładnie tam, gdzie powinien być.

- Apsiiik! Nie **mogę**... apsiik... zostawić Bramy... apsiik... bez dozoru.

- Pani Gringe może cię zastąpić.

- Pani Gringe poszła odwiedzić swoją siostrę w Szpitalu. Wczoraj siostra została ugryziona.

- A. Bardzo mi przykro. W takim razie Lucy.

- Tak się składa, że Lucy uciekła za tym ladaco, bratem twojego Ucznia. Oby wynikło z tego coś dobrego - warknął Gringe. - Ale jeśli to takie **ważne**, pójdę odnieść ten obraz po zachodzie słońca, kiedy już podniosę most. W porządku?

- Nie, Gringe, nie w porządku. Po prostu musisz zamknąć Bramę Północną na to popołudnie.

Stróż wydawał się przerażony.

- Nie mogę tego zrobić - zaprotestował. - Nic podobnego się nie zdarzyło, odkąd zostałem Stróżem Bramy. Nigdy.

- Zawsze musi być pierwszy raz - odparła twardo Marcia. - Tak jak pierwszy raz może się zdarzyć, że Stróż Bramy pójdzie do aresztu podczas służby.

- He? Nie zrobiłaby pani...
- Zrobiłabym. I zrobię.
- W takim razie dobrze. Przepraszam na chwilę, pani Marcio. - Podeszedł do drzwi stróżówki i krzyknął w mrok pomieszczenia, z którego podnoszono most: - Ej! Chłopcze! Obudź się, obiboku!

Z ciemności wyłonił się zaspany pomocnik.
- Czego? - spytał opryskliwie.
- Dostajesz awans - powiedział mu Gringe. - **Przejmuj**iesz służbę, dopóki nie wróci pani Gringe. Nie chowaj pieniędzy do kieszeni, bądź miły dla klientów i nikogo nie przepuszczaj bez zapłaty, zwłaszcza tych nicponi, twoich kolegów. Zrozumiano?

Chłopak, który szeroko otworzył usta na widok **Czarodziejki** Nadzwyczajnej, stojącej tuż obok, powoli pokiwał głową.

- To dobrze - warknął Gringe - bo wypełniam ważną misję na polecenie Czarodziejki Nadzwyczajnej i nie chcę się martwić o most, kiedy będę załatwiał tak delikatną sprawę. - Podał mu woreczek na pieniądze. - Dokładnie wiem, ile tam jest - ostrzegł przy tym - więc nie **próbuj** żadnych wygłupów. - Następnie odwrócił się i z **westchnieniem** odszedł od stróżówki. „Znowu kłopoty z Heapami” pomyślał. Tak jakby jeszcze było mało.

SZPITAL



Szpital był ponurym miejscem, mimo starań uzdrowiaczy, którzy tam pracowali. Długi i niski, drewniany budynek, skryty pod drzewami na skraju Puszczy, pokryty był mchem i pleśnią, bo latami na dach i ściany **skapywała** woda z gałęzi i wnikały w nie opary z Fosi **poniżej**. Ze Szpitala nieczęsto korzystano, wyjąwszy przypadki chorób, które uważano za zakaźne. Teraz zachorowało tak wielu mieszkańców Zamku, że nikt nie chciał ryzykować.

Marcia i Septimus podeszli do Szpitala mocno wydeptaną ścieżką wzdłuż brzegu Fosi. Popołudniowe światło już słabło i gdy znaleźli się bliżej, zobaczyli migotanie pierwszych świec, ustawianych w maleńkich oknach. Drzwi otworzyły się i oboje z pewnym wahaniem wkroczyli do środka.

- Septimusi! To ty? Co tu robisz? - Sara Heap zerwała się na równe nogi. Siedziała przy małym stoliku obok drzwi, odmierzając dawki sproszkowanych liści do ustawionych rzędem garnczków. Sara nie wychodziła ze Szpitala, odkąd się w nim zjawiła. Silas postanowił nie denerwować jej wieścią o zniknięciu Septimusa i liczyć, że wszystko dobrze się skończy. Jak się okazało, przynajmniej raz udało mu się podjąć właściwą decyzję.

Sara popatrzyła na swojego najmłodszego syna.

- Coś ty zrobił z włosami? - spytała. - Są w straszny nieładzie. Doprawdy, Marcio, wiem, że wchodzi w trudny wiek, ale mogłabyś go nakłonić, żeby czesał się przynajmniej od czasu do czasu.

- Nie przyszłiśmy rozmawiać o fryzurze Septimusa oznajmiła Marcia, która z pewną ulgą domyśliła się, że Sara nie wie o niedawnych wydarzeniach. - Mamy pilną sprawę.

Sara nie zwróciła uwagi na Czarodziejkę Nadzwyczajną. Nie odrywając spojrzenia od Septimusa, ze zdziwieniem zmarszczyła brwi.

- Wyglądasz... jakoś inaczej - stwierdziła. - Chorowałeś? Czy jest coś, o czym mi nie mówiłeś? - spytała, powoli nabierając podejrzeń.

- Nie - odparła Marcia szybko. O wiele za szybko.

- Czuję się świetnie, mam - powiedział chłopak. - Naprawdę. Zobacz, przyrządziłem Antidotum na Zarazę.

Sara popatrzyła na niego czule.

- To bardzo miło z twojej strony, kochanie. Wielu już próbowało, ale bezskutecznie. Nic nie działa.

- Moja mikstura zadziała, mam - powiedział chłopak. - Wiem, że tak będzie.

- Och, Septimusi - westchnęła Sara - wiem, że na pewno bardzo martwisz się o Beetle'a, wiem, jak go lubię

- Lubiłem? - spytał chłopak, zdjęty nagłym lękiem. Juk to „lubiłem”? Nadal go lubię, i to bardzo. Nic... nic mu nie jest... prawda?

Kobieta popatrzyła na niego z powagą.

- Jest w złym stanie. On... ojej. Bardzo się rozchorował i nie mamy wielkich nadziei. Chciałbyś go zobaczyć?

Skinął głową. Wraz z Marcją przeszedł przez uchylne drzwi w ślad za Sarą do oddziału szpitalnego, długiego pomieszczenia, które zajmowało niemal cały budynek. Po każdej stronie stał rząd wąskich łóżek. Ustawiono je blisko siebie i na każdym leżał chory, pogrążony w bezruchu i bład. Niektórzy mieli zamknięte oczy, inni utkwili niewidzący wzrok w suficie. W oddziale panowała zupełna cisza i wypełniały go cienie późnego popołudnia, stopniowo rozpraszane przez młodego pomocnika, który chodził z tacą świec. W każdym oknie stawiał jedną z nich, by jeszcze przez jakiś czas powstrzymać nadejście nocy, a wraz z nią zabłąkanych leśnych stworów. Septimus zdziwił się, że tak wielu ludzi zgromadzonych na niewielkiej przestrzeni niemal nie wydaje dźwięków. Co jakiś czas słyszał jedynie metaliczny odgłos, gdy kropla wody przedostawała się przez przegniły gont na dachu i wpadała do jednego z blaszanych wiader, ustawionych w strategicznych punktach.

- Beetle jest tam - szepnęła Sara, kładąc synowi rękę na ramieniu i prowadząc go w stronę pobliskiego łóżka. - Leży przy drzwiach, żebyśmy mieli go na widoku.

Gdyby Sara nie podprowadziła ich do samego łóżka Beetle'a, Septimus nigdy nie znalazłby swojego najlepszego przyjaciela. Jediną rzeczą, która dawała się rozpoznać, była czupryna grubych, czarnych włosów. Matka chłopca, która przed chwilą wyszła, uczesała je w sposób, który - jak pomyślał

Septimus - doprowadziłby Beetle'a do szału. Cała reszta przypominała błądy łachman z wielkimi, wytrzeszczonymi oczami, które nic nie widziały.

Sara z troską popatrzyła na Septimusa.

- Tak mi przykro, kochanie - szepnęła. - Chcesz z nim chwilę posiedzieć? Niedługo wróci jego matka razem z ojcem, ale masz trochę czasu, zanim tu dotrą. - Przyniosła krzesło dla Marcii, a sama, wraz z synem, usiadła na skraju łóżka. - Muszę iść - powiedziała po chwili. - Wrócę za parę minut.

Septimus doznał nagłego, przejmującego strachu, że antidotum nie poskutkuje. Zerknął nerwowo na Marcję, która szepnęła: - Zdziała, Septimusi. Musisz w to wierzyć.

- Medycyna nie jest taka jak Magia - odparł nieszczerliwym tonem. - Nie ma znaczenia, czego się spodziewamy. Albo działa, albo nie.

- Mocno w to wątpię - powiedziała Czarodziejka. - Odrobina wiaty zawsze pomaga. Tak czy owak, wiesz, że to działa, prawda?

Pokiwał głową. Postawił butelkę na chybliwym stoliku przy łóżku przyjaciela i wyjął pipetę z kieszeni w płaszcz Ucznia. Wciągnął do pipety niewielką ilość antidotu i wpuścił trzy krople przezroczystej cieczy do na wpół otwartych ust Beetle'a. A potem razem z Marcją czekali siedząc jak na szpilkach.

Ostatnia świeca zapłonęła w oknie w przeciwległym końcu oddziału, gdy Beetle zamrugał powiekami. A potem zamrugał znowu i zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał gdzie się znajduje. I nagle usiadł, z szeroko otwartymi oczami i sterczącymi, jak zwykle, końcówkami włosów.

- Sie masz, Sep - wychrypiął.

- Sie masz, Beetle. - Septimus roześmiał się. - Sie m

- Cśśś - syknęła Sara. - Przyszła rodzina Beetle'a. Chcą zostać z nim sami, **zanim...** no, **wiesz...** Wielkie nieba!

- To działa, mamó! - wykrzyknął ze śmiechem chłopak.

- Moja mikstura działa.

- To **znaczy...** że ty to zrobiłeś? - wyjąkała Sara z niedowierzaniem. Sama miała dużą wiedzę o ziołach i leczeniu. Próbowwała niezliczonych lekarstw przeciwko Zarazie, ale żadne nie przyniosło najmniejszych efektów.

- Gdzie jestem? - spytał Beetle, rozglądając się dookoła.

- W Szpitalu - wyjaśnił Septimus. - Dopadła cię Zaraza, pamiętasz?

- Nie. Nic nie pamiętam. Tylko że przyszła do mnie Księżniczka Jenna... To pamiętam. Szukała ciebie.

Septimus uśmiechnął się.

- No i mnie znalazła. Chociaż nigdy byś nie uwierzył, gdzie.

- Gdzie, Sep?

- Później ci powiem. Kup dużo MusSoku, będziesz go potrzebował. Przyszła twoja mama.

Na dnie było jeszcze trochę antidotum, mimo że Septimus wlał po trzy krople do ust wszystkich chorych, zostawił więc butelkę Sarze, na wypadek, gdyby do szpitala trafił ktoś jeszcze. Wśród podnieconego gwaru i radosnych okrzyków rodzin, które przypłynęły właśnie promem na wieczorne odwiedziny, Septimus starannie wypisał etykietkę - zgodnie z naukami **Marcellusa** - by Sara nakleiła ją na butelkę:

Rx Antidotum

sig: III krople p.o.

ut dict.

- Twoje pismo się pogorszyło - skomentowała Sara, z dumą odbierając butelkę z rąk syna i umieszczając ją w kredensie za swoim stołem. - Wygląda jak **bazgroły** prawdziwego Medyka.

Uśmiechnął się. W tamtej chwili czuł się zupełnie j prawdziwy Medyk.

PAŁACOWE SZCZURY



Hildegarda pełniła służbę przy drzwiach Pałacu, gdy nadbiegł zmęczony, zdyszany Gringe.

- Przybywam w ważnej sprawie w imieniu Czarodziejki Nadzwyczajnej - wysapał. - Muszę porozmawiać z Silasem Heapem.

- Obawiam się, że nikt nie wie, gdzie on się podział, panie Gringe - powiedziała **Hildegarda** przepaszającym tonem. - Księżniczka szukała go wcześniej i nie mogła znaleźć.

- Jest ze swoimi pionkami, panienko. Na strychu.

Uśmiechnęła się od niego.

- Proszę wejść, panie Gringe, i spróbować szczęścia.

- Dziękuję.

Stróż, którego Pałac wciąż trochę przytłaczał, przemknął obok i zniknął wśród cieni w Długim Przejściu. Kilka minut

później odsunął postrzępioną zasłonę, wiszącą w ciemnej wnęce, i po długich, brudnych schodach ruszył na strych. Na szczycie otworzył skrzypiące drzwi i zajrzał do środka. Po drugiej stronie pełnego drewnianych podpór, podłużnego strychu dostrzegł migotliwe światło świecy. **Silas Heap** był dokładnie tam, gdzie się go stróż spodziewał - w Odemkniętym pomieszczeniu - i oglądał swoją kolonię pionków.

Z pionkami wszystko było w porządku. Gdy Gringe wszedł, Silas podniósł wzrok, zadowolony z widoku przyjaciela.

- Popatrz na tego malca, Gringe. Będzie doskonałym **Tunelarzem**. Trenuję go, niech się przyzwyczaja do przewiercania się przez różne rzeczy. Popatrz, jak zasuwa.

- Tak, bardzo ładnie, bez dwóch zdań. Ale nie przyszedłem patrzeć na twoje wspaniałe pionki.

Silas nie odpowiedział. Na czworakach wpatrywał się w jakąś dziurę w podłodze.

- Do licha. Nie ma go. Zwiął przez tunel.

- No, tak to bywa z **Tunelarzami**. A teraz słuchaj, **pr**szła do mnie Czarodziejka Nadzwyczajna i musiałem zowić przy bramie tego nicponia, pomocnika od mostu. **Pi** Gringe mnie ukatrupi, kiedy się o tym dowie. Tak czy si musimy wstawić tu z powrotem ten obraz, a ty masz **zi**wu Zamknąć ten strych. I to szybko.

- Co ty pleciesz? Jaki obraz? **Ej**, mały, chodź tu, tak, **śnie...** oj, znowu uciekł. Do licha.

- Portret tej starej wariatki w koronie. Zadarty i straszne oczy.

- Nie wstawię go tutaj, bo mi się pionki **zdenew**Niech go wezmą na jakiś inny strych, jeśli nie chcą **go**dole.

Gringe pokręcił głową.

- Ma wrócić na swoje **miejsce**... Tam, gdzie był. A ty masz zamknąć go w środku, tak jak wcześniej, i w ogóle. Twój syn powiedział, że to sprawa życia i śmierci.

Silas podniósł wzrok. Tym razem Gringe zdołał skupić na sobie całą jego uwagę.

- Który syn? - spytał, niemal obawiając się tej iskierki nadziei.

- Ten Uczeń. Septimus.

- Septimus? Kiedy to powiedział?

- Z pół godziny temu. Był z Czarodziejką Nadzwyczajną. Ona też ma straszne oczy, nie?

Wzbijając tuman pyłu, Silas zerwał się na nogi.

- **Wrócił**... Septimus wrócił! Nic mu nie jest?

Gringe wzruszył ramionami.

- Mnie wydawał się zdrowy. Może trochę niechlujny.

- A Jenna? Też wróciła?

- Nie wiem, bo i skąd? Nikt mi nic nie mówi. Najwyżej to, że mam gdzieś zanieść obraz albo że zamkną mnie w areszcie - odrzekł ponuro Stróż Bramy.

- Muszę iść do Wieży Czarodziejów i go zobaczyć - **rzucił** przez ramię Silas, podtrzymując swoje szaty. Uniósł wysoko świecę i ruszył w stronę niewielkich drzwi na końcu strychu.

- **Tam**go nie ma - poinformował Gringe, biegnąc za nim.

Poszedł do Szpitala. Miał jakieś lekarstwo na Zarazę czy coś. Słuchaj, musimy się zająć tym portretem albo będę **miał** poważne kłopoty.

Silas nie zwrócił **wogóle** uwagi na jego słowa. Pobiegł przed siebie, potykając się na nierównej podłodze, omijając **połamane** i przegniłe deski. Nagle Gringe powiedział coś, **czego** Silas nigdy przedtem nie słyszał z jego ust.

- Musisz się zająć tym obrazem. Proszę.

Silas przystanął.

- Coś powiedział?

- Słyszałeś.

- Sprawa musi być poważna. Dobrze, chodź. Zaniesiemy ten obraz.

Zdjęcie portretu Etheldredy ze ściany wymagało wysiłku. Silas odniósł wrażenie, że malowidło ma swój rozum i nie chce, żeby je gdzieś zabierano. W końcu Gringe szarpnął mocno i obraz oderwał się od ściany razem z gwoździem i dużą bryłą tynku, a Stróż Bramy poleciał w tył. Potem, nie bez tego, co Sara Heap nazywała „wyrażaniem się”, Silas i Gringe przystąpili do niełatwego zadania wniesienia pełnego dezaprobaty portretu po schodach na strych.

- Można by pomyśleć, że ma ręce - mruknął Gringe, gdy precyzyjnie się przez wyjątkowo ciasny zakręt. - Zupęni jakby łapał się poręczy.

- Au! - jęknął nagle Silas. - Przestań kopać mnie w głębi, Gringe. To boli.

- To nie ja. A ty... uch... mógłbyś przestać kopać mnie po kostkach.

- Nie mów głupstw, Gringe. Mam lepsze rzeczy do roboty niż kopać cię po kostkach. Hej! To moje kolano. Spróbuj jeszcze raz, a...

- A co, Silasie? No, no?

Obaj byli mocno poobijani i bardzo bliscy bójki, kiedy w końcu dotarli przed drzwi strychu. Oparli portret o ścianę i gromili się nawzajem wzrokiem, podczas gdy obrzucił wzrokiem ich.

- To ona, prawda? - mruknął po chwili Gringe - Nie wiem, jak to możliwe, ale to ona nas kopała.

- Nie zdziwiłbym się - odparł **Silas**, przyjmując propozycję pokojową. - Chodź, odpocznijmy, zrobimy to później. Może zagramy w Pionkonogi?

- W wersję ekskluzywną? - spytał Gringe.

- W ekskluzywną - zgodził się **Silas**.

- I bez minikrokodyli?

- Bez minikrokodyli.

Piętro niżej Jenna i sir Hereward nasłuchiwali łoskotów nad swoimi głowami. Jenna wróciła do Pałacu i nie mogąc znaleźć **Silasa** ani Sary, poszła się przywitać z sir Herewardem. Był tam, gdzie zwykle, na **poły** ukryty w cieniu, oparty o długi gobelin, wiszący przy drzwiach.

- Dzień dobry, piękna Księżniczko. Pałacowe szczury stają się coraz śmielsze, słowo daję - powiedział Rycerz, złamanym mieczem wskazując sufit, gdzie tuż nad nimi stopa **Silasa** utknęła między dwiema zgniłymi deskami podłogowymi.

- Dzień dobry, sir Herewardzie - odrzekła Jenna, która przywykła do hałasów na strychu, odkąd **Silas** zaczął hodować swoją kolonię pionków. - Dla mnie brzmi to jak dwunożne szczury, i to w butach.

Sir Hereward popatrzył na nią tak, jakby szukał odpowiedzi na jakieś dręczące go pytanie.

- Wróciłaś bezpiecznie? - spytał. - **O** ile pamiętam, nie było cię tutaj ostatniej nocy ani jeszcze **poprzedniej**... Dwie długie noce, kiedy nikt nie wiedział, gdzie cię szukać. Miło cię widzieć z tym małym pomarańczowym dywanikiem, przywiezionym jako pamiątka z podróży. Uroczy.

- To kot, sir Herewardzie - odparła dziewczyna, unosząc **Ullra**, by pokazać go rycerzowi.

Sir Hereward popatrzył na rudą sierść. Ullr spojrział na niego nieobecny wzrokiem, widząc jedynie Czas sprzed pięciuset lat.

- Jakiś biedny ten kot - zauważył rycerz.

- Wiem - przyznała Jenna. - Zupełnie jakby już go tu nie było.

- Może twój kot zapadł na Zarazę - powiedział sir Hereward.

Pokręciła głową.

- Myślę, że za kimś tęskni - odparła. - Tak jak ja.

- Ach, jesteś dziś w dziwnej melancholii, Księżniczko, ale mam coś, co podniesie cię na duchu. Czym się różni słoń od mandarynki?

- Słoń jest wielki, szary i ma trąbę, a mandarynka jest mała i pomarańczowa.

- Och. - Sir Hereward wydawał się załamany.

- Tylko żartowałam. Nie wiem, czym się różni słoń od mandarynki.

- W takim razie nie wyślę cię po zakupy. Ho, ho.

- Cha, cha. Sir Herewardzie... Wiesz, dokąd się udałam kiedy mnie nie było, prawda?

Rycerz najwyraźniej nie chciał odpowiedzieć. Szturch mieczem swoje stopy i bawił się obłuzowaną płytą zbroi.

- Tylko ty możesz to wiedzieć, Księżniczko. Powiedz mi proszę.

- Byłam tutaj. Podobnie jak ty.

- A.

- Byłam tutaj pięćset lat temu.

Sir Hereward, który był duchem starym i mocno j przezroczystym, omal nie zniknął zupełnie. Wziął się j nak w garść.

- A teraz **wróciłaś** - powiedział. - Cała i zdrowa. I nie było cię tylko dwa dni. To cud, Księżniczko Jenno, i kamień spadł mi z serca. Odkąd powiedziałaś mi, że nazywasz się Jenna, bałem się, że pewnego dnia znikniesz i więcej się nie pojawisz.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Uważałem, że nie chciałybyś o tym wiedzieć. Lepiej nie wiedzieć, co przyniesie nam przyszłość.

Jenna pomyślała o **Marcellusie** Pye'u, który wiedział, że ma przed sobą przynajmniej pięćset zimnych, samotnych lat na Starej Drodze, i pokiwała głową.

- Chciałabym ci zadać wiele pytań o to, co się zdarzyło w przeszłości, sir Herewardzie.

- Po jednym, Księżniczko. Jestem już starym duchem i pamięć szybko mi się męczy.

- W takim razie dzisiaj tylko jedno. Czy Hugo wrócił bezpiecznie do domu?

Rycerz wydawał się zdziwiony.

- Hugo? - spytał.

- Pamiętasz - powiedziała Jenna. - Był z nami. No, właściwie z Septimusem. Nosił uniform pałacowego sługi, który był na niego o **wiele** za duży.

Sir Hereward uśmiechnął się.

- A tak, pamiętam Hugona. Jego matka bardzo się ucieszyła na jego widok.

- To dobrze. Hugo był uroczy.

- Tak. Został później wybitnym Medykiem, dzięki młodemu Septimusowi Heapowi, jak zawsze powtarzał. Ale nie będę cię dłużej zatrzymywał. Na pewno chcesz iść do swojej Komnaty i odpocząć.

Jenna pokręciła głową. Wspomnienie małych Księżniczek, płaczących za przepierzeniem wciąż było zbyt świeże.

- Nie, jeszcze nie, dziękuję, sir Herewardzie. Pójdę posiedzieć nad rzeką.

Jesienne słońce rozgrzało stare deski pomostu i Jenna siedziała - na szczęście na zawietrznej w stosunku do usypanych przez Billy'ego Pota stosów smoczego nawozu - z **Ullrem** na kolanach i moczyła stopy w zaskakująco ciepłej wodzie leniwej rzeki. Obok niej stał niebiesko-biały talerz z **tłuczoną** kukurydzą, którą **skubało** małe, nagie kaczątko. Gdy dziewczyna patrzyła, jak kukurydza stopniowo znika w dziobie kaczątka, jej powieki stały się ciężkie, i koce oraz poduszka, przyniesione z salonu Sary Heap, wydały się już nieodzowne.

Kiedy łódź Naczelnicy Celniczki przybiła do pomostu, Alice Nettles i Alther **Mella** ujrzeli oddychającą miarową stertę pofałdowanych koców, na której rudy kot z czarnym koniuszkiem ogona spał pospołu z małą, pozbawioną piór kaczątką.

- To Jenna! - wykrzyknęła Alice, rozpoznając **kasztan** w włosy i złoty diadem. - Skąd się tu wzięła?

- Jesteś pewna? - spytał duch, niemal nie waząc się w wierzyć.

Alther i Alice przybyli do Pałacu, by przekazać strasz wieść o zniknięciu Jenny i Nicka ich rodzicom. Alther **b** już zdecydowany, że poleci sam, ale Alice nalegała, by towarzyszyć, a zatem duch wsiadł do łodzi i rozpoczął **di** rejs w górę rzeki, bez przerwy myśląc z przerażeniem o co będzie musiał powiedzieć.

- Zobacz sam. - Alice uśmiechnęła się. - Śpi jak suse

Alther delikatnie zdmuchnął koce z twarzy Jenny i z **czył** sam. Jenna poruszyła się, czując ciepły dotyk du ale spała dalej, do reszty wyczerpana.

- Najlepiej ją zostawić, niech śpi - uznała Alice. - Mamy ciepłe popołudnie, więc nic jej nie będzie.

- Śmieszne tu mają kaczkę - zauważył **Alther**, gdy ruszyli przez oblane słonecznym blaskiem trawniki w stronę Pałacu. - To pewnie nowa rasa ozdobna.

WYSŁANIE



Cienie na trawniku wydłużyły się, a Jenna wciąż spała, skulona pod kocami. Nieco dalej Althe i Alice, którzy szukali w Pałacu Silasa i Sar Heapów, ale nie znaleźli żadnego z nich, siedzieli na trawie, trząc z oddali na ręce i cicho rozmawiając.

Po drugiej stronie Pałacu Marcia i Septimus szli szybkim krokiem przed podjazd, a ich śladem podążał Ogniopł. Septimus zabrał smoka na spotkanie z Jenną, by ta mo

Odczynić Szukanie. Ogniopluj podążał za nim krok w **kro**
i to zaczynało być już nadzwyczaj irytujące.

- Jednego nie rozumiem - mówiła Marcia. - Jak **duh**
jakiegoś szczurowatego stwora...

- To Aj-Aj - poprawił Septimus. - Ogniopluj, proszę,
nie dmuchaj mi tak w kark.

- Aj-Aj, szczur, słoń, wszystko jedno, ważne, że duch.
A duchy nie gryzą. Oczywiście, mogą czasem sprawić,
że okno się otworzy albo drzwi zatrzasną, ale nie gryzą.
Uważaj na mój płaszcz, głupi smoku.

- Au. To moja pięta, Ogniopluj. Wiem, **ale** to nie był
zwykły duch, tylko Materialna Dusza.

- Coś takiego nie istnieje - odparła Czarodziejka. - Zno-
wu czytałeś *Almanach Wiedźmowych Zjaw?*

- Nie. Wiem, że to Materialna Dusza, bo **Marcellus** mó-
wił...

- Powoli zaczynam mieć dosyć wysłuchiwania, co mówił
Marcellus - warknęła Marcia.

- Ale zrozum, Aj-Aj wypił to samo, co Etheldredda. To
była ta sama Tinktura, którą sporządził **Marcellus**...

Słyszac imię **Marcellusa**, kobieta wydała z siebie przecią-
głe westchnienie, ale nic nie powiedziała.

- Chciał wypić ją sam - ciągnął Septimus - ale nie była
gotowa. A wtedy Etheldredda złapała ją i wypła. Marcellus
bardzo się zdenerwował. A wtedy Etheldredda porwała Jen
i zabrała ją nad rzekę, ale był lód i **ona**... znaczy Etheldred-
da... wpadła do wody i utonęła. Miała za swoje. Marcellus
powiedział, że Zaklnie ją w portret i Zamknie w jakimś
pomieszczeniu, bo wiedział, że stanie się Materialną Duszą
I niedługo będzie tak, jakby żyła, tyle że będzie żyła wiecz-
nie, zresztą o to jej właśnie chodziło I...

- **Stój!** - krzyknęła Marcia. - Czuję, że zaraz znów rozboli mnie głowa.

- Więc Aj-Aj to też Materialna Dusza i dlatego gryzie ludzi - dokończył pośpiesznie Septimus, zanim zdołała mu przerwać.

Dotarli już do drewnianego mostku nad pałacową Fosą. Marcia przystanęła na chwilę, by pozbierać myśli. Wbrew pozorom słuchała każdego słowa swojego Ucznia.

- W takim razie kto wie, do czego zdolna jest Materialna Dusza Etheldreddy? - mruknęła. - Musimy szybko ją Zamknąć, Septimusię.

Drewniany mostek nad Fosą zachwiał się niepokojąco pod ciężarem **Ogniopluja**, gdy zbliżyli się do pałacowych drzwi. **Hildegarda**, Podczarodziejka, pełniąca służbę przy drzwiach, wyglądała na przejętą.

- Do **Silasa** Heapa, Hildegardo - warknęła Marcia. - Natychmiast.

- Zdaje się, że jest na strychu, pani Marcio - powiedziała Podczarodziejka, nieufnie spoglądając na **Ogniopluja**. Nie lubiła gadów, a w Pałacu i tak było ich już zbyt wiele jak na jej gust, wystarczy wspomnieć o żarłocznych żółwiach w Fosie i licznych jaszczurkach trawnikowych, hodowanych przez Billy'ego Pota.

- To dobrze - powiedziała Marcia. - Może przynajmniej raz robi to, co należy, chociaż jakoś w to wątpię. - Ku uldze **Hildegardy**, odwróciła się do Septimusa i poleciła: - Septimusię, nie wprowadzaj tu tego smoka. Idź z nim na tyły **Pałacu**. Pan Pot z pewnością będzie wdzięczny za świeżą dostawę. - Z tymi słowami Czarodziejka pognała w cień **Długiego Przejścia** skąd wkrótce dobiegł głośny łoskot, zderzyła się **bowie** z pałacowym sprzątaczem i przewróciła jego wiadro.

Nie czekając, aż Marcia powie nieszczęsnemu sprząta-
czowi, gdzie ma w **przyszłości** stawiać wiadro, Septimus
ruszył ścieżką dookoła Pałacu, podczas gdy **Ogniopluj** drep-
tał tuż za nim, jakby uwiązany na bardzo krótkim kawałku
niewidzialnego sznura.

* * *

Zabłądziwszy kilka razy, Marcia dotarła wreszcie na
strych. Gdy już się tam znalazła, usłyszała odgłosy kłótni.

- Słuchaj, Gringe. Nie możesz mnie winić o to, że nie
panujesz nad swoimi pionkami. Mój Kopacz nigdy nie sko-
pałby nic z planszy.

- To był twój Kopacz - mruknął Gringe. - Mój zajmował
się swoimi sprawami i nagle przeleciał przez pomieszcze-
nie. Nie wiem, gdzie się podział.

- Nie wiem, gdzie wszystkie się podziały - odparł ze zło-
ścią **Silas**, opadając na czworaki i zaglądając między deski
podłogowe. - Pewnie już ich nie zobaczę. Ech.

- Silasie Heapie, co ty wyprawiasz? - rozległ się głos Mar-
cii, która ruszyła przez długi, pusty strych w kierunku graczy
w Pionkonogi po drugiej stronie. Ogarnięty poczuciem winy,
Silas aż podskoczył i uderzył głową w niską krokiew.

- Au!

Na widok zbliżającej się Czarodziejki Nadzwyczajnej w roz-
wianym płaszczu, błyskiem w oczach i wyrazem wściekłości
na twarzy, Gringe zbladł jak płótno.

- Właśnie mieliśmy odłożyć portret na **miejsce** - wyjąkał.

- Słowo honoru.

- Honor nie jest pojęciem, które automatycznie kojarzyło-
by mi się z tobą - warknęła Marcia trochę niesprawiedliwie.

- Bez nerwów, Marcio - wtrącił Silas. - Właśnie to robimy. Nie rozumiem, o co tyle krzyku.

- I właśnie dlatego, Silasie Heapie, jesteś **tylko** Czarodziejem Zwyczajnym. To pomieszczenie zostało Zamknięte nie bez powodu. Duch Królowej Etherldreddy miał być uwięziony w środku, podobnie jak jej ohydne zwierzątko, które biegało po Zamku, kłając ludzi i roznosząc Zarazę.

- Oj, przestań. Nie możesz obwiniać mnie jeszcze o Zarazę.

- Ty to wypuściłeś. Nikt inny. To nie przypadek, że kiedy bezmyślnie Odemknąłeś ten portret, zaczęła się Zaraza, a co gorsza wypuściłeś Królową Etheldreddę.

- To tylko duch - zaproponował Silas. - Nie ma czym się tak ekscytować. Tu jest mnóstwo duchów, a niektóre potrafią naprawdę zaleźć za skórę. Są o wiele gorsze od niej. Jest jeden z takim denerwującym gwizdkiem i **jeszcze...**

- Cicho bądź. Etheldredda nie jest zwykłym duchem. Jest groźna. Zamknął ją syn, tak, tak, własny syn. Kto wie, do czego była zdolna.

- Jak to „zdolna”? - spytał Silas, pełen coraz gorszych przeczuć.

- Zamordowała swoje dzieci. Księżniczki. Prawowite dziedziczki Zamku. A teraz znalazła się tutaj, w naszym Czasie, i zamierza zrobić dokładnie to samo.

- Co? - spytał Silas. - Nie chcesz powiedzieć, że... Jenna?

- Właśnie to chcę powiedzieć. A teraz Jenna **wróciła..!**

- Jenna wróciła! - wykrzyknął Silas. - Nic jej się nie stało?

- Na razie. Ona i **Septimus...**

- Septimus. Więc to prawda? Oboje są bezpieczni? - Czu się tak, jakby zdjęto z niego wielki ciężar. Nagle stracił och

tę na kłótnię z **Marcją**. - W takim razie pomóż nam, Marcio - powiedział. - Zamkniemy ten obraz raz-dwa, prawda, Gringe?

Stróż wzruszył ramionami. Dla niego była to po prostu kolejna partia Pionkonogów, przerwana przed czasem przez **Silasa Heapa**.

Gdy portret Królowej **Etheldreddy** przemieszczał się powoli po strychu, jej Statek Królewski Przenikał blokadę pod Kruczą Skałą. Rybacy na łodziach zadrżeli, gdy zimny wiatr omiótł maszty i wprawił olinowanie w dziwne, śpiewne drzenie. Królowa Etheldredda siedziała sama na swoim widmowym **miejscu**. **Aj-Aj** czaił się pod Skryptorium, by pogryźć paru skrybów o miękkiej skórze, gdy będą wychodzić z pracy. Gdy Królewski Statek minął blokadę i ruszył w górę rzeki, w stronę pałacowego pomostu, uśmiech na wargach monarchini stał się szerszy, w rękach bowiem dźrzyła srebrny pistolet Jenny.

W środku zaś umieściła jej Podpisany pocisk. MK jak „Mała Księżniczka”.

Tymczasem na strychu przenoszenie portretu Królowej Etheldreddy nie przebiegało gładko. **Silas** był pewien, że portret go ugryzł, a Gringe miał wrażenie, że jego ramiona szczypie duży krab, gdy z wysiłkiem przemieszczali się przez strych w stronę Odemkniętego pomieszczenia. Mniej więcej w połowie drogi Stróż Bramy wydał z siebie głośny okrzyk i upuścił obraz. Portret spadł Silasowi na stopę i Marcia straciła w końcu resztki cierpliwości.

- Cofnijcie się! - krzyknęła. - Wyślę go tam.

Silas był przerażony.

- Nie możesz tego zrobić - **powiedział**. - Nie wiesz, dokąd **trafi**.

- Nie pouczaj mnie, Silasie Heap - warknęła Marcia. - Trafi tam, dokąd go Wyślę.

- Nie byłbym tego taki pewny.

Nie odpowiedziała. Przyzywała już Magię, niezbędną do Wysłania, a potrzebowała jej bardzo dużo. **Silas** obserwował Magiczną, migoczącą, fioletową mgiełkę, która zaczęła otaczać **Marcie**, aż w końcu trudno już było dojrzeć, gdzie kończy **się** Czarodziejka, a zaczyna strych. Gringe patrzył z szeroko otwartymi ustami, a Marcia, wbiwszy wzrok w portret, zaintonowała powoli:

*„Zaraz usłyszysz Wysłanie
Nie ma miejsca na wahanie
Dokąd pójdziesz, wnet się dowiesz
I zostaniesz tam, gdzie powiem:
Wracaj na swoje miejsce!”*

Marcia od razu doznała strasznego uczucia, że zrobiła coś nie tak. Przypomniała sobie mądre słowa **Althera**: „Bądź konkretna, Marcio. Mów dokładnie, co masz na myśli”. Ale było za późno. Magiczna mgiełka otoczyła obraz, tak jak powinna. Portret Królowej Etheldreddy uniósł się, też tak jak powinien. A potem wyleciał przez okno, jak be wątpienia nie powinien.

Czarodziejka wychyliła się z okna, by zobaczyć, co się stało. Patrzyła, jak portret unosi się w powietrzu, a następnie przez ścianę wnika do wieżyczki - prosto do Komnaty **Królowej**.

Marcia czekała na uszczypliwy komentarz **Silasa**, **ter** jednak nie nastąpił. Silas zniknął.

Widmowy statek nie wydaje żadnego dźwięku, gdy więc podpływał do pałacowego pomostu, Jenna nic nie słyszała. Dalej spała spokojnie, ale kaczątka się obudziło. W powietrzu wisiało coś, co przypominało mu jakieś straszne miejsce. Miejsce, w którym pachniało pomarańczami.

W odległym Czasie Snorri **Snorrelssen**, już nie sama, siedziała na Wężowej Pochylni z Nickiem **Heapem** i patrzyła na płynącą wodę. Kierując wzrok na Fosę, znowu zaczęła Widzieć oczami **Ullra**. Zobaczyła Statek Królewski, przybijający do pomostu. Widziała, jak Królowa Etheldredda wstaje, z pistoletem w dłoni. Promień słońca załśnił na polerowanej, srebrnej broni, gdy **monarchini** uniosła pistolet i wycelowała go w śpiącą Jennę.

* * *

Chociaż dzieliło ich pięćset lat, **Ullr** wciąż był kotem Snorri i robił to, o co prosiła go pani. Dlatego nagle się przebudził i rzucił na ducha. Tym razem Etheldredda, bardziej materialna, stawiała opór i uderzyła małego, rudego kota pistoletem. **Ullr** padł na ziemię, ale wcześniej swoim wrzaskiem obudził Jennę.

Dziewczyna usiadła gwałtownie, ciągle zaspana. Nie rozumiała tego, co widzi: wyciągnięty na pomoście **Ullr** i nagie kaczątka, biegające w kółko i piszczące niczym miniaturowy budzik.

Na trawniku obok Pałacu Alice usłyszała wrzask **Ullra** i zobaczyła błysk słońca na srebrnym pistolecie.

- Dziwne - powiedziała do drzemiącego **Althera**. - Na pomoście coś się dzieje.

Alther otworzył oczy i zobaczył to, czego kobieta zobaczyć nie mogła. W przypływie paniki, rzucił się przez trawnik w stronę rzeki.

- **Altherze!** - zawołała Alice, pędząc za nim. - Altherze, co się stało?

Gdy Etheldredda zeszła z pokładu Statku Królewskiego, Jenna poczuła, że ogarnia ją chłód i nagle w głowie jej pojaśniało, jakby oblano ją wiadrzem zimnej wody. W powietrzu unosił się pistolet. Jej pistolet. Ten, którego używał Łowca, gdy na nią polował. Ten, który przechowywała dla niej ciotka **Zelda**. Dlaczego więc był w nią wycelowany?

Królowa uniosła broń i wymierzyła w Jennę, lecz w tej chwili zjawił się Alther na podobieństwo trąby powietrznej.

- Uciekaj! - krzyknął do Jenny. Rzucił się na Etheldreddę, ta jednak przeniknęła przez niego niczym nóż przez masło. Alther **upadł**, oszołomiony złem, bijącym od Materialnej Duszy.

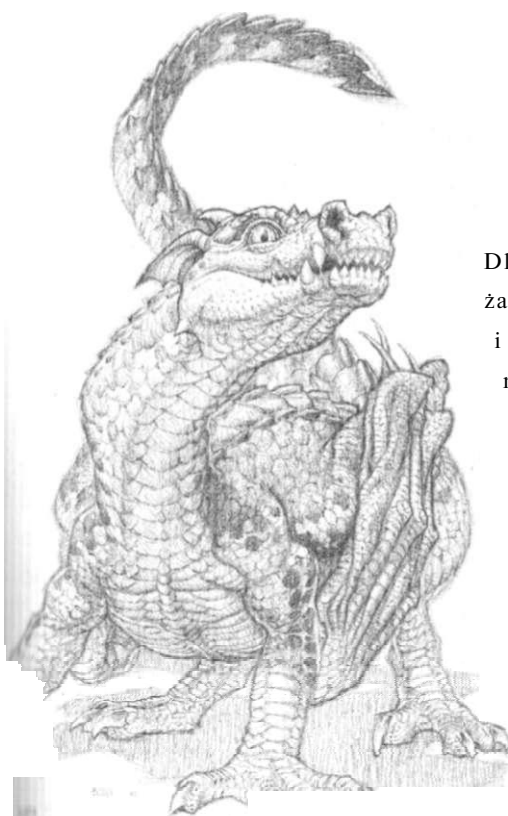
Jenna zawahała się.

Etheldredda pociągnęła za spust.

Rozległ się huk wystrzału, Alice Nettles rzuciła się **na Jennę**, a srebrny pocisk trafił w cel.

Trafił prosto w serce Alice - i tam pozostał. Mała, **srebrna** kula z wrytymi literami MK. Alice Nettles - nazwa po narodzinach Mary Karen przez **swoją** matkę, Betty P - wychowywała się u ciotki, Mary Nettles, która zawsze lubiła imię Alice. Ale srebrnego pocisku nie da się oszkać.

OGNISKO



Dla Alice nie było żadnej nadziei. Błada i nieruchoma, leżała na pomoście ze spokojnym uśmiechem na ustach. Obok klęczeli Silas i Marcia, która przybiegła na odgłos wystrzału, a także Alther i Jenna, trzymająca w ramionach nieprzytomnego Ullra.



Przy Altherze leżał srebrny pistolet, który Etheldredda z niesmakiem rzuciła na ziemię. Gdy Alther delikatnie pogłaskała Alice po włosach, dotarło do niego, że nareszcie będą razem. Nie potrafił się powstrzymać przed refleksją, że Alice mogła o tym myśleć, kiedy rzuciła się, przecinając tor pocisku, i że właśnie dlatego wygląda teraz tak spokojnie.

Marcia przerwała pełną napięcia ciszę, która otaczała Alice.

- Jenno - powiedziała - chcę, żebyś od tej pory trzymała się blisko mnie. Nie jesteś bezpieczna, dopóki Etheldredda pozostaje Odemknięta. Gdzie ten przeklęty smok? Zdaje się, że przynajmniej raz może się przydać.

Jenna skinęła głową. Żałując, że nie ma przy niej Snorri, rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś śladu Etheldreddy. Nic nie zobaczyła, ale po chwili zdała sobie sprawę, że dokładnie o to chodziło Królowej. Ostrożnie wstała i ulokowała Ullra na kocu. Rudy kot poruszył się, otworzył oczy i popatrzył na nią nieobecny wzrokiem.

Księżniczka podniosła małe kaczątko, które całe się trzęsło, a następnie położyła je między łapami Ullra, by się ogrzało. Potem razem z Marcją ruszyły na poszukiwania Ogniopluja. Smok był w ogrodzie kuchennym i z pełnym entuzjazmu parskał pochłaniając jabłko. Septimus słyszał wystrzał, sądził jednak, że to część procesów trawiennych stworza. Czekał niecierpliwie na Ogniopluja, który pożer ostatnie jabłko, i nie zauważył nadejścia Marcii i Jenny. Nie zauważył też, że tuż za Marcją czai się Etheldredda, choć gdyby wyteżył wzrok, dostrzegłby zmętnienie powietrza. Królowa bowiem stawała się coraz bardziej materialna.

Ale Snorri, oczami Ullra, zobaczyła Etheldreddę, która podąża za Jenną niczym tygrys za swoją ofiarą.

Marcia podeszła do Septimusa.

- Zbieraj się z tym smokiem - powiedziała. - Potrzebujemy Ognia, i to już.

- On nie umie ziać Ogniem - stwierdził chłopak.

- Owszem, umie - sprostowała Jenna.

- Nie umie.

- Umie. Spójrz w jego oczy. Ma w nich czerwony krąg Ognia.

Septimus stanął na palcach i popatrzył w pozbawione powiek, smocze oczy. Rzeczywiście, jasnozieloną tęczę otaczał cienki, czerwony okrąg.

- Skąd mu się to wzięło? - spytał podejrzliwie.

- Musiałam dokonać Zapłonu - wyjaśniła Jenna.

- Ale to mój smok - **powiedział** Septimus, zły, że nie był świadkiem tak doniosłej chwili.

- Dość tego - ucięła Marcia. - Nieważne, czyj to smok. Chodźcie ze mną. - Wyszła z kuchennego ogrodu. Ognio**pluj**, na widok szybko znikającego celu Szukania, przełknął ostatnie **jabłko**, wydał z siebie cuchnące jabłecznikiem beknienie i pognał za Septimusem. Omal nie stratował Królowej Etheldreddy, ta jednak, ku wielkiemu rozczarowaniu Snorri, w ostatniej chwili ustąpiła mu z drogi i dalej podążała za **Jenną**.

Etheldredda nie zamierzała się poddać. Może straciła szansę z pistoletem, ale to jej nie zrażało. Od tej pory postanowiła chodzić za Jenną krok w krok. Miała mnóstwo czasu i była pewna, że okazja w końcu się nadarzy. Wystarczyło, żeby dziewczyna podeszła zbyt blisko krawędzi muru, stanęła przy rozszalałym koniu, grzała ręce przy bużującym **ogniu**... ona, Etheldredda, prawowita Królowa, będzie wtedy przy niej, w gotowości.

Idąc za **Marcia** przez Pałacowy trawnik, Jenna zadrżała i potarła kark. Poczowała dziwny chłód. Obejrzała się, **ale** niczego nie zobaczyła.

Marcia przystanęła pośrodku trawnika, dokładnie pomiędzy Pałacem a rzeką.

- Tutaj może być - stwierdziła. - Septimucie, potrzebuję Ognia. Natychmiast.

- Nie wiem, jak to się robi - odparł Septimus, nieco naburmuszony.

- Pokażę ci, Sep - powiedziała Jenna, z kieszeni tuniki wyciągając Puskę Nawigatora. Otworzyła ją i podała mu Zapłon. Nie wydawał się zachwycony, ale wziął strzęp smoczey skóry i uważnie mu się przyjrzał.

- Wystarczy powiedzieć tylko tyle? - spytał. - „Zapłon” i już?

Skinęła głową.

- Jesteś pewna, że niczego tu nie brakuje, Jen?

Westchnęła.

- Jasne, że jestem pewna - odparła, tłumiąc kolejny dreszcz. - Już to robiłam.

Nie wydawał się przekonany, ale wziął głęboki wdech, spojrział w czerwony okrąg w oku Ogniopluja i głośno zawołał: - Zapłon!

Smok, który miał mnóstwo paliwa - jego ognisty żołądek wciąż był wypełniony kośćmi Świętego Stada Sarna - z radością spełnił polecenie. W głębi jego wnętrza rozbrzmiał łoskot. Dźwięk narastał, wstrząsał ziemią i wypełniał powietrze nieprzyjemnymi wibracjami, a gazy zbierały się, aż ich ciśnienie stało się nie do zniesienia - i wtedy zawór gazu otworzył się. Z siłą, która zaskoczyła Ogniopluja nie mniej niż pozostałych, gazy wystrzeliły z rozwarty

smoczych nozdrzy i **nastąpił** Zapłon, który **zmienił** je w ryczącą strugę ognia.

Wszyscy odskoczyli. Królowa Etheldredda radośnie zatarła dłonie. Nie spodziewała się, że okazja nastąpi tak szybko. Czy mogło być coś lepszego, niż smoczy Ogień? Nikt nie zdoła uratować Jenny na czas. Nie od takich płomieni. Kto by pomyślał, że ta wścibska Marcia **Overstrand** tak bardzo ułatwi jej zadanie? Etheldredda unosiła się w pobliżu, niecierpliwie czekając, aż Jenna się **zbliży...** tak, by wystarczyło lekko **popchnąć...**

Daleko, w innym Czasie, Snorri odchodziła od zmysłów. Widziała Etheldreddę, widziała Ogień i Wezwała **Ullra**, ale rudy kocur, wciąż oszołomiony, nic nie zrobił.

- Podtrzymuj Ogień, Septimusi! - zawołała Marcia, przekrzykując ryk gazu i płomieni. - A teraz Ognisko. Cofnijcie się.

Znowu otoczyła ją Magiczna mgiełka. Kiedy Czarodziejka Nadzwyczajna miała pewność, że dysponuje wystarczającą Magią i jest w pełni chroniona, podeszła do Ognioplujaka, z którego nozdrzy wciąż strzelały płomienie. Smok popatrzył na nią z niepokojem swoimi oczami, w których widniały czerwone kręgi, ale nawet nie drgnął. Potem, ku zaskoczeniu Septimusa i Jenny, Marcia włożyła rękę w płomienną strugę i wzięła garść Ognia. Obracała ją w dłoniach, aż uzyskała coś na kształt kuli rozgrzanego do czerwoności ciasta. Wyrzuciła ją wysoko w powietrze i zaintonowała:

Czysty Ogniu

Nie płóń nisko

*Wystrzel w niebo
Zrób Ognisko.*

Garść Ognia eksplodowała w wielką ognistą kulę. W najwyższym skupieniu Marcia skierowała ją w dół, aż ogień zawisł tuż nad ziemią. Unosił się tam, jasnopomarańczowy z fioletowym środkiem, rzucając na trawnik długie, roztańczone cienie. Ognisko było gotowe.

Ogniopluj, zużywszy zawartość ognistego żołądka, przestał ziać. Gdy szum płomienia ucichł, Septimus i Jenna podeszli bliżej, by popatrzeć, jak Marcia przystępuje do drugiej części planu - do Ściągnięcia. Nikt nie widział Etheldreddy, nawet Alther, zbyt zajęty Alice, a rysy królowej pojaśniały z emocji. Jenna znowu znalazła się blisko ognia. Królowa stanęła za dziewczyną, a jej złowróżbna ręka, tuż, tuż za plecami Jenny, wyczekiwała odpowiedniej chwili na ostatnie pchnięcie.

Tylko Snorri dostrzegła niebezpieczeństwo.

- Ullr mnie nie słyszy - zwróciła się do Nicka. - Ale może jest jeszcze jedna szansa... Nie wiem, czy umiem to zrobić, ale muszę spróbować.

I zrobiła coś, na co nigdy wcześniej się nie poważyła. Przyzwała Ducha przez Czas. W Dziurze w Ścianie zdezorientowany duch Olafa Snorrelssena poczuł, że coś unosi go w górę, przeciska przez tłum duchów i wbrew wszelkim Regułom Duchów gna w kierunku Pałacu. I Snorri pierwszy raz zobaczyła swojego ojca.

Etheldredda postanowiła, że czas wepchnąć Jennę w płomień. Teraz. Wyciągnęła ręce, lecz Olaf Snorrelssen chwycił ją za nadgarstki. Nie wiedział, dlaczego, ale i tak to zrobił.

- Puść mnie, prostaku! - krzyknęła **Etheldredda**. Olaf z wielką radością puściłby tego kościstego ducha, ale nie mógł. Coś mu na to nie pozwalało. Jenna poczuła na karku dziwne swędzenie. Znowu się rozejrzała, ale nie zobaczyła dwóch duchów, które walczyły właśnie o nią. Pomimo gorąca płomieni, zadrżała i odwróciła się, by spojrzeć na **Marcie**.

Czarodziejka kontynuowała Ściągnięcie. Przez fioletowy blask płomieni i Magiczną mgiełkę Jenna dostrzegła portret Królowej Etheldreddy i Aj-Aja, który wyłaniał się ze ściany wieżyczki. Marcia przyciągała go niczym oporną rybę, która rzuca się i szarpie, a obraz nieubłaganie przybliżał się do Ogniska.

Etheldredda też to widziała. Rozumiała, co się święci, więc zdwoiła wysiłki, by uwolnić się z uścisku Olafa **Snorrelssena**. Jeśli miała znaleźć się w Ognisku, nie trafi tam sama. Zabierze ze sobą Jennę. Ale Olaf **Snorrelssen**, silny za życia, mocno ścisnął Królową za ramiona i nie dał jej szansy na spełnienie marzeń i wepchnięcie Jenny w płomienie.

Portret unosił się już nad ogniem, by w końcu w nich spocząć. Fioletowa mgiełka wokół Marcii nabrała głębszej barwy i nagle ścianami Pałacu wstrząsnął donośny huk. Marcia wygrała. Portret przestał walczyć i z głośnym szumem został wessany do Ogniska i zniknął w wybuchu czarnego ognia. Etheldredda dołączyła do niego z przerażliwym wrzaskiem i ją także pochłonął Ogień.

Etheldredda Straszna zniknęła z tego świata.

Snorri roześmiała się z ulgą. Z ociąganiem - bo chętnie by **dłużej** popatrzyła na swojego ojca - pozwoliła Olafowi powrócić do bezpiecznej Dziury w Ścianie, gdzie ten przez wiele godzin siedział w oszołomieniu. Trzymał kufel z piwem i za-

stanawiał się, skąd wziął się w jego głowie tak wyraźny obraz dziewczyny bardzo podobnej do jego najdroższej Alfrún.

Ale Ściągnięcie jeszcze się nie skończyło. Na niebie nad Pałacem pojawiła się mała plamka i powietrze rozdarło straszliwe wycie: - **Ajajajaj!** Wierzgając i opierając się, **Aj-Aj Etheldreddy** mknął w kierunku Ogniska, po czym z potwornym krzykiem dołączył do swojej pani w płomieniach.

W głębi Ogniska coś się działo. Wśród fioletowych płomieni widać było intensywny, złoty blask. Jenna i Septimus patrzyli na to jak oczarowani, aż blask stał się tak jasny, że musieli odwrócić wzrok. Wtedy z ognia coś się wytoczyło. Z cichym brzękiem spadło na trawę. Ze zdumieniem zobaczyli koronę Etheldreddy, która odbiła się od przypalonego trawnika i poturlała po zboczu w stronę rzeki. Jenna popędziła za nią. Wyciągnęła rękę, by ją złapać, ale chybiła i korona wpadła do wody wśród głośnego syku i kłębow pary. Dziewczyna rzuciła się na ziemię, zanurzyła ręce w lodowatej rzece i złapała koronę, która zaczęła powoli tonać.

Rozpromieniona i ociekająca wodą Księżniczka, pierwszy raz trzymając w dłoniach Prawdziwą Koronę, podeszła bliżej i usiadła obok Silasa, Althera i Alice, która blada i pogodna leżała na pomoście. Obracając w dłoniach koronę, która wydawała się zaskakująco ciężka, Jenna wyszeptwała: - Dziękuję, Alice. Dziękuję, że mnie uratowałaś. Zawsze będę o tobie myślała, wkładając tę koronę.

- Alice zrobiła coś wspaniałego - powiedział **Silas**, wciąż wstrząśnięty tym, co się stało. - Ale, ee, może lepiej jeszcze nie mówić o wszystkim twojej matce?

- I tak niedługo się dowie - stwierdził **Alther**. - Do rana wieść rozniesie się po całym Zamku.

- I to mnie martwi - odparł ponuro Silas. A potem uśmiechnął się do Jenny. - Wróciłaś bezpiecznie i to się liczy.

Księżniczka nic nie powiedziała. Nagle zrozumiała, co czuje Silas. Nie mogła mu powiedzieć o Nicku. Jeszcze nie.

Marcia ugasiła Ognisko. Dziwny, fioletowy blask płomieni zniknął, a jego miejsce zaczęły zajmować ostatnie promienie zmierzchu. Marcia, Septimus i Ogniopełuj dołączyli do posępnej grupki na pomoście. Czarodziejka zdjęła swój zimowy płaszcz, obsyty futrem w kolorze indygo, złożyła go i delikatnie wsunęła pod głowę Alice.

- Jak się czujesz, Altherze? - spytała.

Pokręcił głową i nie odpowiedział.

Jenna siedziała w milczeniu i patrzyła na swoją koronę. Mimo niezliczonych lat na głowie Królowej Etheldreddy, korona sprawiała miłe wrażenie. Ostatni promień zachodzącego słońca padł na czyste złoto i korona zaśniła jasnym blaskiem, nigdy niewidzianym na głowie gniewnej monarchini.

- Teraz należy do ciebie, Jenno - oznajmiła Marcia. - Masz Prawdziwą Koronę, tę, którą Etheldredda ukradła swoim następczyniom.

* * *

Zapadła ciemność. Nikt nie zobaczył, jak czerń z koniuszka ogona Dziennego Ullra rozprzestrzenia się stopniowo po rudej sierści i zmienia go w nocne stworzenie, którym w istocie był. Nocny Ullr siedział niczym sfinks, a jego zielone oczy widziały tylko to, o co prosiła Snorri.

Daleko, w innym Czasie, Snorri Snorrelssen zobaczyła, że Jenna trzyma koronę, i wiedziała, że wszystko jest w porządku. Zwolniła Ullra.

- Idź, Ullr - szepnęła. - Idź z Jenna, dopóki nie wrócę.

Nocny Ullr wstał, wyłonił się z mroku i zajął swoje miejsce obok Jenny.

- Witaj. - Dziewczyna uśmiechnęła się, pogłaskała panterę i podrapała ją za uszami. - Chodź ze mną, chcę coś zrobić.

Gdy pałacowy zegar wybił północ i ciemność rozświetliło sto jeden świec - Jenna kazała ustawić świece we wszystkich oknach - wszyscy stali na pomoście i machali na Alice, którą złożono na Łodzi Pożegnalnej, odbijającej teraz powoli od brzegu. Alther usiadł w milczeniu przy nowym duchu Alice Nettles. Miał tam siadać przez następny rok i dzień, zgodnie bowiem z Regułami Duchów każdy duch musi spędzić rok i jeden dzień dokładnie w miejscu, w którym stracił życie, a Alther nie miał zamiaru zostawiać Alice samej.

- Cóż - westchnęła Marcia, gdy łódź zniknęła w ciemnościach, rozpoczynając długi rejs w Zaświaty. - Co za dzień... Mam nadzieję, że na jutro nie zaplanowałeś nic równie ekscytującego, Septimusi.

Septimus pokręcił głową. Trochę mijał się z prawdą. Owszem, zaplanował coś ekscytującego. Uznał jednak, że lepiej nie opowiadać Marcii ze szczegółami, jak zamierzał uratować Marcellusa Pye'a od losu gorszego niż śmierć i odzyskać zaklęcie Lotu.

Rozegrał to bardzo prosto. Uśmiechnął się do Marcii.

- Idę na ryby - oznajmił.

O CZYM CHCIELIBYŚCIE
MOŻE WIEDZIEĆ...

KRÓLOWA **ETHELDREDDA**
I PORTRET NA STRYCHU

Gdy Królowa Etheldredda **wpadła** do rzeki, nawet nie zadała sobie trudu, żeby się ratować. Bo i po co? Chciała jak najszybciej rozpocząć swoje wieczne życie. Leżała, patrząc w górę, na powierzchnię wody. Wkrótce zaczęła się zastanawiać, czemu czuje się tak dziwnie. Była pusta i jakby nieobecna. Z coraz większą niecierpliwością patrzyła na dno Statku Królewskiego, barkarz bowiem czekał całymi godzinami i nie ważył się odpłynąć.

Zaczęła myśleć, że eliksir **Marcellusa** nie zadziałał - była tylko zwykłym duchem. Nieświadoma, że eliksir w pewnym stopniu spełnił zadanie, i że jest Materialną Duszą, jako że z początku trudno poznać różnicę, leżała pod wodą, wpatrzona w zmieniającą się powierzchnię wody i czując wzbierającą wściekłość.

Ta wściekłość osiągnęła punkt krytyczny, gdy **Marcellus Pye odnalazł** wreszcie swoją matkę. Minęło trzydzieści dni, odkąd poślizgnęła się i utonęła, gdy o północy Przyzwał ją syn. Etheldredda wystrzeliła z czarnej wody niczym korek z butelki, po czym przeleciała przez lodowate powietrze, rzucając się i wierzgając. Ogromne płatki śniegu Przenikały przez nią, zmieniając jej wodniste wnętrze w lód. Wciąż się opierała, gdy wciągnęło ją do małego pomieszczenia, ukrytego pod okapem na samym końcu pałacowego strychu, gdzie czekali na nią **Marcellus Pye** i **Julius Pike**, Czarodziej Nadzwyczajny. Tam, między **czarno-czerwoną** szatą Alchemika a fioletowym płaszczem Czarodzieja, ujrzała naturalnej wielkości portret, który przedstawiał ją i Aj-Aja.

Wystarczająco dobrze znała się na Magii, by wiedzieć, co się święci, nic jednak nie mogła na to poradzić. Mimo że kopała i gryzła, biła i drapała, **Julius Pike** i **Marcellus Pye** wciągnęli Materialną Duszę w jej podobiznę, gdzie dołączyła do Aj-Aja, którego **Marcellus** złapał i zabił już poprzedniego dnia.

Oparli portret o ścianę i Zamknęli pomieszczenie. Została tam wraz z **Aj-Ajem**, aż pięćset lat później **Silas Heap** je Odemknął.

KSIĘŻNICZKA ESMERALDA

Gdy **Marcellus** Zamknął **Etheldreddę** w portrecie i zyskał pewność, że jej duch nie wyrządzi już **Esmeraldzie** krzywdy, poszedł Drogą Czarodziejów, by zanieść siostrze tę wieść. Na początku **Esmeralda** ucieszyła się, że ze strony matki nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo, ale **potem** dotarło do niej, że matka nie żyje. Później **Esmeralda** dłu chodziła po **Mokradłach Marram**, rozmyślając o swojej **ma**

ce i siostrzyckach. Nie **chciała** wrócić do Pałacu i spędzić młodości z Brodą. Gdy jednak nadszedł Czas, **Esmeralda** wróciła i zajęła swoje miejsce jako Królowa.

Esmeralda robiła, co mogła, by dobrze włądać krajem, chociaż nigdy nie pozbyła się nerwowości, której się naba-wiła, mając za matkę Królową **Etheldredę**. Wyszła za przy-stojnego i opanowanego rolnika z sadu jabłkowego tuż za Mostem Jednostronnym i miała dwie córki, Daisy i Boo, które obie zasiadły potem na tronie, jako że Daisy urodziła pięciu chłopców, lecz ani jednej dziewczynki.

Po Wielkiej Katastrofie Alchemicznej - gdy przez siedem dni i nocy pomagała **Marcellusowi** Zamknąć Lodowe Tunele - zaczęła cierpieć na migrenę i większość czasu spędzała w małym saloniku na tyłach Pałacu przy zaciągniętych zasłonach, a rządy w Pałacu przejęła tymczasem nadzwyczaj zdolna Księżniczka Daisy.

KORONY

Odkąd Zamkiem zaczęły włądać Królowe, ich skronie zdobiła Prawdziwa Korona. Wykonano ją ponoć z najlep-szego i najbardziej Magicznego złota, jakie widział świat - ze złotych nici, snuty przez Pajaki z **Aurum**. Z pewnością powstała, jeszcze zanim Hotep-Ra wznosił Wieżę Czaro-dziejów. Ale po śmierci Etheldredy korona zniknęła i jej przepowiednia się spełniła: Esmeralda nigdy nie nosiła Prawdziwej Korony.

Ale Esmeralda wcale o to nie dbała. Prawdziwej Korony nie było - i bardzo dobrze. Chciała mieć zupełnie nową, własną, błyszczącą koronę, zgodną z obowiązującą modą. Esmeralda przypominała swoją matkę w tym, że dostawała to, co chciała. Koronacja odbyła się w sali tronowej Pałacu

w deszczowy Dzień Środka Lata, a następnie **Esmeralda**, która wyglądała oszałamiająco w nowej koronie, poszła zobaczyć Smoczą Łódź. Smoczyca uniosła brew na widok tyłu diamentów i klejnotów, ale nic nie powiedziała. Esmeralda przez jakiś czas nie rozstawała się z koroną i nosiła ją wszędzie, aż czuła ból w karku i z ociąganiem zdejmowała ją przed pójściem spać.

Kilka stuleci później, to właśnie z tą koroną uciekł Najwyższy Strażnik, przez co Jenna została bez żadnej korony, dopóki z Ogniska nie wytoczyła się Prawdziwa Korona, znowu znajdując prawowitą właścicielkę.

AJ-AJ

Etheldredda znalazła Aj-Aja w pałacowych ogrodach, gdy była jeszcze małą dziewczynką. Stworzenie wyskoczyło ze statku, gdy się zorientowało, że kucharz **pokładowy** planuje ugotować je na obiad z zemsty za ugryzienie w kostkę tego dnia rano. Tego wieczora kucharz dostał gorączki i załoga została bez kolacji. Trzy tygodnie później kucharz zmarł, bo ugryzienie Aj-Aja przenosiło Zarazę.

Etheldredda wkrótce zdała sobie z tego sprawę i stwierdziła, że Aj-Aj to nadzwyczaj przydatna broń. Jej **m** była przerażona nowym pupilkiem, ale nie ośmieliła się nic zrobić, bo Etheldredda (albo **Ethel-Zdrada**, jak ją nazywano) chciała Aj-Aja, a już jako dziewięciolatka dostawała to, co chciała.

Aj-Aj okazał się zwierzęciem długowiecznym, **pomi** licznych potajemnych zamachów na jego życie, dokonywanych przez różnych służących. Mówiono, że Królowa **b** dziej dba o Aj-Aja niż o własne córki, co było oczywiście prawdą.

PRZEMĄDRZAŁA BARYŁA SADŁA

Chociaż Przemądrzała Baryła Sadła nie nazywał się tak jako dziecko, jego prawdziwe nazwisko brzmiało niewiele lepiej: Alojzjusz Parasol! Oponiusz Dupont. Jego drugie imię było pomyłką Sekretarza podczas ceremonii nadania imienia. Sekretarz usłyszał bowiem ojca małego Alojzjusza, który krzyknął do żony, by zabrała mu parasol z nogi.

Młody Alojzjusz Parasol! był jedynakiem, który zawsze wszystko wiedział lepiej. Gdy miał dziesięć lat, jego matka, zmęczona pouczaniem, jak właściwie cerować jego skarpety, załatwiła mu pracę w Pałacu na stanowisku Młodsze­go Posłańca Czwartego Sekretarza Strażnika Królewskiego Odbojnika Drzwi. Potem Alojzjusza nic już nie mogło powstrzymać - piął się w skomplikowanej pałacowej hierar­chii, aż sam został Strażnikiem Królewskiego Odbojnika w wieku zaledwie czternastu lat.

Jako dwudziestolatek, Alojzjusz Parasol! został zastęp­czym Ochmistrem Królowej Etheldreddy, gdy pierwszemu Ochmistrowi przydarzyło się tajemnicze zatrucie pokar­mowe - jedno z wielu, odkąd Alojzjusz Parasol! zaczął siadywać obok niego podczas cotygodniowych kolacji dla służby. Ochmistrz nigdy do końca nie doszedł do siebie, więc Alojzjusz przejął jego stanowisko na pełny etat. Cho­ciaż już wtedy zwano go Przemądrzałym, swój pełny przy­domek zyskał dopiero po kolejnych trzech latach opychania się pałacowymi przysmakami.

Gdy Alojzjusz Parasol! uciekł z przerażeniem z Pałacu, uderzywszy Królową Etheldreddę, popłynął łodzią do Portu i wsiadł na pierwszy statek, jaki się trafił. Resztę życia spędził w małym miasteczku w bardzo gorącej Dalekiej Krainie, gdzie pracował jako kontroler rynsztoków, a wieczorami

starannie prasowai postrzępione resztki swoich pałacowych wstążek.

PRAWDZIWE ZWIERCIADŁO CZASU

W Czasach Starożytnych istniało wiele Prawdziwych Zwierciadeł Czasu, ale przez wieki zaginęły, uległy zniszczeniu albo - jak Zwierciadło **Marcellusa** - dezintegracji pod wpływem groźnych sił Czasu. Gdy **Marcellus** Pye został młodym, obiecującym Alchemikiem, nie było już żadnego z nich.

Marcellus czytał na temat Zwierciadeł Czasu wszystko, co wpadło mu w ręce. Wiele się dowiedział: że trzeba mieć dwa lustra i że jeśli z jednym się coś stanie, to samo stanie się z drugim. Odkrył też, że po przejściu przez jedno z nich człowiek trafia w miejsce, w którym nie ma Czasu. Aby zaś znaleźć się w innym Czasie, trzeba przejść przez drugie Zwierciadło z danej pary. Nigdzie jednak nie mógł znaleźć tajemnej formuły Czasu.

Odkrycie tej formuły stało się jego obsesją i po trzech latach poszukiwań dopisało mu szczęście. Pewnego wilgotnego, zimowego popołudnia, gdy miał odwiedzić matkę, natknął się na stary tekst, zagrzebany pod stosem ksiąg na tyłach Skryptorium. Marcellus nauczył się formuły na pamięć i natychmiast spalił tekst nad świecą, bo nie chciał, by ktokolwiek inny posiadał ten sekret. Wkrótce tego pożałował, ponieważ dwa pierwsze Zwierciadła, **któr** zrobił, nie działały, jak należy. Przenosiły go jedynie przez litą ścianę - zjawisko niezwykle, ale **Marcellusowi to ni** wystarczało, chciał bowiem swobodnie przemieszczać w Czasie.

Marcellus stwierdził, że mimo wszystko Zwierciadła dają przydatne. Zamknął każde z nich, by nie dało się ic

użyć bez jego Klucza, i oprawił je w ozdobne, złoczone ramy. Jedno podarował matce na zgodę po jednej z częstych kłótni. Etheldredda zupełnie o Zwierciadło nie dbała. Umieściła je w swojej Garderobie i szybko o nim zapomniała. Właśnie w to Zwierciadło został wciągnięty Septimus.

Drugie Zwierciadło Marcellus dał Naczelnemu Skrybie ze Skryptorium, który był człowiekiem próżnym i bardzo się ucieszył, że ma własne lustro - przedmiot w tamtych czasach wielce kosztowny. Nie miał **pojęcia**, że za **jego** pomocą Alchemik przedostaje się potajemnie do Hermetycznej Komnaty. Przez to Zwierciadło Jenna, **Ullr** i Septimus wrócili do swojego Czasu.

Po pierwszym niepowodzeniu Marcellus zamknął się w swojej komnacie i wprowadził się w stan transu, aż przypomniał sobie wszystkie niuanse formuły, a przynajmniej tak mu się zdawało. Wykazując się pomysłowością, połączył ze sobą dwa Zwierciadła i okazało się, że ten sposób działa. Prawdziwe Zwierciadło Czasu było ogromne, bardzo delikatne i niebezpieczne. Alchemik umieścił je w Wielkiej Komnacie Medycyny i wysłał przez nie pewną liczbę skrybów, z których żaden nie wrócił. Gdy w Zwierciadle zniknął jego najlepszy przyjaciel, Marcellus postanowił nie ryzykować i nie używać go samemu, po czym **Zamknął** drzwi.

Marcellus nabierał pewności siebie. Zaczął eksperymentować. Chciał mieć lustro lekkie i łatwe w transporcie, za pomocą którego mógłby zdobyć sekrety Mrocznych Alchemików z Krain Długich Nocy. Gdy minęła odpowiednia liczba dni - sto sześćdziesiąt dziewięć (trzydzieści trzy razy **trzydzieści**) - udało mu się stworzyć dwa Zwierciadła. Jedno **zławił** w Zamku, a drugie wysłał potajemnie Droga **Królowca** do swojej żony, Brody Pye, z zaleceniem, by zaniósła je

do Portu. Potem sam się tam udał, by nadzorować załadunek Zwierciadła na statek. Gdy jednak przysnął podczas pierwszej nocy na pokładzie, kapitan - pozbawiony skrupułów i tonący w długach - szybko je wyładował i sprzedał Drago Millsowi jako luksusowe i wykwintne lustro. Nieświadom oszustwa, Marcellus przebył całą drogę do Krain Długich Nocy. Odkrył podstęp dopiero po opróżnieniu ładowni. Rozwścieczony, wrócił do Portu, by zażądać zwrotu swojej własności, ale okazało się, że skonfiskowano ją do Magazynu Numer Dziewięć. Pomimo starań nie zdołał odzyskać Zwierciadła. Było to Zwierciadło, w które weszli Jenna, Nicko, Snorri i Ullr. I które rozbił Ogniopluj.

Drugie Zwierciadło z tej pary, które Marcellus przechowywał w Wielkiej Komnacie Alchemii i Medycyny, by przynosiło go do dowolnego Czasu w Krainach Długich Nocy, nie mogło mu się do niczego przydać. Alchemik z niesmakiem odłożył je do schowka. Wiele lat później schowek znalazł się w Pałacu, gdzie przechowywano w nim płaszcze Podkuchennych. Właśnie z tego Zwierciadła wyszli Jenna, Nicko, Snorri i Ullr, gdy pojawili się w Czasie Marcellusa.

Później Marcellus nie robił już następnych Zwierciadeł. Doszedł do wniosku, że woli złoto - ze złotem człowiek wiedział przynajmniej, na czym stoi.

HUGO TENDERFOOT

Hugo nigdy nie zapomniał Septimusa i całego tego okresu, w którym Septimus cierpliwie uczył go wszystkiego, co sam wiedział o Medycynie. Gdy sir Hereward zaprowadził go do domu i matka poczuła taką ulgę na jego widok, Hugo zrozumiał, że rodzina jednak się o niego troszczy, i nabrał znacznie większej pewności siebie. Marcellus Pye przy-

łapał go na czytaniu książki o Medycynie w czasie, gdy chłopak powinien pełnić służbę przy drzwiach. Wcale się nie pogniewał, tylko wziął go na swojego Ucznia. Hugo został bardzo dobrym Medykiem, choć nigdy nie zdołał wyleczyć migreny Esmeraldy.

MATKA SNORRI

Alfrun Snorrelssen pochodziła z długiej linii Kupców, więc przywykła do corocznego eksodusu statków i Kupców do Małej Mokrej Zamorskiej Krainy. Co roku po pierwszych mrozach – a mrozy następowały szybko na dalekiej Północy – statki Kupców wypływały, wyładowane futrami, przyprawami, wełną, smołą, błyskotkami i bibelotami. Wracaly dopiero długo po Dniu Środka Zimy. Alfrun Snorrelssen zawsze wiedziała, kiedy wróci jej Olaf. Gdy zbliżał się ten dzień, przyjaciółki zaczynały pytać: - Alfrun, Alfrun, czy Widzisz już statki? - A Alfrun za każdym razem je Widziała. Ale w roku, w którym Olaf Snorrelssen wypłynął ostatni raz, przyjaciółki spytały: - Alfrun, Alfrun, czy Widzisz już statki? - a Alfrun pokręciła głową. Nawet gdy kupiecka flota pojawiła się już na horyzoncie, wciąż kręciła głową, tym razem z rozpaczy, bo wiedziała, że jej Olaf już nigdy nie wróci.

Alfrun nadała dziecku imię, które Olaf wybrał i wymienił w swoim liście członkowskim. Wprawdzie był przekonany, że jego dziecko będzie chłopcem, ale Alfrun **uszanowała** jego wolę i nadała niemowlęciu imię Snorri.

Snorri wychowywała się w otoczeniu rozlicznych ciotek, wujków, babć i kuzynów. Była szczęśliwym, żywym dzieckiem i dopiero gdy w wieku trzynastu lat znalazła list ojca, w którym Snorri był wymieniony jako jego następca, zaczę-

ła odczuwać niezadowolenie. Wcześniej rzadko myślała o ojcu, ale teraz pragnęła pójść w jego ślady i żeglować, przechadzać się po Zamku w Małej Mokrej Zamorskiej Krajinie, a przede wszystkim napić się piwa Springo Specjal w legendarnej Herbaciarni i Piwiarni Sally Mullin. Jako Duchowidząca, pragnęła też ujrzeć ducha ojca.

Gdy oznajmiła matce, że w nadchodzącym roku chce się zająć kupiectwem, Alfrun Snorrelssen była przerażona. Opowiedziała córce o czyhających na morzu niebezpieczeństwach, powiedziała, że jest za młoda i że dziewczyny nie zajmują się handlem, a poza tym nie ma pojęcia o cenach futer i jakości tkaney wełny.

Snorri rzeczywiście nie miała pojęcia, ale mogła się wszystkiego nauczyć. Gdy zaś matka znalazła pod jej łóżkiem stertę kupieckich podręczników i wrzuciła je do kaflowego pieca, Snorri wzięła Ullra, wybiegła z drewnianej chaty przy porcie i poszła na Alfrun. Matka domyślała się, gdzie jest dziewczyna, i zostawiła ją w spokoju, myśląc, że zimna noc na niewygodnej łodzi przywróci jej rozsądek i że rano córka będzie z powrotem w domu. Ale rano Snorri żeglowała już na falach odpływu. Złapała południowy wiatr i wkrótce płynęła wzdłuż wybrzeża, by zabrać swój pierwszy ładunek jako Kupiec. Alfrun Snorrelssen była zrozpaczona. Wysłała za nią szybką łódź, ale tego ranka wiał mocny wiatr i choć wioślarze z łodzi zobaczyli statek, nie mieli szans go dogonić. Córka odpłynęła, a Alfrun Snorrelssen winiła za to tylko siebie.

OJCIEC SNORRI

Olaf Snorrelssen bardzo ucieszył się na wieść, że Alfrún spodziewa się ich pierwszego dziecka. Zabrał swój list

członkowski do Biura Ligi i nalegał, by to pierwsze dziecko, Snorri, zostało uznane za jego następcę. Potem obiecał Alfrun, że to jego ostatnia wyprawa do czasu, aż dziecko będzie wystarczająco duże, by żeglować razem z nim, i z ciężkim sercem wypłynął.

Zbyt późno przybył do Zamku w Małej Mokrej Zamorskiej Krainie i nie miał dobrego miejsca na targu. Tej nocy poszedł do tawerny Pod Wdzięczną Fladrą (była to ulubiona gospoda Kupców, tuż pod **Zamkiem**), by utopić smutki tak, jak to zwykli czynić Kupcy z Północy, i w konsekwencji zakazano mu wstępu do większości karczm w Zamku. Gdy wracał samotnie przez Most Jednostronny, potknął się i uderzył głową o barierkę. Następnego ranka pewien rolnik, zmierzający na targ, znalazł jego zamrożone ciało.

Duch Olafa Snorrelssena przez rok i jeden dzień pozostał na moście, jak wszystkie duchy w **miejscu** śmierci. Postanowił nikomu się nie Ukazywać, ale nad mostem zawisł nieprzyjemny chłód i wiele osób twierdziło, że po jego przejściu odczuwają dziwny smutek. Tawerna Pod Wdzięczną Fladrą omal nie zbankrutowała, bo ludzie niechętnie chodzili Mostem Jednostronnym po zmroku. Gdy tylko upłynął rok i jeden dzień, Olaf Snorrelssen poleciał do Dziury w Ścianie i tam już pozostał.

ALFRUN

Alfrun przez całą długą zimę pozostał w Przystani Kwarantanny, gdzie nabrał żałosnego wyglądu i wilgotnego zapachu, typowego dla zaniedbanych statków. Gdy Jenna dowiedziała się, gdzie stoi jej łódź, poprosiła Jannit Maarten o sprowadzenie jej do Zamku. Zanim jednak Jannit się do tego zabrała, *Alfrun* zniknął.

WILCZY CHŁOPIEC

Gdy Wilczy Chłopiec opuścił *Alfrún*, popłynął przez rzekę i spotkał Sama Heapa, który śmiał się w głos, widząc, jak Wilczy Chłopiec gorączkowo macha wiosłami różowej łódki. W Obozowisku Heapów, gdzie mieszkali pozostali bracia, spotkało go miłe przyjęcie i pomimo nieustannych żartów na temat jego gustu w doborze łodzi, Wilczy Chłopiec cieszył się, że wrócił. Srodze się jednak zawiódł, gdyż żaden z Heapów nie dał się namówić na pomoc w poszukiwaniach Septimusa. Wiedząc, że **tropicielskie** umiejętności nie pomogą mu znaleźć 412, swojego starego przyjaciela, bo nie znajdzie żadnych śladów, Wilczy Chłopiec stwierdził, że ciotka **Zelda** może znać rozwiązanie. Popłynął swoją wyszydzaną łódką w dół rzeki, do Portu, skąd Groblą ruszył na Mokradła **Marram**. Tutaj wiedza o tropach mu się przydała. Poszedł śladami Bagniaka i bezpiecznie dotarł do ciotki **Zeldy**. Tam zastał Jennę, która właśnie przybyła Droga Królowej, by oddać kobiecie srebrny pistolet.

Wilczy Chłopiec został u ciotki Zeldy, która zrezygnowała z prób nauki czytania i zaczęła opowiadać mu rzeczy, które naprawdę chciał wiedzieć - o księżycu i gwiazdach, o ziołach i eliksirach, i o wszystkim, co miało związek z tradycją Białych Czarownic. Wilczy Chłopiec był gorliwym i zdolnym uczniem. Nie minęło wiele czasu i kobieta zaczęła się zastanawiać, czy nie mogłaby zerwać z tradycją i wybrać Wilczego Chłopca na swojego następcę na stanowisku Dozorczyńni.

LUCYGRINGE

Lucy Gringe bezpiecznie dotarła do Portu w łodzi wiosłowej Nicka. Dochodziła północ. Dziewczyna przywiązała

łódź do portowego muru, skuliła się pod płaszczem Simona i próbowała spać.

Następnego ranka kupiła sobie placek w Portowym Sklepie z Plackami. Maureen, właścicielka sklepu, zauważyła, że Lucy jest bardzo blada i zmarznięta, więc zaproponowała jej miejsce przy ogniu. Lucy bardzo zgłodniała, więc kupiła jeszcze dwa placki i trzy kubki gorącej czekolady, po czym pochłonęła to wszystko i zasnęła. Maureen pozwoliła jej spać, a później Lucy odwdzieczyła się zmywaniem talerzy i podawaniem placków klientom. Maureen polubiła ją i była wdzięczna za tę pomoc. Zaoferowała jej łóżko w kącie kuchni i utrzymanie w zamian za pracę. Lucy zgodziła się, zadowolona z ciepłego i przytulnego miejsca. Do sklepu przychodzili klienci, których mogła pytać, czy nie widzieli Simona.

Ku jej rozczarowaniu, okazało się, że nikt go nie widział, ale pewnego wieczoru, gdy siedziała przy dogasającym żarze, zobaczyła w kącie szczura, skubiącego okruchy, które ominęła jej miotła. Lucy lubiła szczury, więc nie przegoniła go, choć wiedziała, że tego życzyłaby sobie Maureen. Przez kilka minut obserwowała gryzonia, po czym szepnęła: - Stanley?

Szczur wydawał się wstrząśnięty.

- Co? - spytał.

- Stanley. Jesteś Stanley, prawda? - powiedziała. - Pamiętasz, karmiłam cię ciastkami, kiedy ojciec trzymał mnie pod kluczem. Jesteś trochę grubszy niż wtedy.

- Sama nie wyglądasz zbyt szczupło, Lucy Gringe - odparował Stanley. I była to prawda, Lucy bowiem nie żałowała sobie placków.

Właśnie w ten sposób Lucy znalazła wreszcie drogę do Simona Heapa. Stanley, były Szczur Pocztowy i członek

Tajnych Służb, wiedział, gdzie przebywa Simon, chociaż przekazał Lucy tę wiedzę dopiero po wielu godzinach rozmów, nieporozumień i snucia wspomnień. **Nastał** już Wielki Mróz, gdy Stanley zgodził się w końcu zabrać Lucy na Pustkowie, a w drogę ruszyli dopiero na wiosnę. Późną wiosną Lucy i Simon nareszcie znowu się spotkali.

SPIS TREŚCI

Prolog: Portret na strychu	9
1. Snorri Snorrelssen	13
2. Targ	21
3. Nieproszony gość	30
4. Dziura w ścianie	41
5. Królowa Etheldredda	51
6. Ścieżka zewnętrzna	60
7. Wężowa pochylnia	65
8. Ogień pod wodą	72
9. Praktyka Przewidywania	78
10. Garderoba Królowej	86
11. Zwierciadło	96
12. Jillie Djinn	104
13. Puszka Nawigatora	110
14. Marcellus Pye	119
15. Stara Droga	124
16. Pusty Pałac	132
17. Pałacowe duchy	141
18. Smocza buda	147
19. Szczurobójcy	157
20. Ogień i szukanie	165
21. Ratowanie jeźdźca	171
22. Alfrún	177